



*Miało być jak  
w bajce, on jednak  
oznajmia, że kocha  
inną. Od teraz będą  
ich łączyć tylko  
służbowe relacje.*

*Dej  
slef*

**KATARZYNA  
RZEPECKA**

KATARZYNA  
**RZEPECKA**

*Jej  
szept*





Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Grażyna Muszyńska*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Andrzej Sobkowski*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Aleksandra Zok-Smoła (Lingventa)*

Zdjęcie na okładce

© Photosvit/Dreamstime.com

Ilustracja wewnątrz książki

© dezmi/Adobe Stock

© by Katarzyna Rzepecka

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2023

ISBN 978-83-287-2544-7

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2023

*Moim Czytelnikom*

Oto historia ostatniego z braci Burzyńskich, Igora. Tę opowieść, jak i poprzednie tytuły serii, czyli: Jej bohater oraz Jej były mąż *można czytać osobno, wierzę jednak, że sięgnąwszy po ten tom jako pierwszy, będziecie chcieli się zapoznać także z losami Eryka i Tobiasza. Życzę udanej zabawy!*

## ***Spis treści***

- 1 Ostatnia doba w Krakowie
  - 2 I znów jesteśmy na starych śmieciach
  - 3 Tak, jest aż tak piękna
  - 4 Jak tutaj pięknie
  - 5 To tylko szef!
  - 6 Zagubiony
  - 7 Randka z ukochaną
  - 8 Integracja
  - 9 Odprowadzę cię do domu, skarbie
  - 10 Niech patrzy i cierpi, nic więcej nie dostanie
  - 11 Jak za starych czasów, prawie
  - 12 Chwilę wcześniej
  - 13 Niech pozna prawdę
  - 14 Ale on uparty
  - 15 Wspólny wyjazd
  - 16 Słowo
  - 17 Noc pełna zapomnienia
  - 18 Jest nadzieja, że się poukłada
  - 19 Zabawmy się
  - 20 Czy to prawda?
  - 21 Tego bym się nie spodziewał
  - 22 Ważniejsza niż jego życie
- Epilog Ślub Hani i Eryka  
Od autorki



*Ostatnia doba w Krakowie*



## Igor

Drzwi do gabinetu otwierają tuż po tym, gdy słyszę trzy charakterystyczne puknięcia. W pomieszczeniu pojawia się Maja. Od razu odnajduje moje spojrzenie. Patrzy mi prosto w oczy. Ma w sobie coś takiego, że przyciąga niczym magnes. Nie potrafię przerwać kontaktu wzrokowego. Odpowiadam swoim spojrzeniem na jej.

Uśmiecham się.

Ona też się uśmiecha, jednak nie tak radośnie jak ja. Wiem, że nie podoba się jej to, iż wyjeżdżam, ale zna warunki naszej relacji. Od trzech lat, odkąd pracuje dla mnie, wygląda to tak samo. I nigdy się nie zmieni. Za dnia jesteśmy tylko współpracownikami, a nocą – kochankami bez zobowiązań.

– Gotowy do przeprowadzki? – Rozgląda się po pomieszczeniu pełnym kartonów, w których znajdują się przeróżne bibeloty.

Spakowałem całe biuro, które muszę przenieść do nowego, w Ceglastej. Czeka mnie jeszcze sporo pracy, ale lada moment wyjeżdżam.

– Tak – potakuję, kiedy podchodzi do mnie.

Opiera dłonie o mój tors, odziany w białą koszulę. Przechodzi mnie przyjemny dreszcz pod wpływem jej dotyku. Nie można jej odmówić atrakcyjności, zdecydowanie. Od początku mamy świetną chemię, która nie słabnie, mimo upływu czasu.

Mógłbym się w niej zakochać, gdyby nie to, że moje serce należy od wielu lat do innej. Spoglądam najpierw w jej oczy, następnie na różowe pełne usta i pochylam się, by je krótko pocałować. Gdybym miał więcej czasu, przełożyłbym ją przez biurko i przeleciał tak, jak lubi. Mocno, aż wydusiłbym z niej całą energię.

Wzdycha. Widzę, że jest jej ciężko ze świadomością, iż zaraz mnie tutaj nie będzie, a ona zostanie jeszcze na jakiś czas.

– O czternastej mają zacząć wszystko przewozić do Ceglastej. Z mieszkania już wczoraj zabrali najważniejsze rzeczy – oznajmiam, być może trochę zbyt oficjalnie.

Pociera z czułością mój policzek, pokryty krótkim zarostem.

– Jutro wyjeżdżasz?

– Tak.

Milkniemy, wpatrując się przez kilka sekund w siebie. Jej błękitne tęczówki kontra moje karmelowe.

– Wpadnę może wieczorem? Na ostatnią noc? Nie będziemy się długo widzieć.

Maja jest jedną z najinteligentniejszych kobiet, jakie poznałem. Utalentowana pani inżynier, która swoją kreatywnością zaskakiwała mnie po stokroć. Nasze projekty nowych wieżowców i osiedli dzięki niej są znacznie bardziej eko i wiem, że nie rozwinąłbym wszystkiego tak bardzo, gdyby nie ona. Mówią, że za każdym męskim sukcesem stoi kobieta, i jeżeli miałbym wskazać tę, która stoi za moim, byłaby nią właśnie ona. Maja kocha naturę. Ma też nieco dziwne podejście do świata. To taka mała czarownica, wierząca w siłę jogi, medytacji i prawa przyciągania. Chodzi po górach, w nocy ogląda gwiazdy, przytula się do drzew. Jest nieco oderwana, ale ma niezwykle dobre serce. Przy tym jest bardzo kobieca i seksowna. Na swój sposób wyjątkowa i zdecydowanie mająca „to coś”. Marnuje tylko ze mną czas i powinna już dawno znaleźć sobie kogoś innego. Kogoś, kto zagwarantuje jej poważny związek. Jest tylko oparty na seksie i relacji bez zobowiązań. Nawet jeżeli jest to tak dobry seks, jaki my mamy. Pragnę jej. Lubię ją. Jest piękna. Ale relacja łóżkowa to wszystko, co chcę i co mogę jej dać, i ona o tym wie. Uzgodniłmy to na samym początku i czasem jej o tym przypominam, a ona to akceptuje, chociaż chciałaby czegoś więcej. Nigdy wprost nie zasugerowała mi tego, zdaje sobie jednak sprawę, że gdybym tylko powiedział słowo, rzuciłaby wszystko i zamieszkała ze mną, a nawet urodziła mi dzieci. Dlatego tym lepiej, że na razie zostaje w Krakowie. Taka rozłąka na kilka tygodni, nim dołączy do mnie na miejscu, dobrze jej zrobi. A może i pozwoli zapomnieć o mnie, bo niestety moje plany na przyszłość wiążą się z inną kobietą. Tymczasem jednak jestem jeszcze tutaj i mam ją przed sobą.

– Wpadnij.

Znów milkniemy, a ona jakby szukała odpowiednich słów, żeby powiedzieć coś ważnego. Poznają to po tym, że wzdycha i lekko otwiera usta, po czym je na krótko zamyka. I znów uchyla. Obrzucam spojrzeniem jej jasne włosy i twarz, w myślach komplementuję jej urodę. Jest niesamowicie piękna.

– Igor, a może... Może ja powinnam już zamieszkać w Ceglastej? Pomógłbym ci ze wszystkim. Po co czekać? Nic mnie tutaj nie trzyma.

Uśmiecham się do niej i unoszę dłoń, by założyć kosmyk jej lśniących włosów za ucho.

– Zatrudniłem asystantkę, a zima w górach bywa upierdliwa. Zresztą wiesz, że jest problem z mieszkaniami, a dopiero za kilka tygodni zwolni się domek po mojej przyszłej bratowej Hance. To już przyklepane, że go



wynajmujesz. A w nowym roku może uda się postawić jakiś kompleks wypoczynkowy i będziesz miała fajne mieszkanie na stałe.

– No tak, ale... – Wzdycha. – Nieważne, chciałam po prostu ci pomóc. Pamiętam, jakie to było trudne, gdy tworzyłeś oddział w Warszawie. Tam była potrzebna wiedza osoby, która ma już o tym pojęcie. Wszystko poszłoby sprawniej, gdybym była.

– W razie potrzeby będę dzwonił, nie martw się na zapas. Ale już tyle razy przez to przechodziłem, że sobie poradzimy, spokojnie.

Kiwa głową.

– Okej. Chociaż wciąż nie potrafię zrozumieć, po co chcesz prowadzić działalność w takim małym turystycznym miasteczku. I to w górach. Przecież ty nie lubisz gór, a tam perspektywy rozwoju są marne. – Wzrusza ramionami, po czym dodaje: – Ale żeby nie było, ja się cieszę i nie mogę się doczekać.

Milknę na moment. Wchodzimy do dużych miast. Chcę też wypłynąć na rynki zagraniczne. Tymczasem wracam do małej miejscowości, skąd wszędzie jest trudno dojechać, ponieważ jest daleko. To koniec Polski. Jak ja mam to wytłumaczyć?

– Chcę być blisko rodziny. Teraz już i tak większością zarządzam zdalnie, więc co to za różnica? Miejsce mnie nie ogranicza w żaden sposób.

– No niby tak – odpowiada bez przekonania, jednak ku mojemu zadowoleniu odpuszcza. – A więc dwudziesta?

– Dwudziesta. Zamówię nam coś do jedzenia.



Gdy zostaję sam, podchodzę do okna i wpatruję się w krakowskie zabudowania. Tutaj tworzyłem wspomnienia z ostatnich lat. Krakowski rynek pozostanie w moim sercu na zawsze. Hejnał, tętent koni zaprzęgniętych do bryczek, żyjące nocą miasto, śmiechy tutejszych i przyjezdnych, a także prawdziwe krakowskie prele łapane na szybko, gdy akurat gdzieś się spieszyłem. Przez kilka ostatnich lat to właśnie tutaj żyłem i budowałem swoją markę. Stąd zarządzałem i podejmowałem decyzje. Czasem wyjeżdżałem, ale zawsze wracałem. Kraków uważam za najpiękniejsze polskie miasto z niepowtarzalnym klimatem. Nawet nasza Ceglasta u podnóża gór nie może się z nim równać. A teraz postanowiłem wyjechać na stałe, chociaż nigdy nie spodziewałbym się, że tak diametralnie zmienię decyzję.

Czy mi już całkiem odbiło?

Możliwe, jednak wiem, że muszę to zrobić, inaczej nie zaznam spokoju.

Obsesja. To jedyna słuszna myśl, jaka kotłuje mi się w głowie.

Janka będzie moja.

Jestem uparty.

Jestem zawzięty.

I chcę właśnie jej.

A kiedy Igor Burzyński się na coś uprze, to dopina swojego. Zbudowałem wartą miliardy markę Burzyn-sky, odzyskam więc też tę kobietę. Wiem to. Sprawdziłem ją już. Nie jest zameźna, nie ma dzieci, nic ważnego nie trzyma jej u boku innego. Prawdopodobnie nie ma nawet faceta.

Zawsze uważali mnie tam za dziwaka, byłem zawzięty i cichszy od braci, ale też bardziej nastawiony na cel. Osiągnąłem najwięcej. Moja niezłomność wygrywała ze słabościami. I wiem, że mogę mieć to, czego tylko zapragnę. A tak się składa, że chcę w końcu być szczęśliwy. Tak naprawdę szczęśliwy. Bo skoro przez lata nie zapomniałem o mojej pierwszej i jedynej miłości, najrozsądniejszym sposobem jest to, by zobaczyć, czy może coś z tego będzie. Zamierzam sprawić, że znowu będzie moja. Nie mam nic do stracenia, a mogę tylko zyskać. Wyczekam na odpowiednią okazję.

Gdyby nie wypadek mojego brata, nie spotkałbym Janki kilka miesięcy temu. Te dwie rzeczy, które wydarzyły się w tym samym czasie, dały mi znacząco do myślenia. Sprawily, że zapragnąłem wrócić pierwszy raz od lat do rodzinnej Ceglastej, i rozumiałem, że nigdy nie domknąłem tamtego rozdziału życia, przez co nie mogłem ruszyć dalej z żadną inną kobietą. Wciąż miałem w sobie przekonanie, że żadne uczucie nie dorówna temu z młodości i – jak poczułem na własnej skórze – tak jest nadal.

Zaczęło się, gdy Tobiasz, mój brat bliźniak, leżał nieprzytomny. Odczuwałem wraz z nim fizyczny ból, choć emocjonalnie jesteśmy dla siebie jak nieznajomi. Jako dzieciaki byliśmy blisko, jako nastolatki zaczęliśmy się znacząco różnić charakterami. Tobiasz był bardziej swobodny. Aktualnie... Relacja praktycznie nie istnieje. Od rodziny też się oddaliłem. I nagle zatęskniłem.

W rodzinnej miejscowości przypadkiem trafiłem na Jankę Sobańską. W liceum chodziliśmy ze sobą przez ponad rok. Ukrywaliśmy to jednak przed światem, bo jej rodzice byli przeciwni i bardzo konserwatywni. Prawie nikt nie wiedział, że na widok tej dziewczyny serce biło mi jak szalone i często zakradałem się do jej pokoju przez okno. Nigdy żadna inna nie sprawiała, że byłam aż tak szczęśliwy. Przeżyliśmy ze sobą mnóstwo pierwszych razów. Byliśmy zakochani do tego stopnia, że planowaliśmy założyć rodzinę. Aż nadszedł czas wyboru studiów. Nasze kierunki totalnie się rozjechały. Janka poszła na zarządzanie, studiowała w Warszawie, daleko od domu i Krakowa, gdzie przebywałem. Na początku próbowaliśmy związku na odległość, ale rozłąka była tak frustrująca, że postanowiliśmy zrobić sobie przerwę na czas nauki. Tęskniłem, ale wiedziałem, że to jest najrozsądniejsze rozwiązanie. Jej ojciec nie potrafił ukryć zadowolenia, gdy się o tym dowiedział. Okazało się, że od dawna wiedział, iż wślizgiwałem się nocą do ich domu. Powiedział mi wtedy, że pochodzę ze zbyt biednej rodziny i nie nadaję się dla jego córki, i lepiej, żebyśmy już do siebie nie wracali. Powinienem mu podziękować za te słowa, bo to między innymi dzięki niemu jestem teraz tak wysoko. Ale nieważne. Widocznie tak miało być. Po studiach szukałem jej, ale dowiedziałem się tylko tyle, że była zaręczona i w ciąży, więc odpuściłem. Teraz nie zamierzam. Nie, kiedy ją spotkałem i wszystkie uczucia wybuchły niczym bomba.

Wydarzyło się to nagle. Wszedłem do jednego ze sklepików niedaleko domu moich rodziców. Stała przy warzywach i przebierała w jabłkach, jakby szukała tego najczerwieńszego. Była tak pochłonięta tą czynnością, że mnie nie zauważyła. Na jej widok dosłownie wryło mnie w ziemię. Eryk wpadł na mnie i dopiero po kilku sekundach zauważyłem, że toruję całe wejście własnym ciałem. Przełknąłem ślinę i podszedłem do lodówki po kawę w puszcze, jednak wciąż ją obserwowałem. Nie potrafiłem ukryć tego, jakie wrażenie na mnie zrobiła – jeszcze piękniejsza niż niegdyś. Powinienem podejść, jakoś zagadać, jednak nie potrafiłem znaleźć odpowiednich słów. Za to komplementowałem w myślach jej uderzającą urodę. Miękkie nastoletnie kształty się zmieniły. Wypiękniała. I stała się bardziej ponętna. Włosy były znacznie dłuższe niż przed laty. Ona sama chyba też wysmukła.

I nie była moja.

Tego dnia postanowiłem sprawdzić, co u niej, i jeżeli będzie wolna, krok po kroku ją odzyskać. Tęsknota za rodziną tylko spotęgowała wszystko i podjęcie decyzji zdawało się naturalne.

Poczyliem wszystkie kroki, by się przenieść do Ceglastej, i zaplanowałem sobie to tak, że niby przypadkiem ją spotkam, a wtedy zaproszę na kawę. Nic jednak nie przygotowało mnie na to, że podczas rekrutacji moi pracownicy zaproponowali ją na moją nową asystentkę.

A ja się na to zgodziłem.



*I znów jesteśmy na starych śmieciach*

## Igor

Jeszcze rok temu, gdyby ktoś mi powiedział, że święta Bożego Narodzenia spędzę z rodzicami i braćmi przy jednym stole, popukałbym się w głowę i powiedział, że nie ma szans. Byłem aż tak oderwany od rodziny i tego miejsca. Kraków był dla mnie najważniejszy, i moja firma, rzecz oczywista. Może też z tego powodu ciężko mi jest aktualnie odnaleźć się w tym miejscu. Ale staram się. Chociaż to niezręczne.

Pewnie też dlatego, gdy wszyscy moi bliscy opowiadają anegdoty z ostatnich wydarzeń, które w zupełności mnie nie dotyczą, poprawiam się w wygodnym fotelu i zapatruję w lampki choinkowe, które jarzą się milionem malutkich kolorów, wisząc na żywym drzewku iglastym, a moje myśli, co rusz, uciekają w zupełnie innym kierunku niż rodzina. Nie potrafię się wczuć w ich historie.

– Widzę, jak ją podziwiasz – szepcze mi mama koło ucha, aż podskakuję. – Pewnie nie miałeś takiej w Krakowie w ostatnich latach.

Chrząkam i przytakuję, bo nie chcę jej sprawić przykrości.

– Jest taka piękna, jak zapamiętałem.

– Tęskniłiśmy za tobą – wyznaje nadal szeptem, a ja wciąż wpatruję się w drzewko, bo wiem, że gdy spojrzę w jej oczy, zobaczę łzy, a nie chcę widzieć jej wzruszenia.

– Ja też tęskniłem – odpowiadam tylko.

Gałązki jednak nie tylko zdobią kolorowe światełka, ale także aromatyczne pierniki, suszone plastry pomarańczy i ręcznie robione przez Jasia ozdoby z papieru oraz słomy. Tak zawsze pachniały święta w moim domu rodzinnym i – jak widać – nadal tak jest. Staram się skupić na rozmowie, jednak bezskutecznie. Nie umiem się odnaleźć, jeszcze pewnie trochę czasu minie, nim się zaaklimatyzuję. Ale wiem, że w końcu to nastąpi. To normalne, że potrzebuję czasu. Każdy by go potrzebował.

W mojej głowie cichną rozmowy najbliższej rodziny – śmiejących się braci i rozprawiających nad moim powrotem rodziców, a także małego Jasia. Za to przenoszę myśli do pierwszego dnia w moim nowym miejscu pracy. Wciąż mamy jakieś trudności z remontem i pomimo planów nie weszliśmy jeszcze z dokumentami do nowego biura. Kilka rzeczy się przesunęło i po dwóch tygodniach możemy ruszać z prawdziwą pracą, więc oficjalnie zaczynamy tak naprawdę dopiero od stycznia. Co powie Janka, gdy się pierwszy raz ze mną spotka? Czy zdaje sobie sprawę z tego, że to moja firma? Zapewne, tylko głupiec by się nie domyślił. A może celowo podjęła się tej pracy, by być bliżej mnie? Przecież taka miłość jak nasza zdarza się raz na całe życie. Ona też musi czuć to samo co ja, a jeżeli nie, to z pewnością jest mnie ciekawa. Jak wygląda teraz jej życie?

Wzdycham i przenoszę wzrok na Tobiasza, który ze śmiechem opowiada jakieś anegdotki z pensjonatu, a Ada patrzy na niego z miłością. Są doskonałym przykładem tego, że w naszej rodzinie stara miłość nie rdzewieje. Na upartego i Eryka mógłbym tak samo przedstawić. Z Hanką mieli swoje małe *tête-à-tête* przed wieloma laty, a dopiero po jakimś czasie spiknęli się ze sobą. Moi rodzice też zaliczyli jakieś rozstania w młodości, by później obdarzyć się miłością na całe życie. Wierzę więc, że i mnie oraz Jance się uda. Musi! Po to tutaj wróciłem.

Trzymam w dłoni szklankę z jakąś świąteczną nalewką, która coraz mocniej uderza mi do głowy. Nie wiem, jakie składniki mama w niej zamieszciała, ale to cholerstwo jest mocniejsze, niż sądziłem.

– Masz wiadomość od jakiejś Mai. – Mój brat bliźniak uśmiecha się znacząco, zauważając, że ekran rozjaśnia powiadomienie o nowym esemesie. Muszę to ustrojstwo postawić inaczej, żeby nikt nie widział, co się dzieje w moim telefonie. Jak widać, trzeba się mocno pilnować. To już nie Kraków i nie samotność.

– To ta dziewczyna, która ma wynajmować mój domek? – dopytuje Hanka.

– Yhm, to ta – odpowiadam. – Moja współpracownica i koleżanka.

Hania klaszcze w dłonie.

– Tylko koleżanka? Widać, że mocno ci na niej musi zależeć, skoro postanowiłeś na siłę ją przenieść do Ceglastej. A byłoby super, gdyby domek pozostał przy osobie, która praktycznie jest w rodzinie.

Chrząkam. Maja nie jest naszą rodziną i nigdy w niej nie będzie. I nie zależy mi na niej, w każdym razie nie aż tak bardzo jak im się wydaje. Po prostu jest świetna w swojej pracy i z tego powodu chcę ją mieć blisko. A to, że nie było akurat nic innego do wynajęcia, to przypadek.

– To po prostu przyjaciółka. Mamy dobry kontakt. Przecież mówiłem wam. Poza tym nie jestem nią zainteresowany w taki sposób.

– Mógłbyś już pomyśleć o kimś na stałe. Już chyba najwyższy czas. – Mama jak zwykle dopomina się swego.

Wypuszczam głośno powietrze, słysząc jej nagabywanie. Myślę, że każdy z naszej trójki przerabiał takie gadanie, ale teraz wszystko zapewne skumuluje się na mnie, skoro jestem ostatnim wolnym Burzyńskim. Kiedyś coś chlapnąłem przez przypadek przy niej w rozmowie telefonicznej o Majce, więc teraz tym bardziej mnie nie dziwi, że zaczyna swoją tyradę.

Fukam i macham wolną dłoń, by odpędzić te natarczywości.

– Oj, dajcie spokój, przyjdzie czas, to będzie jakaś kobieta u mojego boku. A póki co, jestem ożeniony z pracą.

– To smutne, że jeszcze nie spotkałeś kobiety swojego życia, ale i na to przyjdzie czas, wiem to! Po prostu się martwię. – Pocieszanie mojej matki sprawia, że uśmiecham się krzywo i wychylam do dna zawartość szklaneczki.

Oni naprawdę nie mają pojęcia, że ja już znalazłem miłość swojego życia. Ale skoro nie mogłem z nią być, to poświęciłem się pracy. Swoje serce oddałem firmie, bo w życiu trzeba mieć jakąś pasję. Jeżeli nie jest komuś dane żyć w szczęściu i miłości do innej osoby, to raczej logiczne, że prędzej czy później odda swoje serce czemuś odmiennemu. Nie bez powodu się o kimś mówi, że ożenił się z pracą. Mnie moja od zawsze przynosiła ogromną satysfakcję, więc wybór był banalny.

– Przyjdzie czas, to będę miał jakąś kobietę, nie martw się. Bez miłości związek na dłuższą metę i tak nie ma sensu.

– Oj – przerywa Eryk z mlaśnięciem nasze pogaduchy i dolewa nam nalewki. – Nie spotkaliśmy się tutaj, żeby narzekać. Napijmy się zatem za przyszłość, po prostu i bez presji.

– Jak tak dalej pójdzie, to w najbliższej przyszłości mogę nie pamiętać niczego, a gdzie tu myśleć o ożenku. – Zaczynam się śmiać i wznoszę szklaneczkę w górę. Czuję się już mocno wciąty. – Nie wiem, czy dojdę do własnego mieszkania w tym stanie.

Wszyscy wtórują mi śmiechem, ale ja mówię to całkowicie poważnie.

– Pościelimy ci synku na górze, w jednym z pokojów, jeżeli zajdzie potrzeba – uspokaja mnie mama.

Kręcę głową, bo wiem, że ta nalewka może dać straszne skutki uboczne, ale i tak przysuwam do ust napełnioną szklaneczkę. Wszak taka okazja jak dzisiaj od bardzo dawna nie miała miejsca.

Choinka skrzy się milionem złotych lampek, Jaś radośnie bawi się nowymi zabawkami, które przyniósł mu Mikołaj, a my pijemy alkohol, świętujemy też mój powrót do miasteczka. W telewizji da się słyszeć jakiś świąteczny koncert, gdzie gwiazdy estrady wyśpiewują kolędy. Przyjemnie jest posiedzieć znów z rodziną, tak po prostu, bez spiny.

Kiedy wstaję, okazuje się, że jestem naprawdę zdrowo narąbany. Chwieje mną jak Krzywą Wieżą w Pizie.

– Oj, młody, czekaj, aż ojciec wyjmie na sylwestra śliwownicę – śmieje się Eryk, po czym wstaje, by objąć mnie w pasie. Z drugiej strony podchodzi Tobiasz i po chwili obaj odprowadzają mnie na górę.

Kiedy nogami zahaczam o stopnie schodów prowadzących na piętro, dochodzę do wniosku, że tylko ja jestem tak narąbany.

– Dlaczego wy macie siłę iść, a ja nie?

Obaj się śmieją, szepcząc coś pomiędzy sobą. Dranie.

– Jesteśmy bardziej wytrzymali. Ty też będziesz po kilku miesiącach życia w górach. Zobaczysz.

– Ale pocieszenie – fukam, i podchodzę do drzwi swojego dawnego pokoju. – Dziękuję, ale dam sobie już radę.

Kiedy zostawiam mnie samego, wtaczam się do pokoju i zaczynam rozbierać. Mam cholerny problem ze zdjęciem spodni. Walczę z nogawkami, jakby się do mnie przykleiły. Przewracam się na podłogę i uderzam o nią głową, kiedy w końcu z trudnością się z nich uwalniam. Jęczę z bólu i wiem, że z pewnością będę miał guza. A hałas, który generuję, jest tak wielki, że Eryk zagląda do mnie, ale już siedzę na łóżku, więc odchodzi.

Kładę pod poduszkę smartfon, wtedy przypominam sobie o nieprzeczytanej wiadomości od Mai.

Widzę podwójnie, kiedy odblokowuję ekran, ale wstrzymuję oddech, żeby uniknąć wszelkich drgań i odczytuć zawartość przesłanego esemesa.

Mam na ciebie cholerną ochotę, ale że nie mogę cię mieć, to idziemy z dziewczynami na imprezę.

Może wyrwę jakiegoś przystojnego inżyniera i dam mu się przelecieć. Mocno. Tymczasem Wesółch Świąt.

Czytam dwa razy, nie jestem pewny, czy z pewnością wysłała dokładnie to, co widzę, ale wygląda na to, że tak. Maja Maja zabawia się w Krakowie pod moją nieobecność. A ja staję się w sekundę gotowy pomimo wypitego alkoholu. Chcę ją przelecieć, teraz. Rzadko wysyła mi takie wiadomości, ale gdy już się na nie odważy, zawsze mnie doprowadzają do jakiegoś rodzaju frustracji.

Czuję dziwne łoskotanie w potylicy, ale to chyba alkohol mi uderza do głowy, bo przecież to niemożliwe, żebym był zazdrosny o moją koleżankę od pieprzenia? To byłoby cholernie śmieszne. Nic do niej nie czuję.

Odpisuję więc:

Bawe się donrze. Wesółch Świat

Spoglądam na zegarek. Jest pierwsza w nocy. Maja odczytuje wiadomość, ale nie odpisuje. Widocznie nie ma na to czasu.



*Tak, jest aż tak piękna*

## Igor

Nareszcie nastaje długo wyczekiwany pierwszy dzień pracy. Odliczałem nie tylko dni, ale wręcz godziny do tej chwili. Ba! Nawet minuty!

Jestem tutaj od kilku tygodni, które były niemal bezowocne, bo chociaż pracowałem z domu, to jednak nie może się to równać z prawdziwym biurem, więc radość jest podwójna. Zaczynam na pełnych obrotach robotę w nowym miejscu, a dodatkowo będę miał u swojego boku nową asystentkę, która w zamiarze ma stać się moją partnerką nie tylko w pracy.

Całą siedzibę firmy ulokowałem w jednej ze starych kamienic. Udało mi się ją kupić w naprawdę dobrej cenie i przerobić na całkiem spore biuro, a i miejscówka w centrum miasteczka jest świetna. Mamy dobry dojazd, miejsca parkingowe dla pracowników, restauracje pod nosem, czyli wszystko takie jak powinno być. Po drodze nie obyło się oczywiście bez komplikacji – musieliśmy wymienić całą hydraulikę, bo okazało się, że rury są w tragicznym stanie, jednak kiedy tata wszedł obojętnie nową inwestycję, zaproponował, że pomoże. W końcu to akurat po nim mam zamiłowanie do budownictwa. A kiedy zakończyliśmy z poślizgiem prace remontowe, pierwszy raz od wielu lat usłyszałem od niego, że jest ze mnie dumny. Podbudowało mnie to i uspokoiło wątpliwości, które czasem się pojawiają, jakoby ta przeprowadzka nie była najlepszym pomysłem. Najważniejsze jednak, że jestem zadowolony z tego, jak wyszedł remont. To miejsce ma teraz swój niewątpliwy urok.

Przechadzam się po swoim nowym gabinecie, sprawdzając, czy wszystko jest prawidłowo rozlokowane i czekam na pojawienie się Janki. Musimy omówić szczegóły naszej współpracy, nim na dobre zaczniemy ze sobą pracować. Sprawdzam każdy kąt. Biuro powinno być wygodne w użytkowaniu; królują w nim drewno i obrazy. Do tego trochę zieleni – monstery rosną w dużych donicach tuż przy regałach na dokumenty. Ciekawe, co by powiedziała Majka, gdyby tu teraz była? Czy by się jej spodobało? Szybko wyjmuję telefon i robię kilka ujęć, po czym przesyłam do niej.

Bardzo szybko dostaję odpowiedź:

**Brawo, pięknie się urządziłeś. Już się nie mogę doczekać, aż zobaczę nasze nowe miejsce pracy na żywo. A widoki zza firany jakie mamy?**

Uśmiecham się, po czym podchodzę do okna, żeby sfotografować pokryte białym puchem szczyty i górskie miasteczko. Architektura tego miejsca jest typowa dla gór. Królują strzeliste dachy, a budynki są obite ciemnym drewnem. Uliczki kręcą się wokół nich, nadając im niebywałego uroku. Chociaż jest styczeń, pogoda, o dziwo, jest znośna. Jest też w miarę jasno na zewnątrz, a niebo pokrywają tylko pojedyncze chmurki. Nie sypie, jak zazwyczaj o tej porze roku, i nie ma trzaskającego mrozu, więc słońce zaczyna ogrzewać moją twarz. Robię na szybko zdjęcie i od razu wysyłam, po czym zauważam, że w szybie odbija się niczym w lustrze moja sylwetka.

**Tak, widoki zdecydowanie dostojne. I ten krawat, do twarzy ci w nim! Uciekam do pracy, szefie!**

Znów się uśmiecham, widząc jej odpowiedź. Maja jest niezwykle miłą osobą. Czasem zastanawiam się, jak jest to możliwe, aby jedna osoba miała w sobie tyle życzliwości. Jest też figlarna. Ale to cała ona – zawsze chętna do pomocy innym, żyje w zgodzie ze sobą i emanuje dobrym humorem. Twierdzi, że to dzięki medytacjom i jodze, ale ja sędzę, że jest po prostu sobą.

„Brakuje mi tutaj ciebie” – piszę, ale po chwili namysłu kasuję odpowiedź, bo nie chcę dawać jej złudnych nadziei. Nie brakuje mi jej w kontekście fizycznym. W każdym razie, nie tylko. Maja po prostu jest świetną pracownicą.

Spoglądam coraz bardziej nerwowo na zegarek. Wybija ósma. Janka powinna być już na miejscu. Podchodzę do ekspresu, który mam ustawiony w kawowym kąciku, i zaparzam espresso. Upijam łyk, coraz bardziej się niecierpliwie. Nie lubię spóźniałstwa. Traktowanie swojej pracy w ten sposób doprowadza mnie do szewskiej pasji, gdyż sam jestem bardzo zorganizowany i po prostu przeszkadza mi taki brak szacunku. Gdy mija kwadrans od pełnej godziny, zaczynam w dokumentach szukać numeru telefonu, żeby do niej zadzwonić. Przecież nie ma aż tak daleko. To tylko kilka ulic, a wygląda na to, że gdzieś utknęła.

Kiedy już niemal naciskam zieloną słuchawkę, słyszę poruszenie przy drzwiach, a moja zguba wchodzi do pomieszczenia, wpuszczona przez portiera. Wzdycham z ulgą. W końcu dotarła. Poprawiam krawat i wyglądam marynarkę, by wyglądać odpowiednio, kiedy ujrzy mnie ponownie po długim czasie, po czym wychodzę do hallu naszego biura.

Od razu ją zauważam.

Stoi przy drzwiach, ubrana w szary płaszcz. Na jej głowie, szyi i dłoniach zauważam wełniany komplet, którym jest mocno otulona. A gdy niebieskie oczy spoglądają na mnie, wzdycham z ulgą.

– Jesteś.



– Jestem. Przepraszam, że się spóźniłam. Miałam... – wzdycha. – Miałam chwilę zwątpienia, czy to dobry pomysł, byśmy pracowali razem.

– A więc wiedziałaś, że to moja firma.

Spogląda raz w jedno, a raz w drugie moje oko.

– Tylko dlatego tutaj jestem.

Uśmiecham się z zadowoleniem. Podoba mi się jej podejście. Wróży niesamowicie dobrze. Janka też się uśmiecha. Przez kilka uderzeń serca stoimy i po prostu się gapimy na siebie.

Boże, jaka ona jest piękna. Uderzająco. Mam ochotę przyciągnąć ją do siebie i całować, aż braknie nam tchu. Chwyć w dłonie te policzki, które teraz są zabarwione czerwienią i spojrzeć w ukochane oczy, w których dostrzegam nadzieję. A później znów pocałować mocno.

To jest w końcu nasz czas. Czuję to. Ale po kolei.

– Na prawo jest niewielka garderoba. Możesz tam zostawić rzeczy. Będę czekać w gabinecie i wszystko ci wytłumaczę. Cieszę się, że w końcu dotarłaś.

Kiwa głową i przełyka ślinę nerwowo.

– Przepraszam za to spóźnienie. Nie tak łatwo było mi się zebrać, by w końcu odważyć się przestąpić próg tego lokalu.

Kiwam głową ze zrozumieniem, po czym odchodzę. Daję jej chwilę na przygotowanie się. Albo na uspokojenie. Bo ja sam, kiedy już siadam na powrót za biurkiem, skłamałbym, gdybym powiedział, że ponowne spotkanie jej nie wytrąciło mnie z równowagi. Znów jest mi gorąco i czuję wiele emocji, których nie jestem w stanie choćby opisać. Jednak to nic nadzwyczajnego, że aż tak na mnie działa. Janina Sobańska to miłość mojego życia.

Wchodzi do gabinetu z ostrożnym uśmiechem na twarzy i patrzy wyczekująco.

– Siądź sobie. – Wskazuję miejsce naprzeciw mnie. – Nie gryzę. – Ale zamierzam niebawem to zrobić. Chociaż tego jej nie mówię.

– Wiem, ale sam przyznaj, to niezręczne. Nie widzieliśmy się tyle lat, a kiedyś łączyło nas tak wiele. – Wzdycha, po czym zasiada na wskazanym przeze mnie miejscu. – Jak ci minął ten czas? Ustatkowałeś się? Jakaś żona, dzieci? Bo widzę, że biznes kwitnie aż za dobrze. Gratuluję sukcesu.

Kładę dłonie na stole i uśmiecham się ponownie.

– Dziękuję. To zasługa tego, że miałem czas na pracę. Gdybym się ożenił, pewnie byłoby teraz nieco inaczej. A ty? Jak się masz? Szukałem cię kiedyś, ale twój tata powiedział mi, że zakładasz rodzinę.

Wzdycha, po czym ucieka wzrokiem w dół. Wyraźnie się spina, jakby samo wspomnienie było dla niej nieprzyjemne.

– Ach, to trudna historia. Długo nie mogłam się pozbierać po nas. Po mnie i po tobie. – Unosi zawstydzony wzrok. – Nie potrafiłam się otworzyć. Wiesz, nadal uważam, że to, co nas połączyło, to było uczucie bardzo rzadkie. I zastąpić takie coś... – Kiwa głową przecząco. – Nie spodziewałam się już niczego, nie czekałam też na miłość. Rzuciłam się po prostu w wir nauki. – Wzdycha, wspominając. – Marcina poznałam na studiach. Na ostatnim roku. Z początku tylko się przyjaźniliśmy, ale wiedziałam, że był we mnie zakochany. Mówił o tym wprost. I jakoś tak z dnia na dzień zaczęło mi na nim zależeć coraz bardziej. Postanowiliśmy więc spróbować. Po studiach zamieszkaliśmy razem. Zaszłam w ciążę, ale... Niestety nie było nam pisane być razem. Straciłam nasze dziecko w trzecim miesiącu ciąży, a on sam po jakimś czasie zdecydował się zakończyć nasz związek. I tyle. Cała historia. Byłam z nim jakieś cztery lata.

Nastaje niezręczna cisza. Nie bardzo wiem, co powiedzieć. Nie widzieliśmy się ponad dziesięć lat. Praktycznie się nie znamy, chociaż łączy nas wspólna przeszłość. Z jednej strony cieszę się, że z nim nie jest, bo to szansa dla mnie, ale z drugiej – musiało jej być ciężko przejść przez coś takiego.

– Widzę, że to faktycznie trudny temat. Nie będę więc dopytywać. Może kawy? Sam wypiję jeszcze jedną.

Uśmiecha się.

– Skoro szef proponuje, nie mogę odmówić. Poproszę z mlekiem.

Atmosfera się rozluźnia. Podchodzę do ekspresu i szykuję dwie filiżanki, które zręcznie napełniam jedna po drugiej.

– A ty? Nie związałeś się z nikim w tym czasie? To aż dziwne, żebyś przez tyle lat był sam. Jesteś bardzo przystojny, charyzmatyczny, odnosisz sukcesy. Z pewnością na brak powodzenia nie możesz narzekać.

Odwracam się do niej, by spojrzeć jej prosto w oczy.

– Nie. Nie miałem żadnej stałej partnerki. Spotykałem się z kobietami, oczywiście, że tak, ale z żadną jakoś nie stworzyłem stałego związku.

Unosi brwi w zaskoczeniu.

– Czyli spotykasz się bez zobowiązań?

Zaczynam się śmiać, wspominając sobie Majkę. Ale nie będę o niej opowiadać. To po prostu świetna koleżanka, z którą czasem sypiam. A raczej sypiałem.

– Czasem. Nie żyłem w celibacie, jeżeli o to pytasz. Ale to też nie tak, że się jakoś broniłem i nie dawałem szansy. Po prostu żadna kobieta nie wydawała się odpowiednia. Nie kliknęło. A na siłę to nie ma żadnego sensu.

– No tak, rozumiem. – Wzrusza ramionami, kiedy stawiam nasze kawy na stole, po czym znów zasiadam naprzeciwko. – Przepraszam, nie powinnam była tak dociekać. Po prostu jestem ciebie ciekawa.

– Jasne. W takim razie omówmy nasze firmowe sprawy w czasie pracy, a pozostałe przy kolacji. Co ty na to? Będziemy mieli czas, by na nowo trochę się poznać. Podczas pracy nie mam nieraz chwili wytchnienia, więc...

Janka wdycha, jakby nie była pewna tego, czy chce ze mną tę kolację zjeść.

– Ja tak naprawdę... Ja nie wiem... Ja... – mota się. – Mamy razem pracować, więc może chwilowo zostaniemy przy tym? Muszę przywyknąć najpierw, że znów jesteś w moim życiu. A i na kolację przyjdzie czas.

Mrużę oczy. Czyli nie będzie to łatwe, proste i przyjemne. Janka jest wycofana, niepewna, ale ciekawa mnie. Skoro jednak tutaj jest, to oznacza, że mam szansę. A może wciąż kocha tego Marcina?

– Jedno nie wyklucza drugiego, ale jasne, zrobimy to powoli, wszystko w swoim czasie. A co do samej pracy, to oczywiście będziesz zarządzać moim kalendarzem, umawiać najważniejsze spotkania, ogarniać korespondencję i rozmowy telefoniczne. Powinnaś się dzisiaj wdrożyć w większość spraw, bo to nie jest nic skomplikowanego. Zaraz ci dam firmowy sprzęt i wszystkie najważniejsze dane do logowania.

– Czy obowiązuje mnie *dress code*?

– Tylko na służbowych wyjazdach. Tutaj wystarczy, że będziesz ubrana elegancko.

– Będziemy wyjeżdżać?

– Nie planuję często, ale może się to zdarzyć. Do Krakowa czy miejsc inwestycji. Wszystko oczywiście płatne zgodnie z umową. Tutaj mamy małą siedzibę, większość pracowników została w mieście i będziemy łączyć się zdalnie. W Ceglastej będziemy tworzyć niewielki zespół z kilku osób. Wkrótce poznasz resztę załogi. Lada moment zjawia się tutaj Artur z Karolem, a w przyszłym miesiącu dołączy do nas Maja. To świetni inżynierowie.

– Rozumiem. A gdzie będzie moje stanowisko pracy? – Rozgląda się po moim gabinecie, jakby liczyła na to, że będziemy pracować razem, i to dosłownie.

Wstaję, po czym podchodzę do drzwi i wskazuję te na prawo.

– Tutaj jest twój gabinet. Możesz się już w nim rozgościć.

Janka też wstaje i przechodzi tuż obok mnie, by zajrzeć to wskazanego wnętrza. Jest znacznie niższa, niż zapamiętałem. Czy byliśmy tak młodzi, że jeszcze nasze ciała nie były w pełni rozwinięte? Mało ważne. Istotne, że znów mam ją u swojego boku.

– Jest bardzo ładny – stwierdza z zachwytem, rozglądając się po schludnym pokoiku. Wszedł nam naprawdę świetnie i będzie jej wygodnie. – Myślę, że będzie mi się tutaj naprawdę dobrze pracowało. Dziękuję.

Na jej policzkach zauważam delikatne rumieńce, gdy uśmiecha się uroczo.

– Mam taką nadzieję, że dogadamy się i wszystko ułoży się tak, jak powinno. Gdyby coś ci nie odpowiadało, mów śmiało. Przepracujemy ten początek razem.



***Jak tutaj pięknie***

## Majka

Artur, mój kolega z pracy, z którym znam się już z Krakowa, gdyż dołączył do zespołu kilka miesięcy temu, a z którym będę pracować także tutaj, w Ceglastej, odbiera mnie ze stacji kolejowej i podrzuca pod mój nowy dom. Chciałam poprosić o to Igora, ale wiem, że ten tydzień ma zavalony spotkaniami do granic możliwości. Nie chciałam zdradzić przed innymi pracownikami, powiedział tylko Ani, naszej sekretarce z Krakowa, że w tym tygodniu mamy nie dzwonić do niego z pierdołami, więc święci się coś ważnego.

– Dziękuję, że zgodziłeś się po mnie podjechać. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś nie miał czasu – oznajmiam z wdzięcznością, wysiadając z samochodu. – Zapewne zamówiłabym jakąś taksówkę za ogromne pieniądze.

– Drobiazg, to tylko kilka kilometrów – odpowiada, po czym wysiada z auta, żeby wyjąć z bagażnika moją walizkę. Pozostałe rzeczy jutro zostaną dostarczone przez firmę kurierską. Swoje mieszkanie opróżniłam maksymalnie, żeby móc je okazjonalnie wynajmować na Bookingu innym ludziom. – Ale teraz już chyba powinnaś pomyśleć o własnym autku, hmm?

– Nie jestem pewna, czy pamiętam, jak się prowadzi auto. – Parskam ze śmiechem i odbieram od niego swój bagaż. – Przyzwyczaiałam się już do komunikacji miejskiej i co tu dużo mówić... Wiesz, że auto w Krakowie to problem, bo wciąż stoisz w korku, nie ma gdzie zaparkować, a samo miejsce parkingowe kosztuje fortunę. Wolałabym nie zmieniać tego stanu rzeczy. Nie wiadomo też, ile tutaj zabawimy. Może szefowi się odwidzi po jakimś czasie.

Spogląda na mnie ze zrozumieniem, kiedy zaczynam ciągnąć walizkę i podchodzę do bramy. Wszędzie leży śnieg. Jest sypki i wygląda na bardzo puszysty, jednak ścieżka aż do samego domku jest wyraźnie odśnieżona. Ktoś musiał tutaj być wcześniej, żeby zrobić odrobinę porządku.

– Pomóc ci wnieść walizkę? – Artur marszczy brwi, zauważając, jak kółka ślizgają się po wydeptanym chodniku.

Nie jest mi łatwo samej ją wtaszczyć na posesję, a co dopiero na ganek, mimo to obracam twarz ku niemu i odmawiam.

– Nie, nie trzeba, już wystarczająco dużo dla mnie zrobiłeś. Poradzę sobie. Dziękuję jeszcze raz. – Zaczyna się robić niezręcznie, ponieważ Artur ewidentnie czeka, aż zaproponuję mu kawę, więc dodaję: – Zaprosiłabym cię do środka, ale zaraz przyjedzie właścicielka. Jesteśmy umówione dosłownie za trzy minuty.

Wzrusza ramionami i opuszcza na moment wzrok, jakby szukał jakiejś odpowiedzi.

– Nic straconego. Zawsze możemy spotkać się w innym terminie.

Spoglądam mu głęboko w oczy. Nikt z naszego zespołu nie wie, że z Igorem łączy mnie coś więcej niż tylko praca, i na razie tak musi zostać, ale jednocześnie nie chcę robić temu facetowi nadziei. Jest bardzo sympatyczny i z pewnością znajdzie sobie jakąś fajną dziewczynę. Mimo to nie mogę być niegrzeczna. Pomógł mi. Powinnam się jakoś odwdziżyć, jak koleżanka koledze. Jednak nie zaproszę go do domu.

– Pewnie. Chętnie gdzieś wyjdę. Z pewnością są tu świetne miejsca.

– Czyli kolacja?

Uśmiecham się. Zapędził mnie w kozi róg. Myślałam raczej o kawie.

– Może być kolacja. Ale nic zobowiązującego, okej?

– Okej – odpowiada z rezygnacją, ale i sympatycznym uśmiechem. – W takim razie będę czekał na twoje słowo w kwestii dnia i godziny.

Kiedy odjeżdża, ja stoję przed domkiem, w którym mam mieszkać przez następne kilka miesięcy, i szukam w kurtce kluczy, które przysłała mi wcześniej pocztą właścicielka. Nie kłamałam jednak, kiedy mówiłam, że czekam na nią, bo faktycznie ma się tutaj lada moment zjawić.

Gdy znajduję pęk, oddycham z ulgą. Witaj, nowy domu!

Wciągam do płuc rześkie i zimne powietrze. Kocham ciszę. Uwielbiam naturę i to, że dzięki niej odpoczywam. Uważam, że wszyscy jesteśmy jej elementami i nie powinniśmy się od niej za bardzo odrywać. Tylko w ten sposób człowiek może mieć w sobie spokój – poprzez medytację i oddychanie świeżym powietrzem. Bardzo często chodzę po górach, bo mnie to uspokaja. Wszystkie moje myśli cichną wraz z odgłosami ludzkości, które zostają w dolinie. To zupełnie inna forma wypoczynku. Dlatego zawsze marzyłam o tym, by przenieść swoje życie do takiego miejsca, jednak zupełnie nie wiedziałam, jak się za to zabrać, ponieważ tutaj nie było perspektyw do pracy w moim zawodzie. Tymczasem los jakoś tak to wszystko poukładał, że moja praca się przeniosła w góry, i oto jestem. Wierzę, że stało się to dlatego, iż o tym marzyłam.

Spoglądam na domek, który nieco przypomina chatkę Muminków. Jest zapewne stary, ale widać, że ktoś zadbał o to miejsce. Już mi się podoba, bo ma swój niezaprzeczalny urok. Podchodzę do ganku, który wygląda na nowy, i uśmiecham się do siebie. Moje serce bije mocno i radośnie. Czuję tutaj mnóstwo dobrej energii.

Już Kocham to miejsce.

Na podjazd wjeżdża samochód. Odwracam głowę w kierunku dochodzącego dźwięku i uśmiecham się szerzej, zauważając, że za kierownicą siedzi piękna, rudowłosa kobieta. Poznaje ją ze zdjęć, które ma na Instagramie. Gdy wysiada, z miejsca radośnie woła:

– Hej, Maju! Długo na mnie czekasz?

– Hej! Nie, chwilkę temu przyjechałam i podziwiam. Nawet nie zdążyłam jeszcze wejść do środka.

Podchodzi do mnie z szerokim uśmiechem i od razu obejmuje. Ten pozytywny *vibe*, jaki od niej bije, sprawia, że z miejsca ją lubię. Czuję, że nadajemy na tych samych falach, a że nikogo tutaj nie znam, fajnie byłoby, gdybyśmy złapały przyjacielski kontakt.

Odrywam się od Hani i obie zaczynamy się śmiać.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę to miejsce na żywo.

– Chodź, pokażę ci wszystko. Cieszę się, że w końcu do nas dołączyłaś.

Gdy właścicielka pierwsza przekracza próg, ja z niecierpliwością przestępuję z nogi na nogę. Jeżeli ten domek w środku jest tak uroczy, jak na fotografiach, które widziałam, będę przeszczęśliwa. Wiem, że powinnam najpierw obejrzeć dom, jednak dostałam słowo Igora, że jest w dobrym stanie, a on nie poleciłby mi czegoś, w czym nie chciałabym zamieszkać.

Gdy wchodzę, widok zdecydowanie jest taki, jak powinien. Odstawiam walizkę i w zachwycie z miejsca ruszam na oględziny.

– Ale tu pięknie! – Przechodzę przez niewielki salonik, w którym oprócz wygodnej kanapy i stołu z krzesłami zauważam najprawdziwszy kominek, dzięki któremu ogrzeję całość. A gdy zaglądam do kuchni, znajduję przepiękną drewniane meble. – Niby to stary domek, ale wewnątrz robi wrażenie. – Wzdycham z prawdziwym zachwytem.

Czuję zapach drewna i czegoś jeszcze. Może to po prostu woń tego domu. Uwielbiam takie klimaty. Kocham ekologiczne rozwiązania w nowych budynkach, sama je projektuję, ale kurde. Ten dom wygląda, jakby miał prawdziwą duszę. Jeżeli Hanka dałaby namówić się na trochę inne źródło ogrzewania, nie potrzeba byłoby mi nic więcej do szczęścia. Wszystko jest urządzone z gustem i sprawia wrażenie przytulności.

Hania kiwa głową ze zrozumieniem.

– Aż żal mi go zostawiać, ale znaleźliśmy idealny dla nas domek niedaleko rodziców Eryka. Jest znacznie większy niż ten, a że po ślubie planujemy powiększyć rodzinę, przydadzą się kolejne pokoje. Trafiła się nam okazja i postanowiliśmy skorzystać. Ale... Nie myśl, że tutaj zawsze tak było. Gdy przeprowadziłam się znad morza, domek był w tragicznym stanie. – Zaczyna się śmiać z niedowierzaniem. – Eryk włożył mnóstwo pracy w to, żeby go doprowadzić do takiego stanu, i jeszcze sporo można byłoby zrobić. Mam jednak nadzieję, że będziesz zadowolona z pobytu.

Okręcam się wokół własnej osi, zaglądnąjąc w każdy zakamarek.

– Jest absolutnie przepiękny. Myślę, że będzie mi się tutaj dobrze mieszkać. Jest naprawdę fajnie wykończony.

Hania się uśmiecha.

– Eryk oprócz tego, że jest ratownikiem, zajmuje się też, jak pan Teodor, remontami – oznajmia. – Muszę przyznać, że wykonał kawał dobrej roboty.

Podziwiam przez chwilę wykończenia – gładkie ściany, pomimo tego, że dom ma naprawdę wiele lat. Ewidently pracowała nad tym bardzo sprawna ręka.

– Igor też poszedł w podobnym kierunku, to chyba więc rodzinne.

Hania przekrzywia głowę i kładzie palec na brodzie, jakby nad tym mocno dumiała.

– Niby tak, ale Igor jest moim zdaniem inny. Dopiero niedawno się dowiedziałam, czym się zajmuje, bo wcześniej nikt o nim nie opowiadał. Dziwne to wszystko było, spowite tajemnicą. Jakby coś przed laty się wydarzyło i stąd uciekł. – Spogląda na mnie podejrzliwie. – Znasz się z nim dobrze?

Intryguje mnie to, co właśnie mówi, ale ja bym nie przypisywała rozłące z rodziną jakiejś historii. Igor jest po prostu bardzo zapracowanym facetem. Wydaje mi się, że się zatracił w dążeniu do sukcesu i tyle.

– Nie mam pojęcia, o jakiej historii mówisz, jeżeli o to ci chodzi. Nigdy mi nie opowiadał, dlaczego się stąd wyniósł i rzadko wracał, ale nie szukałabym w tym drugiego dna. To pracoholik.

– Rozumiem. Chodźmy na górę. Tam są jeszcze dwa pokoje. Eryk był tutaj wczoraj, żeby napalić, więc jest w miarę ciepło. Za domem jest szopa, znajdziesz tam drewno. Starczy na jakiś czas. A na górze są elektryczne grzejniki.

Nie powiem, trochę przeraża mnie wizja samodzielnego rozpalenia. To nie chodzi nawet o to, że trzeba pilnować tego ognia, ale bardziej chodzi o to, że po całej nocy, kiedy będę spać, i całym dniu pracy, będzie tutaj zwyczajnie zimno. Będę gotować obiad, jednocześnie czekając, aż się trochę nagrzej. Dopóki nie przemyślę innego rozwiązania, musi tak jednak zostać.

Przechodzimy do sypialni, kiedy Hania obraca się do mnie i chyba nie wytrzymała z ciekawości, pyta:

– Ja przepraszam – kładzie dłoń na moim ramieniu – zazwyczaj nie jestem wścibska, ale chodzi o mojego przyszłego szwagra, i jestem zwyczajnie ciekawa. Czy z Igorem to coś poważnego? Widzę, że jak o tobie opowiada, mięknie i ciepło się uśmiecha, chociaż nie chce się przyznać, ile was łączy. Jego mama twierdzi, że kiedyś mówił coś o tobie i że jest szansa... Ale Igor zaprzecza...

Zaskoczona, otwieram kilka razy usta. Nie spodziewałam się takiego pytania. Skoro jednak Igor sam nic nie powiedział, zapewne nie chciałby, żebym ja to zrobiła. Poza tym, wciąż się upiera przy tym, że to znajomość bez zobowiązań, chociaż gdyby wymazać to określenie, można by powiedzieć, że spotykaliśmy się w Krakowie jak każda normalna para – chodziliśmy na randki, wspieraliśmy się na każdej płaszczyźnie życia, sypialiśmy ze sobą i budziliśmy się rano w swoich objęciach. Nie sądzę, że tak właśnie wygląda zwyczajny seks bez zobowiązań. Z pewnością z mojej strony to dużo bardziej zaawansowane uczucie.

– Gdyby coś nas łączyło, raczej byśmy zamieszkali razem, prawda? A my po prostu pracujemy ze sobą od trzech lat. Zaprzyjaźniliśmy się i tyle. – Uśmiecham się uprzejmie, ale moje słowa są dość dosadne.

Hania poważnie. Chyba zauważyła sama, że to pytanie było mało taktowne.

– Jasne, ja przepraszam. Nie chciałam cię urazić. Normalnie się tak nie zachowuję. Po prostu myślałam, że będziemy miały okazję się lepiej poznać przy jakichś rodzinnych spotkaniach. Wydajesz się świetną osobą.

Uśmiecham się.

– Nie szkodzi. A poznać możemy się i tak. Nie mam tutaj znajomych, więc pogaduchy przy kieliszku wina z nową koleżanką dobrze mi zrobią od czasu do czasu.

Hanna Malinowska kiwa głową i wzdycha z wyraźną ulgą.

– W takim razie muszę wpaść tutaj któregoś dnia. Daj znać, gdy będziesz potrzebować przyjaciółki.

– Dam – zapewniam ze szczerym uśmiechem.

Gdy wychodzi, zabieram się do rozpakowania jedynej walizki, jaką zabrałam ze sobą i z której wyjęcie rzeczy zajmuje mi dosłownie chwilę. Włożyłam do niej tylko najpotrzebniejsze ubrania na najbliższe kilka dni oraz garść kosmetyków. Przez weekend zamierzam urządzić się z moimi gratami, ale nim dojadą, nie za bardzo mam co robić. Wiem, że Igor jest bardzo zapracowany, i nie chcę mu przeszkadzać, ale miło by było, gdyby do mnie wpadł. Chyba pamięta, że to dziś miałam przyjechać, prawda? Tymczasem nie mam nawet krótkiej wiadomości z zapytaniem, czy już dotarłam.

W ostatnim czasie przez to, że nie mieszkaliśmy w jednym miejscu, mam wrażenie, że się oddaliliśmy. A bardzo tego nie chcę. Po kilku chwilach postanawiam napisać:

Dom twojej siostry ma niesamowity klimat.

Ku mojemu zaskoczeniu nie odpisuje przez dłuższą chwilę, więc zostawiam telefon na stole w dużym pokoju i idę do kuchni, żeby przygotować sobie coś do picia. Nie zabrałam ze sobą kompletnie nic do jedzenia, więc kiedy zaglądam do szafek, z ulgą zauważam, że znajdują się w nich słoiczki z różnymi naparami. Tuż przy nich leży karteczka, na której ktoś napisał: „To herbatki po mojej babci. Trochę sobie odsypałam, a resztę zostawiłam. Miałam je wyrzucić, ale stwierdziłam, że może się przydadzą. Ale uważaj, naprawdę działają. Sama testowałam ;)”.

Z ciekawością chwytam kolejne słoiczki, zapoznając się z etykietami, które są ręcznie opisane takim charakterem pisma, iż jestem pewna, że pisała je starsza osoba. Znajduję tutaj zioła chyba na wszystko: począwszy od tych na przeziębienie, po te na potencję. Arsenał zdecydowanie jest ogromny. Muszę jej podziękować przy najbliższej okazji, bo z pewnością skorzystam, i to już za chwilę. Uwielbiam takie naturalne mikstury. Zioła mają potężną moc.

Zdążam wypić herbatę, napalić w kominku i odświeżyć się po podróży, kiedy w końcu dostaję wiadomość od Igora:

Słyszałem, że w nim straszysz.

Robię wielkie oczy, zauważając, co napisał.

Chyba sobie żarty stroisz! Nie możesz tak pisać, kiedy jestem tutaj całkowicie sama!

Poważnie, tak słyszałem.

Dębię na jego słowa. Igor nie zwykł mnie straszyć bez powodu. W moment staję się wyczulona i zaczynam nasłuchiwać, ale przecież nie ma powodu, żeby ktokolwiek mnie tutaj nawiedzał. Nic nikomu nie zrobiłam, nie czuję też żadnej obecności jakiegось duszy.

Co słyszałeś konkretnie? Niby kto tutaj straszysz?

Eryk tak Hance opowiadał, ale nie wiem, ile w tym prawdy było. Podobno jej babka była wiedźmą. Kiedyś tak ją wystraszyła, że musiał przyjeżdżać w środku nocy. Pewnie wiesz, jak to się skończyło, prawda?

Spoglądam na swoją herbatę i zaczynam się zastanawiać, czy babcia po prostu nie miała tutaj jakiejś swojej legendy z racji tego, że знаła się na ziołach. Nie wierzę w to, jakoby miała tutaj straszyć, jednak podejmuję z nim tę grę.

Dzięki. Teraz mam wrażenie, że ktoś tutaj jest. Muszę przez to zadzwonić po Artura, bo nikogo tutaj nie znam, a on jako jedyny proponował mi towarzystwo. Inaczej nie zasnę.

Na odpowiedź nie muszę długo czekać.

To nie będzie konieczne. Jestem za pół godziny. I tak planowałem przyjechać, żeby z tobą pogadać.

Uśmiecham się jeszcze szerzej. Trafiony, zatopiony.

Też sknię za nim. Pragnę go do szaleństwa. Na samą myśl, że w końcu będę w tych silnych ramionach, aż cała drzę w oczekiwaniu. Nie widzieliśmy się tak wiele tygodni. Mam jednak dość bawienia się w kotka i myszkę. Powinniśmy w końcu poważnie porozmawiać o naszej relacji.



Pukanie do drzwi zakłóca ciszę dokładnie trzydzieści minut po tym, jak Igor się zapowiedział. Jak zwykle jest punktualny. Cały on. Pan idealny.

Poprawiam sukienkę, pod którą celowo nie włożyłam bielizny, zakładam jasne włosy za ucho i wypuszczam powietrze. Denerwuję się tym spotkaniem. Niby znamy się tyle czasu, jednak dawno się nie widzieliśmy i tęsknota oraz ekscytacja przyćmiewają zdrowy rozsądek. Serce bije mi coraz mocniej, kiedy podchodzę do drzwi wyjściowych i powoli je otwieram.

Uderza we mnie chłód, jednak niknie, gdy gorąco spowodowane spotkaniem rozplywa się po moim ciele.

Patrzę na mnie moje ukochane karmelowe i wyraziste oczy. Widzę w nich swoje własne odbicie i morze pożądania, które tak skrupulatnie stara się ukryć przez całym światem. Wiem, że Igor się broni z jakiegoś względu, jednak nie może zaprzeczyć, że pomiędzy nami jest niewyobrażalne przyciąganie. Jesteśmy idealnie do siebie dopasowani, chociaż on jeszcze tego nie dostrzega.

– Hej – chrypi, jakby niepewnie.

– Hej – odpowiadam, po czym się uśmiecham i obrzucam jego sylwetkę łakomym wzrokiem. Igor Burzyński w wełnianym szarym płaszczu, szarej czapce i białym golfie wygląda zdecydowanie zbyt przystojnie. Mam ochotę zdjąć z niego wszystkie warstwy, ale najpierw muszę nacieszyć oczy jego twarzą. – Jesteś.

– Jestem – przytakuje. – Jak minęła podróż?

– W porządku. – Uśmiecham się i przepuszczam go, by wszedł do środka.

Zrzuca z siebie płaszcz i wiesza go na wieszaku, a kiedy zdejmuje czapkę, na wolność wydostają się kosmyki włosów, przez które wygląda tak, jakby właśnie skończył się ze mną kochać. Cały czas mi się też przygląda, jakby widział mnie pierwszy raz.

Uśmiecham się i z miejsca podchodzę, by mu te włosy poprawić. Przechesuję je palcami, aż wyglądają na względnie ujarzmione, i kładę mu dłonie na silnej piersi. Patrzy na mnie z góry poważnym wzrokiem, tak odmiennym niż zwykle, ja jednak znam go na tyle dobrze, iż widzę więcej, niż sam jest w stanie wyznaczyć.

– Zmarzłeś – oznajmiam. Czuję pod opuszkami zimne policzka. – Bardzo jest zimno?

– Minus dwanaście.

Jego wzrok wędruje niżej, przez moje pełne usta, dekolt kopertowej sukienki, którą wystarczy odwiązać, by spadła na ziemię, aż po nogi, odziane w pończochy, które mu się tak bardzo podobają. Widzę, jak zaciska usta, a jego źrenice się powiększają. Mam cię, Burzyński. Dobrze wiem, że one cię doprowadzają do szaleństwa.

– To chyba powinniśmy cię rozgrzać, co?

Zamyka na chwilę oczy i wzdycha, jakby było mu bardzo ciężko, po czym je otwiera. Patrzy na mnie twardo.

– Kusisz.

– No pewnie, że kuszę. Dawno nie byliśmy ze sobą. Pragnę cię.

– Nie przyszedłem tutaj po to, by się z tobą przespać.

Unoszę brwi.

– Nie? – pytam zaczepnie i kładę dłonie na jego piersi.

– Nie.

– A więc po co?

– Pogadać.



Parskam z niedowierzaniem, po czym odsuwam się o krok, bacznie się mu przyglądając. Coś jest nie tak. Ten przystojny mężczyzna jest pełen rezerwy. Czyżby coś się wydarzyło, o czym nie wiem? A może spodobała mu się inna?

Sprawdźmy to. Jeżeli jest dobrze, to jak zawsze mój sposób na niego zadziała. Resztę możemy rozwiązać później. Przełkam ślinę i zdając sobie sprawę ze swojej kobiecości, odplątuje troczki sukienki, aż ta upada z cichym odgosem na drewnianą podłogę. Stoję przed nim nago. Całkowicie.

Burzyński mieli przekleństwo pod nosem, przeczesuje nerwowym ruchem włosy, znów je roztrzepując, a następnie zamyka oczy i ciężko wzdycha. Marszcząc brwi i przyglądam mu się, coraz poważniej zaalarmowana. Ale kiedy zaczyna lustrować pożądliwie moją nagą sylwetkę, przełyka ślinę i unosi dłoń, by przyciągnąć mnie do siebie. Nasze piersi się zderzają i czuję odrobinę ulgi.

Jego usta znajdują się bardzo blisko moich, tak że nasze oddechy się mieszają, kiedy oznajmia z warknięciem:

– Będziemy musieli cię odsunąć ode mnie. Jesteś zbyt kusząca.

– To dobrze, lubię, kiedy mi się poddajesz.

– Teraz to nie zadziała – odpowiada.

Unoszę brew. Ta cała rozmowa jest strasznie dziwna.

– Nie rozumiem. Dlaczego miałyby nie zadziałać? Zazwyczaj działało. Po co mamy odmawiać sobie tak zajebistego seksu?

On też unosi swoją brew. Wydaje się nieugięty, jednak to tylko kwestia sekund, bo robi niezadowoloną minę, mieli przekleństwo w rodzaju „kurwa, wykończysz mnie” i pochyla się, by zamknąć mi usta pocałunkiem. Nie rejestruję jego słów, a raczej nie zastanawiam się nad ich znaczeniem. Nie teraz, kiedy chwytą mnie w tali i oburącz i unosi, po czym sadza na dębowym stole. Jego dłonie rozsyłają po całym moim ciele miliony drobniuteńkich rozkosznych dreszczyk, kiedy gładzi mnie z namiętnością. Tak strasznie za nim tęskniłam, że zaczynam całować go niemal szaleńczo, a on mi na to odpowiada.

Nic do niego nie mówię, bo wiem, że mógłby się odsunąć, za to pozwalam mu się zapomnieć i przestając się zatracać w pocałunku, wsuwam pod jego golf dłonie, a następnie rozpinam mu pasek od spodni. Czuję jego ciepło przy sobie. Zapach perfum wymieszany z wonią ciała, twardość mięśni, aż w końcu jedwabistość skóry na pewnej części, którą chciałabym wyjątkowo mocno polizać. Wolną dłonią wyjmuję mu pasek ze szlufek i opuszczam z brzdękiem na podłogę, po czym wsuwam dłonie głębiej, w bieliznę, natrafiając na gorące i twarde przyrodzenie.

Oboje ciężko oddychamy, kiedy wymieniamy się pocałunkami, pochłaniając się łakomie. Muska mnie językiem z pewnego rodzaju desperacją, natarczywością. Pogłębia pocałunek z każdą kolejną chwilą, jakby to był nasz ostatni, przyciskając moją głowę dłonią do swojej.

Nagle się odrywa i patrzy na mnie ze złością.

– Jesteś wiedźmą. Rzuciłaś na mnie urok, kiedy tu wszedłem.

Śmieję się z jego słów, bo dobrze wiem, że ten facet mnie kocha, mimo iż się do tego nie przyznaje sam przed sobą, ale ten dźwięk milknie, kiedy Burzyński zniża głowę, by wilgotnym językiem zacząć pieścić najpierw moją szyję, a następnie nabrzmiałe z pożądania piersi. Z przyjemnością biorę od niego wszystko, co mi daje. Każdy pocałunek, każdy dotyk spragnionej dłoni, każdy oddech mieszający się z moim. Nic nie mówię, tylko sycę się każdym uściskiem. A gdy rozszerza mi uda i dotyka tam na dole, odchylam z przyjemności głowę w tył. Jest mi tak przyjemnie, iż nie chcę, by kiedykolwiek się to skończyło.

– Jak zawsze gotowa na mnie.

– Nie krępuj się. Wiem, że tego chcesz.

Słyszę, jak wyjmuje z kieszeni prezerwatywę i rozrywa ją zębami, by już po chwili wsunąć ją na penisa i naprzeć na moje wejście. Szukam ustami jego warg, a gdy mnie całuje, jednocześnie też wsuwa się cały, aż po nasadę.

– Ach! – Odrywam się z jękiem, nie spodziewając się takiego wtargnięcia. Ale to podnieca mnie jeszcze bardziej. Potrzebuję go. Wypycham biodra, obejmuję go udami w pasie i pozwalam, by robił to, na co ma aktualnie największą ochotę. By mnie przeleciał.

Przez kolejne minuty pomieszczenie wypełniają tylko nasze naprzemienne jęki, zderzenia ciał i ciężkie oddechy. Całuje mnie nieprzerwanie, jakby nie potrafił się nasycić, ale nagle przestaje i spogląda mi w oczy. Przez chwilę zwalnia ruchy i przygląda mmi się, jakby nad czymś myślał w trakcie, kiedy zauważa, iż go obserwuję, obraca mnie nagle tyłem, rzucając niemal ze złością, i znów bierze, teraz od tyłu. Czuję, jak staje się coraz bardziej napięty, i wiem, że nie potrzeba długo czekać, by doszedł. Sama odlatuje z każdą chwilą coraz bardziej. Drzę z pożądania, przyjemności i nadchodzącego orgazmu. Czuję, że moje ciało zaczyna płonąć, aż nie mogę ustać na nogach i opieram się o stół, po prostu biorąc to, co mi daje. A daje mi taką przyjemność, że niemal mdleję.

Przez chwilę trwamy w zamarciu, a pomieszczenie wypełnia ogromna cisza, by po chwili wszystko zatrzęsło się w posadach wraz z huraganem przyjemności, który obejmuje nasze ciała. Jego dotyk na mnie, we mnie, usta na łożatce, gorący oddech tuż przy uchu, ciarki na całym ciele. Nic więcej mi nie potrzeba.

Kiedy dochodzę, czuję się tak, jakbym dosięgła gwiazd, jednak bardzo szybko trafiaam do piekła, kiedy Igor, jeszcze będąc we mnie, wyznaje:

– To był nasz ostatni raz. Kocham inną kobietę.

Zamieram, nie dowierzam temu, co właśnie usłyszałam, kiedy wysuwa się ze mnie i, nie patrząc mi w oczy, zaczyna zbierać swoje rzeczy. Uderza we mnie taka niekontrolowana wściekłość, że wyrzucam z siebie bardzo pewnym głosem:

– Tak. To zdecydowanie był nasz ostatni raz. Od tej pory łączą nas tylko służbowe stosunki, drogi szefie.

Stoję naga, w szoku, i patrzę, jak Igor zbiera ubrania i w popłochu czmycha. Nie potrafię wydusić z siebie kolejnego słowa, bo zwyczajnie nie wiem, co mogłabym powiedzieć. Czuję niedowierzenie i wzrastającą furię, kiedy wychodzi tak szybko, że dopiero po chwili zaczynam rozumieć, co się stało i co tak naprawdę oznacza to, co wyznał. To, co właśnie ze mną zrobił, to było jak jakiś pieprzony tajfun – przyszło nagle i minęło równie szybko, zostawiając mnie w rozsypce.

A może i on sam był w szoku, bo zamierzał ze mną zerwać, a zamiast tego mnie przeleciał.

Jego słowa wciąż dudnią w moich uszach, wraz z szalejącym pulsem: „To był nasz ostatni raz. Kocham inną kobietę”.

Zaczynam się śmiać w głos. A może płakać. A może śmiać i płakać jednocześnie. Nie wierzę w to, co się właśnie stało. To się, kurwa, nie może tak dziwnie zakończyć!

Igor Burzyński mnie nie kocha.

Nigdy nie kochał.

A ja głupia...

Ja nie wiem, co ja tak właściwie sobie wyobraziłam, ale zdecydowanie nie spodziewałam się czegoś takiego. A teraz czuję się tak upokorzona, jak nigdy wcześniej. Stoję naga, w samych pończochach, czuję na sobie jego zapach, jestem jeszcze rozpalona po tym, co przed chwilą robiliśmy, i dyszę ze wściekłości. Ten facet od teraz jest dla mnie całkowicie spalony, pomimo tego, że ja, w odróżnieniu od niego, wciąż go kocham.

Niech cię diabli, Burzyński!



***To tylko szef!***

## Majka

Na początku staram się opanować i nie dopuszczać do siebie tych wszystkich złych emocji, które za sprawą Burzyńskiego wylewają się ze mnie wraz z każdą kolejną, bardzo słoną łzą. Ale później odpuszczam i zaczynam płakać, by na powrót przypominać sobie każde jego słowo i niemal dławić się wściekłością. Czuję się jak w jakimś romansidło – może dlatego, że te wszystkie bohaterki właśnie tak rozpaczają, jak ja teraz. Siedzą na kanapie, targają poduszki na strzępy, przy tym rzewnie płacząc. Różnica jest jednak znaczna – kiedy one mają nadzieję na szczęśliwe zakończenie, to Burzyński mnie z niej odarł. Kocha inną! A z tym nie da się wygrać.

Jak ja go nienawidzę! Wściekłość jest zła, ale skutecznie zagłusza rozpacz chociaż na kilka minut.

Byłam pewna, że coś do mnie czuje. Że wcale mi się nie wydaje. Sądziłam, że dobrze oszacowałam to, co tak bardzo starał się ukryć. A kiedy już oznajmił mi, że obdarzył uczuciami inną kobietę i wyszedł stąd tak samo nagle, jak się zjawiał, zaczęłam się zastanawiać, czy może się wystraszył, bo poczuł za dużo? Że to może jest jakaś forma uciezki? Że mnie okłamał i było to pierwsze, co mu ślina na język przyniosła? Ale wszystkie moje wątpliwości rozwiały się, kiedy dostałam po kilkunastu minutach wiadomość:

Bardzo cię przepraszam, że to tak wyszło. Nie chciałem tak kończyć naszych spraw, a już na pewno nie seksem. Planowałem z Tobą szczerze porozmawiać. Skoro jednak mleko się rozlało, napiszę, żebyś znała prawdę. Wróciłem do Ceglastej dla innej kobiety. Przez nią nie potrafiłem się na ciebie otworzyć. Od zawsze ją kocham, i to się nie zmieni. Zasługujesz na kogoś innego. Mam nadzieję, że będziemy potrafili razem pracować, tak jak dawniej, bo jesteś moim najcenniejszym pracownikiem. Widzimy się w poniedziałek o ósmej.

Odpisałam mu bardzo krótko:

W dupie mam twoje przepraszam.

Co za gnój! Nie pozostawił mi żadnej nadziei. Żadnej! Potraktował mnie tak, jakbym zawsze była dla niego tylko popychadłem, ruchadłem czy inną zwyczajną szmatą, którą się bzyka i nic więcej.

Mógł chociaż poczekać, aż skończy mnie pieprzyć, kiedy mi oznajmił, że kocha inną, tymczasem jak zwyczajna świnia powiedział mi to, jeszcze będąc we mnie. Przepraszam, nie obrażajmy świń. To dobre i inteligentne zwierzęta. Nigdy nie czułam się tak poniżona przez faceta. To było tak straszne, że teraz nie wiem, co boli bardziej – złamane serce czy zszargana duma.

Wiem, że nienawiść to bardzo złe uczucie, jednak teraz starannie je pielęgnuję. Chciałabym, żeby mu te jaja uschły. Żeby każdego dnia oglądał, jak się kurczą, i coraz bardziej zwisają, aż nie nadadzą się do żadnego użytku! A na koniec, żeby musiał sikać przez rurkę!

Ocieram wierzchem dłoni łyzy, upominając się w myślach, że nie powinnam nikomu źle życzyć, nawet jeżeli tak bardzo mnie skrzywdził, po czym wybieram numer do mojej przyjaciółki, by komuś się wygadać. Ola jednak nie odbiera. Wybieram kolejny numer z listy najbliższych kontaktów. Sylwia też nie odbiera. A ja muszę wykrzyzczyć tę frustrację. Jestem tak wzburzona, że nie zastanawiam się nad tym, tylko postanawiam skorzystać z propozycji Hani i do niej piszę:

Wino?

Odpisuje natychmiast:

Teraz?

Tak. Twój szwagier to zgnity kutas.

Jadę!

Śmieję się przez łyzy, kiedy czytam jej odpowiedź. Czuję się strasznie. Bezradna i zagubiona. Nie lubię tak się czuć, ale nie mogę przestać płakać. Jakbym była lalką, której ktoś wcisnął przycisk: „rycz mała”, a ten się zaciął. Na usta cisną mi się tak siarczyste przekleństwa, że niemal nie umiem ich powstrzymać, chociaż nigdy się tak nie zachowuję. Idę do toalety, żeby obmyć twarz, nim przyjedzie Malinowska, a stojąc w łazience, robię serię mocnych, głębokich wdechów i wydechów. Staram się znaleźć ukojenie, jednak to nie pomaga. Nadal bołą mnie serce i dusza.

Gdy wychodzę, postanawiam zamówić coś do jedzenia z dostawą do domu. Mam nadzieję, że Hania lubi burgery, bo taka okazja, by nazreć się glutenu i tłustego mięsa, prędko się ponownie nie pojawi w moim życiu. Ale dzisiaj zdecydowanie zamierzam sobie poprawić humor niezdrowym jedzeniem. Zamawiam dodatkową porcję frytek.

Malinowska pojawia się szybciej niż zamówione jedzenie. A kiedy otwieram jej drzwi, od razu zauważa mój opłakany i nędzy stan.

– Ty się w nim zakochałaś, prawda?

– Czy tak wygląda zakochana, szczęśliwa kobieta? – Wskazuję na siebie palcem, zdając sobie sprawę z tego, jak strasznie wyglądam, i rzucam jej pełne kpiny spojrzenie.

Mierzy mnie krótko wzrokiem, po czym celnie rzuca:

– Tak wygląda kobieta, której on nie kocha.

Z westchnięciem pełnym rozpaczy odbieram od niej siatkę z alkoholem i wpuszczam do domu. Dobija mnie marność tej sytuacji: mogłabym stąd uciec, ale nie mam dokąd, ponieważ wynajęłam już swoje własne mieszkanie na kilka tygodni naprzód, a tutaj jedyną osobą, z którą mogę się napić, jest obca kobieta, choć nie wiem, czy mogę jej ufać. Ale już chyba gorzej być nie może. Nic nie może się równać z tym, co zrobił mi Burzyński.

Zapraszam mojego gościa do saloniku, a sama idę po lampki do wina. Szukam ich, a kiedy nie znajduję, postawiam zabrać kubki.

– Nie znalazłam kieliszków, ale to lepiej. Po co się bawić w jakieś eleganckie szkło. W tym się więcej zmieści. – Wrzuszam ramionami i otwieram martini, po czym nalewam nam niemal do pełna.

Hania obserwuje mnie bacznie i odbiera z mojej dłoni swój kubek.

– Opowiadaj. Co on ci zrobił?

Zaczynam się śmiać z niedowierzaniem. Wciąż mam wrażenie, że to tylko zły sen, a ja jutro się obudzę szczęśliwa jak zawsze. Nie wiem, jak mam jej opowiedzieć o tym, co mi zrobił, bez zdradzania szczegółów. To dla niej bez znaczenia i nie chciałabym psuć jej wyobrażenia o nim, w końcu to jej szwagier, ale nie po to ją tutaj zwabiłam, by wszystko ukrywać.

– Oznajmił mi, że kocha inną. Że wrócił tutaj dla jakiejś lafiryndy. – Mój głos jest niemal ochrypliwy od emocji, kiedy to mówię, wymachując dłońmi, przez co rozlewam odrobinę alkoholu.

Hania tego nie komentuje, śledzi tylko mój ruch ręki, skoncentrowana na naszej rozmowie.

– Igor? – dziwi się. – To aż nierealne. I co to niby za kobieta?

Wrzuszam ramionami.

– Nie mam pojęcia. Zupełnie się nie spodziewałam czegoś takiego. Widocznie kiedyś był zakochany w jakiejś i musieli się znowu zacząć spotykać.

Krew burzy mi się jeszcze bardziej, kiedy zdaję sobie sprawę z tego, że on musiał od dawna już z nią mieć jakiś romans, kiedy jednocześnie wciąż przyjeżdżał do mnie. Co za gnój. Oby mnie niczym nie zaraził.

– Ale nic was przecież nie łączyło, prawda?

Najpierw na nią spoglądam, a następnie zaczynam płakać.

– Och Hania... Tylko proszę, niech to pozostanie pomiędzy nami, dobrze?

Gdy przytakuje, ja opowiadam jej moją historię. Mówię jej o tym, że od trzech lat regularnie się ze mną pieprzył. Że się spotykaliśmy na kolacje, że jedliśmy razem śniadania. Że na służbowych wyjazdach w hotelu spaliśmy w jednym łóżku. Że się wspieraliśmy i doradzaliśmy. Że w pracy uzupełnialiśmy się idealnie. Że pasowaliśmy do siebie tak, iż to niemal niemożliwe, by tego nie zauważył. Tymczasem ten gojek od lat kochał inną i nigdy nawet słowem się nie zająknął.

– Mógł mi powiedzieć, że nigdy mnie nie pokocha, bo należy do innej. Odcięłabym się od niego, gdybym wiedziała. Nie pozwoliłabym na rozwój tej relacji. Tymczasem on spędzał ze mną niemal całe dni. W głowie mi się nie mieści to, że tak strasznie dałam się oszukać. Ufałam mu! Ale już ja mu pokażę, co znaczy stracić moje uczucia.

Moja towarzyszka patrzy na mnie ze współczuciem.

– I co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem, może w akcie zemsty prześpię się z jego ojcem – odpalam.

Hanka zaczyna się dławić winem. Odstawia kubek na podłogę i kaszle przez chwilę, a gdy się uspokaja, patrzy na mnie z przerażeniem.

– Chyba żartujesz?! Pan Teodor to, po pierwsze, starszy pan, a po drugie – ma żonę, którą kocha.

Pierwszy raz, odkąd ten drań wyszedł z mojego domu, odzyskuję odrobinę dobrego humoru i zaczynam się śmiać.

– Tak tylko palnęłam. Nawet nie znam jego ojca. Nie jestem też mściwa, w każdym razie nie aż tak. To, że dzisiaj jestem w rozsypce, bo naprawdę mnie skrzywdził, nie oznacza, że jutro też tak będzie. Muszę to po prostu przetrwać, pozwolić sobie na te złe emocje, zaakceptować je, a później wepchnąć do odpowiednich szufladek.

Hania wdycha, po czym bierze łyk wina i patrzy na mnie podejrzliwie.

– Obyś tak sobie poradziła, jak mówisz, bo jeżeli faktycznie go kochasz, to nie zapominaj o tym, że będziesz z nim pracować. Nie będzie ci się łatwo odciąć od niego, gdy codziennie będziecie się widywać. To będzie się jątrzyć.

– Wezmę to na chłodno. Serio. Ja to wszystko poukładałam sobie, a nasza relacja od poniedziałku będzie czysto służbowa. Igor Burzyński to mój szef, i nikt więcej.

– Będziesz mówić do niego szefie? – Zaczyna się śmiać z niedowierzaniem.

Unoszę brew i uśmiecham się do niej konspiracyjnie.

– Będę odzywać się do niego per pan, jak do nieznanego. I z pewnością w jakiś sposób się odegram. Zasłużył sobie na to. Zmarnował mi mnóstwo czasu.

– Szkoda, że mnie przy tym nie będzie. Z chęcią zobaczyłabym jego minę. Ale nie znęcaj się nad nim za bardzo.

Milkniemy. Drewno strzelające w kominku otula ciszę przyjemnym dźwiękiem. Zastanawiam się, co poszło między nami nie tak? Czemu to uczucie jest jednostronne? Dlaczego ta sytuacja tak bardzo obróciła się przeciwko mnie? Przecież nikomu nie zrobiłam nic złego, bym tak cierpiała. Skąd ta karma? Samemu Igorowi też pomagałam, jak mogłam. Marzyłam jednocześnie o tym, by był mój. Wizualizowałam go sobie. Tymczasem taki numer.

Wzdycham i przenoszę wzrok na Hanię. Czas zmienić temat. Może pomoże mi to się rozluźnić.

– A więc moją nędną historię z jednym z braci Burzyńskich już znamy. Jaka jest twoja i Eryka?

Jesteśmy coraz bardziej pijane, kiedy zaczyna opowiadać:

– Też z początku był kutasem, oj, strasznym. Tak mnie irytował, że mało go nie zabiłam, jak zakradł się po ciemku pod mój dom. Wyrwałam mu też brodę własną dłonią. Zwzywałam nie jeden raz. Ale się dotarliśmy i wiosną bierzemy ślub. Możesz już czuć się zaproszona. W przyszłym tygodniu będę przygotowywać zaproszenia, więc potem z pewnością do ciebie wpadnę.

Unoszę brwi.

– Dziękuję. Jeżeli tylko termin mi pozwoli, z przyjemnością przybędę. No i gratuluję! Musimy się za to napić.

– Koniecznie.

Napełniamy nasze kubki ponownie i wznosimy toast, przełamujemy kolejne lody i stajemy się prawdziwymi koleżankami.



***Zagubiony***



## Igor

Czuję się dziwnie, oczekując, aż obie zjawią się tego ranka w pracy – Janka, która w końcu zgodziła się na randkę, i Majka, która mnie z pewnością nienawidzi, ponieważ tej randki nie zaproponowałem właśnie jej. Mam nadzieję, że obie nie zauważą, że jedna jest była, a druga przyszła, bo może być naprawdę nieciekawie. I o ile nie obawiam się Janki, bo jest spokojna, to boję się reakcji Majki. Wiem, że ją skrzywdziłem, jednak od początku zdawała sobie sprawę, że nic poważnego pomiędzy nami nie będzie. Byłem uczciwy. Zawsze mówiłem, że to luźny związek. Powinna nie mieć oczekiwań, chociaż byłem jej wierny. Po prostu nie czułem potrzeby, żeby spędzać czas z inną. Nawet ostatnim razem, nim wybiegłem z jej domu, była jedyną kobietą, z którą sypiałem od bardzo długiego czasu. Ale nie musi o tym wiedzieć. Chcę tylko, żeby zaakceptowała sytuację i ruszyła dalej z własnym życiem. By była szczęśliwa. Zachowałem się jak gnój, ale musiałem tak zrobić, by pozwolić się jej odciąć raz, a porządnie. Wolę, by mnie nienawdziła, niż cierpiała czy miała nadzieję.

Pierwsza, zaraz tuż po mnie, w pracy pojawia się Janka. Wychodzę na korytarz i witam się z nią uśmiechem. Jej wielkie niebieskie oczy na mój widok lśnią niczym diamenty, a zaraz widzę także i piękny uśmiech. Podchodzi bliżej, zaciągam się delikatnym kwiatowym zapachem, i odbieram jej płaszcz.

– Cześć. Jak minął ci weekend?

Stoi spokojnie, ubrana w obszerny szary sweter i czarne spodnie, dopasowane do jej szczupłych nóg. Wygląda rozkosznie słodko. Niewinnie wręcz. Jakby wciąż miała naście lat. Taką ją zapamiętałem.

– Dobrze. Obejrzałam niemal cały sezon pewnego serialu i odpoczęłam od pracy. Tamten tydzień była taki wykańczający – narzeka z nagłym przekąsem. – W piątek po powrocie do domu zasypiałam na siedząco. Miałaś tyle tych spotkań, że sporo musiałam ogarnąć. Na szczęście ten tydzień zapowiada się nieco spokojniej...

Unoszę brew, nie rozumiejąc, o czym ona mówi. Tamten tydzień był taki jak każdy. I to ja najbardziej się napracowałem, a jakoś nie narzekam. Praca jak praca. Trzeba ją wykonać. Zawsze jest sporo biegania. Poza tym lubię to, co robię, ona jednak najwidoczniej nie. Za to jej jednak płacę, pomijając to, że mam zamiar ją na nowo uwieść, więc niech nie narzeka.

– Czyli nadal, tak jak dawniej, lubisz oglądać seriale?

Pamiętam, że przesiadywała na jakichś grupach zamkniętych i z dziewczynami same tłumaczyły każdy nowy odcinek ulubionych seriali, by jako pierwsze móc je obejrzeć. Niektóre chyba nawet nie były nigdy dostępne oficjalnie w Polsce.

Kiwa głową.

– Seriale to moje życie. Uwielbiam się w nich zagłębiać. Normalne życie jest takie nudne, a tam zawsze coś się dzieje. Ile byłoby ciekawiej, gdybyśmy przeżywali tyle, co niektórzy bohaterowie.

Zaskoczony jej odpowiedzią, bo nie uważam, by takie podejście było słuszne, bez słowa wieszam jej płaszcz w garderobie. Może ona zwyczajnie powinna zmienić branżę i pracować jako tłumacz? Łączyłaby przyjemne z pożytecznym.

W tej samej chwili drzwi ponownie się otwierają i do naszego biura wchodzi Majka. Aż zamieram, kiedy widzę ją pierwszy raz po naszym małym *tête-à-tête* w zeszłym tygodniu. Sytuacja jest dla mnie bardzo niezręczna. Zastanawiałem się, czy aby na pewno dotrze, ale Majka jest bardzo obowiązkowa, i wiem, że nie wywinęłaby mi takiego numeru i bez słowa porzuciła pracę. W naszym zespole jest potrzebna niczym powietrze do oddychania – niezastąpiona. Z ulgą przyjmuję więc, kiedy się zjawia i uśmiecha się uprzejmie. Może nie będzie tragicznie.

– Dzień dobry. Wygląda na to, że w końcu dotarłam do Ceglastej i mogę dołączyć do zespołu. Słyszałam, że czeka nas sporo pracy przy jakimś nowym projekcie, prawda? Co to takiego? Już nie mogę się doczekać! I gdzie jest mój nowy gabinet?

Przez chwilę gapię się na nią, szukając w jej spojrzeniu sam nie wiem czego, ale ona wydaje się zupełnie ponad wszystko. Tryska humorem i energią jak zawsze. Jest pozytywnie nastawiona na swoje obowiązki, którą ewidentnie, w odróżnieniu od Janki, kocha. Tęskniłem za jej podejściem. Zawsze motywowała mnie, kiedy zaczynałem się zniechęcać do jakiejś roboty.

– Po lewej – odpowiadam pełen rezerwy, wciąż bacznie ją obserwując. – Ale najpierw chciałbym zaprosić cię do mojego gabinetu i zapoznać z nowym projektem. Zaraz wszystko ci wytłumaczę.

– Dobrze – odpowiada grzecznie. – Jestem go bardzo ciekawa.

Marszczę brwi, nie rozumiejąc do końca sytuacji, bo Majka nie wygląda na taką, która jeszcze kilka dni temu patrzyła na mnie z mordem w oczach, a wręcz przeciwnie, jakby w pełni akceptowała obecny stan rzeczy. Może ja jej tylko dopisywałem jakieś nadmierne uczucia i ta kobieta wcale nie pałała do mnie nigdy czymś więcej?

– Poznaj Jankę. To nowa osoba w naszym zespole. Jest moją asystentką.

Przenoszę wzrok na Sobańską, która bez słowa stoi i czeka, zamiast coś powiedzieć.

– Cześć, Janko. – Majka wychodzi z inicjatywą, uśmiecha się do niej i podaje jej dłoń. Staram się znaleźć w jej spojrzeniu jakąś podejrzliwość, zauważam tylko zwyczajną sympatię. – Cieszę się, że w końcu mam okazję cię poznać.

– Hej – odpowiada cicho Janka.

Przełykam ciężko ślinę i przez chwilę przerzucam pomiędzy nimi wzrokiem i porównuję – moją skromną asystentkę, która jest cicha i spokojna, idealna wręcz na żonę, na którą zresztą ją sobie wymarzyłem, oraz przebojową panią inżynier, która emanuje jak zwykle pewnością siebie i inteligencją, a także kobiecością, którą od pierwszego momentu mnie urzekła.

– Mam nadzieję, że wytrzymujesz z naszym szefem? Momentami straszny z niego dupek. – Rzuca niby żartem, gdy stoimy tak pośrodku korytarza, ja jednak wiem, że ten przytyk mi się należy za to, co jej zrobiłem. Ten i wiele innych słów, na które jestem przygotowany.

Janka nic nie mówi, tylko spogląda na mnie, jakby nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Dopiero chwilę tak naprawdę ze sobą pracujemy i nie zdążyliśmy się na nowo poznać. Nie wie więc, jakim szefem jestem, bo przez czas rozłąki mój charakter się zmienił. Jej zapewne też.

– Z Janką znamy się od dziecka. Wie, że nie jestem złym człowiekiem. Na lewo jest garderoba, możesz zostawić tam płaszcz – przypominam jej, że czas do pracy.

Gdy Majka jest gotowa, obie idą do mojego gabinetu, jednak to nie za Janką się oglądam, ale za byłą kochanką. To jej krągłe pośladki pod ołówkową sukienką widzę. To ją wspominam, myśląc o scenach łóżkowych. I jest mi źle z tym, jak ją potraktowałem, cholernie źle. Mam dziwne poczucie winy, którego się nie spodziewałem, i idąc za nią, czuję ciężar swojej duszy na ramieniu. A może to diabeł siedzi przy moim uchu i szepcze nieprawdę, by mnie zbić z tropu. Mam nadzieję, że nasza relacja pracownicza ułoży się... jakoś. Jednak zaraz po tym, jak te myśli mnie nachodzą, alarmuje mnie jedna rzecz i sprawia, że zaczynam być podejrzliwy w stosunku do własnych uczuć. Dlaczego oglądam się za Majką? Ale kiedy Janka się odwraca i uśmiecha do mnie, a mnie szybciej bije serce, uspokajam się.

Wszystko jest w porządku. Majka to przeszłość, a mnie dręczą wyrzuty sumienia.

– No dobrze – oznajmiam pewnie nieco zbyt nerwowo, kiedy zamykam drzwi. – Siądźcie sobie.

Przechodzę na swoją stronę biurka i siadam, po czym poprawiam krawat, który jakby zaczynał mnie dusić, rozluźniam go delikatnie i kładę dłonie na biurku. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie jest to dla mnie stresująca sytuacja.

– A więc tak. Jak już wiesz – spoglądam na Majkę, która wpatruje się we mnie z uwagą – mamy nowy projekt do realizacji. Bardzo zależałoby mi, abyś się z nim zapoznała, ponieważ będzie nam potrzebna twoja pomoc. To trudny projekt. Będziemy stawiać wieżowiec, który ma być zasilany w głównej mierze energią słoneczną.

Maja kiwa głową, a w jej oczach zauważam błysk. Wie, że starałem się o ten kontrakt od dawna i jak bardzo ważne było to dla mnie. Wie, jak cieszę się na samą myśl o budowie. A ja wiem, że ona podziela moją radość, bo uwielbia to robić, tak samo jak ja. Z pewnością już ma jakieś gotowe pomysły w swojej ślicznej głowie. To będzie nasze wspólne dziecko.

– A więc mamy to. – Uśmiech ciśnie się na jej usta, aż w końcu nie wytrzymuje i zaczyna się śmiać. – To najlepsza wiadomość tego dnia. Już nie mogę się doczekać, aż zacznę pracować.

Także się uśmiecham i zaglądam w jej oczy, ale ona szybko ucieka wzrokiem.

– Tak, czeka nas ogrom pracy. Dasz radę dzisiaj się zapoznać z briefem? Pewnie niebawem będziemy musieli jechać na miejsce, żeby zaproponować wstępny projekt. Czekam na konkretny termin.

Majka poważnieje.

– Oczywiście, panie Burzyński. Od razu się za to zabieram i postaram pracować jak najsprawniej.

Marszczę brwi, słysząc, jak mnie nazwała. Nigdy tak do mnie nie mówiła. Nieraz rzuciła „szefie”, ale to były wygłupy, teraz jednak wypaliła z grubej rury i zdaje się, całkowicie poważnie. Czy od teraz tak będzie wyglądać nasza relacja?

Spoglądam na Jankę, która siedzi przy nas zupełnie niepotrzebnie i tylko obserwuje. Nie prosiłem jej o to, chciałem porozmawiać z Mają na osobności.

– Janko, poproś Artura, żeby przygotował wszystkie dokumenty dla Majki, i zamów mi jakieś śniadanie. Nie zdążyłem zjeść w domu. W „Kanapce” na rogu ulicy mają dobre gorące ciabatty – oddelegowuję ją.

– Dobrze, już idę – odpowiada uprzejmie, widzę jednak, że nie jest zadowolona z tego, co właśnie do niej powiedziałem. Zapewne poczuła się jak chłopiec na posyłki, ale musi przywyknąć, skoro jest moją asystentką.

Przeczesuję włosy, czekając, aż wyjdzie. Cholera, to będzie bardzo niezręczne pracować z nimi dwiema.

Gdy drzwi za nią się zamykają, pochylam się w kierunku Majki.

– W sobotę zaplanowałem nam w Chacie Strażaka o osiemnastej spotkanie. Musimy opić tę inwestycję, żeby wszystko dobrze siadło i ogólnie dobrze rozpocząć ten rok w nowym miejscu. Poznać się lepiej.

Ostatnim razem, gdy nasza firma wygrała podobny przetarg, całą ekipą świętowaliśmy w jednym z krakowskich klubów przez całą noc, oblewając nową robotę, a później, gdy z Majką skończyliśmy w moim mieszkaniu, przez kilka godzin nie wychodziliśmy z łóżka. Teraz też musimy należycie oblać ten projekt, tylko bez tego ostatniego punktu.

Majka spogląda wszędzie, tylko nie na mnie.

– Mnie nie będzie, przepraszam, panie Burzyński, ale mam inne plany.

Zaciskam pięści. Sam nie wiem, dlaczego tak mnie irytuje jej odpowiedź.

– W takim razie przełożymy to na inny dzień. Czekaliśmy tylko na ciebie, żeby był cały zespół na miejscu.

W końcu na mnie spogląda i wzdycha, jakby odpuszczając.

– Dobrze, jeżeli tak, niech będzie. Postaram się dotrzeć.

Milkniemy i przez chwilę patrzymy sobie w oczy. Zauważam, że jej są bardzo smutne, wręcz zbolące, a to sprawia, że czuję się przerażony. Nie chciałem jej skrzywdzić, chociaż wiedziałem, że to, co zrobiłem, było zbyt drastyczne. Musiałem jednak jak najprędzej zerwać ten plaster i powiedzieć jej prawdę. Dodatkowo powinno to pomóc jej o mnie zapomnieć. Łatwiej przestać kochać drania.

– Pozwoli pan, że pójde do swoich obowiązków.

Usłyszawszy ponownie, że mnie tak nazywa, w emocjach uderzam dłonią o stół, a Majka aż podskakuje i robi wielkie oczy. Szybko wstaje i przechodzę na jej stronę, by chwycić jej fotel i obrócić twarzą do mnie. Sam nie wiem, dlaczego tak reaguję, ale to silniejsze ode mnie. Zamykam ją pomiędzy ramionami, gdy chwytam podłokietniki.

– Przestań tak do mnie mówić – warczę, zniżając twarz, aż nasze nosy niemal się stykają. Mam ochotę też z miejsca chwycić w dłoń te jasne włosy, by nie uciekła i po prostu zacząć ją całować.

Unosi hardo brodę, chociaż w jej oczach zbierają się łzy. Widzę w niej tyle emocji, że niemal odpuszczam. Nie potrafię znieść widoku jej smutku, który sam jej zadałem.

– A jak mam twoim zdaniem mówić? – wyrzuca głośno, nie potrafiąc ukryć już emocji.

– Normalnie, po imieniu – odpowiadam ciszej. – Jesteśmy zgranym zespołem. Pracujemy na stopie koleżeńskiej. Wszyscy. Zawsze tak było.

Prycha i zaciska swoje pełne wargi.

– Będę tak mówić, bo muszę odciąć emocje. Muszę odpowiednio cię zaszufłdkować. Poukładać wszystko na odpowiednich miejscach. Jesteś moim szefem, tylko i wyłącznie, dlatego zaakceptuj ten stan rzeczy. Nie będę udawać też, że jesteśmy superzgranym zespołem, że jesteś moim świetnym kumplem, bo nie jesteś. – Dźga mnie palcem. – Jesteś tylko i wyłącznie moim zwierzchnikiem w pracy, z którym kiedyś się pieprzyłam, chociaż nie powinnam. Żałuję, że kiedykolwiek pozwoliłam ci się do siebie zbliżyć. – Odpycha się nogami ode mnie, a gdy fotel odjeżdża o jakimś metr, wstaje, po czym wyprostowana odchodzi. A gdy zamyka za sobą drzwi, czuję niezrozumiały niepokój. Jakby...

Marszczę brwi. Nie do końca rozumiem, co się dzieje, ale wygląda na to, że musiało jednak trochę mi na niej zależeć, skoro mnie to rusza. A niech mnie cholera, rusza mnie to mocno. Rusza mnie, odkąd tego felernego dnia wyszedłem z jej domu z poczuciem wstydu i straty. Ale to nie czas na rozpamiętywanie. Kilka dni będzie źle, a później się wszystko ułoży. Zawsze się układa.



***Randka z ukochaną***

## Igor

Chciałem zabrać Jankę do Krakowa, pokazać jej rynek, wejść do jednej z tamtejszych knajpek, które wcześniej milion razy sprawdziłem, i wiem, gdzie można najlepiej zjeść, a później przejechać się zaprzęgiem koni, w romantycznym zwieńczeniu wieczoru. Kraków o tej porze roku jest niebywale atrakcyjny i idealny na takie okazje. Ona jednak zdecydowała, że chce pozostać w Ceglastej i pokazać mi, że to miejsce też może zapewnić nam świetną rozrywkę i to blisko domu.

Nasza miejscowość ma sporo restauracji, ale większość z nich to fast foody. Ceglasta, chociaż nie jest to miejscowość typowo turystyczna, to jednak pod tym kątem jest rozwijana. Jednak skoro Janka tak chciała, postanowiłem się zgodzić. Teraz więc czekam na nią w niewielkiej włoskiej restauracji, którą prowadzi tutejsi górale, a w ich menu jest głównie pizza, i na darmo szukać owoców morza czy innych ich dań włoskich. Z makaronów zauważam jedynie spaghetti bolognese w karcie dań. Nie powiem, żeby to był szczyt moich marzeń. Mimo to czekam cierpliwie i rozglądam się po wnętrzu, które sprawia, że czuję się tutaj po prostu komfortowo. Ciepłe odcienie ścian, obrazy w wielkich drewnianych ramach i zielone kwiaty w donicach, a także przytulny kominek są tego zasługą. Do tego panuje dość intymna atmosfera. Oprócz mnie siedzą w drugim końcu tylko dwie inne osoby.

– Czy coś panu podać? – Kelnerka zaczyna się niecierpliwić, kiedy podchodzi już drugi raz do stolika.

– Czekam na kogoś. Lada moment powinna się zjawić.

Gdy moja randka wchodzi do środka, spóźniona o kilkanaście minut, z miejsca wstaję. Z przyjemnością patrzę, jak idzie ku mnie, uśmiechając się szeroko. Jej oczy błyszczą radością, pełne ekscytacji. Przez te wszystkie lata prawie się nie zmieniła – wciąż jest młoda i piękna. A ja, o dziwo, zaczynam się stresować. Nie chcę tego spieprzyć, bo zależy mi na tej kobiecie. Dawno mi na żadnej tak nie zależało.

– Hej – mówi.

– Hej – odpowiadam. – Nie pamiętam już, jak to się robi. Nie przywykłem chodzić na randki przez ostatnie lata. Trochę się denerwuję. A ty?

Janka zaczyna się śmiać i klepie mnie po przyjacielsku w ramię.

– Nie. Przecież to my. To, że minęło sporo czasu, nic nie zmieniło, prawda?

Siada po drugiej stronie stołu w wygodnym dresie, który najwidoczniej założyła po pracy. Ja natomiast, ubrany w koszulę i eleganckie spodnie, zasiadam z boku. Fakt tego, jak bardzo różnimy się w ubiorze, niebezpiecznie zaczyna mnie zastanawiać. Nie przeszkadza mi to, jak wygląda, skoro tak się czuję komfortowo, ale nie jesteśmy już nastolatkami. I zdecydowanie sporo się zmieniło, a przyjemniej u mnie. Może i jako młodzieniec przyszedłbym tutaj ubrany podobnie jak ona. Może i ona się nie zmieniła, ale ja już nie jestem taki sam. Moje życie zostało wiele razy przewartościowane i zmieniłem podejście do wielu kwestii. Jestem biznesmenem i dla mnie to absurdalnie normalne, że ubieram się elegancko. Lubię ten strój. Podkreśla moje życie, moją pracę i pasję. Pasuje do mnie. Wydaje mi się też adekwatny do takiego spotkania. A jeżeli jej dres odzwierciedla jej życie i Janka uważa, że jest odpowiedni na wyjście z potencjalnym przyszłym partnerem, to nie chcę jeszcze wyciągać wniosków, ale oby nie pozostała mentalnie dziewiętnastolatką.

– To się okaże w praniu. Nie znamy się aktualnie – odpowiadam sceptycznie.

Kiwa głową.

– Wiem, rozumiem twoje obawy i to, że potrzebujemy czasu, by się poznać na nowo. Ale ja się naprawdę nie zmieniłam. Wciąż jestem taka sama jak w szkole średniej. Wciąż uwielbiam pizzę, piję kakao z białą czekoladą, oglądam milion seriali i uwielbiam przesiadywać pod kocem w tym czasie. – Wylicza na palcach, a ja wracam pamięcią do tamtych czasów. Faktycznie tak było, a ja jej w tym towarzyszyłem. – Wciąż uwielbiam wygodne ubrania i dlatego wiem, że z pewnością tobie nie przeszkadza ten dres, bo kiedyś to doceniałeś, że jestem sobą. Nadal nie lubię wielkich miast, kotów i myję głowę w zimnej wodzie. – Wzdycha mocno i przeciągle. – I wciąż za tobą tęsknię.

To ostatnie zdanie sprawia, że mięknię.

Uśmiecham się.

– Ja też za tobą tęsknię – wyznaję szczerze. Przez chwilę patrzymy sobie w oczy. Kiedyś potrafiliśmy tak wgapić się w siebie godzinami przy blasku niewielkiej lampki. Teraz jakoś nie czuję tej głębi, ale pewnie potrzebujemy czasu, by na nowo się poznać. – Ale to nie zmienia faktu, że poszliśmy dalej. Ty miałeś faceta, przeszłaś przez swoje problemy z nim, dorostaś. Nie wierzę, że to nie miało na ciebie wpływu. Ja też ruszyłem z moim życiem dalej, aktualnie bardzo ważna jest dla mnie praca i dążę cały czas do tego, by się rozwijać. Kiedyś nie pomyślałbym, że zajdę tak daleko, ale teraz z pewnością nie jestem tym samym człowiekiem co kiedyś. Sukces mnie zmienił, i nie będę tego ukrywać. Moim życiem kierują teraz inne wartości niż dawniej.

Janka obserwuje mnie w milczeniu, zapewne przyswaja prawdę. Chyba nie bardzo wie, co powiedzieć. Bo tak wygląda rzeczywistość – wymagam bardzo dużo od siebie, ale od innych także. Kręci mnie też kobieca ambicja. Chciałbym, żeby moja życiowa partnerka mnie wspierała, rozumiała, miała pasje, rozwijała się, motywowała mnie, wymagała ode mnie, ale i od siebie. Dlatego nie do końca podoba mi się to, co przedstawia sobą aktualnie Janka.

– Przepraszam, czy mogę przyjąć państwa zamówienie? – Rozmowę przerywa nam kelnerka.

Wzdycham i biorę do ręki kartę, podczas gdy Sobańska bez patrzenia w menu zamawia pizzę z wędzonym serem i gruszkami.

– Wezmę to samo. Powinno to być naprawdę dobre połączenie smakowe.

– Kiedyś byś tego nie ruszył – zauważyła.

– No cóż, jak już wspominałem, wiele rzeczy się zmieniło.

Gdy kelnerka odchodzi, zaczynamy swobodną rozmowę na wiele tematów. Opowiadam jej o swojej pracy, wyjazdach, konkursach, sukcesach, o licznych szkoleniach i życiu w dawnej stolicy. Ona zaś przypomina kilka historii ze studiów i zaczyna opowiadać o poprzedniej pracy.

– To było zarządzanie w jednej z tutejszej restauracji. Musiałam zajmować się bardzo wieloma rzeczami. Byłam odpowiedzialna za kontakty z klientami, za social media, za pozyskiwanie nowych współprac, za sprzedaż internetową. Było co robić, ale to była też fajna praca. Nie to, że nie lubiłam, bo sprawiała mi satysfakcję, tylko szef taki... nieznośny. Nie potrafił zrozumieć moich potrzeb. Czasem człowiek miał dość, a w weekendy też pracowałam, bo jak było jakieś wesele, trzeba było wszystkiego dopilnować. Generalnie pracowałam czasem i siedem dni w tygodniu, więc to zaważyło na tym, by jednak zrezygnować. Długo szukałam fajnej oferty i gdy zobaczyłam, że szukasz asystentki, w kilka minut złożyłam podanie u ciebie, bo oprócz tego, że praca na dużo lepszych warunkach, to chciałam po prostu odnowić kontakt.

Uśmiecham się. To, co mówi, uspokaja mnie, bo może wcale to nie jest tak, że nie będzie lubić swojej pracy. Po prostu są rzeczy, które lubi bardziej, jak hobby w postaci oglądania filmów.

– Cieszę się, że to zrobiłaś. Mam nadzieję, że będzie ci się podobać u nas na dłuższą metę. A jak zareagowali na to twoi rodzice? Przecież kiedyś mnie nienawidzili. Rozdziewczyłam im córkę, kiedy oni byli na wieczornej mszy w kościele.

Śmieję się, bo naprawdę tak było. Pamiętam, że jej ojciec miał trudny charakter, i naprawdę jakby mógł, zamknąłby ją w piwnicy i sam wybrał jej męża.

Janka też się śmieje.

– Nie komentowali nic. Traktują to jak zmianę pracy i tyle. – Wzrusza ramionami. – Poza tym wiele rzeczy już odpuścili, zeszli z tonu. Gdy zaszłam w ciążę bez ślubu, była niezła draka, ale tak naprawdę cieszyli się na to dziecko, a gdy je straciłam, okazali mi mnóstwo wsparcia. – Na jej twarzy pojawia się nagły smutek, gdy wspomina tamten czas. – Zrozumiałam wtedy, że zawsze chcieli mojego dobra, tylko nie do końca umieli to odpowiednio pokazać. A teraz są już na emeryturze, a ja jestem dorosła, i do tego ich jedyna. Muszą mnie trochę szanować, żeby im nie dała nogi. Mieszkam z nimi, odkąd wróciłam do miasteczka kilka lat temu.

– Nie chciałaś się od nich wyprowadzić? – dziwię się.

Nie rozumiem potrzeby mieszkania z rodzicami. Przecież Janka ma ponad trzydzieści lat. Jest samodzielna i dobrze zarabia.

Wzrusza ramionami.

– Ale po co? Musiałabym więcej płacić za czynsz, a ten dom i tak zostanie po nich dla mnie. Rodzice zawsze chcieli, żebym została w domu. W razie potrzeby zapewniła im opiekę. A dobrze się dogadujemy, więc...

– No niby rozumiem, ale gdybyś znalazła męża? Co wtedy?

– Zamieszkały u mnie – odpowiada, jakby to miało być oczywiste.

Milknę i przełykam ślinę. Nie wiem nawet, jak to skomentować, i boję się myśleć o tym, co właśnie wyznała. Siedzimy tutaj razem, z nadzieją na jakiś związek. Po to się spotkaliśmy. Z pewnością pamięta, jak jej rodzice mnie potraktowali na koniec i jak musieliśmy się przed nimi ukrywać. A ona wyjeżdża z czymś, czego kompletnie nie widzę dla siebie. Nie zamierzam nigdy zamieszkać w ich domu. Poza tym, to nie jest moja wizja przyszłości. Nie zamierzam się cofać w rozwoju i przyjmować jałmużny od obcych ludzi, nieważne jakich, by mieć dach nad głową. Sam zamierzam zapewnić swojej rodzinie godne warunki do życia.

– A gdyby twój potencjalny przyszły mąż chciał dla was innego życia? Gdyby miał już swój dom i nie chciał mieszkać z teściami? Albo byłby z daleka? Co wtedy?

Janka poważnie, zdając sobie chyba sprawę z tego, że weszliśmy na grząski grunt. Z pewnością dociera do niej, że ja nie zamieszkałbym nigdy w domu teściów. I to nawet nie chodzi już o przeszłość, ale po prostu nie chciałbym tego dla siebie.

– Wiesz, nigdy o tym nie myślałam, ale sądzę, że jakoś wszystko dałoby się poukładać. Na razie mieszkanie z rodzicami to jedyna opcja, jaką mam. Jeżeli przyjdzie mi się od nich wyprowadzić, wtedy o tym będę myśleć. Nie wykluczam też takiej sytuacji.

Kiwam głową ze zrozumieniem. Jej odpowiedź na szczęście mnie uspokaja.

Dostajemy nasze zamówienie. Wypiek pachnie cudownie, kiedy pochylam się, by go powąchać. A gdy kosztuję pierwszy kawałek, doceniam aromat, który pochodzi z prawdziwego pieca opalanego drewnem. Tego się nie spodziewałem.

– Pyszna.

Moja towarzyszka uśmiecha się do mnie uroczo.

– Cieszę się, że ci smakuje.



Gdy odprowadzam Jankę pod jej dom, trzymamy się za dłonie, jak za dawnych czasów. Ta kolacja była dla mnie trudna, ale z pewnością nas zbliżyła. Rozmawialiśmy od serca i szczerze. Teraz mam lepszy obraz tej kobiety. Jest kilka rzeczy, które musimy przepracować, więc wolne tempo, jakie narzuca Janka, jest dobrym pomysłem. Spodziewałem się chyba czegoś innego po tym spotkaniu. Wygląda na to, że muszę ją trochę lepiej poznać.

Jest przyjemny, chociaż chłodny wieczór, kiedy dochodzimy do jej domu. Budynek wygląda wciąż tak samo: piętrowka z cegły, otoczona niewielkim ogrodem, teraz przykrytym śniegiem. Z komina wydostaje się dym, a w oknach widać światła, wnioskuję więc, że jej rodzice są w środku. Spoglądam wyżej, ponad nas. Z nieba proszą płatki śniegu. Wirują nad nami, oświetlane ulicznymi lampami, i delikatnie osiadają na ziemi i naszych ubraniach.

Przenoszę wzrok na pannę Sobańską i wtedy zauważam, że mi się przygląda. Unosi dłoń, by strzepnąć z mojej grzywki śnieg.

– Jesteś przystojniejszy niż kiedyś. Wyższy, bardziej męźny i charyzmatyczny. – Rumieni się, i uśmiecha nieśmiało.

Też się uśmiecham.

– Cieszę się, że ci się podobam. Ty też mnie zachwycasz. Jesteś piękna. Uderzająco.

Zaczynamy się śmiać, wpatrzni w siebie.

– I wiesz, tak sobie myślę, że jestem bardzo dumna z tego wszystkiego, co udało ci się osiągnąć. Myślę wręcz, że tak musiały się potoczyć nasze losy, byś był teraz właśnie dokładnie w tym miejscu ze swoim życiem. Byś się spełnił zawodowo i mógł tutaj wrócić szczęśliwy – wyznaje, patrząc mi uważnie w oczy. – Najważniejsze jednak, że stoisz tutaj teraz ze mną. Wszystko wróciło na odpowiednie tory. Mam nadzieję, że powoli zbudujemy coś fajnego. Bardzo tego pragnę właśnie z tobą.

Unoszę dłoń i kładę palce na jej zmarzniętym policzku. Jest piękna, wciąż zachwyca mnie swoją urodą. I to się chyba nigdy nie zmieni. Kiedyś za nią szalałem, rysowałem w ukryciu jej twarz i ciało, a później fantazjowałem o niej. Przez wszystkie te lata, gdy mnie nie było, pamiętałem o niej. Ale teraz, kiedy stoi przede mną i mówi tak ciepłe słowa, zamiast ją pocałować, co powinienem zrobić, gapię się i coś mnie hamuje. Tak jakby pomiędzy nami była niewidzialna szyba. Marszczę brwi i gładzę ją obiema dłońmi z czułością, szukam w sobie potrzebę pocałowania jej. Powinienem tak ważny moment pomiędzy nami zwieńczyć pocałunkiem. To odpowiednia chwila na takie rzeczy. I widzę po niej, że właśnie tego się spodziewa.

Ona także unosi dłoń i kładzie na mojej twarzy, po czym przyciąga mnie do siebie.

– Pocałuj mnie – szepcze z prośbą, i staje na palcach, wyciągając usta ku mnie.

Przelykam ślinę, kiedy paraliżuje mnie strach. Co się, do cholery, ze mną dzieje? To tylko pocałunek z kobietą, którą kocham od lat. Zbieram w sobie wszystkie siły i zmuszam się, by przyciągnąć ją do siebie i ułożyć wargi w odpowiednim miejscu. Są zimne, a kiedy pogłębiam pocałunek, nie czuję nic. Żadnego płomienia pożądania ani chociaż delikatnego ciepła w środku. Tak jakbym pocałował zwyczajną znajomą, a nie miłość życia. Odrywam się, wstrząśnięty swoim odkryciem, i patrzę na nią bez słowa.

– Widzę, że też jesteś oszołomiony – odpowiada z uśmiechem i się odsuwa.

Śmieję się z niedowierzaniem.

– Tak, zdecydowanie jestem oszołomiony. Nawet nie wiesz, jak bardzo – odpowiadam z przekąsem, bo niech mnie diabli, naprawdę przeżywam właśnie szok. Nie tego się spodziewałem, całując tę kobietę.

– Szkoda, że jutro musisz jechać do Krakowa. Kiedy wrócisz? Nie masz w swoim kalendarzu na ten tydzień planów w Ceglastej oprócz sobotniego wieczoru.

Zaciskam usta, przypominając sobie o konieczności wyjazdu. Jest kilka spraw, które muszę załatwić, a czeka mnie jeszcze pakowanie, chociaż większość rzeczy mam też w krakowskim mieszkaniu.

– Zleci szybko. Prawdopodobnie zobaczymy się dopiero w sobotę na imprezie integracyjnej.

– Nie mogę się doczekać. Uważaj na siebie. – To mówiąc, uśmiecha się jeszcze szerzej, po czym obraca i znika za furtką.

Odprowadzam ją wzrokiem, wciąż nie potrafię pojąć tego, co właśnie się wydarzyło.

Janka Sobańska mnie nie podnieca, mimo że wciąż o niej myślę. Moje ciało na nią nie reaguje, chociaż we łbie mam zakodowane, że kocham. Co za dziwna sytuacja. Kompletnie nie rozumiem, o co chodzi. Narodził się jakiś wewnętrzny konflikt. Może potrzeba mi więcej czasu na przypomnienie? A może ja jestem zakochany we własnym wyobrażeniu, podczas kiedy rzeczywistość jest już inna?





## *Integracja*

## Igor

Z racji tego, że musiałem jechać do Krakowa na dwa dni, nie było mnie w biurze. Miałem więc czas, żeby przemyśleć i poukładać sobie w głowie wiele rzeczy z dala od dziewczyn. I do jakich wniosków doszedłem? Chujowych, za przeproszeniem. Bo sprawa wygląda tak, że w ciągu kilku ostatnich dni jedną przeleciałem, bo nie potrafiłem utrzymać fiuta w spodniach, a później ją odrzuciłem, by dać szansę drugiej, którą przecież Kocham. Wszystko wydawałoby się bardzo proste, ale takie nie jest.

Muszę przyznać sam przed sobą, że to o Majce częściej myślałem, będąc z dala od Ceglastej. To o jej ustach fantazjowałem i to z myślą o niej zasypiałem. Wychodzi więc na to, że jednej pożądam, a do drugiej mam sentyment. W głowie kiełkuje mi taka myśl, że może zjechałem po całości, przez nadmierną uczuciowość i informację, które za mocno sobie przez te wszystkie lata pielęgnowałem. Bo jak inaczej wytłumaczyć to, że Janka nie działa na mnie tak, jak powinna? Tak intensywnie powtarzałem sobie, że ją Kocham, aż nie dopuściłem do siebie myśli, że to uczucie mogło przez te lata wygasnąć i zostało nic więcej jak właśnie... sentyment. Kompletnie nie mam pojęcia, co teraz. Nie jestem jeszcze pewien, czy powinienem sobie ją odpuścić. Nie potrafię się pogodzić z myślą, że kiedy już mam okazję ponownie się z nią związać, mógłbym po prostu zrezygnować. Do tego Majka mnie nienawidzi, więc nie mam u niej żadnych szans.

Kiedy dochodzę pod Chatę Strażaka i spoglądam na budynek, w którym w młodości często przebywałem, staram się powściągnąć emocje i przywołać na twarz uśmiech, jak gdyby nic mnie nie męczyło. Zresztą – fukam sam na siebie – nigdy bym nie pomyślał, że będę miał taki dziwny problem. Janka była moją obsesją od lat. Wszystko, co robiłem, robiłem z pamięcią o niej. Tymczasem to aż nie do wiary, że waham się w uczuciach. Że moje wyobrażenie zacytowałem się tylko iluzją.

Postanawiam wejść do środka. Jestem chwilę spóźniony, więc wszyscy już zapewne są i czekają tylko na mnie. Zarezerwowałem wcześniej miejsce dla dziewięciu osób. Oprócz moich pracowników zaprosiłem także braci ze swoimi dziewczynami. Rzadko mam czas z nimi przebywać, mimo iż jestem na miejscu, więc odpowiednie wydawało mi się, by byli tego dnia z nami. To nie tylko świętowanie ważnego projektu, to także otwarcie nowego miejsca pracy. Gdy przestępuję próg lokalu, uderza we mnie ciepło wnętrza i zapach domowego jedzenia, a także dźwięk muzyki wygrywanej na żywo przez lokalnych grajków. Za wiele się nie zmieniło od czasu, kiedy byłem tutaj ostatnim razem. Z nostalgią spoglądam na kominki, które ogrzewają lokal i na drewniane wykończenia ścian.

Wzrokiem szukam naszego stolika, aż w końcu znajduję bliskich po lewej stronie, przy dwóch złączonych dębowych stołach. Zauważam niemal wszystkich. Tobiasz z Adą siedzą tuż obok Eryka i Hanki. Śmieją się z czegoś, co powiedział prawdopodobnie Karol, który wraz z Arturem i Janką zajęli miejsca po drugiej stronie. Nie widzę tylko Majki. Czyżby obiecała, że przyjdzie, a tak naprawdę zagrała mi na nosie? Jest na mnie wściekła, więc to niestety może okazać się prawdą. A jeżeli tak jest, jestem gotów podjechać pod jej dom i osobiście ją tutaj przywieźć. Jest częścią naszego zespołu, tak samo jak pozostali, i nie może jej zabraknąć.

Mijam przestronne wnętrza, lawirując pomiędzy stolikami. Zauważam kilka znajomych twarzy, kiwam im głową w geście przywitania. Gdy staję przy naszym stoliku, pierwsze, co robię, to pytam:

– A gdzie Majka?

Wszyscy milkną i patrzą po sobie.

– Nie ma jej jeszcze, pewnie się spóźni – odpowiada Janka i unosi swoją twarz ku mnie w sympatycznym uśmiechu.

Pierwszy raz, odkąd wszedłem, przypominam sobie o niej i spoglądam na jej buzię. Ale nie potrafię się na niej skupić, bo irytuje mnie to, że nie ma Majki. Powinna tutaj być, do cholery.

– Ale mówiła coś, że się spóźni albo nie przyjdzie? – dociekam.

Odzywa się Artur.

– Nic nie mówiła, ani że przyjdzie, ani że nie przyjdzie. W sumie nie było nawet kiedy o tym pogadać. Ale przecież wiedziała, prawda?

Kiwam głową twierdząco i już nic nie mówię na ten temat. Poczekam na nią chwilę, a jeżeli nie dotrze, będę musiał jechać. Trudno.

– Jak podróż z Krakowa? Dzisiaj strasznie pada cały dzień – zauważa Janka, gdy siadam obok niej.

Obdarzam ją uśmiechem.

– W porządku. Był jeden korek, ale na szczęście w miarę sprawnie puszczano ruch. Drogi są przejezdne, chociaż w nocy pewnie będzie dużo gorzej – odpowiadam i niby skupiam się na niej, ale wciąż spoglądam na drzwi wejściowe, czekając na Majkę.

Gdzie ona, do cholery, się podziewa? Ja spóźniłem się pół godziny, a jej nie ma. Nie wróży to niczego dobrego.

– Nad ranem ma być śnieżycą. Może spaść nawet do metra śniegu przez noc – wtrąca Tobiasz.

Moi bracia pogodę znają niemal na pamięć. Potrafią nawet z samych chmur odczytać, czy będzie mocno padać i w jakiej ilości.

– Trudno. Najwyżej nas zasypie. Zamawialiście już coś? – pytam wszystkich. – Mam tutaj otwarty rachunek. Bierzcie, co chcecie.

– Czekaliśmy na ciebie i Majkę – odpowiada Janka. – Ale Majki nadal nie ma, więc może już nie czekajmy? – Spogląda na innych.

– Przyniosę karty dań i alkoholu. – Tobiasz wstaje i z uczuciem patrzy na Adę.

– Pójdę z tobą – odpowiada mu i kiwa głową na bufet. – Przywitam się z kolegą. Widzę, że stoi przy barze, a dawno go nie widziałam.

Kiedy odchodzą, śledzę wzrokiem każdy ich ruch. Ada, jego żona, jest piękna. Ma taką nietypową urodę, wręcz egzotyczną. Naturalnie czarne włosy i bardzo wyraziste oczy. A do tego jest dla niego dobra. Kochają się tak, że nie sposób tego nie zauważyć gołym okiem. Uzupełniają się w codzienności. Obserwuję, jak stają przy barze, a Tobiasz nachyla się do niej i coś mówi, ona na to odpowiada śmiechem. Brat obejmuje ją ramieniem, jakby chciał chronić przed całym światem, i całuje w czoło. I gdy tak patrzę na tę ich relację, to jestem nieco zazdrosny. Serio. Bo Tobiasz był w bardzo podobnej sytuacji jak ja. Wybierał pomiędzy starą miłością a dziewczyną, z którą się spotykał. Od początku wiedział, co mówi jego serce, bo było zgodne z rozumem. Ja w podobnej sytuacji całkowicie zgłupiałem. On bez problemu odsunął od siebie Magdę, z którą tylko się bzykał, tak jak ja z Majką. Widocznie ma silniejszy charakter, a ja już sam siebie nie rozumiem.

Spoglądam coraz bardziej niecierpliwie na drzwi, wtedy zauważam, jak wchodzi Maja. A wręcz wpada razem ze śniegiem, bo na zewnątrz strasznie wieje i coraz bardziej sypie. Jeszcze przed momentem, kiedy ja tutaj wchodziłem, nie wyglądało to tak źle, ale zawierucha jest straszna. Wstaję, by ją przywitać, ale ona nie patrzy na mnie. Gapi się wprost na Tobiasza, który całuje w usta Adę, stojąc obok lady. Jej mina rzędzie, a w oczach pojawiają się łzy. Dlaczego tak reaguje na mojego brata? Idę ku niej, bacznie się przyglądając, jak niemal zamienia się w słup soli, a jej broda drży coraz bardziej. Po policzku toczy się pierwsza łza. I nagle Majka obraca się na pięcie i po prostu wycofuje z lokalu.

Nagle mnie oświeca i już rozumiem. Majka myśli, że z Adą stoję ja, a nie mój brat. To ją musiało bardzo zaboląć. Przyspieszam kroku i otwieram drzwi, ale gdy tylko wychodzę, jej już nie ma. Rozglądam się gorączkowo i podbiegam do skraju chodnika, a wtedy zauważam ją spory kawałek dalej, jak biegnie przed siebie, a jej ramiona się trzęsą w szlochu. Jeżeli tak zareagowała na obcą kobietę, to co robi, gdy dowie się o Jance, która pracuje z nią każdego dnia?

Przyspieszam kroku i biegnę, wołając jej imię:

– Maju! Stój, poczekaj! Wróć! Majka! Do cholery, Majka!!!

Ona jednak zamiast się zatrzymać, jeszcze bardziej przyspiesza i rzuca przez ramię:

– Zostaw mnie! Chcę być sama.

Biegnę szybciej, a gdy w końcu ją doganiam, łapię w tali i przyciągam do siebie. Ona się obraca i zaczyna okładać mnie dłońmi, a kiedy unieruchamiam je, przytrzymując przy sobie, pochyla twarz i gryzie mnie z całej siły w ramię. Odskakuję z sykiem, czując jej zęby wbite w moje ramię.

– Majka, uspokój się! Przy barze to był mój brat. Widziałas Tobiasza!

Jej ramiona opadają i zdezorientowana odsuwa się o krok. Spogląda z zaskoczeniem na moją odzież, zapewne zauważa różnicę i cicho szlocha, a robi to jakby z ulgą. Mój brat ma na sobie czerwony golf, ja jestem ubrany w czarną koszulę z grubego materiału. Różnica jest widoczna gołym okiem.

– Boże, muszę się napić – odpowiada zaskoczona, ocierając policzek z niechcianych łez.

Zaczynam się śmiać, patrząc na nią z troską, kiedy pocieram bolące ramię. Chyba mnie ukąsiła aż do krwi. Piecze jak mało co.

– Dopadłaś mnie jak żmija – mówię z niedowierzaniem.

– Dobrze ci tak – wypluwa cicho, chociaż widzę, że jest jej głupio.

Ponownie się śmieję i unoszę dłoń, by otrzeć jej łzy, ale cofa się, więc rezygnuję i poważnieję. Nie powinienem jej dotykać, ale mam straszną ochotę ją przytulić i powiedzieć, że wszystko się poukłada.

Stoimy pod lampą i patrzymy sobie w oczy. Jej są pełne bólu, moje – zapewne tęsknoty. Wystarczyłoby, że zrobiłbym krok w przód i mógłbym ją objąć, a następnie pocałować, co bardzo mam ochotę uczynić, ale chyba wtedy pozostałbym bez zębów. A tak strasznie pragnę ją poczuć w swoich ramionach. To niemal boli. Dlaczego nie poczułem wczoraj tego samego do Janki, gdy znaleźliśmy się w podobnym ułożeniu?

Przełykam ślinę i zaczynam się trząść z zimna. Wypadłem za nią, tak jak siedziałem, czyli bez płaszcza. Teraz, kiedy stoimy na mroźnym wietrze, mam wrażenie, że przemarzam do szpiku gości, a śnieg, który lepi się do mnie coraz bardziej, jest tak twardy, że niemal rani.

– Chodź. Wróc ze mną do środka, proszę – silę się na łagodność.

Wciąga i wypuszcza głośno powietrze, po czym kiwa głową i daje krok w przód, a za nim kolejny. Oddycham z ulgą, kiedy odpuszcza.

– Wróć, ale tylko przez wzgląd na to, że to ważne spotkanie, a ja mimo wszystko chcę, by firma osiągnęła sukces. Nie licz, że robię to dla ciebie.

– Dziękuję.

W milczeniu idziemy z powrotem, a przed wejściem Majka ociera twarz i sprawdza w lusterku wyjętym z torebki, czy dobrze wygląda. Mam ochotę powiedzieć, że nawet zapłakana z rozmazanym makijażem jest piękna, ale milknę, bo wiem, że nie życzyłyby sobie tego.

Wchodzimy do wnętrza, a Zamojska od razu spogląda na Tobiasza i mruży oczy, przyglądając mu się. Sunie wzrokiem po calutkiej jego sylwetce i kręci głową z niedowierzaniem.

– Nigdy nie mówiłeś, że twój brat jest aż tak podobny. Nie wiem, czy wy w ogóle się czymś różnicie od siebie. To trochę przerażające.

Przechodzimy między stolikami.

– Gdy go poznasz, zauważysz różnicę. Mamy zupełnie inne usposobienie.

Maja wita się ze wszystkimi i poznaje moich braci. Wygląda już zupełnie normalnie, tak jakby nie przeszła żadnego załamania kilka minut temu.

– Dlaczego tak wypadłeś? – pyta Janka z podejrzliwą miną, gdy siadam tuż obok niej. – To wyglądało tak, jakbyś się bał, co pomyśli twoja pracownica.

– Będę musiał ci to wytłumaczyć, przypomnij mi w poniedziałek – odpowiadam i przenoszę wzrok na menu, wciąż nie mogę do siebie dojść po tym, co przed momentem się zdarzyło pomiędzy mną a Majką. Tej kobiecie musi nadal na mnie zależeć, skoro tak zareagowała. – Zamówiliście coś?

– Czekaliśmy na was – odpowiada przez zaciśnięte zęby.

Składamy zamówienie, w którym znajdują się typowo góralskie potrawy: na rozgrzanie – kwaśnica, a jako przekąski grillowane oscypki w wielu wariantach smakowych z przeróżnymi kiełbaskami. Do tego kilka sałatek. Na stole pojawia się także regionalna trzylitrowa butelka mocnego alkoholu i pięciolitrowa beczka piwa. Gdy zjadamy, nalewamy po kielonku i wznosimy toast za naszą firmę.

– Za sukcesy! – zaczynam.

I za chwilę kolejny, tym razem od Artura:

– Za nowy zespół!

Stukamy się szkłem, wlewamy zawartość do gardła i napełniamy ponownie. Wszyscy zaczynamy się rozluźniać, a atmosfera staje się coraz mniej napięta. W tle rozlega się wesola muzyka folkowa, do której kilkoro gości z innych stolików zaczyna podrygiwać. W całym lokalu czuć bardzo przyjazną atmosferę i dobre humory, za co jestem wdzięczny.

– Za powrót Igora do Ceglastej! – rzuca Janka.

Wymieniamy coraz to nowe toasty, za każdym podniesieniem.

– Żeby nas nie sponiewierało za bardzo – woła Majka, której zaczynają się szklić oczy.

Ona prawie nigdy nie pije, więc zdecydowanie powinna uważać, aby za bardzo się nie spić. Sam czuję coraz mocniej ciepło, które rozgrzewa mnie od środka.

– Za ratowników górskich! – woła Hanka za którymś podniesieniem, i uśmiecha się do Eryka, wznosząc toast.

Majka podłapuje temat ratownictwa, więc po kilku szybkich zwalniamy i przenosimy się na rozmowę właśnie o tym fachu. Tobiasz milknie, chociaż on miałyby najwięcej do powiedzenia. Nim zrezygnował, przeżył straszny wypadek, ale to będzie przez bardzo długi czas delikatny temat. Niestety nie wszyscy z załogi mieli tyle szczęścia.

– Uwielbiam góry. Latem niemal co sobotę albo niedzielę gdzieś w nie jeżdżę. Jak tak pochodzę kilkanaście kilometrów, czasem więcej, to wracam wypoczęta. Ale wołę te niższe partie gór, zarośnięte, a nie skaliste. Drzewa mają niezwykłą moc i przebywanie wśród nich mnie niezwykle wycisza. Mam czas przemyśleć sobie wiele rzeczy. Zimą odpuszczam, bo zwyczajnie się boję, to jednak bardzo niebezpieczne. Dużo macie teraz pracy?

Eryk poprawia się na krześle i zaczyna opowiadać:

– Teraz jest mniej wypadków niż w sezonie letnim, ale za to akcje są trudniejsze. Często trwają po kilkanaście godzin, bo dzień jest krótki i śniegu pełno, łatwo też podciąć lawinę i dojście jest utrudnione. Nie zawsze też możemy skorzystać z helikoptera z uwagi na warunki pogodowe, przez co tracimy dużo czasu, a każda godzina jest na wagę złota. Wielu ludzi niestety umiera.

– Ojej, to musi być trudne. – Majka poważniejsze. – Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, ale to musi bardzo obciążać psychikę. Tak samo jak lekarze pracujący na SOR-ze, oni też czasem mają przecież takie momenty, których

się nie zapomina.

Eryk wdycha. Wszyscy patrzą na niego z uwagą.

– To jedyna rzecz, która nie podoba mi się w mojej pracy, że czasem nie zdążamy z pomocą. Albo trzeba przetransportować zwłoki. Ale może... Może lepiej się napijmy.

Ada wstaje i napełnia kieliszki.

– To teraz za zdrowie, bo ono jest najważniejsze.

– Za zdrowie – wtórujemy i wypijamy kolejkę.

Z każdą chwilą jesteśmy coraz bardziej pijani i weseli. Rozmowa klei się, opowiadamy sobie przeróżne anegdoty i ogólnie cieszymy swoim towarzystwem. Majka rozmawia swobodnie z Hanką, a Janka obserwuje nas, jakby podejrzewała, że mnie i naszą panią inżynier coś mogłoby łączyć. Sam spoglądam na nie raz po raz, tak samo jak i Majka na mnie i Tobiasza. Widocznie się nam przypatruje i robi swoje porównania.

– Nadal nie mogę się nadziwić, że jesteście tak podobni. Trudno was rozróżnić – wyznaje w pewnym momencie, kręcąc głową. Jest widocznie pijana. Muszę więc mieć na nią oko. – Ale już wiem. Ty, Tobiaszu, jesteś weselszy. Igor to buc. – Kładzie dłoń na sercu w teatralnym geście i unosi głos. – Boże, jaki to straszny buc.

Wszyscy się śmieją, ja też, chociaż nie powiem, żeby mnie to nie ruszyło. Wcale nie jestem bucem. Często przecież żartuję zwłaszcza przy niej, gdy jesteśmy sami.

– Jestem po prostu poważniejszy – tłumaczę się, unosząc dłonie.

– Chociaż nie. Jest jedna rzecz, która was odróżnia. – Spogląda na mnie i wpatruje się gdzieś w moją brew. – Ty masz tutaj pieprzyk, maleńki, niemal niewidoczny. – Unosi dłoń i pokazuje na ten fragment mojej twarzy.

Marszczę brwi, by po chwili je potrzeb.

– Nie wiedziałem nawet o nim. Jak ty go tam dopatrzyłaś? – rzucam bez zastanowienia.

– Musiała być z tobą bardzo blisko, skoro go wypatrzyła. Nawet ja o nim nie wiedziałam – cedzi Janka tak, żebym tylko ja słyszał.

– Takie rzeczy widzi się z bardzo bliska. – Tobiasz jednak zauważa to samo głośno ze śmiechem. – Czyżby coś się szykowało między wami?

Wszyscy milkną i patrzą na mnie w oczekiwaniu. Majka mruży oczy i uśmiecha się z satysfakcją, a Janka spogląda pomiędzy nami, czekając na odpowiedź.

– Majka ma dobre oko i tyle.

– Yhm, yhm, przecież między wami jest chemia – dodaje mój brat bliźniak niby żartem. – Bardzo wyraźna. Wyleciałaś za nią, bo myślała, że przy barze stoisz ty. Przyznaj się nam do wszystkiego. I to szybko.

Robi się niezręcznie. Poprawiam się, czuję, jak zaczyna wchodzić na mnie coraz większy stres. Jest chemia, to fakt, doskonale zdaję sobie z tego sprawę, ale nie chciałbym, aby Janka tak się o tym dowiedziała i zaczęła na to zwracać uwagę. Muszę z nią pogadać na osobności. Tymczasem ona się prostuje i obserwuje ostro niczym jastrzęb, a ja rzucam ostrzegawcze spojrzenie mojemu bratu.

– Znamy się dobrze od kilku lat, miała wiele okazji, by zauważyć taki pieprzyk podczas naszej wspólnej pracy – odpowiadam mu. – Ty lepiej polej, bo zaczynasz gwiazdorzyć.

Tobiasz się śmieje, ale nie odpuszcza.

– Wiesz, że znam cię dobrze. W lusterku oglądam codziennie identyczną twarz. Mnie nie oszukasz.

Wzdycham i unoszę szkło. Nie zamierzam mu już odpowiadać, tylko rzucam w jego kierunku wrogie spojrzenie. Niech lepiej się zamknie. Nie poprawia mojej znędzniałej sytuacji. Będę musiał się przez tego barana grubo tłumaczyć.

Wypijamy jeszcze kilka kolejek, kiedy Janka dostaje jakąś wiadomość i wyjmuje telefon, by zobaczyć, co to takiego. Gdy ją odczytuje, aż podskakuje. Unoszę brew, zainteresowany tą nagłą zmianą w niej.

– Coś ważnego?

Janka wstaje, a jej usta zaczyna zdobić bardzo szeroki uśmiech, chociaż jeszcze przed chwilą była poważna i jakby rozgniewana.

– Pójdę już.

Wszyscy, jak siedzimy przy stole, spoglądamy na nią z zaskoczeniem.

– Już? Posiedź jeszcze z nami, pójdziemy razem. Odprowadzę cię – mówię.

– To tylko ulicę dalej, a wszedł nowy sezon mojego ukochanego serialu na Netfliksie, właśnie dostałam info, że jest – niemal piszczy w ekscytacji. – Muszę już go zobaczyć. Nie mogę wytrzymać.

Wszyscy patrzymy na nią jak na kogoś dziwnego. Naprawdę nie mogłaby wytrzymać do jutra? Siedzimy tutaj razem, pracujemy razem, oblewamy nasze wspólne sukcesy, tymczasem ona daje nogę, bo chce obejrzeć jakiś serial.

Do cholery, co jest z nią nie tak? Nie potrafię zrozumieć jej postępowania.

– Nie możesz obejrzyć jutro? – Majka zadaje pytanie, które sam miałbym ochotę wypowiedzieć. – Przecież nic się nie stanie, jak z nami jeszcze chwilę posiedzisz.

– Nie. Seriale są dla mnie najważniejsze – odpowiada tak, jakby to była dla niej święta prawda.

Majka spogląda na mnie i zaczyna się śmiać w niedowierzaniu. Wszyscy gapią się na Jankę ze zdziwieniem.

– Ważniejsze od spotkania ze znajomymi? – dziwi się na dokładkę Zamojska. Widocznie alkohol rozwiązał jej język. – Sorry, Janka, za szczerość, ale to naprawdę nieładnie wobec nas. To się powinno już leczyć. Jesteś chyba bardzo uzależniona.

Janka fuka z nagłą irytacją.

– Ale przecież my się prawie nie znamy. – Wzrusza ramionami, mając totalnie gdzieś, co my sobie o tym pomyślimy. Jest zwyczajnie chamska i niegrzeczna.

Obserwuję ją uważnie, pomimo wypitego alkoholu. Narzuca na siebie kurtkę i ponownie się uśmiecha, sama do siebie. Myślamy jest już gdzie indziej.

– Ale właśnie o to chodzi, żeby się poznać – odpowiada Majka. – Ja też miałam na dzisiaj plany, ale je zmieniłam, bo wolę posiedzieć z wami.

– Poznamy się lepiej w pracy. Siedzimy tam całymi dniami jak jacyś debile.

Dębieje na jej słowa.

– W pracy zamiast z nami rozmawiać, grasz w tetrisa, jak nikt nie patrzy – ripostuje ze złością Majka. – Jakoś nie spieszysz ci się do tego, by chociaż zamienić słowo. Nie wiem, jak to się stało, że z nami pracujesz. Jesteś zwyczajnie niemila.

– Rozmawiam z... chłopakami. A my nie jesteśmy koleżankami przez to, że pracujemy razem. I nigdy nie będziemy, możesz być pewna. Mam znacznie ciekawsze rzeczy do roboty niż tkwienie tutaj z tobą. – Janka zatacza się nieco, gdy wkłada dłoń w rękaw, uderzając coraz bardziej bezpośrednio w koleżankę.

Wstaję, słysząc to, w jak chamski sposób się odzywa. Muszę przerwać tę rozmowę, bo z każdą sekundą jest coraz gorzej. Jestem zniesmaczony jej zachowaniem. To nie jest ta sama Janka, którą kiedyś kochałem. Z każdym dniem poznaję ją od gorszej strony. Czy tak zachowuje się, kiedy jest zazdrosna?

– Dobra. Spokój. Jeżeli Janka chce, niech idzie. – Uciszam je.

Janka spogląda na mnie i łagodnieje.

– Przepraszam. Jutro pogadamy, albo w poniedziałek.

– Koniecznie porozmawiamy – odpieram przez zaciśnięte zęby.

– Tak, mamy o czym – spogląda wymownie na Majkę.

Cholera, ona jest zazdrosna, teraz jestem pewny. Niedobrze.

Dziewczyny znów patrzą na siebie wrogo.

– To my też już w sumie pójdziemy. – Artur z Karolem wstają. – Odprowadzimy Jankę.

Pocieram twarz dłońmi w zakłopotaniu. Ludzie, którzy oprócz nas są w lokalu, obserwują w milczeniu całą scenę. Nawet brzdęki naczyń ucichły, bo nikt nie je ani nie pije. Moi bracia też się nie odzywają, ale Tobiasz siedzi z uniesioną brwią i miną mówiącą: „No, stary, musimy chyba pogadać, co ty żeś nawywijał”. Jestem na niego wściekły, bo to on doprowadził do tej sytuacji przez swoją głupią paplaninę. Zawsze był tym mniej ogarniętym bratem i – jak widać – pewne rzeczy się nie zmieniają.

– Dzięki, chłopacy. Widzimy w się zatem w poniedziałek.

Kiedy wychodzą, my zostajemy sami. Ja z Majką, Eryk z Hanką i Tobiasz z Adą.

– Proponowałbym jeszcze po małym – rzuca Eryk na rozluźnienie.

W milczeniu kiwam głową i postanawiam, że alkohol dobrze mi zrobi. Im więcej, tym lepiej. Może w ten sposób uratujemy ten wieczór.



*Odprowadzę cię do domu, skarbie*

## Igor

O drugiej nad ranem odprowadzam Majkę do jej domku. Oboje jesteśmy bardzo pijani. Z moimi braćmi opróżniliśmy nie tylko baniaczek wódki do dna, ale i beczkę piwa. Kac jutro będzie bezlitosny. Jest tak zimno, że gdyby nie wypity alkohol, chyba bym zmarzł. Śnieg z nieba wali jakby garściami, a wiatr uderzający w nasze twarze sprawia, że aż ciężko złapać oddech. Wybrałem się w płaszczu, w którym niestety nie jest mi za ciepło. Chciałem wyglądać elegancko. Nie będę nawet szukał epitetu, którym mógłbym teraz siebie określić. W tym momencie bardzo tęsknię za Krakowem. Na szczęście Majka ubrała się rozsądniej, bo ma na sobie puchowy płaszcz. Jednak kiedy się odzywa, wyraźnie się trzęsie:

– D-d-d-dlaczego n-n-nie z-z-zamówiliśmy u-u-ubera?

Obejmuję ją w pasie, by przycisnąć do siebie. Nie protestuje.

– Bo żaden kierowca nie jest dostępny – odpowiadam.

Dziewczyna w tym samym momencie się ślizga po zlodowaciałej powierzchni i niemal upada, a więc mocniej ją przytrzymuję.

– A sz-sz-szukałeś przez bolta?

Kiwam głową.

– Tak, szukałem.

Majka mocniej wpycha dłonie w kieszenie swojego płaszcza. Z jej ust wypada odrobina śliny, która niemal w locie zamarza. Jest chyba z minus siedemnaście. Zapomniałem już, jak może być przesywająco o tej porze roku w górach.

– Ani u-u-ubera, ani b-b-bolca.

– Bolta – poprawiam ją, cicho się śmiejąc.

– Bolca.

– Bol-ta. B-o-l-t-a. Nie mówi się bolec, tylko bolt.

– Bolca! – fuka. – Rany, chcę się bzykać. Jestem pijana i napalona. Muszę sobie jakiegoś znaleźć, bo dawno nie czułam się tak wyposzczona. – Wzdycha. – Odkąd cię nienawidzę, jeszcze z nikim nie spałam. Ale jak już go dorwę, zrobię z nim wszystko to, co z tobą, tylko bardziej.

Spoglądam na nią w osłupieniu. Wiem, że mówi tak, bo jest bardzo pijana i celowo chce mnie wkurzyć. Nie zmienia to jednak faktu, że nie potrzeba mi więcej mówić, bym stanął w gotowości, a złość zagrzała mnie całą swoją mocą. Mój penis w moment się odpala, pomimo że jestem zmarznięty. Tak właśnie działa na mnie ta kobieta. To niedorzeczne. Wystarczy, że powie słowo seks, a ja mam mnóstwo wspomnień przed oczami. Z ulgą przyjmuję więc widok jej domku. Niech ona nic więcej już do mnie nie mówi. Jeszcze brakuje mi tego, bym się stał zazdrosny o jakiegoś dupka, z którym kiedyś się umówi. Cholera. A może ona naprawdę zamierza się z kimś przespać? Przecież nie będzie żyła w celibacie.

– Nie możesz się z nikim przespać – odpowiadam idiotycznie.

Majka się śmieje. Widocznie ma ze mnie ubaw. Mnie jednak wcale nie jest do śmiechu. Sama myśl, że jakiś inny facet miałby położyć na niej łapska, doprowadza mnie do szału.

– A-a-a-ależ oczywiście, że z-z-z-zamierzam. Umówiłam się na kolację z A-a-arturem w przyszłym tygodniu. Jest p-p-przystojny i z przyjemnością oddam mu swoje ciało. I to w-w-w-wielokrotnie.

Moje oczy rozszerzają się z każdym jej słowem coraz bardziej. Mam wrażenie, że zaraz zaczną widzieć na czerwono. Powinna trochę zaczekać po naszym rozstaniu, nim pójdzie z kimś do łóżka. Do tego z kimś z pracy? Pod moim nosem? Tego się zupełnie nie spodziewałem.

– Od kiedy podoba ci się Artur? – Mój głos brzmi dziwnie wysoko, gdy zadaję to pytanie.

– Oj, już nie dociekaj. – Zaczyna się śmiać i grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczy od domu. – Za dużo byś wiedział, podczas gdy ty masz jakąś t-t-tajemniczą miłość, która zdaje się być duchem. Gdzie ona się podziewa, co?

– Ty powiesz mi, to może i ja coś sypnę.

– To poczekamy. W twoim przypadku samo się wyda.

Milknę i przełykam formującą się w moim gardle gulę wielkości pięści. Artur, cholera, nasz Artur. Mój pracownik. Kto by pomyślał? Jeżeli będzie trzeba, to go zwolnię. Nie może się dobrać do mojej Majki. Muszę bardzo bacznie obserwować sytuację.

– Poradzisz sobie? – Zostaję w drzwiach, kiedy ona przekracza próg mieszkania i włącza światło w saloniku.

– T-t-t-tak. Wejdz na chwilę.

Nadal stoję.



– Nie chcę ci przeszkadzać. Jest środek nocy.

Odwraca się do mnie.

– Jak daleko masz do mieszkania?

– Jakieś cztery kilometry.

Ale do rodziców znacznie mniej, i tam się wybieram, chociaż tego jej nie mówię. Majka kładzie palec na ustach i puka nim w zamyśleniu. Obejmuję wzrokiem śliczne oczy, które błyszczą od alkoholu, i policzki zaczerwienione od mrozu.

– Szczerze cię nienawidzę, ale mam wrażenie, że jeśli teraz pójdziesz do siebie, to mogę mieć cię na sumieniu – mówi po namyśle. – Poza tym mam w domu całkiem spory zapas alkoholu, a nie lubię, jak mnie puszcza, więc po szklaneczce whiskey na rozgrzanie dobrze nam zrobi. A później cię wypierdolę.

Znów się śmieję. Odkąd z nią skończyłem, stała się jeszcze bardziej zadziorna, a przy tym urocza. I niestety coraz bardziej podniecająca, co, o zgrozo, nie powinno mieć miejsca. Majka Zamojska sprawia, że moje serce bije dla niej, i to bardzo mocno. Może zawsze biło, tylko ja, debil do kwadratu, wmawiałem sobie coś innego. Łatwo było wierzyć w coś innego, gdy miałem ją z boku i nie musiałem się za bardzo starać.

– Aleś ty łaskawa, ale skorzystam. Dziękuję.

Otrzeputuję buty i wchodzę do środka. Zdejmuję płaszcz. Przez całą drogę, kiedy tutaj szliśmy pod osłoną ciemnej i bardzo zimnej nocy, zdążyłem trochę przetrzeźwieć i wiem, że nie powinienem był tu zostawać, ale to dobra okazja do tego, by zażegnać nieco spór pomiędzy nami. Może uda się wypracować jakąś nową koleżeńską relację. Bylebym tylko nie zrobił nic głupiego i znów się na nią nie rzucił. Chociaż teraz zapewne mi nie pozwoli się wykorzystać.

– Możesz napalić? – prosi mnie, robiąc słodką minę. – Ja przygotuję nam ciepłą herbatę i naszykuję szklaneczki do alkoholu w tym czasie.

Pocieram zziębnięte dłonie.

– Jasne.

Podchodzę do kominka i wygarniam z niego resztki popiołu, by włożyć na jego miejsce najpierw kilka suchych drewnienek. Podpalam je i z przyjemnością obserwuję, jak zajmują się ogniem. Łuczywka zaczynają strzelać i wtedy dokładam więcej drewna.

Rozglądam się po przyjemnym wnętrzu. Nie byłem tutaj wcześniej, ale Eryk mówił, że to naprawdę fajne miejsce dla jednej osoby. Wiedziałem też, że Majce się spodoba przez to, że to dom z charakterem. Jest stary, ale zdecydowanie przyjemny.

Zamojska wychodzi z kuchni i stawia na stole dwie herbaty.

– To specyfik babci Hanki. Podobno dobrze nagrzewa.

– Nagrzewa? – dziwię się. – Chyba rozgrzewa. Dzisiaj śmiesznie przekręcasz wszystkie słowa.

– Uwielbiam dobry seks. Wiesz o tym. Cóż poradzić. – Majka macha ręką i wraca do kuchni, a ja kręcę głową.

Tak, wiem, że lubi. Wiele razy dawała mi tego dowód. Staram się jednak nie myśleć o tym, że znów przypomina mi, iż jej boleśnie pragnę, tylko przenoszę wzrok na ogień. Z satysfakcją stwierdzam, że jest coraz większy, a pomieszczenie zaczyna się ogrzewać. Wstaję i otrzeputuję dłonie.

Biorę do ręki jedną ze szklanek i unoszę do nosa, żeby powąchać napar. Pamiętam, że kiedy byłem mały, mama zawsze od starej Malinowskiej brała podobne herbatki na przeziębienie. Stawiały nas w mig na nogi. Żaden syrop się nie równał z jej mieszankami ziół. Ale ta zdecydowanie nie pachnie jak ta na przeziębienia. Nie kojarzę tego zapachu.

Zamaczam usta i ostrożnie biorę łyk, żeby się nie poparzyć. Esencja jest intensywna, mocno ziołowa, ale smakuje mi.

– Dobra? – Majka wraca, na tacy niosąc jacka danielsa, colę oraz dwie szklanki.

– Dobra, o dziwo. A wiesz, że nie przepadam za ziołami.

– Wiem. Chcesz lodu do drinka czy za zimno na schłodzony trunek? – Rozstawia wszystko.

– Może nie przesadzajmy z dodatkami. Jeszcze nie doszedłem do siebie po naszym spacerze.

Spoglądam na nią, kiedy nalewa nam alkoholu, a robi to z wielką uwagą, by przypadkiem nie rozlać. Niemal zamyka oczy, mrużąc je w skupieniu. Jest piękna, nawet w stanie upojenia alkoholowego. Nie wiem, dlaczego wcześniej nie umiałem tego docenić. To znaczy, zawsze mi się podobała, ale to było oczywiste. Pięknych osób się nie chwali, bo przecież wiadomo, że są piękne. Jednak nie potrafiłem celebrować jej urody. Małego noska, jasnych, figlarnych i inteligentnych oczu, pełnych ust i naturalnych blond włosów. Nie dostrzegałem tak wielu rzeczy. Wygląda jak anioł w moim małym piekle, do którego trafiłem w ostatnich dniach. Spoglądam niżej, na krzywiznę jej ciała, i biorę spory łyk herbaty. Ubrana w dopasowany golf z różowego kaszmiru i czarne luźne spodnie wygląda z klasą, jak prawdziwa kobieta sukcesu, jednocześnie pozostaje niezwykle seksowna dzięki wyraźnemu zarysowi jej jędrnych piersi i bioder.

Przełykam ślinę, czując, jak jej widok na mnie wpływa, z każdą chwilą coraz mocniej. Niech mnie diabli, moje ciało ma nad moim mózgiem zdecydowaną przewagę. Mam ochotę chwycić w dłonie jej pośladki, poczuć ich krągłość pod palcami. A później przyciągnąć do siebie, by głęboko obcałować, calusieńką.

Chrząkam, odrywam spojrzenie od jej ciała i spoglądam prosto w błękitne, przeszywające mnie na wskroś spojrzenie. Złapała mnie na tym, jak ją obłapiam wzrokiem. Unosi swoją szklanę i mówi:

– Żeby ta twoja nowa potrafiła ci zrobić tak dobrze jak ja. Twoje zdrowie, dupku.

Kręcę głową, znów się uśmiecham do niej w rozbawieniu i wznoszę swoją szklanę w górę.

– Żeby Arturowi nie stanął, jak już przyjdzie co do czego.

Majka mruży oczy, upija spory łyk whiskey, a gdy odstawia szklanę, wypluwa:

– Na mnie mu stanie. Odpowiednio go popieszczę. Zabawię się z nim tak, że będzie twardszy niż stalowy pręt. – Wierzchem dłoni ociera kropelkę alkoholu, która zebrała się w kąciku jej warg. Nie wiem, czy bardziej uderza we mnie wkurwienie, czy błyskawicznie rosnące podniecenie, kiedy ona opiera się dłońmi o stół i rzuca mi wyzywające spojrzenie. – A nawet jeżeli, to mam pełną szufladę różnych zabawek. Ten różowy z dwoma końcówkami robi genialną robotę. Będzie mógł je wykorzystać dla mojej przyjemności.

Zaciskam zęby, słuchając jej opowieści. Wiem, co ona robi. Podjudza mnie i stara się doprowadzić do szału. Ale nie dam jej się sprowokować, choćby znów stanęła przede mną nago. Nie tym razem. Nie pokażę jej tego, że ma nade mną tak wielką władzę.

Wypijamy nasze drinki, wciąż na siebie patrząc. Walczymy na spojrzenia. Moje kontra jej. Odstawiam głośno szklanę, ona robi to samo.

– Zawsze też – zniża wzrok na mój rozporek, i unosi brew, kiedy zauważa, że jestem napalony aż do bólu – mogę spróbować go wyliżać. Wsunąć w usta i pobudzić, jak potrzeba. Z pewnością będzie gotów na więcej.

Przełykam ślinę i przyzymkam oczy. Kurwa, co ona wyprawia? Gorąco uderza w moje pachwiny. Niemal czuję jej usta na mnie. To mała...

– Mam wrażenie, że już dawno nie rozmawiamy o Arturze. – Staram się jej wybić z głowy to, co tam się pojawiło, znów przyszpilając ją wzrokiem.

– Oczywiście, że o nim – prycha. – Ty na nic nie licz. Kochasz inną. A ja się nie pcham tam, gdzie mnie nie chcą. Nigdy więcej się z tobą nie prześpię, mówiłam już. I nie kłamałam.

Biorę do ręki butelkę i przygotowuję nam kolejnego drinka. Moja irytacja rośnie wprost proporcjonalnie do podniecenia. Jej gadka działa na mnie w dziwny sposób, bo mam ochotę udowodnić jej, że się myli. A może i przelecieć albo udusić. Działa na mnie psychologicznie i robi to z premedytacją. Lepiej będzie, jak zamoczę dziób w szklance, bo mogę powiedzieć coś, czego będę żałować.

– Zresztą mogę ci pokazać, co z nim zrobię. Jak go zachęcę. Jestem pewna, że to go pobudzi, aż nadto. – Kiedy ponownie na nią spoglądam, zauważam diabelski uśmiech. Jej oczy błyszczą i nie wiem, czy to już alkohol, czy bardziej szalony pomysł, który zapewne właśnie zrodził się w jej głowie. – Chodź za mną na górę. Weź sobie drinka. Będzie ci potrzebny.

Majka rusza przed siebie, wchodzi na górę po schodach. Jej pośladki falują wraz z każdym krokiem. Spogląda na mnie i kiwa palcem, a ja stoję zdębiały, ale też cholernie ciekawy.

– Co ty robisz? – oburzam się.

– Zapraszam cię na mały pokaz. No nie mów, że sobie darujesz.

Znika u szczytu schodów. Nie wiem, jak to się stało, że znalazłem się w tak dziwnej sytuacji. Sam sobie zgotowałem ten los. Bo mi się, kurwa, wydawało, że kocham Jankę. Nie wiem już, co czuję do tych dziewczyn, ale wiem z pewnością, że mam cholernie przegwizdane, bo w życiu nie pragnąłem żadnej kobiety tak, jak Majki w tej chwili. Moja żądza wzrasta z każdą chwilą coraz bardziej. Rozgrzewa się wraz z działaniem tej cholernej herbaty. Jestem tak nakręcony, że aż boli. Nie wiem, co zrobię, jeżeli nie doznam wkrótce spełnienia. Nie pamiętam, by mój zdrowy rozsądek aż tak szwankował. Ta kobieta mnie doprowadza na skraj wytrzymałości. Musi być jakiś wiedźmi pierwiastek w niej, nie ma na to innego wytłumaczenia.

Powinienem w tym momencie wyjść. Włożyć płaszcz i się wycofać. Jednak sam nie wiem, czego chcę od życia. Czy Janki, która zachowuje się jak oderwana i która mnie nie podnieca, czy Majki, którą mam ochotę przyprzeć do muru i tak wypieprzyć, by wybić jej te wszystkie głupie pomysły z głowy. A w tym niezdecydowaniu łatwo popełnić błąd. A ja jestem tylko głupim facetem. Więc zamiast odejść, ruszam na górę. Ale postanawiam, że tylko zerknę.

A gdy wchodzi do jej sypialni, niemal upuszczam drinka z wrażenia.



*Niech patrzy i cierpi, nic więcej nie dostanie*

## Majka

Zamiast włączyć światło, zapalam kilka świec na stoliku nocnym. Chcę, by było intymnie. Przetawiam też naprzeciw łóżka krzesło, które normalnie stoi przy toalecie. Nie słyszę, by Igor szedł tutaj, na górę, ale wiem, że nie odpuści. Pomyśli chwilę i przyjdzie, zapewne obiecując sobie, że tylko zajrzy. A później nie będzie mógł się powstrzymać. Znam go aż tak dobrze. W końcu byłam z nim kilka lat w *niezwiązku*.

Uśmiecham się pod nosem. Sprawię, że nie będzie mógł oderwać wzroku. Że będzie błagał, bym pozwoliła mu się dotknąć. Już ja się o to postaram. Z natury bywam złośliwa, niestety lubię postawić kropkę nad „i”. Od wielu lat jednak staram się eliminować takie zachowania w codzienności. Zemsta jest zła, odpuszczenie zaś pozwala nam być szczęśliwymi ludźmi. Ale jestem pijana, wściekła, zraniona i nie potrafię nadal wybaczyć mu tego, jak mnie potraktował. Nie mogę pogodzić się z tym, że mnie porzucił. Jutro, gdy wytrzeźwieję, zapewne będę żałować i medytować, by wyciszyć umysł, ale dzisiaj, niech mnie cholera, pokażę mu, co to znaczy zranić Majkę Zamojską. Niech ten drań cierpi z powodu bolących jaj. A zamierzam sprawić, że będzie głośno kwiczeć. Gdy stąd wyjdzie, będzie wkładał sobie śnieg w spodnie.

Zdejmuję niemal wszystko: golf, biustonosz, skarpetki i w samych spodniach wchodzę na łóżko. Układam się wygodnie na poduszce, jestem półnaga. W pokoju jest dość chłodno, dlatego moje sutki bardzo szybko twarzoneją, jakby były spragnione dotyku. Po chwili słyszę jego kroki, gdy wchodzi po schodach. Wiedziałam, że sobie podaruję.

Gdy pojawia się w drzwiach, robi bardzo zaskoczoną minę, widząc mnie w takim negliżu.

– Usiądź na krześle. Daleko ode mnie. Nie możesz mnie dotykać ani teraz, ani za chwilę – rozkazuję.

Widzę, jak jego grdyka się porusza, gdy z trudem przełyka ślinę. W jego oczach dostrzegam czyste pożądanie. Żrenice ma powiększone i wpatruje się we mnie z ogromnym głodem oraz powagą. Jeszcze dobrze nie zaczęła działać herbatka na potencję Telimeny, a już zauważam, że ledwo się trzyma. Mam go w garści. Zniszczę go dzisiaj. Sprawię, że spłonie. Niech cierpi bardziej niż ja, kiedy rzucił mi brutalnymi słowami w pysk, tuż po tym, gdy się pieprzyliśmy.

– Jak możesz się tak rozbierać przede mną bez skrępowania? Jestem twoim szefem – rzuca z pretensją.

Unoszę kącik ust w górę.

– Rozbierałam się przed tobą milion razy. Znasz moje ciało lepiej niż ja. O jakim więc skrępowaniu mowa? Poza tym ten pokaz nie jest dla ciebie, tylko dla Artura. Chcę ci pokazać, że potrafię podniecić tego faceta. Siadaj.

Oboje spoglądamy na krzesło. Czekam, aż pęknie. Zawsze pęka. Nie może być inaczej.

Po chwili zastanowienia podchodzi z wahaniem i siada na wprost łóżka. Przeczesuje nerwowo włosy, pewnie w myślach zastanawia się, co on tutaj robi, jednak nie potrafi sobie odmówić. Bierze długi łyk whiskey, odstawia szklankę na podłogę i opiera łokcie o kolana. Jego wzrok kojarzy mi się teraz z jastrzębiem wpatrującym się w swoją ofiarę. Jest ostry, nieustępliwy. Taksujący.

– Gdyby tu był, najpierw popieściłby moje piersi. – Kładę dłonie na oba wzgórki, z satysfakcją zauważając, jak Igor kręci się na krześle, kiedy zaczynam. Jego wzrok dokładnie śledzi każdy mój ruch. Kiedy opuszkami ściskam sutki, nie przestając ich uciskać, jego spojrzenie ląduje właśnie tam. Podoba mi się ta gra, bo sama zaczynam się podniecać. Poprawiam się nieco na miękkiej pościeli, a ta wydaje przyjemny szelest. – Pocałowałby je, po czym przygryzł. Ja bym go odepchnęła, bo jak zwykle zrobiłby to ciut za mocno. Wtedy, korzystając z okazji, że pochyła się tuż nade mną, podniosłabym się, by liźnąć jego szyję. Wiem, że on lubi, gdy całuję go właśnie tam. Przechodzą go wtedy dreszcze.

Przypominam sobie, jak zawsze Igor mruzczał, gdy bawiłam się jego skórą tuż poniżej linii szczęki. Jak muskałam językiem silną szyję. Jak pachniał płynem do golenia i podnieceniem. Wzdycham.

– Nie wierzę, że to robisz – wyrzuca, jednak wciąż z uwagą się przygląda.

Frustracja w jego głosie jest coraz bardziej słyszalna.

– On by mnie odsunął i przyszipił pocałunkiem do poduszki. Poczulałby smak whiskey na języku, gdy pogłębiałby pocałunek coraz bardziej, rozpalając mnie do białości. Jego dłonie rozsyłałyby dreszcze wprost do mojej kobiecości. Pragnęłabym, żeby mnie już tam dotknął.

Słyszę, jak przełyka ślinę, chociaż jest trzy metry dalej.

– A gdyby zjechał dłonią niżej? Co byś zrobiła? – Jego głos jest tak niski i cichy, że niemal niesłyszalny. Brzmi jak prośba, kiedy w końcu zaczyna podejmować moją grę.

Uśmiecham się z satysfakcją.

– Gdyby zjechał tu? – Wypuszczam pierś z dłoni i sunę nimi niżej, do gumki od spodni. Siedzi wpatrzony we mnie, a jego szerokie ramiona są spięte.

– Tak. Co by zrobił?

Przymykam znów oczy. Nie chcę na niego patrzeć. To, w jaki sposób konsumuje moje ciało spojrzeniem, jest zbyt niebezpieczne. Podnieca mnie, a ja nie mogę dawać mu takich uczuć. Już nie. To zwyczajny dupek, nikt więcej. Z nas dwójga to on ma stracić kontrolę, a ja pozostać trzeźwa mimo wypitych procentów.

– Najpierw – mruczę. – Odsunąłby gumkę moich spodni, a następnie delikatnie wsunął dłoń pod bieliznę. Wtedy zauważyłby, że jestem mokra. Strasznie mokra. Wręcz ociekająca sokami. – W pokoju panuje absolutna cisza, w której słyszę, jak coraz ciężiej oddycha. Ja jednak nie przerywam tyrady. – Rozsunęłabym wtedy szerzej nogi, a nawet zdjęła spodnie, by dać mu do siebie lepszy dostęp. Pragnęłabym, żeby mnie pieścił tak, jak lubi. By sobie nie przeszkadzał zbędnym materiałem. By miał nieograniczony niczym kontakt z moją kobiecością.

Milknę na moment i zsuwam spodnie wraz z majtkami, by odrzucić je na bok. Uderza mnie chłód, gdy rozszerzam uda. Uchylam delikatnie powieki i w tym samym momencie zauważam, jak Igor się unosi i siada na brzegu łóżka.

– Ani kroku dalej – ostrzegam go w tej samej sekundzie. – Wróć na krzesło.

– Nie zbliżę się – chrząka. – Chcę tylko lepiej widzieć, co by ci zrobił.

Odkładam głowę i przymykam powieki, jednak nie zamykam ich całkiem. Nie ufam mu, muszę mieć go na oku, by w odpowiednim momencie zatrzymać. Wpatruje się we mnie wygłodniałe, a dłoń trzyma niebezpiecznie blisko swojego wyraźnie odznaczającego się w spodniach penisa.

– Nie dotykaj się czasem. Tobie nie wolno. – Milknę na chwilę, a później znów zaczynam, teraz jednak niższym tonem głosu. – Później, gdybym się już rozebrała, zdjęłabym także z niego ubrania. Bylibyśmy oboje nadzy. Byłoby tak cudownie czuć go pod opuszkami palców. Ścisnęłabym jego gorącego penisa i przesunęła kilka razy w dół i w górę, w dół i w górę.

– Trzymasz jeszcze w szafce obok łóżka wibrator? – pyta nagle, obserwując, jak zaczynam dotykać się pomiędzy udami.

– Oczywiście.

– Pokaż mi, jak bym cię nim dotykał.

– Jak by on mnie dotykał, nie ty.

– Nieważne. Pokaż mi.

Przełykam ślinę. Nie miałam tego w planach. Czuję, jak na moje policzki zaczynają wpełzać rumieńce. Ale wiem też, że jeżeli to zrobię, doprowadzę go do szału. Nigdy nie widział, jak się zabawiam sama ze sobą, chociaż wiele razy to robiłam przy nim, kiedy rozmawialiśmy przez telefon podczas jego służbowych wyjazdów. Unoszę się i opieram na łokciu, by wyjąć niewielkie urządzenie z szuflady. Nie mam nic do stracenia. Układam się ponownie na poduszce i włączam na delikatny tryb wibrujący.

– A więc najpierw przysunąłby go tutaj. – Kładę końcówkę na lechtacze i zaczynam kręcić niewielkie kółeczka. Przyjemność rozchodzi się po moim ciele, wraz z wibracjami. Ogarnia mnie ciepło. Podniecam się i nie mam już na to żadnego wpływu. Nie pomaga też fakt, że Igor patrzy na mnie w tak rozpalający sposób. Czuję się pod jego spojrzeniem niezwykle kobieca i ważna, zupełnie jakby darzył mnie czymś więcej niżeli tylko pożądaniem.

– Powinien przesunąć niżej i znów wyżej. I tak kilka razy.

Robię według jego instrukcji. Przymykam oczy, teraz już jednak z przyjemności.

– Powinien to zrobić też nieco mocniej – dopowiada.

Czuję, jak unosi się na łóżku i na kolanach podchodzi bliżej.

– Nie waż się, dupku – warczę, obserwując go czujnie.

Jest już niemal obok. Przerywam zabawę i rzucam mu pełne złości spojrzenie. Niech nie próbuje mnie całować, bo zagryzę.

– Daj, pokażę ci, jak powinien się tym bawić. Nie dotknę cię.

Śmieję się i znów zaczynam się stymulować. Wiem, że jeżeli oddam mu wibrator, mój mózg może całkowicie wyparować i się z nim prześpię. A nie taki jest plan.

– Tylko oglądaj. Nie masz prawa mnie dotykać. Już nie. Dwa kroki do tyłu, Burzyński.

Igor wzdycha ciężko i unosi pięść, by zagryźć ją zębami.

– Cholera. Majka, nie dotknę cię. Pozwól mi, proszę, sprawić ci przyjemność. Tylko tyle.

– Nie ma mowy. – Parskam ze śmiechu. – Oglądaj.

– No dobrze – wzdycha z rezygnacją. – Zwiększ moc urządzenia.

Spełniam jego polecenie. W pokoju słycać brzęczenie znacznie wyraźniej, jak jeszcze przed chwilą. Zaczynam pieścić się zabawką od góry do dołu, a przyjemne wibracje nakręcają mnie z każdą sekundą coraz bardziej. Co jakiś czas pozwalam sobie wsunąć je do środka.

– Cholera, ale dobrze. Zaraz dojdę – wysapuję, czując, jak moje ciało napina się coraz bardziej, a pochwa zaczyna zaciskać. – O Boże.

– Rozszerz bardziej, chcę to zobaczyć.

Zaczynam coraz intensywniej przyciskać zabawkę do mojej kobiecości, coraz szybciej i zachłanniej nią poruszać. Mój oddech staje się coraz płytszy, a brzuch unosi się, kiedy dopadają mnie skurcze spełnienia. Przez chwilę pojękuję cicho, aż w końcu opadam na łóżko. To jednak nic w porównaniu z tym, co zawsze dawał mi Igor. Orgazmy z nim były nieziemskie. Ale nie mówię mu o tym.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Otwieram oczy w zaskoczeniu. Nigdy nie powiedział mi takiego komplementu. To pierwszy raz. Jednak te słowa nie robią na mnie wrażenia, bo wiem, iż nie mają pokrycia w uczuciach.

– Ale nie na tyle piękną, by się we mnie zakochać – zauważam, po czym zaczynam wstawać. – Sądziś, że Artur byłby podniecony?

Igor wstaje i zaczyna krążyć po pokoju, przeczesując włosy w nerwowym geście. Spogląda na mnie raz po raz. Jego policzki pokryte są rumieńcami. Wygląda na rozkosznie sfrustrowanego.

– Z pewnością ja bym był. Nie możesz się z nim umawiać. To kolega z pracy.

– Ależ mogę. I zrobię to. – Mój głos jest bardzo stanowczy.

Artur mi się nie podoba, ale on nigdy się o tym nie dowie.

Wstaję i podchodzę do niego, nago. Czuję się nieco zawiedziona tym, że nie rzucił się na mnie tak jak ostatnio. Liczyłam, że będę mogła potraktować go znacznie ostrzej. Ale i tak czuję satysfakcję, bo wiem, że jednak nie jestem mu obojętna. W pewien sposób mam go w garści.

– Nigdy nie sprawi ci takiej przyjemności jak ja. – Unosi dłoń i przesuwa kciukiem po mojej wardze. Odsuwam się szybko.

Ogarniam spojrzeniem jego przystojną twarz. Karmelowe tęczówki i silnie zarysowaną szczękę, a także prosty nos. Jest absolutnie przystojny. Ambitny. Dobry. Jest też zniewalający w łóżku i ma jakąś inną. Cholerny drań.

– Nie. To ty nigdy już nie sprawisz mi przyjemności. A on tak. Sądzę też, że będzie na mnie bardzo gotowy, gdy już dojdziemy do tego etapu. Tymczasem idę pod prysznic. Gdy będziesz wychodził, zamknij dokładnie drzwi.

Mijam go. Chwyta mnie za nadgarstek i obraca twarzą ku sobie.

– Wyganiaś mnie? – Marszczy brwi, obrzucając spojrzeniem moją sylwetkę.

– Owszem. Żałuję, że kiedykolwiek się z tobą pieprzyłam. Zmarnowałeś mi sporo czasu na tę czynność. Ale więcej nie zamierzam ci się oddawać. Nic tu po tobie.

Wypuszcza powietrze nosem, a robi to głośno, z wściekłością. Ale w jego oczach nie zauważam obrazy, ale ból, podobny do mojego. Marszczy brwi, zdziwiona tym odkryciem, i postanawiam czym prędzej wyjść. Jeszcze tego brakuje, żebym zaczęła mu współczuć.



*Jak za starych czasów, prawie*

## Igor

Pościel szeleści, gdy się przeciągam, wybudzając się ze snu. Powoli zaczynam uchylać ciężkie powieki, powracając do rzeczywistości, a wtedy zauważam, że za oknem już dawno świta. Pokój w domu rodziców, w którym aktualnie jestem, jest rozświetlony jasnymi promykami. Musi być przed południem. Daję słowo, że pod drzwiami czuję woń niedzielnego rosółu mamy. Przełykam ślinę i rozglądam się w poszukiwaniu czegoś do picia. Jestem pewien, że gdzieś tutaj postawiłem sok, gdy tylko wróciłem od Majki.

Majka, cholera. Ta dziewczyna mnie wykończy.

Opuszczam głowę na poduszkę, a wspomnienia wczorajszego wieczoru zalewają mnie natychmiastowo, przez co mój kac nie tylko doskwiera mi na poziomie fizycznym, ale i moralnym. Ta kobieta ma mnie w garści. Znowu dałem się jej podejść. Rozpaliła mnie do czerwoności, a nawet jej nie pocałowałem. I w takim stanie wyprosiła za drzwi, na mróz. Charakterne babsko.

Zasłużyłem sobie. Wiem o tym.

Ponownie się unoszę i lokalizuję na komodzie napój. Muszę do niego wstać, ale jednocześnie chciałbym jeszcze poleżeć. To i tak dziwne, że nikt mnie nie obudził do tej pory. Z tego, co wiem, Eryk i Hanka też tutaj spali, bo mama pilnowała Jaśka.

Ciekawe, co robi teraz Majka? Jest sama, w weekend. Zawsze w dni wolne była u mnie. Albo ja u niej. A jeżeli miała być sama, to gdzieś wyjeżdżała, najczęściej w góry. Nigdy nie siedziała beczynnie. Szczęście, że jest zima i nie pójdzie na szlak, bo martwiłbym się o nią nie na żarty.

Zaczynam wspominać wszystkie nasze wspólne chwile. Spędzaliśmy ze sobą sporo wolnego czasu – wieczory, ale nie tylko. Często wypadaliśmy razem na lunch, a gdy jechaliśmy gdzieś służbowo, spaliśmy razem. Przełykam ślinę, coraz bardziej świadom tego, że tak nie wygląda seks bez zobowiązań. Nigdy nie nazwaliśmy tego, co robiliśmy, związkiem, bo ja nie potrafiłem tego tak zaszufładować. Upierałem się przy tym, że to tylko seks. Zajebisty seks, tak gwoili ścisłości. Ale Majka była dla mnie ogromnie ważna. Była dla mnie partnerką nie tylko w pracy, ale i poza nią. Pomagała mi i wspierała mnie na każdym kroku. Spędzała ze mną swój wolny czas. Ona była moją kobietą. A ja to zdeptałem. W imię czego? Wspomnień, które już nie są rzeczywistością.

Z niesmakiem przypominam sobie, jak Janka wczoraj zaczęła się ciskać. Patrząc na nią, zupełnie nie wiedziałem, co powiedzieć. Było mi za nią wstyd przed resztą naszej grupy. To była zupełnie inna kobieta niż ta, którą zapamiętałem. Moja Janka nigdy nie zachowywałaby się w ten sposób. Nie za taką kobietą tęskniłem. Wygląda na to, że może przed laty byliśmy dla siebie odpowiedni, ale teraz już nie. Nie wiem, po co przenosiłem się do tej Ceglastej. Chyba tylko po to, by przekonać się, że z Janką to tylko dobre wspomnienia, i po prostu muszę odpuścić ten rozdział życia, by móc rozpocząć nowy. Tylko jak mam to zrobić, kiedy Majka ma ochotę mnie zabić?

– Co za kanał. Nie wiem, jak ja to teraz rozplączę. W co ja się wpakowałem? – Pocieram twarz z pełną świadomością tego, co zawałem, po czym postanawiam wstać.

Biorę szybki prysznic, ubieram się i schodzę na dół, wiedziony zapachem pysznego domowego obiadu. Chociaż tyle dobrego, że w tej mojej nędzności zjem coś smakowitego.

Przechodząc przez dom, rozglądam się po pokojach, ale nie widzę nikogo, nawet mamy. Gdy wchodzę do kuchni, spostrzegam, że na gazie bulgocze zupa, a w piekarniku siedzi ogromna kaczka napchana jabłkami. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio tak bardzo burczało mi w brzuchu jak teraz, kiedy czuję zapach obiadu przygotowywanego przez moją rodzicielkę.

Nalewam wody do czajnika i nastawiam na kawę. Podnoszę też pokrywkę, by zaciągnąć się pyszną wonią domowego rosółu. Nie potrafię przestać się zachwycać tym zapachem. Czuję jarzyny, cały bukiet. Woń jest cudowna.

– Nie mozesz pojadać, bo babcia cię sksycy. Ona nie lubi, jak się gzebie w garkach. Psecies wies.

Zamieram i spoglądam na lewo, odkładając pokrywkę. W drzwiach stoi mój bratanek. Tuli do siebie pluszowego misia. Ma na sobie piżamkę w łatki i wygląda, jakby też dopiero wstał. Przygląda się mi, słodko marszcząc brewki. Jego ciemne oczka są bardzo wnikliwie.

– Cześć, młody. Jak się spało?

– Tata stłasn timer chrapał. Jakby był dzikim zwiezenciem. Hania tes dzisiaj chlpała. Nie wiem, co oni. – Przekrzywia głowę na bok i mruży oczka. – Ty nie jesteś Tobiasz, plawda, wujku?

Uśmiecham się kącikiem ust.

– Nie. Chcesz ze mną posiedzieć?

Wzrusza ramionkami.

– W sumie to czemu nie. I tak się nudziłem.



Podchodzi do stołu i siada na jednym z krzeseł. Wciąż mi się przypatruje, jakby nie był pewny, czy nie zaczął ponownie zaglądać pod pokrywkę. Jest uderzająco podobny do Eryka. I zdecydowanie zbyt mądry jak na swój wiek.

– Co tak patsys na mnie? – pyta.

Zaczynam się śmiać, zaskoczony jego bezpośrednim pytaniem.

– A tak patrzę, bo ty patrzysz.

Jasio prychnął i cicho się śmieje.

– Dziwny jesteś.

Wtóruję mu.

– Ty też.

– Jak wszyscy Buzynscy. Mas dziewczynę?

– Miałem, ale zaważyłem to i teraz nie mam – odpowiadam mu szczerze, będąc ciekaw jego odpowiedzi.

– Skrzywdziłeś ją? – Kładzie niewielką dłoń na sercu i mocno wzdycha, jakby rozumiał, że zrobiłem coś strasznego.

– Niestety tak – odpowiadam jak na spowiedzi.

– Cemu? Nie kochałeś jej?

Milknę i opuszczam wzrok, zastanawiając się nad jego pytaniem. Nie wiem, czy kochałem. Nie wiem, czy kocham. Wiem za to z pewnością, że bardzo mi na niej zależy. Bardziej niż na kimkolwiek. Bardziej niż na Jance. Zdecydowanie bardziej.

– To trudne, Jasiu.

Jaś patrzy na mnie w konsternacji.

– To płoście. Jeżeli ją kochas, to byś jej nie skrzywdził.

– A jeżeli bym ją kochał, a i tak skrzywdziłem?

– To niemożliwe. Nie krzywdzi się ludzi, których się kocha – odpowiada wprost.

Wzdycham, jestem zaskoczony jego elokwencją. Ten mały człowiek zdecydowanie jest zbyt inteligentny jak na swój wiek. Ile on ma, trochę ponad cztery lata? Z pewnością mam przed sobą jakiś wielki mózg.

– A jeżeli skrzywdziłbym, boby nie wiedział, że ją kocham?

Jaś znów łapie się za serce, tym razem dwoma rączkami.

– Wujku – mówi, otwierając szeroko oczy i spoglądając na mnie z przerażeniem od góry do dołu. – No nie... To znaczy, że... że... że... jesteś głupi. – Szybko zamyka usteczka, jakby się bał mojej reakcji, bo wie, że przesadził. – Naprawdę głupi.

Wzdycham, nie wiedząc, czy się śmiać, czy może jednak płakać nad swoim nędznym losem. Ten maluch powtórzył mi to, co już sam zauważyłem, jednak on to wydedukował od razu, a mi myślenie zajęło kilka tygodni. Dałem ciała po całości.

Chwilową ciszę przerywa czajnik, w którym woda zaczyna się gotować. Wyłączam gaz, zalewam kawę i spoglądam na młodego.

– Chcesz coś do picia?

– Nie chcę.

Wyjmuję z szuflady łyżeczkę, mieszam kawę i zabieram ją na stół. Siadam naprzeciw Jasia, który aktualnie zna moje najskrytsze tajemnice. Wygląda na to, że ten maluch został ich powiernikiem. Nikt inny nie wie tak dużo jak on. Mam nadzieję, że nie zapamięta tego, co powiedziałem, bo nie chciałbym, by zaczął komuś to opowiadać.

– I co ja mam teraz zrobić, żeby ją odzyskać?

Jaś wygina usta i unosi dłonie w geście bezradności.

– Nie wiem. Może uklękni i psepłó? – Wzrusza ramionkami. – Albo zaproś ją na jakąś landkę? Nie wiem. Jestem jesse za mały, żeby ci coś doradzić. Ale musis coś wymyślić, jak nie kces jej stracić.

Kręcę głową w niedowierzaniu, bo ten dzieciak mnie zagina. Jego rady wydają się bardzo trafne. Problem tylko w tym, że ona mi nie wybaczy. Jest wściekła i rozgoryczona, a do tego ma mnie dość i nie chce do siebie dopuścić. Muszę jakoś to wszystko odkręcić. Jeszcze dziś pójde rozmówić się z Janką. Nigdy nie powinienem był wpadać na szalony pomysł powrotu tutaj bez wcześniejszej rozmowy z nią, i zdecydowanie nie powinienem był dawać jej jakiejś nadziei, ale skąd mogłem wiedzieć, że moje wyobrażenia nie są zgodne z rzeczywistością?

Słyszę, że ktoś schodzi z góry, więc przerywam rozmowę z Jasiem i pochylam się, by wypić trochę kawy. Nie pamiętam już, kiedy piłem taką parzoną czarną kawę, bo w biurze i mieszkaniu mam ekspres, ale nie mogę narzekać, bo to smak mojej młodości i domu rodzinnego. Poza tym wcale nie jest zła.

– O, wstałeś. Za chwilę przyjedzie Tobiasz z Adą. Zapowiedzieli się na obiad – mówi mama przy wejściu do kuchni.

– Cześć, mamu. – Wstaję, by ją uściskać. – Czyli będziemy mieć komplet.

– Tak. – Spogląda na mnie z miłością w oczach. – Bardzo mnie to cieszy. Jasiu, idź, proszę, obudź tatę i Hanię, powinni już wstawać.

– Dobrze, babciu.

Patrząc, jak młody posłusznie wstaje i rzuca się pędem na górę. Wciąż nie mogę wyjść z podziwu dla jego komentarzy w naszej rozmowie.

– On jest niesamowity. Po kim jest taki inteligentny? Chyba nie po Aldonie i Eryku.

Mama się śmieje.

– To prawdziwy skarb.



Dwie godziny później kończymy jeść wspólny obiad. Atmosfera jest przyjemna i wesoła. Dobrze, że nie zauważyli, iż wróciłem znacznie później niż Eryk, bo zapewne musiałbym teraz odpowiadać na milion pytań, a tak skupiamy się na weselu mojego brata i Hanki, które ma się odbyć wiosną, czyli już tak naprawdę niedługo, a na które przy okazji tego obiadu dostaliśmy zaproszenie. Cieszę się, że kolejny z nas układa sobie życie z ukochaną kobietą. Tobiasz dawno nie wyglądał na tak zadowolonego z życia, a i Ada przy nim zdaje się promienieć.

– Kościółek w Ceglastej jest piękny – zachwyca się Hania. Już zapewne wyobraża sobie bardzo dokładnie każdy moment tego ważnego dnia. – Cały drewniany, stary i z niesamowitym klimatem. Mam wrażenie, że deski tam są aż przesiąknięte kadzidłami. Wszędzie nimi pachnie. Cieszę się, że to właśnie tutaj będziemy brać ślub. Moja mama też ślubowała właśnie w tym miejscu. – Opiera brodę na dłoni i zapatruje w dal w rozmarzeniu.

– Twoja babcia też brała ślub w tym kościele – dodaje tata. – Więc to będzie niemal jak tradycja rodzinna.

Kończę moją porcję kaczki, wysłuchując ich rozmowy. Będę musiał częściej wpadać do mamy na obiad, bo to był majstersztyk. Ta kobieta powinna otworzyć jakąś gastronomię, zdecydowanie.

– Oby tylko z remontem pensjonatu się wyrobili do tego czasu – wzdycha Tobiasz ze zmartwieniem. – Wciąż jeszcze nie ma założonych podłóg, a gdzie tu wykończenie. Zaczynam się martwić, czy zdążą zrobić salkę.

– W razie czegoś mów, przyślę ci jakichś podwykonawców. Mam kilka firm, które nie raz ratowały mi dupę – pocieszam go, pomiędzy kęsami. – Zdążyście. Bez obaw.

– Sądziłem, że to wszystko prędzej będzie wykończzone, ale przerabialiśmy sporo w konstrukcji budynku, żeby zmniejszyć pokoje i stworzyć małą salę bankietową, ale dzięki temu teraz możemy organizować właśnie takie wesela. Hani i Eryka będzie pierwsze.

Mój bliźniak odziedziczył po ciotce całkiem uroczy pensjonat, który prowadzi ze swoją żoną. Jeszcze tam nie byłem, odkąd stał się właścicielem, więc jestem bardzo ciekaw, jak to będzie wszystko wyglądać po odnowieniu. Budynek jest stary, ale ma spory metraż i ogromne możliwości wykorzystania, nie tylko pod pensjonat.

– Ile osób się zmieści na takim przyjęciu? – pytam brata, prowadzony czystą ciekawością.

To temat, w którym zdecydowanie dobrze się czuję. Szkoda, że nie przyszedł do mnie z projektem, ale ważne, że działa i się rozwija.

– Docelowo ma być siedemdziesiąt miejsc siedzących i na tyle też będzie przestrzeni do zabawy. Jeżeli bez tańców, to dwa razy tyle. Za panowania ciotki, zapewne pamiętasz, że była tam tylko stołówka na czterdzieści osób, czyli tyle, ile obłożenie pensjonatu. Wyburzyliśmy dwa kolejne pomieszczenia. Część też pomniejszyliśmy, co dało nam więcej pokoi. Niektóre pokoje były ogromne aż do przesady. Wiesz, jak dawniej budowano. Teraz będzie zupełnie inaczej i to będzie nas wyróżniać na tle innych pensjonatów.

Kiwam głową.

– Bardzo dobry pomysł. A wesele jak duże planujecie? – Zwracam się tym razem już do Eryka.

Brat odrywa zakochane spojrzenie od narzeczonej i spogląda na mnie z westchnięciem.

– Pięćdziesiąt osób, może sześćdziesiąt. Wiesz, najbliżsi znajomi i rodzina moja oraz Hanki. I tyle.

– Czyli klasyczne polskie wesele. – Przenoszę wzrok na Tobiasza i Adę, którzy mieli ślub w balonie, po którym wesele wyprawili w szczerym polu. Nie powiem, żeby było to najprzyjemniejsze przeżycie, a przynajmniej ta pierwsza część. Bałem się jak cholera. Od dziecka mam lęk wysokości. Przez to też nie lubię gór. – Cieszę się, że zdecydowaliście się na nie w takiej formie.

Wszyscy zaczynają się śmiać.

– Nadal nie rozumiem, co cię skłoniło, by wrócić do Ceglastej. Przecież ty tutaj jesteś jak ryba wyjęta z wody – stwierdza Tobiasz, odsuwając swój talerz. Kładzie palec na ustach i marszczy brwi, po czym nagle robi minę, jakby wszystko rozumiał. – Chociaż... Proszę, nie mów, że to ma jakiś związek z tą Sobańską, która teraz u ciebie pracuje, a z którąś kiedyś po cichaczku się umawiałeś.

Czuję ten moment, w którym wszystkie pary oczu spoglądają na mnie. To chwila nagłego szelestu, który równie nagle cichnie. Hanka rozdziawia usta i zamiera z widelcem zawieszonym w powietrzu. Eryk unosi brwi i w takiej pozycji zostaje. Mama z tatą odchylają głowy, by lepiej słyszeć. Ada lekko się uśmiecha, a Jaś kręci głową.

– Nic z tego nie będzie. Wujek ją sksywdził. Opowiadał mi psed obiadem, że zawałił po całosci i ona go nie kce – oznajmia maluch, wysypując mnie przed wszystkimi, dodatkowo przekręcając całość.

– Jasiu – proszę go i ostrzegam oczami, by zamilkł. – To nie tak. Wszystko źle zrozumiałeś.

– A jak to jest? – dopytuje Tobiasz, nie dopuszczając malca więcej do głosu. – Bo ja już całkiem zgłupiałem. Wczoraj myślałem, że to bardziej Majka jest tą, za którą latasz. Od kiedy jesteś casanovą? Dwie jednocześnie? Tego bym się nie spodziewał. Chociaż... Janka była widocznie zazdrosna, kiedy wybiegłeś za inną.

Rzucam mu pełne irytacji spojrzenie. Zapędzili mnie w kozi róg. Nie miałem zamiaru im niczego opowiadać, a teraz jestem do tego zmuszony. Chowam twarz w dłonie i kręcę głową. Dlaczego ja jem z nimi obiad? Z tymi ludźmi człowiek nie może mieć żadnych tajemnic. Najłatwiej byłoby teraz wstać i wyjść, jednak jeżeli im nie wyjaśnię, nie dadzą mi żyć, dopóki się nie dowiedzą.

– Mów, jesteście tutaj sami swoi, a chcemy wiedzieć, co u ciebie – zachęca mnie Eryk. – Przecież nikomu nie polecimy i nie powiemy. A chcielibyśmy wiedzieć, co słyhać u ostatniego wolnego braciszka.

– Powiedz – dodaje mama, z prośbą w głosie. – Przecież wiesz, że chcemy dla ciebie jak najlepiej. Może uda nam się jakoś ci doradzić.

Wypuszczam przez zęby powietrze i kładę dłonie na stół. Po co znalazłem sobie powiernika w dziecku? Myślałem, że nie wysypie tego, co mu mówiłem. Ale jak już wcześniej mnie podsumował, jestem zwyczajnie głupi.

– Z Janką łączy mnie tylko sentyment. Podoba mi się, to fakt, ale tylko tyle. – Oddycham ciężko, czując ciężar tej relacji na ramieniu. – Ale to na Majce mi zależy. Spotykałem się z nią w Krakowie i zepsułem to, bo wydawało mi się, że może pomiędzy mną a Janką coś... Ale nie potrafię wybić sobie z głowy Majki. A do tego ona teraz myśli, że kocham Jankę.

– A nie kochasz? – docieka Tobiasz, mrużąc oczy.

– Nie kocham – odpowiadam z pełną świadomością, że to jest prawda. – Nawet jej nie pożądam. Pocałowałem ją i to było, jakbym pocałował... koleżankę mamy. – Rzucam spojrzenie ku rodzicielce. – Bez urazy, mamo.

Ada dziwnie spogląda na kolana Tobiasza, a za chwilę przerywa naszą wymianę zdań, pytając zdziwionym tonem:

– Co ty tam gmerasz w tym telefonie? Nagrywasz rozmowę?

Tobiasz szybko zerka na kolana, coś robi i spogląda na mnie z zawstyżeniem.

– Wybacz, ale okazja, kiedy Igor się otwiera, nie zdarza się często. Trzeba to uwiecznić. Zamierzam go tym kiedyś szantażować.

Uderza we mnie zawód. Ręce mi opadają na kolana, a jednocześnie krew zaczyna wrzeć w żyłach. Nigdy nie potrafiłem się z nim dogadać, chociaż byliśmy bliźniakami, i jak widać szczeniackie zachowania nadal są jego domeną. Mam ochotę tak mu walnąć, że długi czas nie pozbiera się z podłogi, jednocześnie nie spodziewałem się niczego innego.

– Ale z ciebie gnój! I po co to nagrywasz? – Decyduję się wstać, po czym podchodzę do niego i z zaciśniętymi zębami, cedzę: – Dalej. Chcę widzieć, jak to kasujesz. Nie rozumiem, po co ci to.

Unosi dłonie w geście poddania. Minę ma poważną i nie jest mu do śmiechu.

– Tobiaszku, nie zachowuj się jak dziecko – wtrąca mama. – Skasuj to.

– Dobra, już dobra. Mówisz i masz. Nie wiedziałem, że aż tak się otworzysz. – Brat zaczyna mnie uspokajać. Oddycham z ulgą, gdy zauważam, że nagranie zostaje przez niego skasowane. – Chciałem tylko zrobić jakiegoś głupiego TikToka z twoim głosem, żeby się później pośmiać. Tylko pomiędzy nami.

– Jak dziecko. – Ojciec kręci nosem. – Myślałem, że już wyrosłeś z takich durnych zachowań.

Siadam na powrót na swoje krzesło i w ramach podsumowania mówię:

– Tak że nie, mój powrót tutaj nie ma związku z Sobańską. Chociaż zaczynam żałować, że tutaj przyjechałem, bo – jak widać – pewne głąby są nadal głąbami.

Tobiasz wzdycha, a na jego twarzy pojawia się mina pełna skruchy.

– Nie chciałem, żeby to tak wyszło. Nie powinienem był. Wiem. Przepraszam.

Odsuwam krzesło, by wstać. Nie zamierzam tutaj dłużej siedzieć.

– Igor, zostań – odzywa się tata, wznosząc ramiona w górę i patrząc w sufit, jakby wzywał samego Boga. – Jak dzieci. Jak dzieci.



Wychodzę na zewnątrz. Czekam na długi spacer do domu, ale po drodze zamierzam załatwić jedną, bardzo ważną rzecz – porozmawiać z Janką. Wybieram jej numer, żeby się zapowiedzieć, ale za każdym razem, kiedy próbuję, łączy mnie z pocztą głosową. Postanawiam więc udać się pod jej dom.

Gdy idę, znów zaczyna prószyć śnieg. To białe ustrojstwo jest dosłownie wszędzie, nie tylko na czubkach górskich wzniesień nieopodal. Otrząsam się zimna i postanawiam pogrzebać w aplikacjach z taksówkami. Ku mojej uciechu po kilku minutach podjeżdża wolna, którą udało mi się zamówić. Jest styczeń, więc to całkowicie naturalne zjawisko w górach, że jest przesywająco mroźnie, ja jednak odzwyczaiłem się już od tych warunków. Będę musiał przywyknąć od nowa.

Przemierzamy kręte uliczki. Rozglądam się po zabudowaniach zza szyby. Niby niewiele się tutaj zmieniło, a jednak wszystko zdaje się zupełnie inne, niż zapamiętałem. Może o to też w życiu chodzi – twój punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. To bardzo dobrze obrazuje moją relację z Janką – była i aktualna.

Wysiadam pod domem Sobańskich i naciskam kilkakrotnie dzwonek przy bramie, jednak nie przynosi to żadnego rezultatu. Nikt nie wychodzi na zewnątrz. Chwytam więc na klamkę, by sprawdzić, czy furtka jest zamknięta, a kiedy drzwiczki się uchylają, postanawiam wejść na podwórko. Podchodzę do drzwi wejściowych i dzwonię. Dopiero po trzecim naciśnięciu dzwonka słyszę, jak ktoś schodzi po schodach i zauważam, że uchylają się drzwi.

Uśmiecham się uprzejmie, zauważając znajomą twarz.

– Cześć – witam się z nią.

– Cześć, co tutaj robisz? – Janka jest wyraźnie zdziwiona.

– Nie miałaś zasięgu, więc postanowiłem wpaść. Chciałbym z tobą porozmawiać o czymś ważnym.

Kobieta zaciska usta i unosi dłoń, by podrapać się po głowie. Sprawia wrażenie zakłopotanej moją nagłą wizytą u niej.

– Ale to serio coś ważnego? Byłam w łóżku.

– Jesteś chora?

Janka wzdycha i przestępuje z nogi na nogę kilka razy. Ma na sobie flanelowe spodnie i koszulę, czyli zapewne piżamę. A potargane włosy na jej głowie świadczą o tym, że faktycznie musiała spać.

– Słuchaj, ja cię bardzo przepraszam, ale jestem zajęta. Specjalnie wyłączyłam telefon, żeby nikt mi nie przeszkadzał, i naprawdę nie mam teraz czasu na gości. Chciałabym wrócić pod kołdrę, żeby skończyć oglądać ten nowy sezon serialu jak najprędzej i się wyspać przed pracą, żeby jakoś funkcjonować. Możemy to przełożyć na jutro?

– Tak, to ważne. Nie zajmę ci dużo czasu, a w pracy może być kłopot ze znalezieniem wolnej chwili.

– Nie, Igor. Szkoda mi teraz czasu.

Unoszę brwi i kręcę głową w niedowierzaniu. Serio? Serio chciałem się z nią związać z tą kobietą? Przecież ona nawet nie ma czasu ze mną porozmawiać, bo ważniejsze są dla niej jakieś filmy, a gdzie tu miejsce na normalny związek.

Pierwszy raz odkąd tutaj przyjechałem, tak bacznie się jej przyglądam. Czy naprawdę takiej kobiety dla siebie bym chciał? Zaniedbanej, rozmemłanej, uzależnionej od telewizji, a do tego narzekającej i niemiłej? Ona nie potrzebuje faceta, tylko lekarza. A ja nie chcę wchodzić w takie bagno.

– Kiedyś byłaś inna. Nigdy byś mnie nie wyprosiła z domu przez serial. Janka, może warto przemyśleć swoje zachowanie? To wygląda jak poważne uzależnienie.

Jej źrenice się rozszerzają na moje słowa. Jest zła. Mocno zła.

– To nie uzależnienie – wypluwa jadownicę. – Kiedyś nie umiałam odmawiać. Nie byłam asertywna. Teraz stawiam swoje potrzeby na pierwszym miejscu. I albo to zaakceptujesz, albo trudno.

Patrzę na nią w osłupieniu. W pierwszej chwili nawet nie wiem, co powiedzieć. Jednak bardzo szybko przychodzi orzeźwienie.

– No to trudno.

Janka zakłada ramiona na piersiach.

– To jak tak, to tak.

Kiwam głową, po czym opuszczam dłoń z futryny i cofam się o krok. A ona zamyka drzwi.

Dla mnie sprawa jest załatwiona. Nawet nic nie trzeba tłumaczyć.



Zapada mrok, gdy wracam do mieszkania. Postanawiam przejść się pieszo drogą prowadzącą obok domu Majki. Nie zamierzam do niej wchodzić, ale jestem ciekaw, czy jest w domu i czy jest sama. Obym nie spotkał tam Artura, bo nie wiem, co wtedy zrobić... Sam fakt, że o nim wspomina, doprowadza mnie do dziwnego wrzenia, bo czuję realne zagrożenie.

Śnieg trzeszczy pod moimi butami, gdy stawiam kolejne kroki. Tym razem jednak nie zamawiam taksówki, tylko idę dzielnie przed siebie. Wdycham rześkie powietrze i czuję ciepło pomimo mrozu, gdyż podchodzę w górę. Jej domek jest położony nieco wyżej niż większość zabudowań. Po chwili takiego dość trudnego marszu skręcam w jej ulicę. Gdy oglądam się za siebie, widzę tysiące świateł rozświetlających miejscowość – lampy, światła z domów czy samochodów. W oddali stoją dumne Rude Góry i słyszę śpiew, prawdopodobnie z lokalnej góralskiej knajpki nieopodal. Jest tutaj doprawdy pięknie i klimatycznie. Nie dziwię się, że Majka się zachwyca. Sam jestem pełen podziwu. Nie zmienia to jednak faktu, że boję się wysokości. Nie wiem, skąd taki lęk. Po prostu tak mam od małości.

Gdy podchodzę pod jej dom, z ulgą zauważam, że nie ma na podjeździe żadnego samochodu, który nie powinien tutaj stać. W oknie saloniku i w kuchni widać blask pochodzący od lampki albo kominka. Powinna więc być w środku.

Podchodzę bliżej i przez chwilę się gapię w drzwi. Nie chcę jej nachodzić, ale skoro już tutaj jestem, może mógłbym na spokojnie jej wszystko wytłumaczyć? Muszę z Majką poważnie porozmawiać, a w firmie niekoniecznie będzie do tego okazja.

Nagle drzwi się otwierają i na ganku pojawia się nikt inny, jak właśnie ona. Robi równie zdziwioną minę jak ja i cofa głowę, a następnie ją przekrzywia.

– Od dawna tak stoisz w tym mrozie pod moim domem?

– Od wczoraj.

Oboje się uśmiechamy, po czym równo parskamy.

– Nie wierzę. – Śmieje się i kręci głową, po czym nieco odpuszcza. – Po prostu nie potrafiłeś beze mnie wytrzymać i postanowiłeś się pogapić w moje okno z nadzieją, że mnie zobaczysz. Prawda?

Kiwam głową.

– Prawda.



*Chwilę wcześniej*

## Majka

Cichy trzask z kominka to jedyny hałas, jaki do mnie dochodzi. Moje ciało jest w pełni zrelaksowane i czuję wewnętrzny spokój. Oddycham głęboko. Pławię się tym oddechem, kontroluję go całkowicie. To bardzo przyjemne uczucie fenomenalnego wyciszenia. Jednak nagle mam wrażenie, że oprócz mnie jest tutaj ktoś jeszcze. To bardzo dziwne, ale wyraźne uczucie.

Staram się skupić na medytacji, by na powrót wyciszyć umysł, bo przecież to oczywiste, że jestem sama, jednak z jakiegoś względu staję się niespokojna. Moja intuicja jest bardzo wysoko rozwinięta i zwłaszcza w momencie takim jak teraz, gdy jestem całkowicie zrelaksowana, potrafię wyczuć, kiedy ktoś zaburza moje pole energetyczne, a mam bardzo wyraźne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. Czuję inną energię. Nie mam żadnych wątpliwości.

Opuszczam dłonie na kolana i otwieram oczy. Zaczynam się rozglądać po salonie. W półmroku, jaki panuje, nie dostrzegam nikogo, bo i skąd ktoś miałby się tutaj znaleźć? Może faktycznie ta babcia Malinowskiej gdzieś tu jest? Postanawiam wstać z maty i zaczynam obchód domu. Najpierw spoglądam do kuchni, a gdy w niej jestem, mój wzrok trafia na coś, a raczej na kogoś. Ale nie w środku, tylko na zewnątrz, za oknem. Wzdycham, widząc marznącego Igora, który tkwi w bezruchu. Wiatr targa jego włosami, a dłonie ma wciśnięte głęboko w kieszenie płaszcza. Wygląda bardzo nieszczęśliwie.

Gapię się na niego, kompletnie nie rozumiem, co on wyczynia. Po co tutaj sterczy? Musiał niedawno przyjść. Myślałam, że dałam mu bardzo jasno do zrozumienia, żeby się odwalił. Zrobiłam mu na złość, za to jak mnie potraktował, i chciałam, żeby nasza relacja się na tym zakończyła. Żebym mogła zapomnieć, przepracować to i ruszyć dalej. Skoro mnie nie chce, to nie. Koniec i kropka. Staram się dojść do wewnętrznego spokoju i zapomnieć o nim, tymczasem on odwala taki numer.

– Co ten facet?

W zdumieniu podchodzę do drzwi wyjściowych, narzucam na siebie pierwszy lepszy płaszcz, by wyjść na zewnątrz. Uderza we mnie chłód.

– Od dawna tak stoisz w tym mrozie pod moim domem? – pytam go, nie potrafiąc ukryć zaskoczenia.

– Od wczoraj – odpowiada żartobliwie.

W jego oczach tlą się iskierki.

Rozbawia mnie. Nie mogę się powstrzymać i najpierw się uśmiecham, a następnie cicho parskam.

– Nie wierzę – zaśmiewam się i postanawiam się trochę z nim podroczyć, skoro przyłapałam go na gorącym uczynku. Nie mam pojęcia, co on tutaj robi, ale wygląda, jakby się mocno zawstydził. – Po prostu nie potrafiłeś beze mnie wytrzymać i postanowiłeś się pogapić w moje okno z nadzieją, że mnie zobaczysz. Prawda?

Kiwa głową.

– Prawda.

Wypuszczam powietrze i milknę. Nie rozumiem go kompletnie.

– Dlaczego tutaj stoisz, Igorze? Tak naprawdę? Przecież mnie nie chcesz.

Wzdycha i spogląda w górę ponad siebie, jakby sam szukał odpowiedzi na to pytanie i nie wiedział, czego pragnie od życia. Gdy jednak znów kieruje swoje wnikliwe karmelowe tęczyówki na mnie, nie ma w nich ani krzty wahania.

– Mogę wejść? Skoro już tutaj jestem, mogę ci równie dobrze wszystko opowiedzieć. Wiele rzeczy powinienem sprostować.

Waham się. Nie dlatego, że nie jestem ciekawa, ale dlatego, że zwyczajnie się boję. Jestem zakochana w tym człowieku od bardzo dawna i chciałam z nim zbudować relację od samego początku, a on to zdeptał bez żadnego ostrzeżenia. Boję się więc, że gdy mówi o rozmowie, może mnie zniszczyć tak, że już nie będzie co zbierać.

– Nie wiem, czy chcę z tobą rozmawiać. Myślę, że już wyjaśniłeś mi bardzo dokładnie wszystko, co powinnam wiedzieć. O czym tu więcej rozmawiać?

Igor nie odpowiada, zamiast tego rusza stanowczo w moim kierunku. Wygląda jak wampir, gdy wiatr rozwiewa poły jego płaszcza przy każdym kolejnym kroku. Z niepokojem obserwuję, jak wchodzi po schodach i staje pod daszkiem na wprost mnie. Jego oczy zniewalają, a sylwetka góruje nade mną. To jest taka postawa, która mnie kręci. Lubię facetów pewnych siebie, wiedzących, do czego dążą. Ambitnych. Kipiących seksualnością. A Igor właśnie teraz sprawia takie wrażenie. Jest taki, jak wcześniej. Aż coś mnie ściska i mam ochotę zapomnieć o wszystkich krzywdach, jakie mi wyrządził, tylko po to, by mu się rzucić w ramiona. Ale nie mogę. Zadzieram brodę i przysmykam drzwi do domku, by zagrozić mu wejście.

– Nie zajmę ci dużo czasu – zapewnia mnie. – Jeżeli po tym, co powiem, nadal nie będziesz chciała mnie widzieć, w porządku. Wyjdę.

Chwilę się waham, ale ciekawość zwycięża nad strachem. Nie mam przecież i tak nic do stracenia.

– No dobrze. Wejdz.

Cofam się do wnętrza, czując na sobie bardzo wyraźnie jego wzrok. Zrzucam płaszcz, zostaję w dopasowanej sportowej bluzce i legginsach, które przylegają do mnie niczym druga skóra, więc Burzyński ma dokładny widok na krzywizny mojego ciała. Podchodzę do stołu, by oprzeć się o niego pupą, i staję przodem do Igora. Krzyżuję ramiona na piersiach i zadzieram nieco brodę, mrużąc jednocześnie oczy.

– Mów.

Unosi dłonie w górę, jakby już chciał mnie uspokoić.

– Wcale jej nie kocham.

W pierwszej chwili nie mam pojęcia, co odpowiedzieć, a więc się gapię, kiedy on czeka na moją reakcję. Jestem jednak pewna, że widzi, jak bardzo mnie zaskoczył, kiedy to powiedział. Dopiero po kilku mocnych uderzeniach serca znajduję w sobie głos.

– A więc czemu wtedy skłamałeś? Chciałeś mnie celowo wkurzyć? Teraz to już nic nie rozumiem.

Burzyński łagodnieje i spogląda na mnie z czułością. Nie chcę widzieć takich uczuć wymalowanych na tej przystojnej twarzy.

– To nie tak. Chodzi o to, że już jej nie kocham. Kochałem ją kiedyś i wydawało mi się, że nadal tak jest, ale nie. Przeszło mi. Zdałem sobie z tego dopiero sprawę. Popeniłem ogromny błąd.

Unoszę brwi tak wysoko, że niemal boli mnie czoło. Gubię się w tym, co mówi, bo daje mi zaledwie jakieś strzępki historii, o której nie mam bladego pojęcia.

– Bredzisz. Byłeś zakochany w jakiejś kobiecie. Kochałeś ją, kiedy mieszkałeś w Krakowie. Przeniosłeś się tutaj dla niej. I nagle się okazało, że jednak jej nie kochasz? – Wznoszę ramiona. – Co się stało po przeprowadzce?

Igor oblizuje wargi i pociera nos. Jest wyraźnie zakłopotany i chyba nie do końca sam wie, jak mi to wytłumaczyć. Podchodzi bliżej i unosi dłoń, jednak kiedy widzi moją groźną minę, opuszcza ją.

– Kiedy byłem nastolatkiem, spotykałem się z nią w ukryciu przed naszymi rodzicami – zaczyna z westchnieniem. – To była moja pierwsza miłość. Oczami nastolatka idealizowałem ją. Wydawało mi się, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Wtedy wszystko wydawało się takie świetne. Pierwsze pocałunki, pierwszy seks... – Kręci głową z niedowierzaniem. – To wszystko było nowe, wyolbrzymione. Nigdy wcześniej nie przeżywałem takich uniesień, więc wydawało mi się to czymś na miarę miłości na całe życie. Dopiero teraz to rozumiem, że to nie była tak wielka miłość. W każdym razie, spotykaliśmy się przez rok. Gdy przyszedł czas wyboru studiów, stało się jasne, że będziemy uczyć się z dala od siebie. Ja dostałem się na wymarzony kierunek w Krakowie, ona w Warszawie. Po jakimś czasie pełni frustracji postanowiliśmy dać sobie spokój na czas nauki. Nigdy jednak nie wróciliśmy do siebie. Ona związała się z innym i została w stolicy. Jednak... – Wzdycha i patrzy na mnie z bólem. – Jednak ja nie zapomniałem. Rozstaliśmy się, bo nie było nam dane być razem ze względu na odległość. A dla mnie to wciąż było marzenie i wielka miłość. Uczucie niespełnione. Idealizowałem ją więc w swoich wspomnieniach. Próbowałem się spotykać z dziewczynami, jednak byłem świadomy tego, że żaden związek nie dorówna uczuciu, jakie straciłem. Miałem takie przeświadczenie nawet wtedy, kiedy byłem z tobą. Aż spotkałem ją przypadkiem tutaj, w Ceglastej, kiedy Tobiasz miał wypadek.

Igor odsuwa jedno z krzesel przy stole i opiera łokcie o blat. Wygląda, jakby był zdruzgotany. A ja? Ja nie potrafię wydusić z siebie słowa. Jestem jak skamieniała, kiedy facet, z którym byłem tak długo, opowiada o miłości do innej kobiety. Nie wiem, jakim cudem udaje mi się powściągnąć emocje. Wewnątrz aż cała drzę. Bo marzyłam o tym, by być kobietą, o której właśnie tak będzie się wypowiadał, tymczasem... Kręcę głową i spoglądam w sufit, by odegnąć napływające do oczu łzy. Przez cały czas jej cień wisiał nad naszym związkiem, a ja nawet o tym nie wiedziałam. Nie miałam szans z nią konkurować, bo nie miałam pojęcia o jej istnieniu.

– Kiedy ją spotkałem, wszystko odżyło. – Jego wyznanie uderza we mnie jeszcze bardziej niż to poprzednie. Obracam twarz, by na niego nie patrzeć. Nie wiem, czy chcę tego słuchać. Nie wiem, czy jestem w stanie tego słuchać. – To uczucie sprawiło, że niemal wyskoczyłem z butów. Stała tam, taka piękna, i nie widziała mnie. Ale ja ją tak. Wtedy postanowiłem sprawdzić, czy jest samotna, a gdy okazało się, że tak, podjąłem decyzję o powrocie do tego miasta. I tak zastanawiałem się nad tym, bo tęskniłem za rodziną.

Jedna zdradliwa łza wypływa z mojego oka. Szybko ją ocieram, by nie zauważył, jak wielki sprawia mi ból jego wyznanie. Nie wiem, skąd znajduję w sobie siłę, by tego słuchać. To boli. Jego słowa bolą bardziej niż wtedy, gdy powiedział mi, że kocha inną, bo teraz jest to jeszcze bardziej namacalne.

– Ale kiedy tutaj wróciłem, okazało się, że moja miłość była tylko iluzją... Bo ani ja, ani ona nie jesteśmy już takimi samymi ludźmi i zwyczajnie do siebie nie pasujemy. Nie wiem, czy kiedykolwiek była tą osobą, za którą ją miałem, czy to moje przekonania na jej temat sprawiły, że tak mocno czułem. Zdałem sobie sprawę z tego, że nie darzę jej już głębokim uczuciem, a chemia pomiędzy nami nie istnieje. Że to tylko sentyment. Cieszę się, że przyjechałem tutaj, by się o tym przekonać.

Moja broda drży od wstrzymywanego płaczu, kiedy odzywam się łamiącym głosem.



– Ale dlaczego mi o tym mówisz? Ja chyba nie chcę wiedzieć. Ta wiedza nie jest mi do niczego potrzebna.

– Przepraszam za to, że cię skrzywdziłem. Zależy mi na tobie. Teraz to widzę bardzo wyraźnie, chociaż wcześniej wmaślałem sobie coś innego. Nie wiem, dlaczego tak się upierałem, że kocham Jankę. Chyba bałem się podświadomie głębi uczuć, jakimi obdarzyłem cię. Bałem się, że i cię stracę.

Zaciskam usta. Nie mam pojęcia, co myśleć na jego temat, nie wiem też, czy mówi prawdę, czy nie. Jeżeli tak, to dobrze, że się od tego uwolnił. Ale to nie zmienia faktu, że mnie skrzywdził, a takie przeprosiny nie są nic warte. Wierzyłam we mnie i w niego. W nas razem. On nie miał jednak problemu zdeptać tego wszystkiego, co nas łączyło, na zawołanie. Ale to nie działa w drugą stronę – nie da się ot tak wybaczyć i zapomnieć tego, co mi zrobił.

– Zależy ci na seksie ze mną – odpowiadam zgodnie z tym, co sędzę. – A nie na mnie. A ja nie zamierzam już wracać do naszego układu, gdzie jestem dla ciebie niczym więcej, jak tylko kawałkiem świeżego mięsa.

Burzyński bardzo szybko wstaje. Tak szybko, że nie mam kiedy zareagować, a on już trzyma obie ręce na mojej twarzy. Teraz już nie potrafię ukryć łez, bo jedna za drugą płyną po moich policzkach, mocząc jego palce. Ścisła moją twarz z czułością i patrzy wprost we mnie, a ja nie mogę odwrócić wzroku, bo blokuje mi tę możliwość.

– Zależy mi na tobie. Na nas razem. Wcześniej tego nie dostrzegałem, bo byłem totalnie głupi, ale teraz widzę, że oprócz tego, że cię pragnę, to idealnie do mnie pasujesz. Jakbyś była uszyta wprost dla mnie. Dzięki temu, że tutaj wróciłem, mogłem to dostrzec. Chcę kolejnej szansy. Chcę związku z tobą. Nie z Janką, tylko z tobą, kochanie. Daj się zaprosić na kolację. Tylko o tyle na początek proszę. Tylko kolacja, dobrze?

Wrywam się z jego uchwytu i odchodzę kawałek dalej, by przerwać ten zbyt bliski kontakt cielesny. Nie chcę czuć tego człowieka na sobie. Stracił moje zaufanie. Nie wierzę w to, że czuje coś więcej. To po prostu nie jest możliwe.

– Naprawdę sądzisz, że uwierzę w głębię twoich uczuć tuż po tym, gdy zobaczyłeś starą dupę sprzed lat i sądziłeś, że ją kochasz, i w sekundzie o mnie zapomniałeś? A gdy zdałeś sobie sprawę, że nic z tego nie wyjdzie, wróciłeś do mnie, bo to wygodne? Igor, ty mnie tylko pożadasz. Tylko tyle i nic ponadto. Przestań ściemniać. Nie jestem głupia.

– Majka, to nie tak. To naprawdę nie tak.

Dębieję, słysząc jego słowa.

– Przestań. Nie mów już lepiej nic. Nie jestem idiotką.

Igor przeczesuje dłońią włosy i opuszcza wzrok. Widzę, że nie tego się spodziewał. Chyba miał mnie za taką trzpiotkę, co to polecą do niego, jak jej zagra. Ale ja nie mam problemu z tym, by troszczyć się o własne serce. Już nie. Jestem szczęśliwą kobietą, a żeby taką być, wybieram rozsądnie, choćby wydawało się, że przez niektóre decyzje mogę cierpieć. Ale szczęście to wolność. To świadomość, że żyje się w zgodzie ze sobą. A przebaczenie facetowi, który zachowuje się w ten sposób, byłoby nie w porządku wobec mnie samej. Niektóre relacje najlepiej odpuścić. Ja już odpuściłam. Koniec.

– Przepraszam. Daj mi szansę, bym pokazał ci, że jestem cię godzien. Pozwól mi udowodnić, że zależy mi na nas. Wiem, że wcześniej nie traktowałem cię tak, jak powinienem. Nie dostrzegałem tego, co nas łączy, ale zrozumiałem swój błąd. Proszę, daj nam szansę.

Kręcę głową.

– Nie, Igor. Jesteś tylko moim szefem. I nikim więcej. Ty to zakończyłeś i niech tak zostanie – oznajmiam mu chłodno. – Jeżeli to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć, będę wdzięczna, jeżeli zostawisz mnie samą.



*Niech pozna prawdę*

## Igor

Kiedy tylko Janka dociera do pracy w poniedziałkowy poranek, zapraszam ją do swojego gabinetu na rozmowę. Dosłownie łapię ją w drzwiach wejściowych i czekam, aż się przebierze.

Po kilku minutach wchodzi potulnie do mojego biura, jakby miała wyrzuty sumienia, i siada naprzeciw mnie. Opuszcza dłonie na kolana i przyjmuje pokorną postawę, spoglądając w dół.

– Przepraszam – zaczyna pierwsza, nim mam okazję cokolwiek dodać. – Przepraszam za wszystko, co powiedziałam w ten weekend do kolegów i koleżanki z pracy. Nie byłam sobą. Zbliża mi się miesiączka, szaleją mi hormony, a do tego byłam zazdrosna o Majkę. – Bierze głęboki wdech i zaczyna mówić coraz szybciej, jakby była mocno zdenerwowana. – Tak za nią wybiegłeś, że poczułam, jakby łączyło was coś silnego, o czym nie mam pojęcia. Byłam zła, zazdrosna i to we mnie tak mocno uderzyło... Nie potrafiłam się pozbierać po tym. Dlatego gdy tylko mogłam, dałam nogę, zwalając na serial. A wczoraj, kiedy się zjawiłeś, nie byłam gotowa na rozmowę. Nie wiedziałam sama, jak to wytłumaczyć, i dałam ciała po całości. Dopiero kiedy wyszedłeś, poukładałam sobie wszystko i bardzo przepraszam. Tak wiele we mnie uczuć obudziłeś, że nie miałam pojęcia, jak się powinnam zachować, i zjadły mnie nerwy.

Jestem bardzo zaskoczony tym, co mówi. To zmienia sytuację, nie tego się spodziewałem po rozmowie z nią. Przecież wydawała się taka zdecydowana w tym, co mówiła. Ale to i tak nie wystarczy, żebym chciał z nią cokolwiek budować.

– Rozumiem. Przepraszam przyjęte. – Rozpinam marynarkę i siadam naprzeciw. – Ale to nie zmienia faktu, że dobrze, iż tak się stało. Bo i tak miałem ci powiedzieć, że pomiędzy nami nic więcej nie będzie, niż tylko przyjaźń.

Janka unosi twarz i spogląda na mnie wielkimi oczami, które zaczynają wyglądać na mokre. Jest wyraźnie przestraszona tym, że mogę jej nie chcieć.

– Słuchaj, ja wiem, że dałam ciała, ale to naprawdę więcej się nie powtórzy. – Jej broda zaczyna drżeć, kiedy to mówi. – Nie skreślaj nas już na samym początku, dobrze? Daj mi szansę.

Jest mi jej szkoda. Naprawdę. Ale nie dlatego, że zamierzam się zgodzić, ale dlatego, że wiem, co ona czuje. Zdaję sobie sprawę doskonale z tego, jak to jest, kiedy prosisz osobę, na której ci zależy, bo coś zawałiłeś, chcąc dostać kolejną szansę, a ona odmawia. I to we mnie uderza tak bardzo, aż zaczynam się martwić, bo mnie nie zależy już na Jance, a co, jeżeli takie samo podejście ma Majka? Co jeżeli też mnie skreśliła przez popełnione błędy? Wodzę oczami gdzieś w powietrzu, obawiając się tego, co może czuć do mnie Zamojska. Muszę jakoś spróbować to załatać. Tylko jak?

Spoglądam ponownie na Jankę.

– I jak zamierzasz wykorzystać tę szansę, jeżeli się zgodzę? – Mrużę oczy.

Czekam na jej odpowiedź, bo znam już moją. Zamierzam udowodnić Majce, że może na mnie polegać, zawsze. Że jestem dla niej idealnym partnerem. Że mi zależy. Że jest moim pierwszym wyborem.

– Będziemy mogli stworzyć udany związek.

Wzdycham i opieram brodę na dłoni.

– Janka, to nie jest takie proste. Myślę, że oboje sobie zdajemy sprawę z tego, że ten statek już dawno odpłynął. Było nam dobrze kiedyś i wtedy faktycznie pasowaliśmy do siebie, ale teraz żyjemy w dwóch różnych światach i mamy zupełnie inne wymagania względem drugiej osoby. Jedyne, co mogę ci zaproponować, to przyjaźń.

Jej mina wyraża zdezorientowanie. Widocznie nie tego się spodziewała, kiedy przyszła tutaj z przeprosinami.

– Ale przeprosiłam.

– I masz wybaczone, ale ja już podjąłem decyzję, że nie chcę się wiązać. Już nie.

– A co z Majką? To przez nią?

Spoglądam na nią krytycznie. Nie mam obowiązku się jej tłumaczyć. Mimo to mówię:

– Janka, my po prostu do siebie nie pasujemy. Już nie. Jesteśmy zupełnie inni i mamy inne priorytety. Nie nadajemy na tych samych falach. Nie ma sensu brnąć w to, bo i tak na dłuższą metę nic trwałego by z tego nie wyszło. Nie dogadalibyśmy się.

– Zrobię tak, byśmy byli razem, zobaczysz. – Jej słowa brzmią jak groźba.

Widzę, że jest przerażona wizją tego, że mnie straciła, ale to się już wydarzyło, i powinna to zrozumieć.

– Nie, Janka. Musisz to zaakceptować.

Spogląda mi twardo w oczy, jakby miała już jakieś własne postanowienia, ale nie mówi nic. Może to i lepiej, w końcu przecież będzie musiała się pogodzić z faktami.

– Pójdę popracować – mówi tylko, po czym wstaje, by odejść.

Gdy Janka wychodzi, ja daję sobie chwilę na przemyślenie swoich dalszych kroków. Muszę przekonać jakoś Majkę, że bardzo mi na niej zależy. Ublągać. Może faktycznie uklęknąć, jak to radził mi Jaś. Może jak padnę na kolana, będzie wiedziała, że mi na niej zależy, tak naprawdę.

Jednocześnie mam nadzieję, że Janka nie pogniewa się za bardzo. W końcu dowie się, że jestem z Majką i będziemy pracować w jednym biurze, a to może okazać się trudne. Chyba nic nie wywinie? Zagrozi nam? Wydaje się taka niewinna i zagubiona. Przez to czuję wyrzuty sumienia. Nie chciałem jej skrzywdzić, naprawdę nie chciałem. Ale skąd mogłem wiedzieć, że nie poczuje chemii? Totalnie nie rozumiem tego wszystkiego, bo przed przyjazdem byłem pewien, że ją obsesyjnie kocham, a wystarczyła zaledwie chwila, by przekonać się, iż moje uczucie wygasło dawno temu. A może to o to chodziło? Bym w końcu ją sobie odpuścił? Może powinienem traktować to jako prezent od losu? W końcu dzięki temu, że tutaj wróciłem, mogę dać Majce coś więcej. Czyli tak na dobrą sprawę mój przyjazd tutaj wcale nie jest błędem, bo dzięki temu będę miał coś innego. Coś ważniejszego i trwałego.

Po chwili wychodzę na korytarz w poszukiwaniu Majki. Jest jeszcze wcześniej, ale powinna przecież być w biurze. Pukam trzy razy do jej gabinetu, ale nie odpowiada. Przysłuchuję się przez chwilę, przykładając ucho do drzwi, ale nie słyszę ani szmeru. Postanawiam nacisnąć klamkę, a wtedy zauważam, że wcale jej nie ma w środku. Marszczę brwi, wycofując się z pomieszczenia. Przecież słyszałem jej głos przed kilkoma minutami. Może wyszła gdzieś na chwilę? Albo jest w pomieszczeniu gospodarczym i przygotowuje sobie coś do zjedzenia? Spoglądam na zegarek, który mam na nadgarstku. To może się zgadzać, bo jest pora śniadaniowa.

Ruszam w tamtym kierunku, ale gdy wchodzę do pomieszczenia, zastaję pustkę. Kładę palec na brodzie i zaczynam się zastanawiać. Majka jest bardzo obowiązkowa, więc wiem, że nie porzuciłaby bez powodu swojego stanowiska pracy. Mamy ogrom roboty do wykonania w związku z nowym projektem i po prostu wiem, że nie nawaliłaby. Może coś się stało?

Nagle słyszę jej śmiech i zamieram. Staję na korytarzu i nasłuchuję. Znow się śmieje, a po chwili do jej głosu dołącza także męski. Spoglądam pomiędzy gabinetami Karola i Artura. Coś aż mnie chwyta za gardło. Czuję niewidzialny pas, który mnie dusi z każdą sekundą coraz bardziej. Sama myśl, że są tam razem i świetnie się bawią, sprawia, że zaczynam wrzeć. Jestem zazdrosny jak nigdy wcześniej. Oddycham kilka razy głęboko, starając się uspokoić, ale przed moimi oczami pojawiają się bardzo jasne wizje ich razem. Boję się tego, co mogę zastać za tymi drzwiami.

Ruszam wprost do gabinetu Artura i bez pukania naciskam na klamkę. Szeroko otwartymi oczami rejestruję widok, jaki mam przed sobą – siedzą obok siebie pochyleni nad jakimiś dokumentami. Uspokajam się nieco. To tylko wspólna praca, jaką wykonywali milion razy wcześniej. Mimo to zauważam, że są nie po przeciwnych stronach, ale obok siebie, a ich uda są niemal zetknięte. Czerwona lampka, jaka zapaliła się kilka dni temu, po tym, gdy Majka wyraziła nim zainteresowanie, zaczyna w mojej głowie mocno pulsować. Czy tych dwoje coś zdążyło już połączyć? Jestem tym coraz bardziej przerażony.

– Nad czym pracujecie? – pytam ostrożnie.

Nieufnie spoglądam na dłoń Artura, która w każdej chwili może zabłądzić i znaleźć się zbyt blisko Mai. Obym nie musiał zdejmować tej dłoni z mojej kobiety, bo nie wiem, czy będę potrafił powściągnąć emocje. Obawiam się, że byłbym zdolny uciąć ją przy samym ramieniu.

– Staram się rozważyć najlepsze rozwiązania dla tego budynku, ale muszę zapoznać się z kilkoma dla mnie niejasnymi rzeczami.

Przełykam ślinę i unoszę wzrok, spoglądając Majce w oczy, gdy mi odpowiada.

– Jasne. Jasne. A dasz radę na chwilę podejść do mnie?

– Teraz? – Kobieta jest wyraźnie zdziwiona.

– Jeżeli nie masz czasu, możesz za chwilę, ale to ważne.

Majka spogląda na Artura i przeprosza go, mówiąc, że niedługo wróci, po czym wstaje i idzie z poważną miną w moim kierunku. Mija mnie, przechodzi przez korytarz i wchodzi w odpowiednie drzwi. Rzucam szybkie spojrzenie w kierunku mojego pracownika, zauważając, jak obłapia wzrokiem Majkę, czym wzburza mnie jeszcze bardziej. Cholera, to jest bardzo realna komplikacja. To byłoby ironią losu, gdyby przez mój idiotyzm okazało się, że zostanę parą.

Wchodzę za nią do gabinetu. Wiem już, że koniecznie muszę sprawić, by nie pracowała z nim zbyt blisko. Z pewnością jest jeszcze szansa, żeby naprawić naszą relację. Majka nie mogła się ot tak odciąć ode mnie. Muszę spróbować kupić sobie więcej czasu, ale Artur mi w tym przeszkadza i najlepiej, gdyby nie pracowali razem chociaż przez chwilę. Ale jak? Wtedy przypominam sobie o służbowym wyjeździe. Majka musi się zgodzić. Bez tego się nie uda. Nie mogę jej stracić. Po prostu nie mogę.

Siada, a ja przez chwilę się jej przyglądam. Jest absolutnie piękna, porywająca, seksowna. Ale to nie o to chodzi. W każdym razie nie tylko. Ta kobieta jest jakby moim uzupełnieniem. Zawsze mnie rozumiała, zawsze wspierała, tylko ja byłem palantem, który stracił to, czego nie doceniał, i tego nie zauważał.

– Słucham pana, panie Burzyński.

Ręka mi drży, kiedy słyszę to określenie. Mam ochotę położyć dłoń na jej ustach i po prostu je zamknąć, ale muszę to jakoś przetrwać. Sam sobie jestem winien. Ona musi zrozumieć, że jest dla mnie niezwykle ważna, ale nim to nadejdzie, muszę odcierpieć.

– Maju – zaczynam z czułością, na co ona podnosi podejrzliwie brew. Biorę krzesło i przesuwam je na jej stronę, by usiąść naprzeciw. – Inwestor chce, byśmy przedstawili mu wstępny szkic projektu do zaakceptowania. Mamy czas do piątku. Zdążymy? Jak uważasz?

Majka poważnieje.

– Do tego piątku?

– Tak.

Prycha z niedowierzaniem i kręci głową.

– Nie ma szans. Nie wiem, czy to jest możliwe na kolejny tydzień. Bardzo dużo zależy od chłopaków. Ale wiesz, że to gigantyczne przedsięwzięcie. Mamy sporo zrobione, ale to nadal za mało, aby przedstawić do akceptacji.

– Jeszcze nie dałem konkretnego terminu. Możemy też za tydzień, ale to będzie już ostateczność. Musimy też ustalić, kto pojedzie z nami do Warszawy. Czy Karol, czy Artur.

Majka unosi brwi.

– Z nami?

– Tak, bo ty też pojedziesz, prawda? Będziesz mi potrzebna na miejscu.

Majka zaczyna się śmiać i kiwa głową.

– Ale ja nie chcę jechać. Nie chcę, bo wiem, o co ci chodzi i jak to się skończy, a ja nie mam zamiaru już z tobą spisać. Za każdym razem, kiedy jeździliśmy na te spotkania, tak naprawdę na niewiele się zdawałam. Chodziło tylko o twoje dobre samopoczucie pomiędzy moimi udami.

Milknę, słysząc jej odmowę, jednocześnie zauważam, że ona się boi, bo sobie nie ufa. Wie, czego chce, ale jednocześnie jestem jej słabością. A to jest akurat bardzo dobra wiadomość.

– Koniecznie musisz jechać – upieram się.

– Ale po co? Nie widzę kompletnie sensu w takim wspólnym wyjeździe. Przecież to jest wiadome, że sobie poradzicie beze mnie. – Wzrusza ramionami, totalnie mnie olewając.

Wzdycham i przysuwam się bliżej. Musi mnie zrozumieć.

– Majka, ja nie potrafię bez ciebie tego tak wyjaśnić jak z tobą. Jesteś moją siłą napędową. Motywujesz mnie. Z tobą wszystko zdaje się jakieś... łatwiejsze. Nie stresuję się tym wszystkim tak bardzo, mając cię obok. Proszę. Zgódź się. Wiesz, jak ważny jest ten projekt, bo otwiera drzwi na kolejne. Wchodzimy pułap wyżej. – Kładę dłoń na jej. – Proszę. Bez ciebie, to nie będzie to samo. Nie chcę tego zepsuć.

Ona spogląda na mnie z niepewnością. Minę ma taką, jakby nie wiedziała, co sądzić.

– Szantażujesz mnie emocjonalnie. Nigdzie nie jadę – odpowiada, a ja aż się cofam.

Nie chcę, by czuła to w ten sposób. Mówię absolutną prawdę.

– Majka, naprawdę mi zależy na tym, żebyś była na miejscu. I nie kłamię. Ja dopiero teraz, kiedy cię straciłem, zauważam, jak wiele dla mnie znaczyłaś. Ty mnie motywowałaś. Twój uśmiech, twoje podejście do życia, to, co potrafiłaś powiedzieć w chwilach, kiedy ja sam wątpiłem. Ty mnie uzupełniałaś, chociaż nie miałem o tym pojęcia.

– No właśnie. Straciłem mnie, więc nie możesz teraz oczekiwać, że będę z tobą jeździć, bo nigdzie się nie wybieram. – Wstaje i patrzy na mnie z góry.

– Jesteś bezlitosna. – Wzdycham, opuszczając ręce.

– To nic w porównaniu z chwilą, gdy oznajmiłaś mi, że kochasz inną – odpowiada twardo, uderzając bardzo celnie.

Chyba nigdy mi nie podaruje tych słów.

– Bardzo cię zraniłem, za bardzo. – Wzdycham bardziej do siebie niż do niej.

– To już nie chodzi o zadane rany, ale o to, że rozumiałam, jak niewiele dla ciebie znaczę.

Opieram się mocniej na swoim fotelu, aż nieco się odchylam. Patrzę na nią. Obejmuję ją wzrokiem od samego dołu aż do góry. Tęsknię za jej ciałem, za jej ciepłem, ale najbardziej po prostu za nią samą. Za jej obecnością w moim życiu. Za jej ciepłem nie tylko fizycznym. Za jej energią i pogodą ducha. Za nią, po prostu za nią. Bo ona jest moim brakującym elementem potrzebnym do szczęścia. Gdy byłem z nią, byłem tak swobodnie szczęśliwy, że to było tak naturalne, ale tego nie dostrzegałem.

– Wiesz już, że to nieprawda. Wcale jej nie kocham.

– Nawet jeżeli, to nie zmienia faktu, że nie kochasz mnie. A ja nie zamierzam zmuszać cię do miłości i już nic innego mnie nie zadowoli. Tymczasem – odwraca się, by odejść – wróć do pracy, bo wygląda na to, że te dni

robocze będą bardzo długie, skoro mamy się wyrobić na kolejny piątek. Powiem o tym chłopakom.

Drzwi zamykają się za nią, a ja zostaję sam.

Czy ja ją kocham? Potrzebuję jej, pragnę jej, ale czy kocham? Nie wiem. Wiem, że nie mogę jej stracić, i jeżeli tak wygląda miłość, to zapewne jest nią to, co czuję do panny Zamojskiej. A czuję naprawdę wiele. Tak dużo, że nie jestem w stanie określić, co to tak naprawdę jest. Dostrzegam znacznie więcej w niej niż w Jance przed laty. Wtedy przeżywałem euforię, podniecenie, zachwyt, ale nie myślałem o tym wszystkim szerzej. Dopiero teraz to rozumiem, że traktowałem ją jak szczeniak, a nie mężczyzna planujący założyć rodzinę. Teraz mam wrażenie, że Majka jest tlenem, którym oddycham. Dostrzegam, że moje życie bez niej jest wybrakowane. Że była moim motywatorem. Owszem, pożądam jej aż za bardzo, i pewnie to mi przyćmiło umysł, ale to tylko część uczuć, jakimi ją obdarzyłem. Więc tak, jeżeli tym jest miłość, to niech mnie cholera, bo kocham tę kobietę całym sobą.



*Ale on uparty*

## Majka

Ostatnie dni pochłania mi projekt. Całkowicie. Kiedy tylko pojawiaam się w biurze, wchodzę w tryb pracy i w takim stanie pozostaję przez cały dzień. Aż do samutkiej nocy. Wracam do domu tylko po to, żeby się wyspać. Dni mijają błyskawicznie, a tymczasem roboty wcale nie ubywa. Powoli zaczynam wątpić, czy uda nam się dopiąć wszystko przed wyjazdem chłopaków. Sytuacja w firmie jest tak napięta, że nie mamy czasu nawet spokojnie porozmawiać, żadne z nas. Janka tylko donosi kawę i jedzenie, kiedy siedzimy z nosami w papierach i programach do projektowania. Chociaż jest tego jeden plus. Właśnie taki, że nie mam czasu przebywać z Janką. Nie lubię jej. Przeprosiła za swoje zachowanie chłopaków, ale mnie nie. Spojrzenia, jakimi ciska w moim kierunku, są tak wrogie, iż mam wrażenie, że rzuca jakimiś kłótniami, by wywołać pasmo nieszczęść w moim życiu. Nie chcę przebywać z nią w jednym pomieszczeniu i cieszę się, że siedzi u siebie i ogląda te swoje filmy, czy co ona tam robi.

Co jakiś czas podchodzi do mnie Igor, prosząc, bym się zgodziła na wyjazd. Nie odpuszcza i intensyfikuje swoje działania tym bardziej, im bliżej końca tygodnia. Uśmiecham się pod nosem, kiedy siedząc nad pracą, zauważam czekoladki, do których jest podpięty liścik z podpisem: „Wyjeżdżamy w czwartek, pamiętaj o tym”. Z każdym dniem takich prezentów jest coraz więcej. A to kwiaty z liścikiem, a to wiadomość pozostawiona mimochodem, gdy tu zagląda, a to jedzenie na wynos, które przynosi mi osobiście, jakby chciał wykorzystać każdą okazję, byle tylko mnie przekonać.

Chcę tam jechać, jestem bardzo ciekawa, uwag zleceniodawcy, ale nie mogę dać się mu tak podejść. Już nie. Ale kurde, tak strasznie prosi. Może powinnam jednak rozważyć ten wyjazd? Zgodzić się na osobne pokoje? Chciałabym mu pomóc.

Mimo to biorę telefon do ręki i piszę mu wiadomość:

Przestań we mnie wpychać te słodycze. Po pierwsze, wiesz, że ich nie zjem, a po drugie, nie zgodzę się. Marnujesz tym jęczeniem tylko nasz czas, którego pozostaje z każdą chwilą coraz mniej.

Szybko dostaję odpowiedź:

Proszę, zgódź się, chcę cię obok siebie. I nie ja tracę czas, ale ty. Bo tylko odwlekasz to, co powinnaś zrobić, czyli podjąć pozytywną decyzję.

Nie pojedę. Nie pisz do mnie!

Umrę, jeżeli nie pojedziesz.

Znów dostaję odpowiedź, a na dodatek słyszę zawrodoenie z jego gabinetu, jakby już konał. Zaczynam się śmiać w głos. Wariat.

Prędkiej czy później umrzesz. To kwestia czasu.

Odpisuje mi na to:

Ale ty jesteś podła.

Chichoczę jeszcze głośniejsze, kiedy dostaję kolejną wiadomość.

Majuuuu, proszę.

Postanawiam go zablokować, bo jeżeli będzie mi pisał, a ja będę odpisywać, to naprawdę nie skończymy tego nigdy. Blokuję więc nie tylko jego numer, ale także wszystkie kanały, przez które mógłby mi wysłać wiadomość, czyli Messenger i WhatsApp. Mam nadzieję, że nie przyjdzie mu na myśl wysyłanie mi maili, bo zapcha mi skrzynkę odbiorczą i będę musiała się przekopywać przez wszystko, a jego samego wrzucę do spamu.

Dlaczego nie mógł się tak starać, kiedy byliśmy razem? Kiedy był na to czas? Ale on nie, on musiał najpierw mnie skrzywdzić i sprawić, żebym go odrzuciła, by zrozumieć, kogo miał i stracił. A teraz ja naprawdę nie chcę budować z nim żadnej relacji, pomimo tego, że pragnę go aż za bardzo. Z chęcią poczułabym, jak mnie przytula, jak mnie całuje i pieści. Z przyjemnością wzięłabym wszystko, co może mi dać. Tęskno mi za nim tak bardzo, że aż boli. Ale się boję. Nadal mu nie ufam. Stracił to i tak szybko nie będę w stanie mu uwierzyć. Zbyt wiele do niego czuję, by ryzykować załamanie. Muszę stawiać siebie na pierwszym miejscu. Ja jestem w moim życiu najważniejsza, nikt inny, bo to ja będę ze sobą aż do śmierci. Muszę dbać najpierw o siebie, inaczej nie będę szczęśliwa. Dopiero kiedy będę szczęśliwa sama ze sobą, mogę obdarzyć go bezwarunkowym uczuciem. A na razie nie jest tak właśnie przez niego. Nie ufam mu i wiem, że to nie jest dobry moment, by wkraczać w taką relację. Muszę przepracować krzywdę, którą mi wyrządził.

– Czy ty mnie właśnie zablokowałaś? Wszędzie? – Jego głowa pojawia się tuż po tym, jak otwiera drzwi bez żadnej zapowiedzi. Dawno nie widziałam go tak zdumionego. – Nie wierzę, że to zrobiłaś.



– Oczywiście, że zrobiłam.

Uśmiecham się z satysfakcją i zakładam nogę na nogę, kiedy wchodzi do mnie i patrzy z oburzeniem. Pomiędzy jego brwiami tworzy się literka V. Aż mam ochotę rozetrzeć ją palcami, jest tak słodko naburmuszony.

– Odblokuj mnie. Co, jeżeli będę musiał przekazać ci jakąś ważną służbową informację?

– Jeśli obiecasz, że przestaniesz do mnie pisać o głupotach, to odblokuję. – Przekrzywiam głowę i spoglądam na niego z uśmiechem.

– Przestanę pisać, gdy zgodzisz się jechać – upiera się przy swoim.

Wzdycham. Kusi mnie, łamie mój opór, ale... muszę być wierna sobie. Nie jestem gotowa, żeby mu przebaczyć. Nie wierzę w jego cudowne przemienienie. Przez tyle lat trzymał mnie na dystans, nie chciał do siebie dopuścić, bo hamowała go szczenięca miłość, i nagle go oświeciło. Jakby ktoś zapalił lampkę. Coś nieprawdopodobnego.

– Nie pojedę. To jest moja jedyna i ostateczna decyzja.

Patrzy na mnie przez chwilę uważnie, po czym obraca się na pięcie, jakby wpadł na jakiś pomysł i wychodzi, pozostawiając po sobie jedynie przyjemny, męski zapach, którym się zaciągam.

Upijam z kubka łyk aromatycznej, chociaż zimnej już kawy, odsuwam ją od siebie i podwijam rękawy różowej koszuli, by wrócić do pracy. Mam nadzieję, że Burzyński po prostu sobie odpuści.

Po kwadransie, kiedy znów wchodzę w rytm pracy, dostaję powiadomienie o nowej wiadomości mailowej. Wzdycham, zauważając, że adresatem jest nikt inny jak Igor Burzyński. Miałam dobre przeczucie, że to zrobi. Otwieram wiadomość i widzę wszystkie informacje nie tylko na temat spotkań, ale i naszego zameldowania. Oczywiście mam pokój w jednym z najlepszych warszawskich hoteli z wielkim łóżem, widokiem na miasto, dostępem do SPA i basenu oraz wielu innych udogodnień, jak darmowa wyzerka przez całą dobę, i to z otwartym barem.

Nie powiem, bo nieco podoba mi się ta gra. Dobrze mieć taką świadomość, że jednak mu zależy i się stara. Ale traci tylko czas. Nie będzie tak łatwo. Łatwo to już było i się spier...

Odpisuję.

Panie Burzyński,

chciałabym mieć możliwość pozostawienia sobie jakiejś drogi korespondencji z Panem, z racji tego, że razem pracujemy, jednak będę zmuszona oznaczyć ten adres jako spam. Proszę się zastanowić, czy chce Pan do tego doprowadzić.

Twoja najseksowniejsza pracownica, która jest poza Twoim zasięgiem.

*PS Odwołaj rezerwację, szkoda pieniędzy.*

Uśmiecham się i wysyłam. To z pewnością powinno pomóc.

Wiadomość zwrotna przychodzi natychmiast.

Szanowna Panno Zamojska.

Nie zrobisz tego, to mail służbowy. Nie pozwalam.

Twój szef, ten dupek, który teraz cierpi nie bez przyczyny.

PS Jesteś nie tylko najseksowniejszą pracownicą, ale i kobietą, jaką znam.

Uśmiecham się na widok jego wiadomości. To doprawdy przyjemne, co pisze i jak mnie traktuje. Potrafi posłodzić, jak potrzeba. Mam ochotę ciągnąć te maile tylko po to, by się z nim podroczyć, ale mam za dużo pracy, która sama się nie wykona. Jeżeli zablokuję również wiadomości mailowe, nie pozostanie mu już żaden inny kontakt.

Do szefa dupka!

Oczywiście, że zrobię. Sprawdź mnie.

PS Poblokowałam Cię wszędzie. Ale nie mogę być taką suką i nie pozostawię cię bez nadziei. Jeżeli wymyślisz jakiś nowy sposób na skontaktowanie się ze mną przez telefon, to się zgodzę.

Twoja pracownica, do której nie masz już absolutnie żadnego dostępu.

Niemal słyszę dźwięk zwycięstwa, który rozpiera mnie od wewnątrz. W mojej komórce jest wszędzie zablokowany; media społecznościowe, numer telefonu – nie ma szans na kontakt. Był mail, ale właśnie się wykruszył. Nie mogłam go jednak pozostawić bez możliwości, więc niech kombinuje. Jeżeli będzie tak kreatywny i coś wymyśli, zgodzę się na ten wyjazd, ale tylko ze względów służbowych. Tymczasem kupiłam sobie spokój. Mnóstwo spokoju, bo nie ma już żadnej opcji.

Po kolejnych kilku godzinach pracy zauważam, że jest bardzo późno. Wpadłam w trans, jak coś mnie pochłonie, to bez reszty. Efekty uboczne wykonywania pracy, którą się kocha, to właśnie utrata poczucia czasu. Janka już dawno wyszła, chłopacy również. Zostaliśmy tylko ja i Igor. Wyłączam niewielką lampkę nabiurkową i przeciągam się, by rozprostować zeszytniałe od ciągłego siedzenia przed komputerem mięśnie. Burczy mi w brzuchu. Nie pamiętam, co ostatnio jadłam i kiedy. Chyba kanapkę na śniadanie i nic więcej.

Wstaję i spoglądam za okno. Jest po dwudziestej pierwszej, a ludzie wciąż kręcą się po miasteczku. Dzisiaj jednak pogoda jest idealna na spacer, więc to rozumiama. Myślę, że się przejdę. Ruch jest wskazany po całym dniu siedzenia we fotelu.

Zaczynam zbierać swoje rzeczy, a Igor chyba mnie usłyszał, ponieważ przerywa swoją pracę i się pojawia. Spoglądam na rozczochrane włosy i na koszulę, która po całym dniu nie wygląda już tak perfekcyjnie. Opina jego silne ramiona, podkreśla przystojną sylwetkę. Aż mam ochotę ją zwyczajnie zedrzeć, tylko po to, by poczuć ciepło jego nagiej skóry. W końcu patrzę w jego oczy, które są zmęczone, ale pełne nadziei.

– Koniec na dzisiaj?

Kiwam głową.

– Tak, chyba trzeba się zregenerować. Jeszcze tylko dwa dni, a sporo do zrobienia, więc potrzebne będą siły. Ale damy radę.

– Wiem. To wszystko dzięki tobie, jak zawsze.

Podchodzi bliżej i otula mnie ciepłem swojego spojrzenia i zapachem. Nigdy tak na mnie nie spoglądał, tak... Czule. Jakby z miłością. Tak, jakby mu naprawdę na mnie zależało, a nie po to, by mnie przelecieć. Jakby faktycznie zrozumiał, że nasze uczucie było czymś więcej. Tak jakby dostrzegł, że my naprawdę do siebie pasujemy, i to coś więcej niż łóżko.

– Pójdę już. – Mijam go i przechodzę do garderoby, gdzie zmieniam buty, wkładam na siebie ciepły płaszcz, czapkę i szalik.

Podchodzi bardzo blisko. Tak blisko, że czuję jego oddech na twarzy, gdy się odzywa.

– Uważaj na siebie. I nie wyłączaj telefonu. Nim dojdiesz do domu, będzie czekał na ciebie wiadomość.

Unoszę brwi z niedowierzaniem.

– O, czyżby?

– Tak – odpowiada dumnie. – Zapomniałaś o jeszcze jednej możliwości. No i szykuj się na Warszawę. Już zacznij się pakować.

Zaczynam się śmiać. On też się śmieje. Ja z powątpiewaniem, a on brzmi, jakby odczuwał ulgę.

– Jesteś bardzo pewny siebie.

– Jestem.

Z uśmiechem unosi dłonie i poprawia mi czapkę, naciągając ją mocniej na uszy. Muska z czułością mój policzek, ale trwa to zaledwie sekundę, więc nie mam czasu nawet zareagować. Wrażenie, jakie na mnie robi, jest jednak piorunujące. Jestem już cała w gotowości, bo tak podnieca mnie ten niewinny gest. Przełykam ślinę, czuję na sobie tak namacalnie jego troskę i pożądanie. Zawsze był troskliwy, ale teraz jest jakoś inaczej. Lepiej. Nie wiem, o co chodzi. Może on faktycznie się zmienia i dostrzega błąd? Ależ za nim tęsknię. Z każdą chwilą coraz bardziej. Mam ochotę chrząnąć to wszystko i po prostu mocno się w niego wtulić. I zasnąć u jego boku, po prostu zasnąć. By poczuć się bezpiecznie. Ale wiem, że nie będę potrafiła mu zaufać.

– Czy łączyło cię coś poważnego z tą kobietą, gdy tutaj wróciłeś? Spałeś z nią? – wypalam, zaskakując go, bo aż wzdycha i nieco się odsuwa.

– Nie, nie spałem z nią. Nie było mi potrzeba nic więcej ponad spotkanie jej kilka razy. Zrozumiałem bardzo szybko, że nie pasujemy do siebie, a chemia dawno wygasła. Że to tylko wspomnienie pierwszej miłości. Jedyną kobietą, z którą byłem w ciągu ostatnich trzech lat, jesteś ty.

Mrugam kilka razy, uspokajając się nieco. Bałam się tej odpowiedzi, ale może ta świadomość pozwoli mi to przepracować.

– Okej. W takim razie czekam na tę wiadomość w moim telefonie. – Obrzucam go uważnym spojrzeniem, zauważając, że się nie ubiera. – A ty nie idziesz?

– Nie. Chcę dokończyć jeszcze jedną rzecz. Ale nie będę siedział długo.

Jak na zawołanie odzywa się jego brzuch. Burczenie jest tak wyraźne, aż robi mi się go szkoda. On z nas wszystkich pracuje najwięcej.

– Powinieneś coś zjeść. Zamów sobie coś.

– Wejdę gdzieś po drodze na treściwą kolację. A co, martwisz się? – Znów ten delikatny uśmiech i ciepło w oczach, którymi mnie ujmuje, próbując chyba roztopić.

Opuszczam wzrok, złapana na gorącym uczynku.

– Trochę się martwię, ale to nic ponad zwyczajną ludzką sympatię. Tymczasem uciekam. Nie mogę się już doczekać kolejnej wiadomości. Bo to niemożliwe, byś cokolwiek mi wysłał. Nie masz jak.

– Będziesz miło zaskoczona.

Odprawdza mnie jego śmiech, kiedy wychodzę z biura. Co też wymyślił? Przecież nie ma już żadnej innej możliwości. Ale to naprawdę dobry inżynier. Z nim można się spodziewać wszystkiego. Może przez Bluetooth przesłał mi jakąś nową aplikację, kiedy siedziałam w pomieszczeniu obok. Otwieram szeroko oczy. Bluetooth. Cholera. Wyjmuję z torebki telefon i szybko sprawdzam, czy jest aktywne połączenie. Wyłączam Bluetooth i już o wiele spokojniejsza odkładam urządzenie.

Idę chodnikiem tego niewielkiego górskiego miasteczka i chłonę rześkie powietrze do płuc. Oddycham głęboko kilka razy. Dzisiaj jest wyjątkowo przyjemnie. W miarę ciepło jak na zimę. Chciałabym, by była już wiosna, żeby mogła chodzić boso po ogrodzie i poprzytulać się do okolicznych drzew. Mieć bezpośredni i kojący kontakt z naturą. Ale jeszcze sporo czasu minie, nim to nastąpi. Pozostaje mi czekać.

Kiedy dochodzę do domu, czuję się znacznie lepiej, niż gdy opuszczałam pracę. Moje mięśnie się rozluźniły, a ja sama uspokoiłam. Wchodzę na ganek i gmeram przy zamku, by otworzyć drzwi do domku, gdy dostaję powiadomienie na telefon. Szybko wyjmuję urządzenie i odblokowuję ekran, żeby sprawdzić, co przyszło. Jestem szalenie ciekawa, jaki sposób znalazł Igor na to, by spełnić warunek.

– Nie wierzę. W życiu bym na to nie wpadła – oznajmiam głośno, widząc powiadomienie w aplikacji bankowej. – Ten drań zrobił mi przelew.

Wchodzę w płatności i widzę dane Igora, a także tytuł wpłaty:

*Zakochany mężczyzna znajdzie sposób, zawsze.*

I za chwilę wchodzi kolejny przelew.

*Odblokuj mnie, bo zasypię cię górą pieniędzy.*

I kolejny.

*Albo milionem powiadomień.*

I kolejny.

*Chociaż góra pieniędzy lepiej brzmi.*

Następny.

*Będę wpłacał po złotówce, aż mnie odblokujesz*

*Albo zadzwonią z banku, by zablokować twoje konto.*

Nawet nie wiem, co powiedzieć. Rozłożył mnie totalnie na łopatki. Wygląda na to, że muszę jechać z nim do Warszawy. I niech mnie diabli, ale łyzy ciekną mi ciurkiem po twarzy. Ocieram je wierzchem dłoni i kręcę głową. Poruszył mnie do tego stopnia, że coś się dzieje dziwnego z moim sercem, ponieważ Igor Burzyński pierwszy raz tak naprawdę i celowo mnie za nie chwycił.

*No dalej, kochanie, odblokuj.*

– Ugh! – Tupię, po czym wchodzę do domku.

Sięgam po telefon, żeby do niego zadzwonić i powiedzieć, że tak, zgadzam się. Sama ukręciłam na siebie bat. Ale niech nie liczy na coś więcej niż służbowy wyjazd.



***Wspólny wyjazd***

## Majka

– Nie wierzę, nadal nie wierzę, że mnie podszedłeś – oznajmiam, kiedy Igor odbiera moją walizkę, by ułożyć tuż obok swojej. – I że napisałeś mi, że jesteś zakochany, ale tego nie mówię na głos, tylko patrzę na niego z niedowierzaniem. – Ale cieszę się, że mamy osobne pokoje. To wyjazd służbowy i nic więcej. Ważne, abyś o tym pamiętał – ostrzegam go całkowicie poważnie.

– Jeszcze znalazłbym kilka innych sposobów, jakby było trzeba do ciebie jakoś napisać. Chociażbym miał się włamać do twojego domu albo zabrać klucze od Hanki i przylepić ci karteczkę na ekranie, gdy stracisz czujność – oznajmia ze śmiechem. – Potrzebuję cię w stolicy.

– Jesteś niemożliwy. – Kręcę głową i obchodzę samochód, by wsiąść na miejsce pasażera.

Z przyjemnością witam zapach skóry w jego mercedesie, którym wiele razy jeździłam na podobne zebrania w różne zakątki kraju. Spoglądam na luksusowe wykończenia i wtulam się głębiej w fotel, który ma już włączone podgrzewanie, jakby Igor chciał mi zapewnić maksymalny komfort jazdy. Nie lubię, gdy jest mi zimno, a on o tym pamięta.

– Artur nie jedzie z nami? – Pytanie samo wypada z moich ust, kiedy zauważam, jak Burzyński zdejmując elegancki płaszcz i kładzie go z tyłu na całym fotelu, nie pozostawiając już miejsca do siedzenia.

– Nie. Za dużo mamy pracy jeszcze na miejscu, więc został.

– O rany, tyle czasu będziemy sami w aucie? Jeżeli będziesz czuł zmęczenie, daj znać, zmienię cię.

Igor kręci głową.

– Nie potrzeba. Auto zostawiamy na lotnisku. Lecimy z Krakowa do Warszawy. Wykupiłem nam loty. Zaoszczędzi to mnóstwo czasu – odpowiada, gdy zasiada tuż obok mnie. Jak zwykle ubrany jest stylowo, chociaż tym razem ma na sobie golf, a nie koszulę.

Kiwam głową ze zrozumieniem. Widok, jaki mam przed sobą, nie napawa mnie optymizmem. Do samego Krakowa pewnie będziemy jechać sporo czasu, bo śnieg pada nieustająco od samego rana, a gdzie tutaj podróż do stolicy.

– Całe szczęście. Chociaż wciąż nie mogę się nadziwić, jak to jest, że lataś samolotami z lękiem wysokości, a panicznie boisz się gór, do tego stopnia, że nie chodzisz nawet po nich w tych niższych partiach. Pewnie wyobrażasz sobie nie wiadomo co.

– Wiesz, po tym jak Tobiasz miał wypadek, nic mnie już nie przekona, by się w nie zapuszczać. Musiałoby mi zależeć bardziej niż na własnym życiu, żebym próbował. Naprawdę nie wiem, co musiałoby się stać.

– No tak, to jest mocny argument. Cud, że twój brat teraz funkcjonuje normalnie.

– Tak, miał dużo szczęścia. I ma przy sobie Adę. Ona bardzo pomogła mu w tym trudnym czasie. Myślę jednak, że nadal Tobiasz ma sporo do przepracowania.

Poprawia się w siedzeniu, gdy wyjeżdżamy z mojej ulicy, i patrzy uważnie na drogę. Przez chwilę z przyjemnością lustruję rysy jego twarzy – czuję oczy w ciepłym odcieniu, długie rzęsy, wysokie kości policzkowe i silną szczękę, na której maluje się niewielki zarost. I prosty nos, a także usta, które swoim kształtem aż proszą, by je całować. A także włosy, które ma gęste i w niezbyt ciemnym odcieniu brązu.

– Wiem, że chciałabyś, żebym z tobą po tych górach chodził, bo to przyjemność, i że to jedyna rzecz, która nas dzieli, czyli chęć spędzania wspólnie czasu właśnie w taki sposób. Ale to jedyna rzecz spoza mojej strefy komfortu.

– Rozumiem i niczego nigdy nie wymagałam, chociaż dziwi mnie to, że lataś nad górami, ale na nie nie wejdiesz. A przecież jest wiele miejsc, gdzie idzie się jak po łące. Tylko te najwyższe szczyty są takie niebezpieczne. Nasze góry są niebezpieczne, ale przecież nie każdy szczyt taki jest.

Igor wdycha.

– Na początku bałem się latać. Nie myśl, że było inaczej. Za pierwszym razem darłem się tak, że mdlałem ze strachu – fuka, a ja na samo wyobrażenie cicho się śmieję. – Ale musiałem to przepracować, co też zrobiłem. I to nie jest tak, że się nie boję. Po prostu za każdym razem strach jest nieco mniejszy. Ale cały czas jest. Jednak latanie jest nieodzownym elementem mojej kariery. Bez tego byłoby bardzo ciężko rozwijać mi biznes.

Prostuję się w fotelu i milknę. Nic na siłę. Trzeba pewne sprawy najzwyczajniej w świecie zaakceptować.



Do hotelu w Warszawie docieramy bardzo późno. Musieliśmy czekać, aż będzie zgoda na start, bo warunki atmosferyczne nie pozwalały na lot. Gdybym nie wiedziała, że Burzyński ma jakiś lęk, w życiu bym nie poznała, że się stresuje. Zdradzało go jedynie to, że głęboko oddychał w chwilach drobnych turbulencji i mocno zaciskał dłonie.

Gdy więc umęczeni stoimy przed drzwiami naszych pokoi, naprzeciw siebie, Igor się uśmiecha.

– Spokojnych snów. Wypocznij, żebyś miała siłę przetrwać ten jutrzejszy dzień.

– Tobie też, panie Burzyński. – Celowo się z nim przekomarzam, a on widocznie tego nie lubi, bo poważnieje.

– Gdybyś nie mogła zasnąć albo gdybyś potrzebowała, żeby zabić pająka albo żeby nalać wody do wanny, czy... cokolwiek... napisz do mnie.

Zaczynam się śmiać. Po tym, jak zasypał mnie przelewami, odblokowałam go i poprosiłam, żeby dał już spokój.

– Mam nadzieję, że twoja pomoc nie będzie mi potrzebna, ale dziękuję. – Odwracam się, by odblokować drzwi i wchodzę do pokoju.

Wita mnie luksus. Pomieszczenie bije po oczach złotem, czernią i wszechobecnym bogactwem. Na wprost mnie stoi gigantyczne łóżko z jedwabną pościelą, po prawej zaś zauważam ścianę ze szkła, która ukazuje panoramę miasta. Odstawiam walizkę i podchodzę do szyb. Zawsze mnie zachwycał ten widok. Pałac Kultury jest majestatyczny. Warszawa w nocy jest zachwycająca, zwłaszcza gdy patrzymy na nią tak jak ja teraz, z góry. Mieni się milionem zapalonych świateł niczym choinka w Boże Narodzenie. Jest piękna, ale gdy podziwia się ją tak przez chwilę. Na dłuższą metę zapewne byłaby nudząca i zbyt ciasna dla mnie, ale chwile... Chwile są piękne.

Ten dzień był bardzo długi, więc teraz jedyne, o czym marzę, to sen. Ale najpierw muszę się odświeżyć po podróży, więc rozbieram się, podłączam telefon i biorę prysznic.

Woda przyjemnie pieści moje ciało. Pozwalam sobie na chwilę relaksu. Czuję, jak napięcie ostatnich dni nieco za mnie schodzi wraz z przyjemnym masażem, jednocześnie wiem, że najważniejsze jeszcze przed nami. Jestem zestresowana, bo zdaję sobie sprawę, jak ważne jest to dla Igora. Z pewnością ma problem z zaśnięciem. Zawsze przed takimi spotkaniami miota się bardzo długo, przewracając z boku na bok. Czeką nas jutro bardzo długie spotkanie. I od tego będzie zależeć, jak potoczy się nasza dalsza praca. Czy wszystko będzie zaakceptowane, czy będziemy musieli tyrać dalej?

Po kilku długich minutach wychodzę spod prysznica i zakładam koszulkę nocną na cienkich ramiączkach. Oczyszczam też dokładnie twarz, nakładam ulubione kosmetyki i myję zęby, a następnie wracam do pokoju, rzucam się na łóżko, gdzie zatapiam się w miękkich poduchach. Nie wiem, jak to jest, że te hotelowe łóżka są tak wygodne, jakby robione na zamówienie. Nawet seks na nich jest lepszy, intensywniejszy.

Cholera. Seks. Przypomnę sobie i wspominam sobie, kiedy ostatnio byliśmy razem w tym hotelu.

– Nie idź tą drogą, Zamojska – upominam sama siebie.

Ale mimo to nie potrafię sobie odmówić przyjemności wspomnienia.

Układam się wygodnie i zaczynam wyobrażać sobie, jak to było ostatnim razem.

Wróciliśmy z ważnego spotkania, pełni euforii, kiedy Igor objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie, by namiętnie pocałować. Pamiętam, że był tak szczęśliwy, aż go to rozsadzało od środka. Jednym ruchem pozbył się mojej sukienki i zaczął pieścić moje ciało najpierw dłońmi, następnie ustami, a robił to z takim zapałem, że przechodziły przeze mnie fale dreszczy. Zalewa mnie podniecenie, gdy tylko ten obraz mam przed oczami. Jestem spragniona tego człowieka. Tęsknię za każdą chwilą, którą kiedyś celebrowaliśmy wspólnie, i chciałabym, byśmy mieli kolejne. Jeżeli on będzie zachowywać się tak jak ostatnio, to mogę mieć problem, bo zakocham się w nim ponownie.

Otwieram oczy i przekręcam się na wznak. Nie powinnam się tak katować wspomnieniami, bo nic dobrego z tego dla mnie nie wyniknie. Tylko się napalę, a przecież nie zaznam spełnienia. A może powinnam do niego pójść? Nie po to, żeby uprawiać z nim seks, ale żeby poleżeć razem i pogadać o tym wszystkim, co nas łączy, i spróbować to jakoś... przegadać.

Ciche pukanie roznosi się niespodziewanie, zakłóca ciszę nocy. Unoszę głowę i marszczę brwi, zastanawiając się, czy przypadkiem się nie przesłyszałam, ale nie. Pukanie znów się rozlega.

– Śpisz? – Słyszę jego słumiony głos tuż za drzwiami.

Sapnę, nie wiedząc, co zrobić. Po co tutaj przeszedł w środku nocy? Dźwigam się na łokciu i odpowiadam pytaniem:

– Czego chcesz? Zasypiam właśnie.

– Nie zabrałem ładowarki do telefonu, pożyczylabyś mi swoją?

Spoglądam na telefon, który już prawie w pełni się naładował.

– Pożyczę – odpowiadam, po czym wstaję.

Odłączam urządzenie i poprawiam koszulkę, po czym otwieram drzwi. Podaję mu kabel.

– Dzięki. Oddam rano.

Oboje spoglądamy na siebie z pożądaniem. Widzę w jego oczach ogromne pragnienie, kiedy lustruje moje nagie nogi i przesuwa wzrokiem coraz wyżej, obejmując piersi, aż zatrzymuje się na ustach i w końcu oczach. Ja sama

wykonuję podobne oględziny – spoglądam na jego sylwetkę, szerokie ramiona, aż zatrzymuję się na oczach. Nasze spojrzenia się na chwilę krzyżują. Ma tak piękne te oczyska, że nie potrafię oderwać wzroku.

– Nie możesz zasnąć? – pytam.

– Ano, na to wychodzi. A ty dlaczego nie śpisz?

Mrugam kilka razy.

– Nie wiem.

– To może miałabyś ochotę do mnie na chwilę wpaść? Skoro oboje nie śpimy, to możemy „poniespać” razem.

Uśmiecham się, słysząc to dziwne przekręcone słowo. Jednocześnie podoba mi się pomysł, że to ja miałabym iść do niego, a nie on do mnie. Dzięki temu będę mogła się ewakuować w dogodnej dla mnie chwili, jeżeli Burzyński zacznie robić cokolwiek, czego bym nie chciała.

– I co będziemy robić, jeżeli pójdę?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Możemy porozmawiać, o czymkolwiek będziesz chciała. A może dzięki temu będzie łatwiej nam zasnąć, bo nie będziemy się stresować pracą.

– No dobra, mogę chwilę poleżeć na twoim łóżku, ale bez dotykania, pamiętaj.

Uśmiecha się niewinnie i unosi wolną dłoń w geście poddania.

– Wiesz już, że jeżeli mi mówisz, że mam nie dotykać, to nie dotykam. Ale proszę, nie testuj na mnie więcej takiego czegoś. To było naprawdę podłe, gdy wygnałaś mnie z obolałymi jajami na mróz. Do tego pijanego. A gdyby coś mi się wtedy stało?

Zasłaniam dłonią usta, by nie parsknąć śmiechem. Mimo to nie potrafię wytrzymać i cicho chichoczę.

– Przepraszam, ale byłam taka wściekła... Będę grzeczna. Obiecuję. Wrócę tylko po kartę od pokoju i zaraz do ciebie przyjdę.



Gdy wchodzę do jego sypialni, leży już na łóżku. Jedno ramię ma zatknięte pod głowę, przez co podkreśla silny biceps, a w wolnej dłoni trzyma telefon. Unosi wzrok, gdy mnie zauważa, i odkłada podpięte pod moją ładowarkę urządzenie na szafkę nocną.

– Połóż się obok – zaprasza i nieco się przesuwają.

Przechodzę po cichu przez pokój i wsuwam się pod jego kołdrę. Zapach męskiego ciała w momencie wypełnia moje nozdrza. Mam ochotę przybliżyć się jeszcze odrobinę, tylko po to, żeby powąchać, jak ładnie pachnie, ale postanawiam się ułożyć bokiem do niego, by móc sobie poobserwować, jak leży. On jednak też się odwraca i układa sobie jedną dłoń pod policzek.

– Wygodnie ci? – pyta.

– Tak. Mocno się stresujesz?

– Trochę tak, ale myślę, że teraz, jak już tutaj jesteś, będzie mi znacznie łatwiej zasnąć.

– Nie wiem, co mam o tobie myśleć – zastanawiam się na głos. – Widzę, że ci zależy na tym, byśmy się dogadali, podoba mi się to, że się starasz. Ale boję się ci zaufać. Boję się, że mnie znów skrzywdzisz.

Igor, widząc, że w moich oczach pojawia się łza, wyjmuję dłoń spod policzka i przysuwa się do mnie. Ostrożnie obejmuje mnie w tali i przyciąga pod kołdrę do siebie. Obejmuje mnie mocno i zaczyna gładzić z czułością. A ja mu na to pozwalam. Bo sama tego potrzebuję.

– Przepraszam, kochanie. – Czuję, jak całuje mnie w czubek głowy. – Przepraszam. Mam nadzieję, że jakoś powoli zbudujemy relację, w której będziesz mi ufać. Tylko bądź ze mną szczerą, żeby wiedział, co mogę poprawić. Tak strasznie za tobą tęsknię, że nie spodziewałem się, że można aż tak bardzo. – Znów mnie całuje w czubek głowy.

Wyjmuję dłonie i także pozwalam sobie na to, by go objąć. Wtulam głowę w jego szyję i zaciągam się zapachem. Ciepło jego ciała na moim to coś, co absolutnie uwielbiam, a teraz jest tak bardzo mi potrzebne. Chłonę to uczucie każdą możliwą komórką. Napawam się jego dotykiem.

– Też za tobą tęsknię. – Mój głos drży od tłumionych emocji, gdy to wyznaję. – I chcę ci wybaczyć, ale to proces. Przykro mi.

Jego klatka piersiowa unosi się i opada mocniej, jakby musiał wziąć głęboki oddech.

– Rozumiem. Zrobimy to powoli. Dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebować.

Rany. Czy on zawsze był taki miły? Tak, chyba tak, tyle że trzymał mnie na dystans. Ale jak sięgam pamięcią, to zawsze mi pomagał, kiedy potrzebowałam pomocy, i zawsze się o mnie martwił, gdy coś złego się działo. Na swój dziwny sposób okazywał mi uczucia.

– Naprawdę jej nie kochasz? – Muszę się upewnić, chociaż nie jestem pewna, czy jego odpowiedź w pełni mnie usatysfakcjonuje. Nie wiem, ile razy jeszcze będę musiała pytać, by uwierzyć.

– Naprawdę. Nigdy nie darzyłem jej tak silnymi uczuciami, jakimi darzę ciebie. Możesz być pewna, że mówię prawdę.

Zaciskam powieki. Łzy chcą lecieć i lecieć, a ja nie chcę już płakać. Chcę wierzyć, że Igor naprawdę czuje do mnie coś więcej. I chyba powoli zaczynam się przekonywać, chociaż strach nie pozwala mi w to uwierzyć. Nie tak do końca.

– No dobrze, nie mówmy już o tym. Bo faktycznie zaraz się zestresuję i nie zasnę. A aktualnie wygodnie mi, ciepło i bezpiecznie. Mogę tak do rana.

Przytula mnie jeszcze mocniej, chociaż nie wiem, jak to możliwe.

– Dziękuję. – Znów pocałunek w czubek głowy. – Dobranoc, Majko Zamojska. Śpij spokojnie.

– Dobranoc, Igorze Burzyński. Jutro będzie lepszy dzień.





*Slowo*

## Majka

Z przyjemnością patrzę na Igora, który przedstawia zarządowi firmy wstępny projekt, pod który teraz będziemy dopracowywać całość. Główny projekt zajmie nam wiele miesięcy, jednak najważniejsze, by pierwszy wstępny szkic pod brief został zaakceptowany. Pracował nad tym cały zespół. Nie tylko my w Ceglastej, ale i nasi współpracownicy z Krakowa. To była praca wieloetapowa, trudna i na najwyższych obrotach. Najwięcej jednak zrobił sam Burzyński.

Wiem, że to nieładnie podczas tak ważnego zebrania, kiedy przy przeszklonym stole na wysokości trzydziestego piętra zawieszono nad zimową Warszawą, opieram się na dłoni i zachwycam szefem. Powinam siedzieć jak reszta, sztywno, albo coś notować czy słuchać, ja tymczasem podziwiam. I niestety nie projekt jest obiektem mojego zachwytu, ale mój przełożony. To, w jaki sposób tłumaczy wszystko, jak się przemieszcza z pewnością siebie, jak czaruje uśmiechem i jak świetnie leży na nim ten drogi garnitur. A nawet to, jak układają się jego usta podczas mówienia czy jak unoszą się brwi, gdy słucha jakiejś wypowiedzi. To wszystko sprawia, że przypominam sobie, jak bardzo go pragnę i jak seksowny potrafi być. Uwielbiam go w takim wydaniu – pewnego siebie, podbijającego świat i zarządzającego.

– Pomieszczenia mieszkalne będą znajdować się powyżej dziesiątego piętra... – peroruje, a ja słucham nieuważnie, bo wszystko to już wiem. On sam interesuje mnie bardziej. – Poniżej, tak jak to było zaplanowane, będzie przestrzeń użytkowa. Restauracje, basen – wskazuje kolejne poziomy na rzutniku – parkingi, zielony taras, strefa SPA.

Czas mija, Igor opowiada i tłumaczy, skupiając się na materiałach i technologiach, a wszyscy zebrani prowadzą z nim dyskusję. „Co do czego?” „A po co?” „A jak to?” – pytają. Wiele czasu poświęcamy przedyskutowaniu szkła, które będzie pokrywać budynek. To nowoczesna technologia, która jeszcze w Polsce nie została użyta. Ma za zadanie nie tylko wyłapywać energię słoneczną, która nie powinna nagrzewać wnętrza, tylko ma zostać przetworzona na energię elektryczną, ale też wyciszać akustykę miasta. Wewnątrz ma być absolutna cisza. Z każdą chwilą jestem coraz spokojniejsza, bo ewidentnie wszystko idzie po naszej myśli.

Co jakiś czas Burzyński rzuca mi spojrzenie, a w jego wzroku widzę niebywały spokój. Nie wiem, czy to naprawdę zasługa tego, że spędziliśmy tę noc w swoich objęciach, czy po prostu świadomość własnych umiejętności, ale ten facet w takiej wersji działa na mnie niezwykle pobudzająco. Gdy słyszę niski tembr jego głosu, chrapliwy śmiech, aż coś w środku mnie ściska. Mam ochotę przyciągnąć go do siebie i pocałować. I pozwolić na to, by w końcu on całował mnie. I to tak mocno, bez opamiętania. I wiem, że on to we mnie widzi.

– No dobrze, przejrzymy wszystkie dokumenty i podejmiemy decyzję odnośnie do ewentualnych poprawek. Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda dobrze. Dziękujemy bardzo za przedstawienie.

Po wielu godzinach w końcu słyszymy te słowa i oddychamy z ulgą.



– I co, myślisz, że mamy to? – Spoglądam na zadowolonego Igora, który dumnym krokiem idzie przez zachlapanie roztapiającym się śniegiem centrum stolicy w kierunku jednej z naszych ulubionych knajpek. Ma tak żwawy krok, że ciężko mi za nim nadążyć. Jego męska energia wypełnia kilka metrów wokół nas tak, że mam wrażenie, iż Igor wzniesie się do góry i zacznie latać.

– Mamy to! No pewnie, że mamy! – odpowiada z pełnym satysfakcji uśmiechem i błyskiem w oku, gdy obraca się, spoglądając na mnie. Cały aż promienieje. Wyciąga dłoń, wyrównuje krok z moim i obejmuje mnie w tali. Ciepło jego dłoni, gdy okazuje mi czułość, odczuwam nawet przez wełniany płaszcz.

– Sądzę, że naprawdę im się to spodobało. Zrobiłeś kawał dobrej roboty. – Uśmiecham się.

– Nie ja zrobiłem, tylko my wszyscy, bo to praca zespołowa – podkreśla. – No i nie przedstawiłbym tego tak dobrze, gdyby nie twoje wsparcie.

– Ale ja tylko tam byłam – dziwię się, słysząc jego słowa. – Nic więcej. Nawet się nie odzywałam.

– I to pomogło. Wystarczy, że jesteś. W tym tkwi cały sekret mojego dobrego samopoczucia. Musisz to w końcu zrozumieć, kochanie.

Wzdycham i milknę. Bardzo miło się tego słucha. Przez cały ten czas potrzebowałam takich uwag, więc teraz chłonę je, jak mogę, pomimo że mu nie ufam. Boję się, że przez to wpadnę w jakąś pułapkę i stracę czujność, a nie chcę, by znów mnie wykorzystywał. Boję się tego, jak głębokimi uczuciami go darzę. Chociaż przecież... on mnie nie wykorzystywał. Od początku do końca stawiał sprawę uczciwie, a ja się sama na to godziłam. No ale nie mogę wciąż o tym myśleć. Nie teraz, kiedy mamy przed sobą kolację po długim dniu rozmów. Niech to będzie przyjemny weekend, pozbawiony zmartwień. Ostatnio miałam ich sporo, czas na chwilę odetchnąć i się nie martwić.

Koncentruję więc swoje myśli na stolicy. Na nowoczesnych uliczkach i nowo powstających wieżowcach. Warszawa z każdym rokiem wspina się coraz wyżej. Nie tylko techniką, ale i wysokością. Zdążyłam już przywyknąć do tego, że w górach jest mróz, tony śniegu i wszechogarniająca biel, więc odnotowuję, że tutaj dla odmiany muszę uważać, aby nie wdepnąć w kałużę. Pomimo zimowej pory roku, w centralnej Polsce temperatura jest powyżej zera. Wszędzie panuje chlapa, aż strach podchodzić za blisko drogi, by przypadkiem nie zostać całkowicie zamoczonym przez przejeżdżające samochody. A ruch jest ogromny.

Gdy docieramy do restauracji, Burzyński otwiera przede mną drzwi i kłania się nisko, gestem zapraszając do środka. Wygląda niezwykle elegancko w klasycznym płaszczu, ubrany pod krawat. Biją od niego klasa, i szarmanckość, a do tego jest przystojny sam w sobie. Zawsze taki był, ale teraz jest jakby... bardziej. Podoba mi się, niestety. Wolałabym, by nie był tak atrakcyjny. Mało tego – on jest seksowny. No i ewidentnie dopisuje mu świetny humor. Sama też nie mogę narzekać, bo czuję spokój, jakiego dawno nie doświadczałam. Tak jakbym zaczynała wszystko odpuszczać – te złe emocje, kotłujące się we mnie. Jakbym miała znów nadzieję, że wszystko się ułoży.

– Panie przodem – zaprasza mnie do środka, więc przekraczam próg.

Gdy tylko zjawiamy się w środku, obsługa restauracji odbiera nasze płaszcze i prowadzi do wolnego stolika. Wnętrze jest doprawdy przyjemne – wszędzie jest pełno drewnianych akcentów, obrazów nawiązujących do gruzińskich regionów, a sama obsługa mówi w charakterystycznym akcentem, co zapowiada pyszną ucztę. Dawno nie jadłam tej kuchni, a to jedna z moich ulubionych, więc z miejsca zaczynam przeglądać kartę dań. Igor z równym zapałem przegląda swoją.

– Proponowałbym jakieś dobre wino, aby uczcić ten dzień – odzywa się po chwili namysłu niemal śpiewnym głosem. – Myślę też, że zamówię do jedzenia chaczapuri adżarskie. A co dla ciebie? – Odkłada kartę i wpatruje się we mnie wyczekująco.

Jutro wracamy do domu, a dziś jest pełne chemii, która wisi w powietrzu pomiędzy nami. Wystarczy spojrzeć na tego mężczyznę – w jego wzroku zauważyłam całe morze namiętności, gdy tak siedzi naprzeciw i spogląda na mnie, jakbym to ja była daniem głównym.

Przerywam to połączenie i spoglądam na powrót w kartę. Ona wygląda zdecydowanie bardziej bezpiecznie niż mój napalony szef. Znam Igora od dawna, umiem rozpoznawać wiele jego spojrzeń, a już zdecydowanie wiem, jak wygląda to, którym właśnie mnie obdarza.

– Ja wezmę chinkali. Chociaż zamiast wina wolałabym niepasteryzowane piwo. Ich regionalne. Ma naprawdę pyszny smak.

– No to piwko i dla mnie. – Igor wzrusza ramionami i naciska przycisk, by przywołać obsługę.

Składamy zamówienie. W lokalu oprócz nas jest sporo ludzi, jednak przytłumione światło, świece na stołach i kwiaty w wysokich oraz smukłych wazonach dają wrażenie przytulności. Bardzo podoba mi się to miejsce. Napoje dostajemy niemal od razu, a kiedy zaczynamy je pić, uśmiechamy się do siebie.

– Dziękuję – szepcze nagle Burzyński i milknie, opuszczając wzrok.

Unoszę wysoko brwi.

– Za co dziękujesz?

– Za to, że... Za to, że jesteś tutaj i że jest tak normalnie. Nie chcę psuć tego wieczoru wynurzeniami o przeszłości, o tym, że cię zraniłem, ale chcę, żebyś wiedziała, że naprawdę jestem wdzięczny za to, że tutaj ze mną jesteś. I... – jąka się, jakby nie do końca wiedział, jak to wszystko, co czuje, określić.

Pocieram brew w nagłym zakłopotaniu. Wolałabym dzisiaj o tym nie myśleć. Jest miło, przyjemnie i zapowiada się naprawdę fajny wieczór. Igor jest sobą, pogodny i wesoły. Dlatego marzę, by na chwilę odpuścić. A że jesteśmy daleko od domu, jest inaczej, jakoś lżej. I podoba mi się ten stan rzeczy. Chcę odpocząć od natrętnych myśli i udawać, że pewne złe rzeczy pomiędzy nami nie miały miejsca.

– Lubię zwłaszcza to zdanie, w którym powiedziałeś, że nie chcesz psuć wieczoru wynurzeniami. Nie rozmawiamy więc o Ceglastej, o tym, co między nami było, aż wrócimy w poniedziałek do pracy. – Spoglądam na niego z chwilową powagą, ale i prośbą. – Może po tych kilku dniach będę potrafiła spojrzeć na to wszystko inaczej, ale nie jestem jeszcze na to gotowa.

– A więc weekendowa dyspensa od tego, co nawywiјаłem? – Igor śmieje się w odpowiedzi i poprawia na krześle, jakby chciał znaleźć się bliżej mnie.

– Tak bym tego nie nazwała – odpowiadam ze śmiechem, przekręcam głowę na bok i przyglądam mu się – ale po prostu korzystajmy z tego, że mamy wolne, że przed nami ogromny sukces i jesteśmy tutaj aż do rana. Szczerze mówiąc, po tym, jak się najemy, moglibyśmy się odświeżyć i wyskoczyć gdzieś potańczyć. Po prostu zapomnieć o wszystkim, zrelaksować się, mieć, jak to się dzisiaj mówi, esę.

Igor zaczyna się śmiać. Ma niezwykle niski, męski śmiech, który roznosi się po pomieszczeniu, aż inne kobiety mierzą go wzrokiem. Wiem, że ten facet jest niebywale atrakcyjny fizycznie, ale one nie wiedzą, że oprócz tego też

posiada wiele innych cech: jest dobry, pracowity, oddany temu, na czym mu zależy, i chociaż na pierwszy rzut oka bywa bardzo poważny, to ja wiem, iż drzemie w nim figlarz, którego mogą teraz obserwować.

– Czyli jednak trochę taka dyspensa.

Do stolika podchodzi kelnerka z tacą, z której zdejmuje nasze zamówienia. Stawia przede mną kołduny wypełnione mięsem i posypane zieleniną, a przed Igorem drożdżowy placek w formie łódki, na którym pływa lekko ścięte jajko. Oba dania wspaniale pachną i parują. Do ust napływa mi ślinka. Przez cały dzień żyliśmy tylko na hotelowym śniadaniu i przekąskach, więc z przyjemnością unoszę dłonie, by zabrać się do spożywania posiłku.

– Czy wiedzą państwo, jak prawidłowo jeść nasze potrawy? – Dziewczyna spogląda na nas, wykręcając dłonie. Jest młoda i urocza, ubrana w folkowy fartuszek, a na głowie ma przepiękny warkocz i zdecydowanie chce pomóc, ale chyba dopiero zaczęła tutaj pracę, ponieważ jest widocznie zestresowana.

– Proszę nam opowiedzieć, może dowiemy się czegoś nowego – odpowiada Igor, pochylając się nad stołem i zaciągając się pysznym aromatem pieczonego ciasta.

– A więc jeżeli chodzi o chinkali, to chwytam je za końcówkę, nagryzamy i najpierw ssiemy, by wypić sok, następnie zjadamy całość.

– Mmmm – mruczy Igor, spoglądając na mnie figlarnie. – Muszę zobaczyć, jak ssiesz tego pierożka.

Nie wiem, czy ta kobieta zdaje sobie sprawę z tego, jak właśnie ujęła w naszym języku opis spożywania tego dania, ale zdecydowanie Igor ma bardzo konkretne skojarzenia, kiedy unoszę do ust kołdun i robię to, co mi każe obsługa restauracji. Najpierw nagryzam, następnie wypijam zupę. A wysysając ją, spoglądam prosto w powiększające się źrenice Igora. Mój towarzysz poprawia się na krześle i cicho chrząka.

– Ogonek jest dość twardy, a więc nie zjadamy go, tylko odkładamy na talerz. – Kelnerka kontynuuje instruowanie. – A jeżeli chodzi o chaczapuri, to najlepiej odrywać z boku kawałki wypieczonego ciasta i zamaczać je w jajku.

Igor uśmiecha się z satysfakcją, kiedy przystępuje do działania.

– Uwielbiam zamaczać. Zbiorę wszystko, do ostatniej kropelki – komentuje ze śmiechem, tuż po przełknięciu. – Bardzo dziękujemy za pomoc. Danie jest pyszne.

Dziewczyna zaczyna robić się czerwona na twarzy, chyba w końcu rozumie, co się stało, dziękuje nam i szybko odchodzi od stolika.

– Sprawileś, że zrobiło się jej głupio – ofukuje go cicho ze śmiechem. – Masz dziwne skojarzenia.

– Cóż mogę rzec. – Wbija mnie intensywnym wzrokiem w siedzenie. – Kiedy człowiek jest spragniony posiłku, nawet te twarde ogonki wyglądają inaczej. – Wskazuje palcem na mój talerz, odpowiadając z aluzją. – Ale nie martw się o nią. Dam jej większy napiwek. Koniec końców będzie zadowolona.

Wybucham śmiechem.

– Smacznego – komentuję tylko.



Kiedy nasza taksówka parkuje pod hotelem, jest już późno. Cały dzień zleciał nam tak szybko, że ani się obejrzeliliśmy, a jest dawno po zmierzchu. Zagadaliśmy się, omawiając sprawy projektu w restauracji, gdzie dodatkowo po kolacji wjechał deser i kilka kolejnych piw. Nie to, że jestem mocno pijana, ale trzeźwa też nie jestem. To taki stan, kiedy jestem zadowolona i bez zmartwień. Po prostu przyjemnie otepiona i najedzona. Mogłabym pójść zwyczajnie spać, bo niczego mi nie brakuje.

– Jesteś pewna, że chcesz jeszcze gdzieś dzisiaj wychodzić? Robi się późno, deszcz pada jak szalony, a tutaj też jest fajna hotelowa knajpka, gdzie można potańczyć. – Kładzie mi dłoń na dole pleców i gładzi je czule, kiedy podchodzimy do drzwi budynku. – Ewentualnie możemy skorzystać ze SPA albo basenu?

Przechodzimy najpierw przez oszklone drzwi, a następnie przez wewnątrz wyłożone kamieniem w kierunku wind, kiedy zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Z pewnością nie chciałabym jeszcze kończyć tego dnia. Ale teraz jestem już w takim stanie, że chętnie bym zasnęła. Może jak wezmę prysznic, będzie mi łatwiej podjąć jakąś decyzję.

Wciskam przycisk przywołujący dźwig, a drzwi otwierają się natychmiast. Wchodzimy do środka i z miejsca zauważam nasze odbicie w lustrze umieszczonym na przeciwległej do drzwi ścianie. I podoba mi się ten widok – zresztą zawsze uważałam, że do siebie pasujemy, nie tylko pod kątem charakteru, ale i wyglądu. Oboje atrakcyjni, pewni siebie. Igor jest o głowę ode mnie wyższy, przez co naprawdę ładnie się razem prezentujemy. Nikt do nas nie dołącza, a gdy drzwi się zamykają, jesteśmy sami w niewielkiej puszczy, która zaczyna dźwigać nas do góry. Burzyński ku mojemu zdziwieniu przytrzymuje się boku i chrząka. Spogląda gdzieś w dół. Wydaje się nagle zestresowany.

– W windzie też masz lęki? Od kiedy? – Jestem zaskoczona. Nigdy nie widziałam, żeby tak się zachowywał.

– Nie, ale nie lubię.

– Okej – odpowiadam. – Może powinieneś kiedyś przejść się z tym do psychologa.

– Przepracowałem temat, mówiłem ci. Spokojnie.

Wychodzimy na naszym piętrze. Idziemy równym krokiem, mijając kolejne drzwi na przestronnym i eleganckim korytarzu, który oświetlony rzędem białych lamp sufitowych, jest niemal jak wyjęty z jakiegoś filmu o królewskiej rodzinie. Wszędzie są eleganckie gzymsy, kamień i złoto, a także czerwone elementy wystroju, jak na przykład donice.

Zatrzymujemy się dopiero przed naszymi pokojami. Burzyński zerka na mnie z uwagą, kiedy chwytam za klamkę. Spoglądam na niego przez ramię, a wtedy zauważam, że oblizuje wargę. A robi to w taki sposób, że wiem, iż chciałyby posmakować mnie. Spojrzeniem pełnym namiętności niemal wbija mnie w ziemię. Mrużę oczy.

– Celowo rzucasz mi takie spojrzenia?

– Jakie? – Jego wzrok zaczyna błędzić po moich nogach.

– Jakbyś miał na mnie straszną ochotę i chciał to zademonstrować.

Chrząka zaskoczony, po czym uśmiecha się niewinnie.

– Musisz przestać mnie analizować, bo za dobrze mnie znasz i wiesz, co mam na myśli, a ja nie robię tego celowo. Nie chcę, byś czuła się niekomfortowo. Pamiętaj, że nie zrobię nic, czego byś sobie nie życzyła. Przyjdę po ciebie za pół godziny, dobrze? I zjedziemy na dół – proponuje, przez co mam jeszcze większą świadomość jego głodu, a to niebezpiecznie mnie podnieca.

Pragnę go nie mniej niż on mnie.

– Okej. – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić, gdy czym prędzej czmycham do środka.

Boję się, że mogłabym zrobić coś głupiego, na przykład zaproponować, byśmy ten prysznic wzięli razem. Mój mózg nie działa tak, jak należy. Nie dzisiaj. Jestem spragniona tego mężczyzny. Jakby z każdą minutą rosnące pożądanie odbierało mi zmysły. A będąc tak blisko Igora Burzyńskiego, mogę zapomnieć o zdrowym rozsądku.

Gdy tylko wchodzę do pokoju, rozbieram się i idę do łazienki. Wchodzę pod prysznic, a gdy czuję na sobie wodę i to, jak przyjemnie masuje moje ciało, zamiast przynieść mi ukojenie, sprawia, że staję się jeszcze bardziej pobudzona. Cholera, to będzie trudny wieczór. Może nie powinnam już dzisiaj nigdzie wychodzić, bo mogę zrobić coś głupiego. Boję się własnych pragnień. Są coraz silniejsze. Chociaż, kurde. Tyle razy robiliśmy to bez zobowiązań, że... Dlaczego by nie zrobić tego także tym razem? Ale tylko raz, tu w stolicy. Gdy wrócimy, te wspomnienia nie będą wiązać się z Cegląstą. To wydaje się bezpiecznym rozwiązaniem. I to przecież nie jest tak, że nigdy ze sobą nie spaliśmy, bo przecież poznaliśmy nasze ciała na milion różnych sposobów, pozycji. Co to za różnica, czy prześpimy się jeszcze jeden raz?

– Jezu, zaczynam myśleć cipką. Odbija mi – mamrocze sama do siebie z niedowierzaniem.

Muszę się skupić na czynnościach higienicznych, zamiast rozmyślać, jak to by było znów znaleźć się w jego ramionach. Nie mogę tego zrobić.

– Ale dlaczego nie mogę? – pytam sama siebie, namydlając ciało.

Argumenty zdają się nasuwać same. Przecież tym razem wiem, że nic z tego nie będzie. To ma służyć tylko i wyłącznie naszej przyjemności. I niczemu więcej. Nikogo nie skrzywdzimy, a na chwilę oddamy się zapomnieniu. To będzie czysta przyjemność i nic więcej. A co, jeżeli skrzywdzę siebie? Tylko czy da się zrobić to bardziej?

Kurczę, ale przecież, jeżeli powiem mu jasno, że to tylko ten jeden raz, to o jakiej krzywdzie mówimy? Przecież sprawa będzie bardzo klarowna. Nie wpleciemy tutaj żadnych uczuć. Jesteśmy dorośli i inteligentni. Tym razem nie dam się zrobić na szaro, bo na nic nie będę liczyć. Postanawiam dzisiaj odpuścić i pozwolić, by rzeczy działały się same. Co ma być, to będzie.

Wycieram się puchowym ręcznikiem, wkładam bieliznę i zaczynam się przygotowywać. Suszę i układam włosy, a następnie przystępuję do nakładania makijażu. Czas mija błyskawicznie, nie jestem jeszcze ubrana, a już rozlega się pukanie. Odkładam na blat trzymany w ręku kosmetyk i wychodzę z łazienki, by otworzyć drzwi Burzyńskiemu.

– Hej, nie jestem jeszcze gotowa. Daj mi jakieś osiem minut, dobrze? – Uśmiecham się, gdy ten wchodzi do środka. Od razu zauważam, że użył perfum, które uwielbiam – z nutą cytryny i przypraw korzennych. A wygląda tak, że z miejsca napływa mi ślinka do ust. Ma na sobie czarną koszulę rozpiętą przy kołnierzyku, którą wsunął w spodnie tego samego koloru. Wygląda nadal elegancko, jak to on, jednak to zupełnie inna wersja Igora. Niebezpiecznie pociągająca wersja.

Burzyński mocno wciąga powietrze i przesuwając spojrzeniem po moim ciele. W tej samej chwili zdaję sobie sprawę z tego, że mam na sobie jedynie czerwony biustonosz z koronki i pasujące do niego figi. Jestem tak przyzwyczajona do jego obecności, że w ogóle nie czuję się skrepowana, ale teraz to chyba nie jest dobry moment, by taką mnie widział.

– Specjalnie to robisz? – Jego głos jest zduszony, kiedy wskazuje na mnie dłonią. Zauważam, że staje się nieco poirytowany. Odchodzi kilka kroków, przeczesuje włosy i siada na łóżku, rzucając mi pełne oskarżeń spojrzenie. – Jesteś strasznie podła, że mnie tak katujesz, będę to powtarzać do śmierci.

Śmieję się cicho, widząc go tak strasznie sfrustrowanego. Ten facet nie ma pojęcia, że sama czuję się podobnie.

– Zostałeś mnie podczas malowania oka. Wyszedłem w trakcie z łazienki, żebyś nie tkwił pod drzwiami. Z przyzwyczajenia nic na siebie nie włożyłam.

Igor wzdycha i obejmuje moje ciało spojrzeniem. Niemal czuję, jak jego wzrok przesuwa się po moich krągłościach: piersiach, brzuchu, biodrach. Coś mnie ścisza w środku, gdyż wiem, że wystarczyłoby podejść, aby móc na chwilę się zatracić w jego ramionach.

– A... A gdybyśmy na chwilę zapomnieli o tym, co się wydarzyło... I... Tylko dzisiaj, tak bez nadawania temu jakiegos szczególnego znaczenia... – W moim głosie pojawia się wyraźnie słyszalne zakłopotanie, gdy to mówię.

Igor najpierw prycha, następnie zaczyna się śmiać z niedowierzaniem. Jego karmelowe tęczęwki jednak pozostają poważne.

– Czy ty mi właśnie proponujesz seks bez zobowiązań? – Tembr jego śmiechu wibruje gdzieś wewnątrz mnie. Zaciskam uda, mając świadomość, jak sam ten dźwięk pobudza moje ciało. – Cóż za ironia losu, bo ja nie chcę już w ten sposób. Chcę wszystkiego, rozumiesz?

Podchodzę do niego i staję tak, że nasze kolana niemal się stykają. Unosi głowę i patrzy na mnie w taki sposób, że nie jestem w stanie rozszyfrować, o czym myśli. Unosi jedną dłoń i zaczyna przesuwać kciukiem po moim udzie, a ja natychmiast dostaję w tym miejscu gęszej skórki. Seksualne napięcie, które wisi między nami, jest bardzo mocno wyczuwalne, zwłaszcza że panuje absolutna cisza, w której słyhać nasze ciężkie oddechy. To sprawia, że każdy gest ma znacznie większe znaczenie.

– Rozumiem, ale aktualnie nie jestem w stanie nic więcej ci dać. Wszystko wymaga czasu. Nie jestem gotowa na kolejny krok. Mogę za to obiecać, że przez tych kilka godzin będziemy razem. Aż do powrotu.

Burzyński opuszcza dłoń i opiera czoło na moim nagim brzuchu. Czuję, jak przy mojej skórze wciąga powietrze. Wsuwam palce w jego aksamitne włosy i przeczesuję je, czekając na to, co mi odpowie.

– Powiedz tylko słowo – chrypi i zagląda wprost do mojej duszy, kiedy unosi na mnie wzrok.

– Słowo...



*Noc pełna zapomnienia*

## Majka

W jednej chwili Igor siedzi, a w kolejnej już góruje nade mną. Unosi się tak szybko, że ledwie rejestruję, gdy jego pozycja ciała ulega całkowitej zmianie. Ujmuję moje policzki w swoje ciepłe dłonie i patrzy mi uważnie w oczy. Chwytam go za nadgarstki, nie chcę czuć aż takiej tklivości na sobie. Obniżam wzrok na silne ramiona i szeroką klatkę piersiową, które mam na linii wzroku, próbując go odsunąć. Chcę się z nim przespać i nic więcej, a on sprawia, że coś wewnątrz mnie się porusza. Coś więcej niż tylko pożądanie. Kocham tego faceta, ale to nie jest dobry moment na dopuszczanie miłości do głosu. Nie o nią dzisiaj chodzi, tylko o seks, o czystą fizyczność.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz. – Pociera kciukami moje policzki.

Uśmiecham się, próbując się wyswobodzić.

– Nie utrudniaj tego. Chcę zapomnieć, a sprawiasz, że czuję aż nazbyt dużo. Proszę.

Jego usta zaciskają się nieznacznie. Gładzi kciukiem moją dolną wargę.

– A ja chcę, byś wiedziała, że mi zależy, tak naprawdę. Może nie powinniśmy się teraz kochać – odpowiada, po czym pochyla się, by położyć usta na moich, ale bardzo szybko je odrywa. Pocałunek to zaledwie muśnięcie. – Lepiej położmy się tak jak wczoraj i zaśnieśmy.

– Phi – fukam, otwierając bardzo szeroko oczy. – Nie wierzę. Odmawiasz mi? – Pokój wypełnia mój zaskoczony, pełen niedowierzania śmiech. Uwalniam się z jego uchwytu i podchodzę do szklanej ściany. Spoglądam w dal, prawie jakbym podziwiała Warszawę nocą, prawda jest jednak taka, że ja po prostu patrzę tępo przed siebie, bo tak mnie ten facet zaskoczył, że nie mam pojęcia, co zrobić. Kręcę głową i parskam raz po raz. – Nie wierzę.

Podchodzi do mnie i obejmuje mnie od tyłu, oplatając mnie ramionami. Na czubku głowy kładzie mi brodę. Jego ciepło roznosi się po moim ciele. W szybie widzę nasze obicie i to, jak zamyka oczy, tuląc mnie w swoich ramionach. Wzdycha.

– Dość już złego zrobiłem. Nie masz pojęcia, jak bardzo żałuję tego, co się stało. Nie chcę cię skrzywdzić jeszcze bardziej. Nie wiem, co lepsze dla ciebie i czy seks pomiędzy nami przypadkiem nie wyzwoli w tobie jeszcze większego mętliku. Marzę tylko o tym, by to się skończyło i byśmy w końcu byli razem, a jeżeli to miałyby zaszkodzić, to lepiej się wstrzymajmy.

Uspokajam się nieco, zaczynam rozumieć, dlaczego tak się zachowuje, i kładę dłonie na jego przedramionach.

– Potrzebuję cię dzisiaj. Myślę, że to taki etap zdrowienia naszej relacji. Powoli do przodu. Ze świadomością, że wszystko ma swoje tempo. Sam fakt, że o tym myślę, to chyba już bardzo duży krok ku naszej wspólnej przyszłości, prawda? – Śmieję się. – No i nie chciałam jechać tutaj, bo wiedziałam, że to tak się skończy, a teraz nie potrafię sobie ciebie odmówić.

Przygląda dłońią moje ramię tak delikatnie, jakby dotykał mnie piórkiem. Czuję jego oddech z boku głowy. I jest mi teraz całkiem dobrze. Aż za dobrze. To takie uczucie, jakby... prawidłowe. Jakby tak miało być. Ja w jego ramionach – my razem.

– Trzymanie cię w ramionach jest tak naturalne jak oddech – odzywa się w odpowiedzi, zdradzając podobne odczucia. – Nie chcę tego zepsuć. Chcę tego doświadczać codziennie do końca swoich dni, a nie tylko dzisiaj.

Jego słowa, ciepło i zapach sprawiają, że zamykam oczy i przez chwilę po prostu czuję. To, co mówi, kruszy mur z każdą sekundą coraz bardziej. Swoim ciałem przylega do mnie, różnica pomiędzy nami jest jednak taka, że ja jestem w bieliźnie, a on jest w pełni ubrany. Przeszywa mnie dreszcz, kiedy czuję, jak jego sztywny członek wbija mi się w plecy. To mnie upewnia w tym, że nasze pragnienia są takie same.

– Nie zepsujesz. Wszystko przyjdzie w swoim czasie. Dla mnie to też udręka, nie myśl, że nie. Ale jest jedna rzecz, która teraz zdecydowanie bardzo mi przeszkadza.

– Jaka?

– Twoje ubranie – odpowiadam.

Igor zaśmiewa się cicho w odpowiedzi, ale nie przerywa gładzić dłońmi z czułością mojej talii. Ponownie składa pocałunek na czubku mojej głowy. Temu facetowi naprawdę na mnie zależy, nie mam co do tego wątpliwości. Ale wciąż coś mnie trzyma, coś mnie blokuje. Jakieś wrażenie, że ta sprawa z inną kobietą nie jest jeszcze zakończona i nie potrafię się przemóc, by ot tak zapomnieć o wszystkim. Jakby zło czało się gdzieś za rogiem i miało wyskoczyć w każdym momencie. A że moja intuicja naprawdę nigdy mnie nie zawiodła, bardzo się tego obawiam. Czuję podświadomie, że coś tutaj jeszcze się wydarzy, dlatego nie jestem gotowa, by o tym zapomnieć. Jeszcze nie.

– To mnie rozbierz. – Jego odpowiedź sprawia, że całe moje ciało napina się niczym struna.

Błyskawica pożądania na nowo przeszywa moje ciało, rozniecając ogień, który jeszcze przed chwilą nieco przysgał.



Odwracam się do niego przodem, wciąż jednak pozostaję w jego objęciach. Nasze oddechy się mieszają, kiedy rzuca mi spojrzenie pełne uwielbiana. Zachęcona jego instrukcją, zaczynam rozpinąć mu guziki koszuli. Jeden za drugim. Po chwili rozsuwam materiał na boki i czuję pod dłońmi, jak szybko bije mu serce. Kładę je w tym miejscu, obserwując, jak oblewa go gęsia skórka. To jest niesamowite, że pomimo trzech lat znajomości wciąż jest tak samo jak za pierwszym razem.

– No dobrze, dość już tych ceregieli. – Chwyta mnie dłońmi za szyję i przysuwa do siebie, by pochwycić moje usta swoimi. Wpija się w nie tak nagle, że aż podwijam palce u stóp, a moja kobiecość zaczyna pulsować.

– O Boże. – Tylko tyle jestem w stanie wymamrotać, gdy fala rozkoszy rozplywa się ciepłem po całym moim ciele, nim na dobre jego pocałunek odbiera mi dech.

Miękkosć warg, wślizgujący się język do moich ust, płytkie liźnięcia, które wznoszą mnie nieco nad ziemię... A może to on obejmuje mnie w tali i niesie do łóżka. Ssie mój język, wyciskając ze mnie jęki przyjemności. Boże, to jest tak przyjemne, że niemal zapomniałam, jak bardzo. Obejmuję go mocno za szyję dłońmi, a udami oplatom biodra.

– Wygodnie? – pyta, gdy kładzie mnie z lekkością na miękkim łóżku. Wiem, że w Krakowie biegał, chodził na siłownię. Teraz chyba też musi to robić, bo zachowuje się tak, jakbym zupełnie nic nie ważyła.

Zapadam się w materac, a on zawisa tuż nade mną, opierając dłonie po moich bokach. Jego wzrok zdradza ogromną potrzebę, gdy rozszerzonymi i czarnymi niczym węgiel żrenicami przesuwają po moim ciele. Chłonę wszystkimi zmysłami jego obecność tak blisko mnie – nie tylko poprzez smak, ale i dotyk, zapach, wzrok i słuch... Zaczynam zsuwać z jego ramion koszulę, a on odrzuca ją gdzieś na bok. Pochyla się, by znów złączyć nasze usta. Tym razem jego pocałunek jednak nie jest delikatny, ale wygłodniały. Zupełnie inny. Poglębia go bardziej i bardziej, aż zaczynamy się niemal pożerać. Zderzamy się językami tak, jakbyśmy robili znacznie więcej. Obejmuję go i przyciągam do siebie, a jego serce bije niczym dzwon – mocno i głośno i tuż przy mojej piersi, kiedy liże i ssie mój język. Wpijam się w niego tak, że niemal do krwi. Umieram z pragnienia.

Odrywa się z głośnym mlaśnięciem i unosi tuż nade mną. Jestem zamroczone ogromnym pożądaniem, które w ostatnich tygodniach skumulowało się we mnie aż za bardzo, podczas kiedy w jego spojrzeniu czai się dzikość. Odpuszcza sobie delikatność, kiedy wyjmuję jedną z moich piersi z miseczki biustonosza, i pochyla się, by wessać ją do ust. Przeszywa mnie prąd, gdy to robi, i aż cała podskakuję.

– Spokojnie, kochanie – mruczy przy mojej piersi, bawiąc się nią. Podgryza i liże sutek. – Ależ za nimi tęskniłem. – Wsuwa dłonie pod moje plecy, by sięgnąć do zapięcia biustonosza, uwalniając piersi na wolność. – Pozwól, że się z nimi należycie przywitam.

Zamykam oczy i pozwalam sobie tylko czuć, kiedy całuje jedną i drugą pierś, błędząc jednocześnie dłońmi po moim ciele. Rozsyła miliony igiełek w każdym kierunku. Dostaję gęsiej skórki i aż zaczynam się napinać w oczekiwaniu. Mój oddech jest coraz cięższy. Igor z zapalczewością zaczyna pieścić kolejne fragmenty mojego ciała. Schodzi wilgotnymi ustami niżej, na brzuch, a robi to wszystko tak, jakby oddawał mi całego siebie. Z zapamiętaniem. Jakby w tym momencie nic innego się nie liczyło. Jakby ucztował.

– Smakujesz tak dobrze. – Jego palce drżą, gdy chwyta moje majtki i zaczyna je zsuwać, aż mnie z nich uwalnia.

Leżę przed nim całkowicie naga.

– Pozwól, że ciebie też rozbierzemy. – Chwytam klamrę jego paska, by go odpiąć, ale Igor zabiera moje dłonie i odkłada je wyżej, ponad moją głowę. Marszczę brwi, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Wszystko w swoim czasie. Najpierw ja. Tyle czasu mi odmawiałaś, że w pierwszej kolejności zamierzam dokładnie przypomnieć sobie, jak smakujesz. – Wbija wygłodniały wzrok w moją kobiecość.

Zdaję sobie sprawę, że on najpierw zamierza doprowadzić mnie do szału, a dopiero później przelecieć, i na samą myśl cała aż nabrzmięvam jeszcze bardziej. Ta noc zapowiada się niezwykle. Czuję, jak wilgoć pomiędzy udami zbiera się z każdą sekundą. Ale podoba mi się jego podejście, bo oznacza, że zabawa będzie trwała długo.

– O Boże! – Tylko tyle jestem w stanie odpowiedzieć, kiedy dłońmi delikatnie rozsuwa szerzej moje uda i pochyla się, by musnąć mnie ustami. Tracę na moment oddech i wyginam się w łuk, kiedy czuję je na sobie. A gdy do ust dołącza język, zaczynam się wić z przyjemności.

Burzyński wsuwa dłonie pod moje pośladki, ustawiając mnie tak, jak tego pragnie. A potem przystępuje do dzieła. Liże i ssie, a robi to w taki sposób, w jaki uwielbiam. Zna moje ciało jak żaden inny mężczyzna i dokładnie wie, co lubię, i wykorzystuje tę wiedzę. Po chwili do ust dołącza też palec, którym zaczyna symulować moją szparkę. Jęczę z przyjemności i rozszerzam uda, wiem, że długo tak nie wytrzymam i rozpadnę się na kawałeczki. Nikt nigdy nie potrafił mi sprawić tak wielkiej przyjemności, jak Igor Burzyński, i wiem, że nigdy się to nie zmieni.

W odpowiedzi na tak cudowne pieszczoty instynktownie chwytam go za włosy. Z każdą sekundą unoszę się coraz wyżej i wyżej, a z oszołomienia nie potrafię już logicznie myśleć. Mgła zasnuwa mi wszystko. Ale nie narzekam, bo niech mnie cholera, jest mi tak dobrze, że mogę tutaj splonąć.

Nagle się odrywa, pozostawiając mnie na skraju. Uśmiecha się szelmowsko i unosi. Chłodne powietrze uderza w moje rozgrzane ciało nagle pozbawione jego ust.

– Ej! – oburzam się, kiedy on z uśmiechem pełnym satysfakcji schodzi z łóżka. – Potrzebuję dosłownie jeszcze chwili. Co ty robisz?

– Chcę poczuć to na sobie – odpowiada chrapliwie z cwany uśmiechem.

Policzki pokryte ma rumieńcami, a oddech spłycony, kiedy zaczyna się rozbierać. Unoszę się na łokciach i z głodem obserwuję, jak rozpina klamrę paska i zsuwa spodnie wraz z bokserkami, uwalniając wyprężonego i bardzo sztywnego penisa. Ślinka napływa mi do ust, gdy pozbywa się kolejnych części garderoby. Przez chwilę patrzy mi prosto w oczy, a ja zauważam w nich diabelskie błyski.

– Chcesz go poczuć w sobie? – pyta, jednocześnie kładąc dłoń na przyrodzeniu. Zaczyna z premedytacją przesuwać po całej jego długości, pieszcząc się tuż obok mnie. – Czy wolisz pooglądać, jak sam dochodzę? – Jego dłoń porusza się powoli w górę i w dół.

– Nawet sobie nie żartuj. – Wstaję bardzo szybko, i niemal się zataczam pijana z potrzeby, gdy staję naprzeciw. – Nie zamierzam się bawić w ten sposób.

– Chodź tu do mnie. – Przyciąga mnie dłonią, obejmując w pasie, aż nasze piersi uderzają o siebie. Jest nagi, gorący, a gdy chwytam w dłoń jego penisa, jęczy cicho. – Trzymasz mnie za jaja, w przenośni i dosłownie. Naprawdę tego nie widzisz? Nie potrafiłbym tak po prostu odejść – stwierdza i nie daje mi odpowiedzieć, tylko znów przytyka wargi do moich.

Pogłębia pocałunek, jednocześnie wędrując dłonią pomiędzy moje nogi. Pociera moją kobiecość. Jestem rozpalona, potrzebująca spełnienia i niemal oszalała.

– Pragnę cię dosiąść, poczuć w sobie – dyszę tuż przy jego ustach. – Połóż się na plecach.

Bierze mnie za rękę i prowadzi na skraj materaca łóżka, tuż przy oparciu. Siada na brzegu, będąc w pozycji półleżącej, i pociąga za sobą, żebym usiadła mu na kolanach. Wchodzę na niego, układając kolana po jego bokach. Chwytam go za ramiona, kiedy on bacznie obserwuje każdy mój ruch z uwielbieniem wymalowanym na przystojnej twarzy. Jego gorąca twardość leży tuż przy moich wargach sromowych, ocierając się o nie delikatnie. Chcę poczuć go w środku, natychmiast.

– Unieś się trochę. – Kładzie dłonie na moich biodrach, pomagając mi się odpowiednio ustawić, i zgina nieco nogi w kolanach, by za chwilę móc kontrolować swoje ruchy. Wykonuję jego polecenie, a kiedy jesteśmy gotowi, sięgam dłonią po jego twardą jak stal erekcję i powoli zaczynam się na nią opuszczać.

Uczucie rozpychania jest tak cudowne, że zsuwam się do samego dołu. Igor zamyka oczy i wzdycha, odchylając nieco głowę, ale nie przestaje gładzić moich bioder. Ja z kolei przez chwilę zastygam w bezruchu, dając sobie chwilę na przyzwyczajenie się do niego.

– Czujesz to? – pyta, zaczynając pracować biodrami, wysuwając się ze mnie i wbijając się we mnie ponownie. Drażni delikatne ścianki, dociskając się do punktu G. Jeżeli będzie tak robił, nie wytrzymam długo i po prostu osiągnę orgazm. – Idealnie dopasowani.

Przetykam ślinę i nic nie mówię, tylko przytrzymuję się mocniej jego ramion i zaczynam go ujeżdżać coraz szybciej. Po chwili nasze ruchy synchronizują się i kołyszymy się tak, jakbyśmy galopowali, i to bardzo szybko. Uprawiamy mocny, dobry seks. Taki, jaki oboje lubimy. Igor wchodzi we mnie bezlitośnie, zapamiętałe. Ani na chwilę się nie zatrzymuje.

– Moja – szepcze pomiędzy głośnymi i mocnymi uderzeniami.

Penetruje mnie tak, jakby chciał, by jego słowa wbiły mi się do głowy na stałe. Uchylam powieki, by na niego spojrzeć, a wtedy widzę wzrok, jakim mnie obdarza. Igor Burzyński patrzy na mnie tak, jakbym była całym jego światem.

Pochylam się, by go pocałować. By pokazać mu, że też to wszystko czuję. To, że jest we mnie, to za mało. Nasze usta łączą się na chwilę, a języki płaczą, a następnie nieco opadam na niego. W tym szaleństwie gubię myśli, potrafię tylko czuć. A czuję tak wiele, że jęczę raz po raz. Nie mam już sił, ale jest mi tak dobrze, że zaczynam się trząść z rozkoszy. Zaciskam się w konwulsjach, a spełnienie dopada mnie niczym tajfun, dochodzę równie mocno i długo jak się pieprzymy. Cały świat mi się trząsie tak strasznie, że nie jestem już pewna, czy jeszcze oddycham, czy może jednak umarłam.

Igor podrywa się i przerzuca mnie na materac, zmieniając pozycję. Robi to tak, jakbym była naleśnikiem. Plask i już. Gdybym nie była tak otępiała, roześmiałabym się. Teraz to on jest na górze, ja zaś pod nim. Unosi jedną z moich nóg na swoje ramię i ponownie we mnie wchodzi. Zaczyna się wbijać jeszcze szybciej i jeszcze mocniej niż przed minutą.

– Igor – jęczę, czując, jak zaczyna mnie uderzać druga fala spełnienia. – O rany...

Burzyński odnajduje moje usta i zaczyna całować w rytm penetracji. Jego gruby penis wchodzi we mnie raz za razem, podobnie jak delikatny język. Zaciskam dłonie na prześcieradle. Za chwilę je rozerwę, ale wszystko mi jedno, kiedy ten mężczyzna sprawia mi tak ogromną przyjemność. Jestem napięta jak struna. Dodatkowo odchyła jeszcze

bardziej moją nogę, przez co wchodzi jeszcze głębiej, chociaż nie sądziłam, że to możliwe, a dla mnie to już za wiele. Dochodzę ponownie, tym razem jednak krzyczę jego imię.

– Majka. – On także zamiera, wypełniając mnie ciepłem. Jego ciało drży z uwolnienia. Nasze wspólne ekstazy łączą się ze sobą, przez co wszystko zdaje się jeszcze przyjemniejsze.

Trwamy przez chwilę w takim połączeniu, aż nasze serca się nieco uspokajają.

– To było... – zaczynam.

– Niesamowite, wiem.

Zsuwa się ze mnie i kładzie obok, przygarniając do siebie. Nastaje cisza, w której słyhać jedynie nasze oddechy. Pierwszy raz kochaliśmy się bez prezerwatywy. Pomimo tego, że mam wkładkę, Igor zawsze używał dodatkowego zabezpieczenia, bo twierdził, że im nie ufa. Teraz tego nie zrobił. Nie wiem, czy celowo, czy po prostu o tym zapomnieliśmy, ale to było zupełnie inne, bardziej intymne, nie wspominając o przyjemności, która rozwalila mnie totalnie. Wypaliła coś w moim mózgu.

– Wszystko w porządku? – pyta po chwili ciszy i składa na moim ramieniu pocałunek.

W porządku, bo jesteś obok – myślę, chociaż tego nie mówię.

– Tak, daj mi chwilę, by krążenie wróciło na prawidłowy tor, i pójdę się umyć.

– Proponowałbym wspólny prysznic, jeżeli nie masz nic przeciwko.

Śmieję się, słysząc tę propozycję.

– Nie wiem, czy jestem w stanie chodzić, więc przyda mi się pomoc.

– Lepiej, żebyś była w stanie, bo mam pewne plany, które mogą znacznie przedłużyć naszą kąpiel.

Kładę dłoń na jego sercu i wtulam się nieco bardziej pod jego brodę.

– Ale pozwól, że jeszcze się trochę poprzytulam.



***Jest nadzieja,  
że się pouklada***

## Igor

Budzę się na dźwięk ustawionego wczoraj budzika. Uchylam ciężkie powieki i z szelestem pościeli wyciągam dłoń w kierunku szafki nocnej, by wyłączyć to hałasujące ustrojstwo. Gdy mi się udaje, ziewam i mocniej przyciągam do siebie Majkę, która pogrążona we śnie wtula się we mnie. Gładzę jej nagie ciało, ciesząc się ciepłem i miękkością. Przesuwam delikatnie po krągłościach jej pupy i zatrzymuję dłoń na pośladku. Sennymi oczami obrzucam słodką twarz, którą ułożyła na mojej piersi, jestem wdzięczny za to, że jest tutaj ze mną. Napawam się tym widokiem: włosy ma rozczochrane, usta zaczerwienione i opuchnięte od moich pocałunków, a długie rzęsy rzucają cień na zarumienione policzki. Jest absolutnie przepiękna, a w takim wydaniu wręcz rzuca mnie na kolana. Naga, po nocy spędzonej w moich ramionach.

– Moja – mruczę cicho, obserwując, jak miarowo oddycha.

Alarm nawet odrobinę jej nie wzruszył. Ranek po tak intensywnej nocy przychodzi do nas zdecydowanie zbyt szybko.

Zamykam na chwilę oczy i odkładam głowę na poduszkę. Kochaliśmy się tej nocy jeszcze dwa razy – pod prysznicem, a później na dokładkę tuż przed zaśnięciem. Nie spodziewałem się, że kiedyś tego doświadczę, ale jestem obolały. Ona zapewne też. Ta rozłaka sprawiła, że gdy już dopadliśmy siebie, to tak, jakbyśmy chcieli nadrobić stracony czas. Ale jeszcze nie koniec. Muszę z nią porozmawiać o Jance. Nie chciałbym, żeby dowiedziała się od kogoś innego, że przez cały czas chodziło o nią. Ta informacja nie powinna sama do niej trafić, chyba że Janka o tym jej powie, ale widać, że dziewczyny nie zapalały do siebie sympatią, więc raczej moja asystentka nie wyskoczy z takimi rewelacjami. No i chyba będę musiał poszukać nowej pomocy, gdy tylko zakończy się okres próbny Sobańskiej. Raz, że wolę, by jej nie było pomiędzy mną i Majką, a dwa, że ta dziewczyna nie nadaje się do pracy w moim zespole. Owszem, wykonuje swoje obowiązki, ale takiego narzekania dawno nie słyszałem. Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek to powiem, ale odbiera mi często chęci i zapał swoim narzekaniem.

Przeczesują jasne kosmyki, starając się delikatnie wybudzić Majkę. Za niecałe dwie godziny musimy wyjść, żeby zdążyć na lot.

– Mmmh – mruczy sennie, po czym odrywa się ode mnie i przekręca na wznak, zmieniając pozycję snu. Kołdra zsuwa się z jej nagich piersi.

Przez chwilę komplementuję w myślach jej pełny biust. Zamojska jest diabelnie seksowna, zawsze taka była. Zaczynam nabrzmiewać na samą myśl o tym, że znów miałbym ją osiąść, chociaż powinienem mieć dość po całonocnym maratonie. Ale od zawsze pragnąłem jej tak samo mocno i w tej kwestii nic się nie zmieniło, a wręcz zauważam tendencję wzrostową.

Pamiętam nasz pierwszy raz, jakby to miało miejsce wczoraj. Odkąd zaczęła pracę w mojej firmie, była między nami niesamowita chemia. Na początku nie wychodziliśmy poza relację szef–pracownica, z racji tego, w jakim układzie byliśmy. Ale pożądanie zawisło pomiędzy nami i nie mieliśmy wpływu na nic. Spodobała mi się już w momencie, kiedy pierwszy raz położyłem na niej wzrok. Pełna elegancji, humoru, pogody ducha i zadziorna. A do tego ambitna i piękna. Była pierwszą kobietą po Jance, która coś we mnie poruszyła. Teraz wiem, że skradła całkowicie moje serce, wtedy jednak sądziłem, że chodzi o te niższe partie mego ciała. Często przesiadywaliśmy do późnych godzin nocnych razem w pracy i tego wieczoru pracowaliśmy w sali konferencyjnej. Miała na sobie czarną miniówkę i koszulę z białego jedwabiu, którą rozerwałam tuż po tym, gdy straciłem panowanie nad sobą i ją pocałowałem. A ona ten pocałunek oddała. Okazało się, że oboje konaliliśmy z pragnienia. Sala konferencyjna szybko stała się miejscem naszych schadzek. A później krok po kroku zbliżaliśmy się coraz bardziej, aż totalnie przepadłem, nie zdając sobie sprawy z tego wszystkiego. Ależ byłem głupi i zadufany w sobie, że nie zauważyłem, ile ta kobieta dla mnie znaczy. Niemal ją straciłem. Teraz nie pozwolę jej odejść. Nie mogę tego schrzanić, nie, kiedy pojawiła się szansa na zbudowanie związku od podstaw.

– Kochanie, musimy powoli wstawać. – Przykrywam jedną z jej piersi dłonią. Uwielbiam to uczucie, kiedy delikatna miękkość wypełnia moją rękę.

Przekręcam się na bok i zaczynam całować jej ramię. Drobnymi pocałunkami trafiam przez szyję aż do ust, gdzie składam niewinnego buziaka.

– Dlaczego mnie budzisz? Chcę spać – mamrocze i odwraca się do mnie tyłem, ukazując linię nagich pleców i pół pupy.

– Czy ty mnie właśnie olałaś? – Śmieję się i przysuwam się, by przyciągnąć ją do torsu. Po kilku sekundach przytulamy się na łyżeczkę. W nocy dochodziłem z nią raz za razem, ale chyba jeszcze mi mało, bo w jednej sekundzie, gdy czuję, jak pośladkami trafia na penis, staje się całkowicie gotowy.

– Jesteś niewyżyty – wzdycha zgodnie z prawdą, czym nieco mnie rozbawia.

– Nie bój się, nie zamierzam cię przelecieć. Musimy się zbierać, jeżeli chcemy przed odlotem zjeść jakieś śniadanie i wypić kawę.

– Za ile musimy wyjść?

– Za jakieś osiemdziesiąt minut.

Majka się przeciąga, wyprężając niczym kociak. Pośladkami ponownie ociera się o mnie, zapewne czuje, jak bardzo jej pragnę. Pochylam się do jej ramienia i delikatnie ją w nie kłsam, na co podskakuje.

– Nie chcę jeszcze wracać. Nie możemy zostać tutaj do jutra? Podobają mi się ta nasza mała warszawska bańka. – Kładzie dłoń na mojej.

Ciepło jej ciała, zapach, głos, który ma delikatnie schrypięty, to wszystko mnie obezwładnia. Mógłbym tutaj zostać na zawsze, wcale by mi to nie przeszkadzało, gdybym tylko miał możliwość. Ale nie mam.

– Niestety nie mamy jak jutro wrócić do Krakowa. I tak miałem szczęście, że udało mi się dostać bilety na ostatnią chwilę. Ale możesz jechać ze mną do mojego mieszkania i wrócić do siebie dopiero jutro czy w poniedziałek rano.

Majka cicho się śmieje, wciąż ma zamknięte oczy.

– Nie, nie. To nie jest dobry pomysł. Gdy wrócę, muszę sobie kilka spraw przemyśleć i złapać dystans. Poza tym napalić, bo dom się wychłodzi za bardzo. I tak pozwoliłam sobie na wiele, bo powinnam najpierw porozmawiać o tym wszystkim, ale nie dzisiaj. Nie w ten weekend. Nie jestem jeszcze gotowa, by zmierzyć się z rzeczywistością, a czuję, że tutaj coś jest jeszcze ważnego do wyprostowania.

Kiwam głową, chociaż ona tego nie może zauważyć.

– Tak, muszę ci pewną rzecz wyjaśnić. Będziesz zła, gdy się dowiesz, dlatego boję się tego ruszać, ale to nie powinno dłużej być odkładane na bok. Wtedy sytuacja pomiędzy nami będzie całkowicie czysta i będziesz mogła podjąć decyzję, czy chcesz ze mną być, czy nie.

Jej pierś unosi się mocniej i opada.

– Wiedziałam, że coś jest na rzeczy. Czy to coś strasznego?

– Nie, spokojnie. Po prostu ci się nie spodoba. Chociaż może powiem ci już teraz? Będzie z głowy.

– Nie – szybko protestuje. – Jeżeli chcesz mi podnieść ciśnienie, to teraz jeszcze wolałabym zrobić to w inny sposób. Na złość przyjdzie czas, gdy wrócimy do Ceglastej.

Zaczyna kołysać pośladkami, ocierając się o moją erekcję. Ma nade mną pełną władzę. Gdyby teraz powiedziała mi, że mam uklęknąć, niech mnie diabli, nie dość, że zrobiłbym to, to jeszcze z ucałowaniem jej stóp. To zaskakujące jak od relacji, w której miałem ją za przyjaciółkę, z którą sypiam, przeszedłem do momentu, gdy jestem jej całkowicie oddany i żyję nadzieją, że w końcu się to poukłada. Trzeba przyznać, że spotkanie Janki jednak było przełomowe w naszej relacji i chociaż poczyniło wiele złego, teraz mamy szansę na normalny związek, bo wiele rzeczy w końcu dotarło do mojego zakutego łąba.

– Jesteś nienasycona – stwierdzam szczerze, czując, jak zaczyna się na mnie opuszczać.

Drażni się ze mną, zmieniając pozycję. Lekko się na mnie nadziewa. Kładę dłoń na jej biodrze, by przytrzymać jej pupę w miejscu, i delikatnie zaczynam drażnić wejście płytkimi pchnięciami. Czuję wilgoć, którą mnie obejmuje. Przesuwam dłoń między jej uda, a gdy znajduję kobiecość, zaczynam kręcić kółeczka w równym rytmie, co biodra.

– No cóż, nie tylko ja, na to wychodzi – odpowiada z przekąsem. – A poza tym nie mamy czasu na zbędne gadanie, bo będziemy wracać głodni. Zajmie to nam chwilę, zobaczysz.

– Oj, Majka. – Zaciskam zęby i odchylam głowę, gdy nasuwa się na całą długość mojego penisa.



Po wielu godzinach podróży, bo najpierw lecieliśmy samolotem, a później przebijaliśmy się przez zatłoczoną Zakopiankę autem i kilka innych, mniej ruchliwych dróg, odstawiam Majkę pod dom.

– Dziękuję za ten weekend – mówi, kiedy powoli wchodzimy na ganek, tak jakbyśmy oboje nie chcieli, aby ta doba miała dobiec końca. Tuż nad naszymi głowami wisi żarówka, która zaczyna rozświetlać drewnianą konstrukcję, gdy Majka naciska włącznik.

– To ja dziękuję – odpowiadam cicho, wpychając dłonie głęboko w kieszenie płaszcza. Obejmuję wzrokiem jej twarz, która pierwszy raz od kilku tygodni zdaje się promieniować szczęściem. Błękitne oczy błyszczą, gdy się uśmiecha. To moja Majka, w której się zakochałem. Ale kocham też jej smutną wersję, chociaż nie chcę tej strony oglądać w naszym życiu wcale. – Dziękuję za zaufanie, za wspólny czas... – Wzdycham i spoglądam na drzwi. – Mogę wejść? W środku jest zimno, napalę ci. Nie chciałbym, żebyś zmarzła.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł – stwierdza przekornie. – Potrzebuję złapać oddech i poukładać sobie wszystko w głowie. Wiele rzeczy się pomiędzy nami wydarzyło, których wcale nie miałam w planach, i to nieco zmieniło moje podejście. Potrzebuję chwili osobno, przepraszam.

Przełykam ślinę, zastanawiając się, co z nią zrobić. Spoglądam na podwórko i lampę, która stoi naprzeciwko, po drugiej stronie drogi. Śnieg prószy z nieba, upadając na grubą białą kołderkę rozlaną po okolicy. Nie znajduję jednak

tam odpowiedzi, bo ja już wiem, co muszę zrobić.

– Słuchaj – przenoszę znów na nią wzrok – chciałbym wyprostować już pomiędzy nami wszystkie sprawy. Nie potrafię czekać cierpliwie, więc jeżeli nie teraz, umów się ze mną na jutro. Jest niedziela, więc będziemy mogli na spokojnie porozmawiać. Co powiesz na jakąś kolację?

Majka opuszcza wzrok, spoglądając w zamyśleniu na deski, które są pod naszymi stopami, ale uśmiecha się jakby nieśmiało.

– No dobrze. Chyba już jest na to odpowiedni czas – stwierdza cicho. – U ciebie? Czy chcesz gdzieś wyskoczyć? Uśmiecham się.

– Ugotuję ci coś.

Jej twarz rozświetla piękny uśmiech.

– Uuuuu, dawno nie jadłam nic spod twojej ręki. W takim razie będę o osiemnastej. Wyślij mi adres, dobrze? Nie mam pojęcia, gdzie mieszkasz. Nie byłam jeszcze w twoim mieszkaniu.

– Zaraz ci prześlę. – Daję krok naprzód, aż dzieli nas jedynie kilkanaście centymetrów. – Czy mogę cię pocałować, nim odejdę? – Spoglądam na jej usta. Na te słodkie, różowe wargi, za którymi już tęsknię.

– Nie – odpowiada ze śmiechem i odpycha mnie żartobliwie, a w jej spojrzeniu widać iskierki. – Nie jesteśmy parą. Nie spoufalaj się za bardzo.

CMokam i przekrzywiam głowę, mierząc ją wzrokiem. Jasne kosmyki ma rozpuszczone i wystają spod czarnej czapki. Włożyła na siebie też ciepły wełniany płaszcz oraz szalik. Jej policzki różowieją pod wpływem mrozu, który panuje wokół nas.

– No dobrze. W takim razie do jutra – odpowiadam z rezygnacją.

– Do jutra – rzuca, kołyszając się na piętach.

Przez chwilę milczymy, patrząc na siebie z nadzieją. Żadne z nas nie rusza się, by odejść w swoim kierunku. Mam ochotę przechwycić jej usta bez jej zgody, ale nie chcę zniszczyć zaufania, którym na nowo zaczyna mnie obdarzać. I już niemal się odwracam, kiedy stwierdzam, że, do cholery, muszę ją pocałować.

– Wybacz, ale to silniejsze ode mnie. – Chwytam ją w tali, by przyciągnąć do siebie, a kiedy kładę usta na jej, oddaje mi pocałunek z cichym westchnieniem, jakby ulgi.

Przez chwilę nasze języki płaczą się ze sobą, aż przerywam pocałunek. Wzdycha lekko, kiedy opieram czoło o jej i mam ochotę wykrzyknąć głośno, że bardzo ją kocham, że przepraszam za wszystko, ale tylko ją przygarniam do siebie. Nie chcę tego wszystkiego przyspieszać w sposób nienaturalny. Majka nie jest jeszcze gotowa na takie wyznania. Skoro potrzebuje czasu, muszę to uszanować.

– Do zobaczenia. – Tym razem zdejmuję z niej dłonie i po prostu odwracam się, by odejść.

Czuję jej wzrok na sobie, gdy podchodzę do samochodu, ale gdy wsiadam za kierownicę, jej już nie ma. I już za nią cholernie mocno tęsknię. Wpadłem z uczuciami jak śliwka w kompot. Po prostu przepadłem i nie ma dla mnie powrotu.



W głośnikach rozbrzmiewają amerykańskie ballady, kiedy blenduję aromatyczny sos z oliwy, świeżych ziół, czosnku i twardego sera. Postanowiłem przygotować włoski makaron z pesto. Dodam do niego pomidory i posypię całość dodatkowym serem, a także ozdobię bazylią. To jedno z niewielu dań, które opanowałem do perfekcji, a którego jeszcze nie miałem okazji przygotować dla Zamojskiej. Dodatkowy plus jest taki, że nie wymaga wielkich zdolności kulinarnych i robi się niezwykle szybko, więc nie powinno być problemu. Szykuję też niewielką deskę przekąsek, na której układam różne szynki i sery, uzupełnione sosem miodowym, preclami oraz owocami i orzechami.

Zerkam na telefon, kiedy jego ekran rozświetla nowe powiadomienie. Uśmiecham się, zauważywszy, że Majka wysłała mi wiadomość z informacją, że właśnie wyszła z domu i czeka na ubera, więc za dwadzieścia minut będzie na miejscu. W odpowiedzi przesyłam jej kody do mieszkania. Bez problemu więc wejdzie, gdy tylko dotrze. Mam nadzieję, że będzie korzystać z nich coraz częściej.

Przechodzę do salonu, w którym oprócz kanapy i dużego telewizora, stoi stół. Co prawda mieszkanie nie jest tak wspaniałe jak to, które mam w Krakowie, ale nadal wystarczająco duże, by móc urządzić kącik jadalniany, za co teraz jestem wyjątkowo wdzięczny. Mam nadzieję, że się jej spodoba, bo chciałbym, by wkrótce zamieszkała tutaj ze mną. Na stole rozstawiam talerze, sztuczce oraz kieliszki. Wcześniej naszykowałem już obrus, nawet go wyprasowałem, teraz tylko zapalam świece i stawiam schłodzone wino, które będzie idealnie pasować do dania i przekąsek. Zostawiam włączone tylko jedno światło na bocznej ścianie, by zapewnić wyjątkową atmosferę. Kiedy Maja już do mnie dołączy, najpierw zjemy, później pogadamy. Może jakoś to będzie i nie ucieknie, kiedy dowie się

całej prawdy. Wzdycham i przechodzę do kuchni, by połączyć makaron z sosem. Gdy danie jest gotowe, szczelnie je przykrywam, by nie wystygło, i zdejmuję fartuch kuchenny. Denerwuję się, bo nie wiem, jak zareaguje, ale trzeba to w końcu raz na zawsze wyprostować.

Kiedy spoglądam na zegarek, zauważam, że minęło trzydzieści minut od jej wiadomości. Majka chwilę się spóźnia. Podchodzę do okna i odsuwam zasłonę, spoglądając przed budynek. Nie widzę żadnej taksówki, nie zauważam też Majki. Na ulicy panuje ruch tak mały, że nie sposób przeoczyć kogokolwiek. Widzę tylko starszą panią, która idzie z niewielkim psem na spacer, i nikogo więcej. W oddali drzewa są całkowicie łyse, więc nie ma możliwości, by był przed moim mieszkaniem ktoś jeszcze. Marszczę czoło, coraz bardziej zaniepokojony.

Jedziesz? Wszystko w porządku? Długo cię nie ma.

Wysłałam do niej wiadomość. Najwyżej uzna, że jestem nachalny, trudno.

Kiedy po kolejnych dziesięciu minutach nie dostaję odpowiedzi, a ona nadal się nie zjawia, jestem poważnie zaalarmowany. Trzymając w dłoni telefon, postanawiam wybrać jej numer, jednak zamiast sygnału słyszę komunikat informujący o niedostępności odbiorcy. Jej telefon z jakiegoś powodu jest wyłączony, chociaż jeszcze przed momentem go używała. Co jest grane, do cholery? Majka jest jedną z najbardziej słownych osób, jakie znam. Rzadko zdarza się jej spóźniać, a jeżeli już, to zawsze uczciwie stawia sprawę i dzwoni, by powiedzieć, co się dzieje. Teraz jednak nie mam z nią żadnego kontaktu. Coś złego musiało się wydarzyć. Wybieram jej numer ponownie i to kilka razy, jednak próby dodzwonienia się spelzają na niczym. Pocieram czoło, czuję, jak zaczynam się pocić z nerwów.

Nie czekam już ani chwili dłużej, wkładam buty i płaszcz. Zaczę jej szukać. Jeżeli będę beczynn timer czekać, dostanę do łba, a i tak niczego się nie dowiem. Majka jeszcze nigdy mnie nie wystawiła. Chyba że... Chyba że spotkała Jankę i ta jej powiedziała to, co powinienem wyznać ja.

Zastygam na samą myśl. Jeżeli tak faktycznie jest, Majka będzie u siebie. Nie ma do kogo iść, bo praktycznie nikogo nie zna w tym miasteczku. Chyba że poszła do któregoś z naszych chłopaków? Z pewnością też nie dowiem się tego, tkwiąc beczynn timer w mieszkaniu. Zostawiam jej kartkę, że ma do mnie zadzwonić, jeżeliby jednak dotarła, chwytam klucze od samochodu i wychodzę. Cokolwiek się stało, muszę to sprawdzić.

Już po chwili jadę drogą dojazdową do jej domu, uważnie rozglądając się po ulicy, gdyby jednak szła pieszo, bo z jakiegoś powodu taksówka nie dojechała. Jezdnię pokrywa biały śnieg, który dodatkowo utrudnia jazdę. Siłę się na spokój, mając świadomość, że jeden mój nieostrożny ruch i mogę wpaść w poślizg, a tego zdecydowanie teraz mi nie potrzeba. Nagle pojawia się taka myśl, że może ta taksówka ją gdzieś wywiozła? Może trafiła na zboczeńca, który po ujrzeniu jej postanowił się zabawić? Aż się prostuję we fotelu. Staram się sobie jednak wmówić, że nic takiego z pewnością nie miało miejsca, ponieważ zbyt dużo tego typu akcji było z udziałem kierowców, i wszystkie te aplikacje są teraz bardzo mocno kontrolowane, a same przejazdy rejestrowane na każdym metrze.

– Cholera, dlaczego sam po nią nie pojechałem? – Kręcę głową.

W radiu leci jakaś żwawa muzyka, która mnie irytuje dźwiękiem, więc jednym ruchem ją wyciszam.

Kiedy skręcam w ulicę, przy której stoi domek Majki, już z daleka widzę, że w budynku nie świeci się żadne światło, i wiem, że stało się coś złego. Skoro nie ma jej u siebie ani u mnie, to znaczy, że zaginęła. Dla pewności parkuję auto w bramie i wysiadam, by sprawdzić z bliska. Na śniegu zauważam jej ślady, które świadczą o tym, że wyszła i z pewnością nie wróciła.

– Kurwa mać. – Serce bije mi jak szalone, kiedy zastanawiam się, co teraz mam zrobić.

Wydaję telefon, próbuję się do niej ponownie dodzwonić. I znów słyszę w odpowiedzi ten irytujący komunikat, że abonent pozostaje poza zasięgiem. Z frustracją zaczynam obdzwaniać znajomych. Dzwonię po kolei do chłopaków z pracy, ale żaden z nich nie widział się dzisiaj z Majką. Dzwonię nawet do Janki z zapytaniem, czy może gadała dzisiaj z moją zgubą, ale ona też nie miała z nią kontaktu. To mnie upewnia w tym, że stało się coś złego.

Wsiadam do auta i postanawiam jechać na komisariat policji, by zgłosić sprawę zaginięcia. Muszą zacząć jej szukać. Nie ma innego wyjścia.

Pocieram czoło z nerwów. Cały się trzęsę i nie wiem, czy to jeszcze z zimna panującego na zewnątrz, czy to już czysta desperacja. Cholera, jest mróz, a ona sama i nie wiadomo gdzie. A co jeżeli ktoś ją porzucił gdzieś po trasie? Odruchowo przyciskam mocniej gaz, a kiedy koła kręcą się w miejscu, staram się uspokoić. Zaczynam panikować.

Po kolejnych nader długich kilkunastu minutach, parkuję przed posterunkiem. Czym prędzej wysiadam i idę do wejścia, a gdy przekraczam próg, od razu trafiam na policjanta siedzącego w punkcie informacyjnym.

– Dobry wieczór – witam się niecierpliwie, czekając, aż ów funkcjonariusz zakończy rozmowę telefoniczną. Przeszuję z nogi na nogę, nie mogę się doczekać, aż będę mógł powiedzieć, z jaką sprawą przyszedłem. Nad moją głową bzyczą lampy i każda sekunda zdaje się ciągnąć w nieskończoność. – To bardzo ważne. Może pan kogoś do mnie poprosić?

Mężczyzna rzuca mi spojrzenie, które jasno mówi „proszę czekać”, i nie przestaje prowadzić rozmowy. Ale jak ja mam, kurwa, czekać, kiedy nie wiem, co się dzieje z moją kobietą? Do diabła, mieliśmy razem zjeść kolację, a ona nie dotarła. Bóg jeden wie, gdzie aktualnie się podziewa. Najgorsze myśli pojawiają się w mojej głowie.



Kiedy odkłada słuchawkę, ja zaczynam wyrzucać z siebie całą historię.

– Zaginęła Majka Zamojska. Blondynka, błękitne oczy, sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu. Szczupła, bardzo ładna. – Mężczyzna patrzy na mnie, jakby nie rozumiał, co do niego mówię. – Musicie jej szukać. Byliśmy umówieni na kolację, wysłała mi wiadomość, że jedzie, ale nie dojechała. Nie wiem, co się stało. Czy nie potwał jej taksówkarz. Proszę, niech pan mi pomoże. Wyślijcie patrol, sprawdźcie aplikację Uber, cokolwiek, kurwa, byle się znalazła jak najszybciej.

– Kiedy to się stało? – w końcu się odzywa, jego ton głosu jest jednak tak wyprany z emocji, iż z miejsca bierze mnie jeszcze większe zdenerwowanie.

– Przed osiemnastą.

Zerka na zegarek zawieszony po swojej prawej stronie.

– Jest dziewiętnasta – stwierdza tak, jakbym nie zdawał sobie z tego sprawy. – Może weszła gdzieś po drodze.

Mam ochotę złapać go za ten granatowy mundurek i potrząsnąć tak mocno, żeby wyleciały mu wszystkie zęby naraz.

– To moja przyszła żona do cholery! Kocham tę kobietę nad życie! Zaginęła gdzieś i nie wiadomo, co się z nią dzieje, a pan mówi, że gdzieś weszła! W niedzielę! Jak wszystkie sklepy są nieczynne – ryczę. – Musicie zacząć jej szukać. Nie możemy tracić już ani chwili.

Mężczyzna wzdycha.

– Edek, przejmij pana, bo chce zgłosić zaginięcie – mówi do kogoś po mojej prawej stronie takim tonem, jakby codziennie przyjmował milion takich spraw i był tym zwyczajnie zmęczony.

Odwracam głowę w tamtym kierunku, a wtedy zauważam, że inny funkcjonariusz stoi z Majką, która patrzy na mnie z zaskoczeniem wypisanym na twarzy.

– Igor?

– Jezu – sapię z poczuciem ogromnej ulgi i podbiegam do niej, by ją objąć. A gdy już trzymam ją w ramionach, czuję tak niesamowitą ulgę, że niemal zaczynam płakać. – Co się, do cholery, stało? Dlaczego jesteś tutaj, a nie u mnie?

Przyciskam ją do siebie jeszcze mocniej i zaczynam obcałowywać po włosach. Ona odpowiada na moją czułość i wtula się we mnie.

– Jakiś koleś mnie napadł pod domem. Ukradł mi torebkę. Taksówkarz podjechał w tej samej chwili i wszystko widział. Niestety nie znaleźliśmy tego złodzieja, ale przyjechałam tutaj złożyć zeznania i zgłosić kradzież. Miałam trochę gotówki, a telefon był wart kilka tysięcy. Może dzięki monitoringowi miasteczka uda się znaleźć tego człowieka.

Odsuwam się i zaczynam bacznie obserwować jej ciało. Ogarniam strapiionym spojrzeniem twarz i zjeżdżam niżej, aby sprawdzić, czy na pewno wszystko w porządku.

– Nic ci nie jest? Jak to wyglądało? Nie uderzył cię?

Zaczynam chaotycznie dotykać jej ciała. Badam dłoń, ramiona, wyglądam włosy.

– Nie, spokojnie. Po prostu wyrwał mi torebkę i uciekł. Jakoś tak nacisnął moją dłoń, że nie mogłam się ruszyć, bo złapał mnie jakby skurcz. Musiał być zawodowcem. – Uśmiecha się. Podczas kiedy ja panikuję, ona wygląda na spokojną i wręcz rozbawianą tą sytuacją. – Najgorsze, że w torebce były też klucze do domu. Tyle dobrze, że portfela z dokumentami nie zabrałam, bo musiałabym teraz blokować wszystko i wyrabiać na nowo.

Słyszając jej wyznanie, spostrzegam, że ktokolwiek ją okradł, może w każdej chwili dostać się do domu i splądrować wszystko. Nie możemy marnować tutaj więcej czasu.

– To musimy jechać do Eryka po zapasowy klucz i czym prędzej powymieniać zamki. Muszę też dzisiaj z tobą zostać na noc, nie wiadomo, co się może wydarzyć. – Wzdycham. – Cholera, ale się wystraszyłem.

– Czyli nie chce pan zgłosić zaginięcia swojej przyszłej żony? – pyta Edek, Tedek czy jakoś tak.

Przenoszę wzrok na niego, a Majka chichocze. Czyli oni słyszeli moje dramatyczne przemówienie.

– Nie – odpowiadam sucho.



*Zabawmy się*

## JANKA

Zawsze marzyło mi się życie pełne zwrotów, jak w amerykańskich filmach akcji. Miłość rodem z najpiękniejszej komedii romantycznej i majątek wart tyle, co dobra rodziny królewskiej, ukazywanej na przykład w *The Crown*. Nic z tego jednak nie nastąpiło – w moim życiu wieje nudą, nie jestem bogata, a już z pewnością nie przeżywam miłości, którą można by przełożyć na ekran kinowy. Całe moje życie jest jednym wielkim pasmem niepowodzeń, ale nie zamierzam się temu biernie przyglądać i tracić czasu na nieszczęśliwe życie. Już nie.

Może i wszystko by się jakoś ułożyło, gdyby nie to, że mój absztyfikant, Igor Burzyński, został wciągnięty pomiędzy nogi swej pracownicy, Majki Zamojskiej. Zjawiła się nagle i zburzyła to, co się między nami zaczynało dziać. Mężczyzna na początku twierdził, że mnie chce, później, że mnie nie chce, a teraz przyjechali razem do pracy. Wniosek jest jeden – ta kobieta weszła mi w paradę. A to ja byłam pierwsza i to ja przyklepałam sobie tego faceta. I to ja będę go mieć.

Miałam na tego mężczyznę plan, odkąd oznajmił mi, że myślał o mnie przez te wszystkie lata. Ja o nim jakoś nieszczególnie. Zawsze to było dla mnie szczeniące zadurzenie, ale o tym akurat nie musi wiedzieć. Za to jego majątek, wygląd zewnętrzny są jak najbardziej atrakcyjne i chętnie bym się nimi zainteresowała bliżej, co też zaczęłam robić. Co prawda to pracoholik, sztywny i zbyt poukładany, jednak z pewnością ma wiele do zaoferowania na różnych płaszczyznach życia. Pamiętam, że w łóżku spisywał się całkiem dobrze. Teraz z pewnością jest jeszcze lepszy, więc przetrawię brak miłości. Nie można mieć wszystkiego. Byłabym za to dobrą żoną i dbała o jego interesy jak o swoje. A nawet przygarnełabym jako swoje. A może zwłaszcza to. Jestem piękna, więc dobrze wyglądałabym u jego boku, jako dama do towarzystwa na imprezach branżowych. Z jego pieniędzmi doprowadziłabym swój wygląd do perfekcji, jak te wszystkie latynoskie aktorki, które w telenowelach wyglądają, jakby wyszły z żurnala. Postanowiłam, że będę miła, uczynna i dobra dla niego. Że postaram się zdobyć jego serce. Że wcielę się w odpowiednią życiową rolę i będę idealną aktorką u jego boku. Oboje byśmy na tym układzie skorzystali. Tymczasem jakaś blond zdzira prowadzi go za rękę do naszego biura, a on patrzy na nią tak, jak nigdy nie zerkał na mnie, chociaż twierdzi, że łączy nas coś bardzo ważnego.

Wychodzę zza pnia drzewa i kieruję się na chodnik, by udać się do firmy. Jestem zniesmaczona. Czułam, że coś pomiędzy nimi jest, gdy siedzieliśmy w Chacie Strażaka. Sądziłam jednak, że to moja ogromna wyobraźnia, którą mogę się poszczycić. Jednak nie, tutaj zdecydowanie zadziało się coś, co na dobre może wywalić mnie ze scenariusza. To nie wygląda na zwyczajne bzykanko, ale zdecydowanie na coś więcej.

Wchodzę do biura, zdejmuję ubrania i uśmiecham się ciepło. Nie przeprosiłam jeszcze tej suki za to, jak ją potraktowałam, więc może to być pretekst do rozmowy. Muszę sprawić, by zrozumiała, że Igor należy do mnie, ale powinien zrobić to w taki sposób, aby nie była w stanie podać w wątpliwość mojej szczerości. Ma wierzyć mnie, a nie Burzyńskiemu. Muszę sprawić, by się pokłócili, a wtedy Igor przyleci z powrotem do mnie.

– Hej – witam się z chłopakami.

Karol i Artur pracują razem nad tym ważnym projektem, przez który w ostatnim czasie miałam mało roboty, bo wszyscy byli zakopani po uszy w rysunkach. Witają się ze mną szybkim skinieniem i wracają do dalszej pracy. Przechodzę do siebie, uruchamiam laptopa i czekam, aż Majka wyjdzie od Igora.

Mija dużo czasu, a oni nadal siedzą w środku. Sporo ich śmiechów do mnie dociera, kiedy są tam zamknięci tylko we dwoje. Coraz bardziej znieczepliwiona wstaję bezszelestnie i podchodzę do drzwi gabinetu Igora. Przytykam ucho do drewnianej powłoki, by się zorientować, czy rozmawiają o pracy, czy może o czymś innym.

– Pojadę z tobą, co? – mówi Igor, który dziwnie mlaska, dokładnie tak, jakby ją całował. Aż się prostuję, bo nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam. Czyżby mieli faktycznie tak zaawansowany romans? – Razem sprawdzimy, czy ten zamek działa, jak powinien. Boję się spuścić cię z oka choćby na chwilę. Po tym, co wczoraj się wydarzyło...

Marszczę brwi, nie wiem, o co chodzi. Co się wczoraj stało? Coś musiało, skoro Igor tak twierdzi. W jego głosie słyszę bardzo wyraźną troskę.

– Wystarczy, że wezmę twoje auto – odpowiada Majka. Przytykam mocniej ucho do drzwi, by lepiej słyszeć. – Masz dużo pracy, nie chciałabym ci przeszkadzać. Na miejscu są przecież Hania i Eryk. Sprawdzę, czy wszystko w porządku, odbiorę nowe klucze i wrócę. To zajmie chwilę. Mrugniesz i już jestem z powrotem.

– No dobrze – odpowiada Igor. – Ale wolałbym jednak, aby ktoś z tobą jechał.

Moje serce zaczyna się radować, bo to może być niepowtarzalna okazja do tego, by z nim pogadać, gdy jej nie będzie. Samą Majką zajmę się później. Ona będzie moim deserem.

Słyszę dźwięk, który sygnalizuje, że ktośś z nich wstaje. Czym prędzej odchodzę od drzwi i czmycham do siebie. Nie zamykam się jednak w środku. Najpierw widzę tę wywołkę, jak wychodzi, a następnie Burzyńskiego, który obejmuje ją w talii. Ma chłop tupet, aby tak pod moim nosem paradować z nową kochanicą. Ale ja już to ukróć! Przez cały czas nasłuchuję. Burzyński odprowadza ją do drzwi, a następnie wraca do siebie.

Odpycham się od biurka i wstaję ponownie. Wychodzę na korytarz i podchodzę znów do drzwi gabinetu Igora, tym razem jednak pukam.

– Wejdz. – Jego głos jest stanowczy.

– Hej – witam się z nim, przekraczając próg.

Igor przenosi wzrok z ekranu laptopa na mnie.

– O co chodzi? – Ton jego głosu brzmi bardzo służbowo.

– Chciałam z tobą pogadać – oznajmiam, po czym podchodzę do jego biurka i siadam w fotelu naprzeciwko. Igor obserwuje mnie bacznie. – Na samym początku gratuluję. Słyszałam od Karola, że bardzo fajnie poszło w Warszawie.

Mruży oczy i odsuwa nieco laptop.

– Dziękuję. I co dalej?

Uśmiecham się i poprawiam nieco, by przysunąć się bliżej niego. Patrzę mu prosto w oczy, by uwierzył, że mówię absolutnie szczerze.

– Wiesz, że mi na tobie bardzo zależy. Dlatego chciałabym spróbować uratować sytuację pomiędzy nami. Umów się ze mną, dobrze? Proszę. To nie może się tak zakończyć.

Igor wzdycha i patrzy na mnie uważnie, składając dłonie jak do pacierza. Widocznie szuka słów, którymi chce mi odpowiedzieć.

– Janka, będę z tobą szery, chociaż to będzie bolesne, ale widzę, że muszę to powiedzieć bardziej dosadnie niż ostatnio. To pomiędzy nami – wskazuje dłońmi w powietrzu gestem koło – się nie uda. Nawet jeżeli damy sobie szansę, to nie wyjdzie. Ze względu na dobre wspomnienia, które zachowaliśmy, odpuść. Nie niszczy ich. Sądziłem, że może coś z tego być, ale zmieniłem zdanie. Jesteśmy inni niż kiedyś. Mamy zupełnie różne spojrzenia na świat. Nie jesteś kobietą, której chciałbym na stałe przy swoim boku. Nie zrozum mnie źle, nie chodzi o to, że mam o tobie złe zdanie, ale o to, że pomiędzy nami nie ma już tej samej chemii, co dawniej. To uczucie umarło i nie jestem w stanie nic na to poradzić. Nie kocham cię.

Zaciskam wargi, gdy słyszę, jak stara się mnie odepchnąć. Nie wierzę, że to suczyisko w tak krótkim czasie narobiło tylu szkód, po prostu nie wierzę. Muszę się jej pozbyć. Nie odpuszczę.

– Igor, ale ja chcę. I naprawdę będę się starać. Rozniecimy ten ogień. Będę dla ciebie taka, jaką chcesz, abym była. Zadowolę cię na każdej płaszczyźnie, daj mi tylko szansę. Udowodnię ci, że razem możemy to wszystko uratować.

Spogląda na mnie wielkimi oczami. Robi taką minę, jakby dziwił go sam fakt, że o to proszę.

– Janka, ty nie rozumiesz. Ty nie masz się zmieniać, by mi się przypodobać. Ty masz mi się podobać taka, jaka jesteś normalnie, autentyczna. A tutaj nie wyszło. Niczego nie zmienisz, starając się, bo prędzej czy później i tak się wszystko spynie.

Odwracam głowę, szukając w myślach jakiegokolwiek kotwicy, byle tylko nie dać się tak spławić.

– No ale zobacz. Majka spotka się z Arturem. Są tacy zakochani. Fajnie byłoby, gdybyśmy i my w tym biurze byli zakochani.

Igor zdejmuje łokcie z biurka i patrzy na mnie jak na wariatkę.

– Majka się nie spotyka z Arturem. Coś ci się pomyliło – zaprzecza.

Robię celowo zdziwioną minę.

– To ty nie wiesz? – unoszę głos w zdziwieniu. – Ostatnio naszłam ich, jak w łazience się całowali. Sądzę, że robili tam znacznie więcej, bo Artur poprawiał spodnie, gdy wychodził tuż za nią.

Igor czerwienieje na twarzy.

– Widziałaś, jak się całowali? – rzuca pytanie pełne niedowierzania.

– Tak – odpowiadam z pewnością siebie. Mój głos jest niezachwiany, kiedy gładko kłamię. – Weszłam do łazienki, a oni odskoczyli od siebie.

Odsuwa się na fotelu, i rzuca mi takie spojrzenie, jakbym miała co najmniej dwie głowy.

– To widziałaś, jak się całowali czy odskoczyli od siebie? – Jego głos jest poirytowany.

– Jak się odsunęli, ale to logiczne, że najpierw musieli się całować.

Igor zaczyna się śmiać z niedowierzaniem.

– To, że się odsunęli, jeszcze nic nie oznacza. Może zrobili to odruchowo, by nikt nie wziął sytuacji za jednoznaczną. Rzucasz bardzo poważne oskarżenia na podstawie swoich przypuszczeń. – Mruży ponownie oczy, jakby zastanawiał się, czy jestem szczerą. – Nie sądzę, że Majka ma z nim romans. Ale nawet gdyby miała, to nie zmienia faktu, że pomiędzy nami i tak nic nie będzie. – Zapewnia stanowczo. – Czy mogę ci jeszcze jakoś pomóc, Janko?

Czuję się tak, jakbym została spoliczkowana. Poniżona i upokorzona. On mi nie wierzy. Cholera, tego nie przewidziałam.

Odejdę z tej pracy, nie pozwolę się tak traktować, ale nim to zrobię, on pożałuje swoich słów.

– Nie. To wszystko. Ale mówię szczerze o Majce. Często też razem przesiadują.

– Bo pracują razem. To nic dziwnego. A teraz pozwól, że wrócę do pracy.

Wypuszczam nosem powietrze. Jestem sfrustrowana, ale odchodzę, przywdziewając na twarz uśmiech.



***Czy to prawda?***

## Majka

Jestem zakochana i szczęśliwa. Nie spodziewałabym się tego, ale tak, wygląda na to, że Igor z każdym dniem udowadnia mi coraz bardziej, iż warto się na to wszystko otworzyć. Stwierdzam wręcz, że chyba moje wcześniejsze wizualizacje nas razem przynoszą zamierzone efekty, a ta cała historia z inną miłością musiała się wydarzyć, byśmy w końcu byli ze sobą i mogli pozamykać niedomknięte rozdziały w naszym życiu. By to się stało tak prawdziwie i namacalnie. Byśmy w końcu mogli wszystko odpuścić i cieszyć się sobą.

Odebranie nowych kluczy zajęło mi dosłownie chwilę i już wracam do firmy. Tak naprawdę powinnam po prostu dojechać do pracy później, przecież mogłam zostać i poczekać na ślusarza, ale Igor się uparł, że nie zostawi mnie samej w tym czasie, nawet na pół godziny. Kochany. Przez całą noc tulił mnie w objęciach i był tak czuły, że przestałam już wątpić w siłę jego uczuć. Wiem, że są prawdziwe. Gdybym miała jakiegokolwiek wątpliwości, to jego wczorajsze poszukiwania wszystko rozwiały. Wygląda na to, że przed nami ostatnia prosta.

Kiedy parkuję samochód pod firmą, zauważam Jankę stojącą na wietrze. Ku mojemu zaskoczeniu Sobańska pali papierosa. Przez chwilę się gapię, bo jestem naprawdę zaskoczona tym widokiem. Nie miałam pojęcia, że kopci. Co prawda nie jesteśmy koleżankami, ale nigdy nawet nie wyczułam od niej, żeby śmierdziała nikotyną.

Pomimo że założyła na głowę kaptur, kosmyki jej włosów wirują jak szalone, a żar spala się bardzo szybko. Kobieta zaciąga się kilka razy, a gdy dociera na koniec, wyrzuca peta do kosza. Nie chcę, by przyłapała mnie na tym, że się jej przyglądam, więc odpinam pas i wysiadam z samochodu, a wtedy ona spogląda na mnie i się uśmiecha. Dziwne, bo ta dziewczyna od jakiegoś czasu zachowuje się w stosunku do mnie bardzo wrogo.

Zatrząskuję drzwi od wozu i z podejrzliwością idę w jej kierunku.

– Hej, nie wiedziałam, że palisz – zagaduję pierwsza, bo przecież nie możemy żyć wiecznie w tak wrogich stosunkach.

– Cześć. Zazwyczaj nie palę, ale dzisiaj mam bardzo ciężki dzień. – Wzdycha. – Aż mam ochotę wypalić całą paczkę. Może to zrobię. Na niczym mi już nie zależy.

Obserwuję ją przez chwilę, nie wiem, czy mogę zapytać o cokolwiek. Czy nawet chcę. Bo tak naprawdę średnio mnie ta dziewczyna obchodzi. Nie lubię jej. Nie mogę jednak udawać, że nie pracujemy razem i z grzeczności dobrze byłoby jednak pogadać, zwłaszcza że zaczyna się sama otwierać. Widocznie potrzebuje rozmowy.

– Coś się stało?

W jej oczach ukazują się łzy. A kiedy mruga, tryskają tak bardzo, że jedna spada na mnie niczym przeskakująca z niej pchła. Coś nieprawdopodobnego. W życiu nie widziałam, aby ktokolwiek tak strzelał z oczu wodą. Mam ochotę się roześmiać na ten widok, ale zamiast tego wycieram tylko chusteczką kurtkę i nie będąc pewna, co zrobić, po prostu czekam na dalsze wydarzenia.

– To straszne – łka. – Wiem, że nie jesteśmy koleżankami, i bardzo przepraszam cię za to wszystko, co robiłam wcześniej, ale byłam zazdrosna o Igora.

Unoszę brwi w zaskoczeniu.

– O Igora? Ale dlaczego? Nie rozumiem.

– Widzisz, bo my kiedyś, jako młodzi ludzie byliśmy ze sobą. Kochaliśmy się do szaleństwa. Igor odnalazł mnie po latach i wrócił tutaj do Ceglastej, żeby spróbować ze mną być. Jezu, byłam taka szczęśliwa, gdy się dowiedziałam. Tyle lat tęsknoty... Nie masz pojęcia, jak bardzo to wszystko przeżywałam w tym czasie.

Tężej, słysząc jej wyznanie. Nie chce mi się wierzyć, że cały ten czas chodziło o Jankę. Przecież ta dziewczyna kompletnie nie pasuje do Igora i jest zwyczajnie nieogarnięta. Do tego mam wrażenie, że głupia. Chociaż urody nie można jej odmówić.

Janka nie przerywa wywodu, korzystając z tego, że jestem zwyczajnie zaskoczona.

– I wiesz, wszystko tak cudownie się zaczęło układać. Chodziliśmy na randki, całowaliśmy się i w ogóle... Zapowiadał się zajebiście cudowny czas. I nagle stwierdził, że on nie chce się wiązać, bo musi sobie pobzykać. Rozumiesz? Powiedział, że znalazł jakąś dziwkę, która daje mu, i jemu to pasuje. – Ociera łzy i spogląda na mnie wnikliwym wzrokiem, jakby badała moją reakcję. – Na początku myślałam, że może to ty, ale przecież on jest taki przystojny, a ty nie obraż się, ale nie grzeszysz urodą.

Unoszę brwi i pryham.

– No, a ty rozumem grzeszysz – nie potrafię się powstrzymać i jej odparowuję.

Ta sytuacja z każdą sekundą coraz bardziej mnie irytuje. Zaczyna mijać pierwszy szok i pojawia się zwyczajne wnerwienie.

– Przepraszam, nie powinnam była tak mówić, ale tak mnie wszystko szarpie. Nie potrafię poradzić sobie z emocjami. Jestem zazdrosna. Proszę, powiedz, że to nie ty niszczysz mi życie.

Stoję jak wmurowana, kiedy ona patrzy na mnie błagalnym wzrokiem. Sytuacja jest wręcz kuriozalna. Milion myśli właśnie płącze się w mojej głowie. Janka? To ona jest tą kobietą, za którą się uganiał? Janka? Ta Janka? Do cholery, jakiś matrix mi się przytrafia. Aż ciężko mi uwierzyć w to, co mówi.

Moje myśli pędzą jak szalone, gdy zaczynam wszystko analizować. Nie wierzę jej... Widzę, że to dziwne i szczeniackie zagrywki rodem z podstawówki, ale dziewczyna celowo chce we mnie uderzyć i robi w to najgorszy możliwy sposób. Kłamie, byleby mi dowalić. Burzyński z pewnością nigdy nie powiedziała by o nikim takich słów, jakich ona użyła. To nie jest jego słownik. On tak się nie wyraża.

– Igor tak ci powiedział? Że znalazł jakąś dziwkę? Że chce sobie pobzykać? – Aż się pochylam, dopytując. – To są jego słowa?

– Dokładnie tak. Twierdzi, że jest tak głupia, że na wszystko się zgadza, i niedługo zostanie jego służącą.

Ponownie parskam. To mnie pewnia, że ściemnia, i ta sytuacja byłaby całkiem zabawna, gdyby to nie działa się na poważnie. Dawno nie widziałam, o ile kiedykolwiek, by ktoś komuś wciskał takie kity. Ale ta dziewczyna zdecydowanie ma jakiś odlot. Zaczynam się obawiać, że jest szurnięta, a szaleństwo jest niebezpieczne. Odsuwam się na metr, bo nie zdziwię się, jeżeli wyskoczy za chwilę z nożem. Po takim człowieku można spodziewać się absolutnie wszystkiego.

– Musiał cię bardzo zranić. – Podejmuję tę grę, cały czas bacznie się jej przyglądając. Muszę wy badać jej intencje. Aż sama jestem zaskoczona, że w takiej chwili potrafię zachować trzeźwość umysłu. – Bardzo ci współczuję.

Spoglądam na okno od biura Igora. Boże, mam ochotę go załuc. Przez ten cały czas trzymał pod dachem wariatkę. Mało tego – on o tym nie wie i chciał się z nią związać. Dodatkowo, nawet jakby była normalna, to jak on sobie wyobrażał naszą wspólną pracę we trójkę? Że ja, jego była, będę na to wszystko patrzeć? Albo odwrotnie, że Janka ma teraz cierpieć? Nieważne, czy jest szurnięta, czy nie. Tak się po prostu nie robi. Jak on sobie teraz to wszystko wyobraża? Zapewne właśnie o tym chciał mi powiedzieć, kiedy mówił, że będę zła, gdy się dowiem. I słusznie, bo cała aż kipię! Zachował się jak półgłówek.

Spoglądam ponownie na Jankę. Jezu, przecież oni musieli się kiedyś czołgać w łóżku. To jego pierwsza dziewczyna. Spała z nim przede mną. Dotykała go. Uprawiali seks. Ta zdzira miała go przede mną. W moich żyłach zaczyna płynąć nieuzasadniona zazdrość. Przecież wiem, że ich relacja od dawna nie istnieje – wystarczy spojrzeć, co ta wariatka w desperacji wyczynia, by mieć pewność, że nic pomiędzy nimi nie ma i w niedawnym czasie nie było, albo jeżeli było, to umarło, zanim się wydarzyło. Igor mimo wszystko jest mądrym facetem, chociaż popełnił kilka głupstw.

Nagle jej wzrok się zmienia, jakby wpadła na jakiś pomysł.

– Boję się, że stracę dziecko z nerwów – wypala.

– Co? – Robię wielkie oczy, tym razem autentycznie zaskoczona wyznaniem. – Ale że z kim miałabyś być w ciąży? – Przecież Igor mówił mi prosto w oczy, że z nią nie spał. Więc o czym, do licha, ta dziewczyna mówi? Czyżby się z kimś przepała i chciała go jakimś cudem wrobić w ciążę? Boże...

– No jak to z kim, z Igorem. – Macha przede mną dłońmi, zła, że zadaję takie pytanie. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się martwię o nasze dziecko w tym wszystkim. Bardzo chcę je urodzić. Od lat marzyłam o tym, by dać mu potomka. Jednak on nas nie chce.

Fukam pod nosem, a moja mina z pewnością zdradza, jak bardzo jestem zaskoczona tym wszystkim, co ona wygaduje, bo raz, że za cholerę jej nie wierzę, a dwa...

– Skoro jesteś w ciąży i tak strasznie się martwisz o dziecko, to dlaczego paliłaś papierosy?

Dziewczyna w tym samym momencie robi dziwny ruch oczami, który zdradza to, iż kłamie jak z nut. Może i była kiedyś z Igorem i może faktycznie o nią chodzi, ale zdecydowanie nie wszystko jest prawdą. W zasadzie to podejrzewam, że prawdą jest sam fakt, że ze sobą spali... Ponad dziesięć lat temu. I tyle. Wiem też, że jeżeli Igor faktycznie spałby z nią niedawno, to nie okłamałaby mnie. Znam go już tyle czasu, że po prostu to wiem. Ten człowiek zawsze mówi prawdę. Nie potrafi kłamać, a już szczególnie nie wtedy, gdy patrzy mi prosto w oczy.

– Bo się zapomniałam z tego wszystkiego. – Zaczyna ryczeć jeszcze bardziej. Znow strzela łzami, jakby to były pchły.

– Zapomniałaś się, że jesteś w ciąży? – Mrugam kilka razy z niedowierzaniem.

Próbuję zrozumieć, co tu się tak dokładnie dzieje. Ale kompletnie poległam. Chowam częściowo twarz w kołnierzu kurtki i cicho się śmieję. Co ta dziewczyna właśnie odwaliła. Kręcę głową i postanawiam po prostu pójść do pracy. Jest pewien mężczyzna, który powinien dostać pstryczka w nos.

– Przepraszam, Janko, ale muszę wracać do pracy. Zapal sobie jeszcze jednego, może faktycznie ci pomoże na nerwy. A jak wrócisz na górę, koniecznie pogadaj z szefem. On zamierza się ożenić z tą kobietą, więc im prędzej powiesz mu o ciąży, tym lepiej.

– Co? Jak to, ożenić? – Jej szczęka opada bardzo nisko, kiedy ją mijam. – Tylko proszę, nie mów mu. Sama muszę to załatwić.





– Burzyyyyyyńńńńskiiii – wołam już od wejścia. Należy mu się konkretna bura i, niech mnie diabli, musi dostać nauczkę. – Wyłaż!

Bez zdejmowania płaszcza stoję w pozycji Wonder Woman, zakładam dłonie na biodra i tupię nogą. Nie interesuje mnie, że pod obcasem mojego buta zaczyna zbierać się kałuża, powstająca z topniejącego śniegu. Jestem wściekła na niego, że zataił istnienie Janki przede mną, ale chyba nawet bardziej chodzi o to, że ta wariatka jest właśnie wariatką, i możemy mieć straszny problem, żeby się jej pozbyć. Tacy ludzie są nieobliczalni.

– Co się dzieje, kochanie? – Wychodzi ze swojego gabinetu i patrzy na mnie z zaskoczeniem.

– Janka się dzieje – warczę. – To o niej zapomniałeś mi powiedzieć w całym tym harmidrze?

Zaczyna poruszać ustami, jakby chciał się wytłumaczyć, ale nie daje mu dojść do słowa, kiedy podchodzę bliżej i dźgam go palcem.

– Była na dole i płakała, że zrobiłeś jej dziecko! Jak mi to wytłumaczysz?

Igorowi opada szczeka, wywala oczy na wierzch, a gdy dociera do niego to, co właśnie powiedziałam, jego wzrok staje się rozbiegany, kiedy próbuje złapać haust powietrza.

– To nie moje! – Znajduje głos dopiero po chwili. – Nie spałem z nią. Okłamała cię. Nie wrobi mnie.

Karol i Artur wychodzą od siebie zwiedzeni tym hałasem, właśnie kiedy Janka wchodzi na korytarz. Wszyscy stajemy w kółku. Zawisa pomiędzy nami niezręczna cisza, kiedy patrzymy każde na siebie, ale tylko przez chwilę, bo ja zaczynam swoją tyradę. Nie zostawię tak tego i nie zamiotę pod dywan całej sytuacji.

– Janka twierdzi, że twoje. – Wskazuję ją palcem. – Płakała, że ją zostawiłeś z brzuchem.

– Ale co moje? – pyta zdziwionym głosem sama zainteresowana, udając, że nie wie, o czym mówię.

– Dziecko! Będziesz miała dziecko! Z Igozem! – wołam do niej, wymachując w coraz większej złości dłońmi.

Janka zaczyna patrzeć ogromnymi z przerażenia oczami po naszych twarzach.

– Ale jakie dziecko? – jąka się. – Przecież ja nie jestem w ciąży.

– Mówiłem ci, że to nie moje – podkreśla Igor. – To jakieś nieporozumienie.

Wszyscy milkniemy. Obserwuję ją z niedowierzaniem. Najpierw zaczęła wciskać mi bzdury, kiedy stałyśmy tam na zewnątrz, a teraz się wypiera, robiąc ze mnie kompletną debilkę. Nie wiem już sama, co gorsze. Czy to, że kłamała wtedy, czy to, co robi teraz. Ale najwidoczniej jej nie doceniłam, bo jest cholernie przebiegła.

– Mówiłaś, że jesteś z Igozem w ciąży. – Cedzę, podchodząc do niej bliżej. Podejrzewam, że w moich oczach widzi obłęd, kiedy tak patrzę prosto w jej ślepie. Ale teraz jestem już autentycznie zdeterminowana i wcale się jej nie boję. Nie, kiedy aż kipię z furii. Nie rozumiem, co się dzieje. – Kłamałaś?

– Ale ja nie mówiłam nic takiego. – Dziewczyna unosi dłonie i się cofa, jakby się bała. I ma rację, bo mam ochotę ją załuc. – Przecież myśmy nawet nie rozmawiały. Kiwnęłaś mi głową i poszłaś dalej.

Wybucham pełnym niedowierzania śmiechem, ale jednocześnie zaciskam pięści, aż bieleją mi knykcie. Mam ochotę coś roznieść, chociaż nie podejrzewałabym siebie o takie uczucia. Ta franca doprowadziła mnie do furii. I zrobiła to celowo.

– Co ty, kurwa, bierzesz?! – warczę. – Powiedziałaś mi to przed chwilą. Słyszałam. Twierdziłaś, że to jego.

Janka kręci głową i odsuwa się jeszcze o krok. Sprawia, że teraz to ja wychodzę na niespełna rozumu, bo przecież takie rzeczy to bardzo poważne zarzuty. Zdecydowanie jej nie doceniłam, bo gra aktorska wychodzi jej świetnie. To nie jest osoba chora, to jest osoba wyrachowana, która działa z premedytacją. Musiała mieć wszystko zaplanowane.

Spoglądam na Igora.

– Nic nie łączy mnie z Janką. – Broni się, przeczesując włosy w zakłopotaniu. – Musiałbym ją zapłodnić, a ja z nią nie spałem. Cholera... Janka, dlaczego tak powiedziałaś? Co jest z tobą nie tak? Odbiło ci?

– Ale ja nic takiego nie mówiłam, jak Boga kocham. Dlaczego mi nie wierzysz? Byliśmy razem tyle czasu, przecież znasz mnie – łże jak z nut, dokładnie tak, jakby grała rolę godną Oscara. To, co się dzieje w tej chwili, przechodzi moje pojęcie. Wszystko, co sądziłam na temat pracy w tym biurze, obraca się w pył. Moje życie w Ceglastej to była iluzja, bo rzeczywistość tego miejsca wygląda zupełnie inaczej. Nigdy nie czułam się podobnie. Upokorzona. Aż zaczynam się zastanawiać, czy aby na pewno sobie tego nie wyobraziłam, bo ta kobieta jest aż nadto przekonywująca.

– Boże – wzdycham, przetykając ślinę. – Oszaleję.

– Może już oszalałaś, skoro mnie tak oskarżasz – wypluwa Janka, patrząc na mnie z wyrzutem. – Jeszcze coś równie głupiego ci powiedziałam? O coś jeszcze chcesz mnie oskarżyć?

Pocieram oczy i spoglądam na kolegów z pracy. Obaj się gapią, jakby kompletnie nie rozumieli, o co chodzi, ale w zasadzie to ich trochę nawet bawiło. Igor za to wzdycha i najwidoczniej zastanawia się, jak rozwiązać ten problem. Ja sama też nie mam pojęcia, co dalej. Janka zrobiła ze mnie totalną idiotkę. Wzdycham kilka razy, szukam wyjścia z całej tej sytuacji, ale nie wyobrażam sobie, żebym teraz miała usiąść za biurkiem i jak gdyby nigdy nic wrócić do pracy. Najlepiej będzie, jeżeli wyjdę.

– Zadzwoń do mnie, gdy już zrobisz tutaj porządek. My dwie razem to za dużo na jedno biuro. – To mówiąc, po prostu zaczynam się ewakuować.

– Masz rację – woła za mną Janka. – Musisz się zwolnić. Bo to ja tutaj zostanę. Znam się z Igorem od lat, a ty jesteś tylko jedną z wielu pracownic.

Krok za krokiem zbiegam po schodach, aż jestem na parterze. Niestety nie udaje mi się uciec, bo Burzyński jest już tuż za mną.

– Majka, zaczekaj! Zaczekaj, pozwól mi to naprawić. To wszystko nie tak, do cholery! Majka!

Łzy wściekłości i zranienia ciekną mi po policzkach, kiedy Igor chwytam mnie w tali i przyciąga do siebie. Odwracam się z szelestem naszych ubrań, kiedy trzyma mnie mocno i zaczynam go odpychać z całej siły.

– Uspokój się. Ona zrobiła to specjalnie. – Przygarnia mnie mocniej. – Dziś rano nakłamała, że coś łączy cię z Arturem. A to nieprawda, he?

Fukam i zaczynam się wyrwać

– Jak możesz w ogóle wątpić?!

– A więc sama widzisz. – Zaczyna mnie kołysać, kiedy nieco przestaje walczyć. – Specjalnie to zrobiła, aby nas skłócić, bo skapnęła się, jak wiele nas łączy.

Wzdycham w jego ramionach i na chwilę opuszczam gardę.

– Ale że z Janką, Igor? Przecież ona jest twoim totalnym przeciwieństwem. W życiu nie spodziewałabym się, że to cały czas o nią chodzi. Już pomijając, że nie pasuje do ciebie, bo te jej ubrania jak na nastolatkę są mało eleganckie. Ona zwyczajnie w świecie jest niepoważna i odchylona.

– Wiem, zauważyłem to praktycznie od razu i zrozumiałem, jak wielki błąd popełniłem, odpychając cię. Miałem pod nosem miłość swojego życia, a jak debil tego nie dostrzegąłem.

– Czyli jednak jestem wyjściem awaryjnym? – wypalam, odpychając się.

– Majka, do cholery, nie! Ty jesteś jedynym moim wyjściem. Kocham cię, na Boga. Tylko ta niedomknięta sprawa nie pozwoliła mi tego dostrzec aż tak dobitnie. Ale teraz to widzę aż za dobrze. Nie daj jej tej satysfakcji i pozwól mi to naprawić. – Kładzie dłonie na moich policzkach i całuje usta. – Kocham cię nad życie. Wiem, że to wszystko jest strasznie dziwne, ale naprawdę cię kocham.

Wzdycham, uspokajając się odrobinę. Wierzę, że mnie kocha. Nie zmienia to jednak faktu, że narobił bałaganu i musi posprzątać, żeby dało się wreszcie normalnie żyć.

– Biorę do końca tygodnia wolne. Znajdź mnie dopiero wtedy, gdy wszystko tutaj ogarniesz. Prędkiej nawet się nie odzywaj.

– Czy to znaczy, że będzie dobrze?

Wdycham i patrzę na niego ze złością.

– Teraz jestem zła, więc mnie o to nie pytaj. Po prostu zrób to, co powinieneś.



Idę szybkim krokiem, kiedy zatrzymuje mnie sklepowa wystawa. Zauważam za szybą bardzo fajny różowy strój. To kurtka i spodnie, które nadają się idealnie do tego, aby wyruszyć w góry. Gdy zaglądam głębiej, w środku widzę też buty, raki, czekany i inne rzeczy, które mogę kupić, by wyjść w góry.

Nie zastanawiając się długo, wchodzę do sklepu.

– Zna pani jakieś fajne schronisko, gdzie można odpocząć od świata? – zadaję to pytanie sprzedawczyni, która z miejsca uśmiecha się ze zrozumieniem.

– Mamy tutaj kilka takich. W jednym nawet nie ma podłączonego prądu. Idzie się całkiem odciąć od świata.

Kobieta zaczyna mi opowiadać o wszystkich położonych niedaleko miejscach, do których mogę się udać jeszcze dziś, o ile będę miała odpowiednią odzież. Jeżeli będę wyciągać nogi, przy dobrych warunkach znajdę za dnia.

Potrzebuję dać czas nie tylko sobie, ale i Igorowi. Wiem, że jeżeli zostanę w domu, jeszcze dzisiaj będzie walił w moje drzwi.

Nie zastanawiając się długo, kupuję wszystko, co będzie mi potrzebne.



***Tego bym się nie spodziewał***

## Igor

Zwalniam Jankę w trybie natychmiastowym. Jestem i tak dla niej za dobry, bo wpisuję w papiery, że to za porozumieniem stron, a nie dyscyplinarka. Umotywowałem to tym, że nie chcę robić jej pod górkę. Nie okradła mnie, nie oszukała jako pracownica, a za tym wszystkim tak naprawdę stały nasze prywatne sprawy.

Dziewczyna pakuje swoje rzeczy, podczas kiedy ja próbuję dodzwonić się do Majki, żeby jej o tym powiedzieć i sprawdzić, czy się trochę uspokoiła. Niestety nie odbiera. No cóż, nie spodziewałem się niczego innego. To charakterna kobieta, a skoro powiedziała, że mam posprzątać bałagan, to pewnie czeka, aż zrobię porządek, ale taki, że po Sobańskiej nie zostanie najmniejszy ślad. Nawet włos, który przypadkiem spadł z jej głowy na podłogę.

Przechodzę do pokoju Janki. Kobieta wkłada do kartonów swoje ostatnie szpargały.

– Gotowa? – pytam, przerywając na chwilę jej wyprowadzkę z biura. – Odwiozę cię.

Rzuca mi zdziwione spojrzenie. Jakby to, że proponuję jej podwózkę, było głupie i sobie tego nie życzy.

– Nigdy tak naprawdę cię nie kochałam – wypluwa bez słowa wstępu.

Uśmiecham się, słysząc tę bezceremonialność.

– Ja ciebie kochałem, ale to była tylko młodzięcza miłość. Teraz jednak zniszczyłaś swoim zachowaniem te wszystkie dobre wspomnienia. Błędem było, że cię tutaj zatrudniłem, ale dzięki temu mogłem domknąć ten rozdział w swoim życiu, więc w sumie nie narzekam.

Wzdycha i powraca do pakowania, nie odpowiadając mi nic. Może to i lepiej.

Przez chwilę obserwuję ją, jak karton ze swoimi bibelotami zakleja taśmą. I tak patrząc na nią, stwierdzam, że nawet już nie podoba mi się jako kobieta. Jej łuki brwiowe, spojrzenie, zaciśnięte usta, napięta szyja... Teraz widzę, że jej twarz jest wечно niezadowolona. I stwierdzam, że przecież tak było wcześniej, tylko ja z jakiegoś względu tego nie dostrzegałem. Cóż, coś w tym jest, że im bardziej lubi się człowieka, tym atrakcyjniejszy się wydaje, i odwrotnie. Dla mnie Janka nie jest już za grosz zachęcająca czy atrakcyjna. A zwłaszcza nie po tym, co zrobiła. Okazało się, że ja jej zupełnie nie znam. Nie wiem nawet, czy kiedykolwiek znałem.

– Zamówiłam taksówkę, nie musisz się fatygować – stwierdza, po czym unosi pudło i przechodzi obok mnie. – Mam nadzieję, że więcej się nie spotkamy.

Chowam dłonie do kieszeni i uśmiecham się lekko, kiedy wkłada na siebie kurtkę. Też mam nadzieję, że jej już nigdy nie spotkam. Że nic nie odwali. Ale biorąc pod uwagę, że wszystkie karty zostały odkryte, nie powinniśmy mieć już z nią problemu.

– W takim razie... – Nie za bardzo mam co powiedzieć. Bo „do widzenia” nie jest na miejscu, tak samo jak „do zobaczenia”. – Żegnaj.

Janka wychodzi. Ja z kolei czuję niewyobrażalną ulgę, jakby ktoś zdjął z moich ramiom potężny ciężar. To naprawdę koniec tej pokrętej historii. Jestem wolny. Wracam do gabinetu, by spojrzeć przez okno. Widzę, jak Sobańska odjeżdża, a kiedy jestem pewny, że zniknęła z naszego życia, chwytam za telefon, by poinformować o tym moją kobietę.

Majka nie odbiera. Próbuję nawiązać z nią kontakt kilkukrotnie, jednak bezskutecznie. Postanawiam więc do niej pojechać. Sprawa jest załatwiona i nie ma na co czekać.

Pod domem Zamojskiej zjawiam się piętnaście minut później. Parkuję samochód w bramie, wysiadam i wchodzę na ganek. Wiatr wieje wyjątkowo mocno, popychając ciężkie chmury, z których w każdej chwili może sypnąć śnieg. Chowam się szybko pod dachem i uderzam kilka razy dłonią w drzwi. Niestety nic się nie dzieje. Naciskam więc klamkę, ale drzwi są zamknięte na klucz. Pytanie tylko, po której stronie drzwi jest Majka?

Postanawiam wysłać jej wiadomość:

Wiesz, że po tym jak cię napadnięto, bardzo się o ciebie martwię. Napisz chociaż, czy wszystko jest w porządku. Sprawa z Janką załatwiona. Musimy pogadać na spokojnie.

Czekam jeszcze przez chwilę pod jej domem, by się upewnić, że na pewno nie ma jej w środku. Nasłuchuję pod drzwiami, spodziewając się jakiegokolwiek dźwięku zdradzającego jej obecność. Podejrzewam, że tam jest, bo gdzie indziej miałyby być? Gdyby sprawdziła wiadomości, pewnie dałaby jakiś znak. A może zasnęła? Cholera, ale czemu miałyby spać w samo południe?

Czekam pod drzwiami, wpuść mnie. Martwię się.

Wysyłam kolejną wiadomość, coraz bardziej zniecierpliwiony.

Po piętnastu minutach, kiedy z nosa zaczyna mi kapać, a dłonie marzną aż do kości, zaczynam wątpić w to, że ona tutaj jest. Może pojechała na jakieś zakupy? Albo je obiad w mieście? Albo... Cokolwiek innego, ale nie ma jej

w tym miejscu. Po chwili namysłu wracam do samochodu. Zamierzam poczekać. W końcu kiedyś musi wrócić. Albo wyjść. Jedno z dwóch.

Będę stał pod twoim domem, dopóki ze mną nie pogadasz.

Kolejna wiadomość, którą wysyłam pod jej numer telefonu. Do tego załączam zdjęcie, które robię z samochodu, ukazujące jej ganek. Włączam silnik i zagrzewam auto. Gdybym wiedział, że nastąpi taka sytuacja, naszykowałbym jakieś kanapki i kawę. Mogę tu nawet spać, byleby z nią pogadać i zakończyć historię Janki Sobańskiej raz na zawsze.

Wzdycham i zaczynam warować, jak pies. Sąsiedzi zapewne myślą, że jestem jakimś zboczeńcem, bo tak się gapię w okna chatki. Ale mam to gdzieś, byleby nie wezwali policji.

Pół godziny później dostaję esemesa. Aż się podrywam na jego dźwięk.

Nie czekaj na mnie. Idę do schroniska, jestem w górach, na szlaku. Wróć pojutrze.

Czytam dwa razy to, co napisała, i aż krew burzy się w moich żyłach, gdy dociera do mnie sens wiadomości. Gdzie ona jest? Na szlaku? Boże... Co ją wzięło?! Czy aż tak jest na mnie zła, że uciekła tam, gdzie wie, że po nią nie pójde? Z tą kobietą życie nie będzie lekkie, zdecydowanie. Jest bardziej zawzięta niż ja.

Szybko wystukuję odpowiedź:

Z kim idziesz? Chyba nie sama? Do którego schroniska idziesz?

Idę sama. Już prawie jestem na miejscu. Nie martw się. Chwilę pomedytuję, wyciszę umysł i wróć do Ciebie. Po prostu muszę to przetrwać. Bez odbioru, bo marzną mi dłonie.

Zaciskam palce na kierownicy. Nie wierzę, że to zrobiła. To znaczy – wierzę, ale akurat takiej rzeczy bym się nie spodziewał. Majka nigdy nie zapuszczała się w góry zimą. Staram się oddychać spokojnie i miarowo, żeby uspokoić szalejące serce. Na Boga, przecież jest mróz, zaczyna padać śnieg. Jak ona to sobie wyobraża? Z pewnością brnie po kolana w śniegu. A co jeżeli spadnie na nią lawina? Albo napadnie wilk? Nikt jej nie znajdzie aż do roztopów. I do którego schroniska się udała? W mojej wyobraźni pojawiają się bardzo przerażające wizje, w których widzę, że przytrafia się jej coś strasznego, więc potrząsam głową, by z niej wyleciały.

W akcie desperacji postanawiam zadzwonić do jedynej osoby, która w tej sytuacji będzie mogła coś mi poradzić. Do mojego brata Tobiasza.



Niekwestionowanym plusem posiadania bliźniaka, który wygląda identycznie jak ty, jest to, że nosicie ubrania w tym samym rozmiarze. Kiedy twoja przyszła żona idzie na szlak, a ty nie masz czasu, żeby skompletować odzież typowo górską, bo chcesz ją jak najprędzej odnaleźć, to naprawdę się przydaje. A jak jeszcze ten bliźniak pracuje w górach i jest byłym ratownikiem, możesz sobie nawet dobrać kolor spodni, tyle tego wisi w jego szafie.

– No dalej młody, podciągaj kolana. Wkładaj stopy w moje ślady. Będzie ci łatwiej. – Tobiasz ponagla mnie, przyświecając czołówką. Wiatr targa kapturem, przez co słyszę go bardzo słabo. – Jeszcze tylko kilometr – krzyczy.

Czuję, jak mocno bije moje serce, kiedy brnę w śniegu przed siebie. W życiu nie byłem tak umordowany, jak po dziesięciu kilometrach tego marszu w mrozie, śniegu i nocy. Z każdą chwilą jestem coraz bardziej zmęczony. Nie spodziewałem się, że wchodzenie ostro w górę, połączone z torowaniem, to naprawdę tak potężny wysiłek.

– Robię tak przecież – odpowiadam mu. – Ale boję się, że spadnie na nas lawina.

– Nie spadnie. To nie jest śnieg lawinowy, wierz mi, znam się na tym. Ale gdyby się coś wydarzyło, jesteś bardzo dobrze przygotowany. Masz plecak lawinowy, więc będziesz gdzieś na wierzchu. Tylko nie zapomnij go użyć.

– Dzięki za pocieszenie – odpowiadam, ale chyba mnie nie słyszy.

Tobiasz ma znacznie lepszą formę. Co prawda biegam, ale okazuje się, że wyjście w zaśnieżone góry, gdzie trzeba iść kilkanaście kilometrów ostro pod górę, to zupełnie inny rodzaj wysiłku. Nie wiem, jak Majka dała radę to zrobić. Chyba swoją lekkością pełzła po wierzchu. Albo miała odśnieżony szlak, bo tutaj potrzeba tak dużej wytrzymałości organizmu, że sam jestem w szoku, że jeszcze nie padłem na pysk. Mam wrażenie, że zaraz umrę z wycieńczenia. Najważniejsze jednak, że udało nam się zlokalizować Majkę.

Eryk z Tobiaszem uruchomili swoje kontakty. W każdym schronisku mają kogoś znajomego, jak to ratownicy górscy, więc już po kilkunastu minutach wiedzieliśmy, gdzie podziewa się Zamojska. I całe szczęście, bo inaczej bym zszedł na zawał. Z dwojga złego wolę umrzeć, idąc do niej, niż na atak serca.

– Musimy podejść pod to wzniesienie. – Tobiasz wskazuje mi palcem wierzchołek ginący w mroku nocy, porośnięty iglakami. Wszystkie są pokryte lodem i śniegiem. – Na boku wzgórze, zaraz za nim jest nasze schronisko.

– Myślisz, że Majka szła tędy? – wołam do niego.

Poza naszymi śladami nie widzę żadnych innych. Tobiasz dosłownie toruje szlak, zatapiając się w śniegu momentami aż do pachwin.

– Możliwe, że wybrała inne przejście. Ta trasa jest najkrótsza, mało uczęszczana. Zielony szlak jest bardziej popularny i zapewne ma wydeptaną ścieżkę. – Podchodzi do słupka, na którym zawieszono oznakowania, i ociera owiniętą w rękawice dłonią napisy. – My jesteśmy na czarnym szlaku. Widzisz? – Kieruje lampkę na oznaczenia.

Przytrzymuję się jednego z pni drzew, kiedy kiwam głową, i staram się wyrównać oddech. Korzystam z tej chwili na odpoczynek. Obawiam się, że jeżeli jeszcze raz mocniej zawieje, upadnę i już nie wstanę. Nie miałem pojęcia, że aż tak ciężko będzie mi wejść, ale na swoją obronę mam to, że podchodzimy pod bardzo stromy szczyt, a ja nie mam żadnej, absolutnie żadnej wprawy.

– Nie jesteś zmęczony? – pytam go ze zdziwieniem, przekrzykując wiatr.

Mój brat zdaje się nie mieć nawet najmniejszej zadyszki.

Spogląda na mnie, a w jego oczach dostrzegam uśmiech. Rzęsy ma pokryte zamarzniętą parą wodną, a policzki, które tylko częściowo są zakryte, oblane są czerwienią. Powinien założyć gogle, ale woli iść w ten sposób.

– Nie – odpowiada z lekkością. – Ale nie porównuj się ze mną. Pracuję w górach. Mam szkółkę wspinaczkową, a do tego byłem ratownikiem.

Zbliżam się o krok do niego.

– No tak, ale po wypadku myślałem, że straciłeś... formę.

– Pamięć mięśni, to raz, a dwa, że cały czas ćwiczę i chodzę po górach.

Patrzymy na siebie przez chwilę. Spowija nas ciemność, oświetlona tylko niewielkimi lampkami. Dawno nie mieliśmy okazji pogadać tak szczerze. Tobiasz bywa irytujący, swawolny i rozrywkowy, do tego to figlarz. Ale wiem, że jest dobrym człowiekiem, zresztą jak każdy z naszej trójki. Po prostu jesteśmy od siebie nieco różni i mamy własne dziwactwa, dlatego często nie możemy się ze sobą dogadać. Mnie niekoniecznie te jego żarty bawią, ale kocham go i chcę dla niego jak najlepiej. To, co przeżyliśmy, jak się zamartwialiśmy, nie da się porównać z niczym innym.

– Cieszę się, że wracasz do formy. Napędziłeś nam wszystkim strachu.

Wiatr na chwilę cichnie, dzięki czemu możemy swobodnie porozmawiać.

– Sobie też napędziłem. – Zaśmiewa się, chociaż widzę, że to nadal jest dla niego trudny temat do rozmowy. Pewnie zawsze będzie. – Ale już wszystko w porządku, na tyle, na ile może być. To dzięki Adzie.

Kiwam głową ze zrozumieniem. Odpowiednia kobieta może być prawdziwym motorem napędowym do życia. Wiem coś o tym.

– Dobrze, że ją masz.

– To prawda. Życie z osobą, którą kochasz, jest znacznie przyjemniejsze. Dopóki się nie zesłiśmy, wszystko było jałowe. Wierz mi, nie chciałbyś tego doświadczyć, to znaczy utracić prawdziwą miłość. Ale i tobie się pouklada. Znajdziemy Majkę i wszystko sobie wyjaśnimy.

Wiem, że tak będzie. Tylko najpierw musimy dojść do tego nieszczęsnego schroniska.

– Dziękuję za to, że mi pomagasz. To dla mnie bardzo ważne, że mogę na ciebie liczyć.

Tobiasz wrusza ramionami, jakby to dla niego nie był żaden problem, chociaż specjalnie dla mnie odwołał wszystkie prace, którymi miał się jutro zająć.

– Wiesz, w rodzinie tak to już jest. Czasem się pokłócimy, czasem zrobimy sobie na złość, ale koniec końców jeden za drugim wskoczy w ogień.

– Chyba w lawinę – odpowiadam ze śmiechem, rozglądając się po okolicy, która nawet nocą zdaje się być jasna, przez ilość białego puchu. Drzewa trzeszczą pod jego ciężarem, kołysane podmuchami wiatru.

– Można i tak to nazwać – odpowiada lekko. – Wisisz mi za to dobre piwo. Gdy tylko wrócimy, wbijamy na kolejkę do Chaty Strażaka. A teraz chodźmy. Już niedaleko.



***Ważniejsza  
niż jego życie***

## Majka

Łyczeczka odbija się od ściany kubka z cichym brzdękiem, kiedy mieszam herbatę z cytryną i komplementuję to niezwykle klimatyczne wnętrze. Siedzę w niewielkiej stołówce, gdzie oprócz mnie dostrzec można tylko kilku innych turystów. To jedno z nielicznych schronisk w Polsce, które jest całkowicie odcięte od elektryczności. Muszę przyznać, że to stwarza niesamowity klimat. Zupełnie inaczej się patrzy na wszystko z takiej perspektywy. Pomieszczenie rozświetlają tylko blask z kominka, lampy olejowe oraz liczne świece, poustawiane w szklanych słoikach. Nad głową cicho huczy wiatr, a w szyby uderza coraz mocniej padający śnieg. W powietrzu czuć przyjemny zapach drewna, które strzela w płomieniach, ale to chyba też po prostu woń budynku.

Drewniana boazeria pokrywająca ściany z pewnością jest tutaj od momentu wybudowania schroniska wiele lat temu. Wszędzie wiszą obrazy, pamiątki. Sufit podtrzymują drewniane belki. Podłogi i stoły są prawdopodobnie dębowe. To typowo polskie schronisko, przytulne i z duchem gór wewnątrz, jakby czas nie miał tu znaczenia. Nigdy wcześniej nie byłam w tym miejscu, ale już wiem, że z pewnością wrócę. Czuję tu spokój. Po prostu jestem szczęśliwa i wolna od całego świata.

Spoglądam w kierunku kuchni, oczekując swojej kolacji. Bo tutaj to, że nie ma elektryczności, wcale nie przeszkadza w tym, aby przygotować piechurom ciepły posiłek. Jak się dowiedziałam, schronisko ma swoją studnię, a potrawy na dużym piecu węglowym w typie angielski są w stanie tutaj przygotować nawet dla dwudziestu osób naraz.

Po chwili odbieram gorący rosół. Najpierw zmarzłam, a później spociłam się podczas pokonywania szlaku, ale muszę przyznać, że dawno już nic nie przyniosło mi takiej satysfakcji. To, że się tutaj wybrałam, było bardzo dobrą decyzją. Mam tylko nadzieję, że Igor nie oszaleje z niepokoju, ponieważ telefon całkowicie się rozładował podczas podejścia. Bateria przegrała w starciu z mrozem. Wzięłam co prawda ze sobą powerbank, jednak będzie mi potrzebny na drogę powrotną. Zamierzam się tutaj przespać i jutro zejść, o ile pogoda nie pokrzyżuje moich planów.

Zaczynam jeść, wtedy pojawiają się niespodziewane wyrzuty sumienia. Nie powinienem była go tak zostawiać; bez żadnej informacji, gdzie jestem. Z pewnością się o mnie martwi. Ten facet mnie kocha, i to bardzo. Co prawda jestem nadal zła o Jankę, ale to tak naprawdę nic, czego nie mogłabym mu wybaczyć. Janka jest jego dawną miłością, wiem, że nie jestem zagrożona. Chociaż w pełni ufam jego uczuciom, to jednak ta kobieta jest wcielonym złem.

– Kurczę – mówię sama do siebie, czując, jak mój niepokój wzrasta, gdy przypominam sobie, jak Igor panikował w komisariacie, gdy nie dotarłam na kolację. Zmuszam się do jedzenia, bo żołądek z każdą chwilą zawiązuje mi się w supełek.

A co, jeżeli teraz panikuje tak samo, jak wtedy? Boże, przecież z pewnością się zamartwia. Wzdycham i czym prędzej kończę swój posiłek.

Powinam wysłać mu chociaż krótką wiadomość, bo inaczej nie zasnę. A przecież nie o to chodzi w moim pobycie tutaj. Nie chcę umierać z niepokoju. Oddaję talerz starszej pani, która stoi przy niewielkiej ladzie, zabieram jedną z lamp i wąskimi drewnianymi schodami udaję się na górę, do niewielkiego pokoiku, w którym spędzę dzisiejszą noc.

Zamykam za sobą drzwi i podchodzę do wąskiego łóżka, przy którym stoi szafka. Stawiam na niej źródło mojego światła, dzięki któremu cokolwiek widzę. W pokoju jest dość zimno i będę musiała się opatulić, ale nieważne. Mogłabym spać na podłodze na dole wraz z innymi, wolę jednak odrobinę prywatności. Muszę spróbować skontaktować się z Igorem. Przecież teraz dla odmiany to on się może na mnie pogniewać i to nie na żarty. Nie wiem, dlaczego nie pomyślałam o tym, że jemu może się to nie spodobać i że jednak powinienem się liczyć też z jego uczuciami, ale byłam tak mocno zaślepiona gniewem, że zupełnie o tym nie pomyślałam. Będę musiała jakoś mu to wynagrodzić. Tymczasem podłączam telefon.

Po około dwudziestu minutach w końcu udaje mi się go uruchomić. Czeka chwilę, licząc z nadzieją, że pojawi się zasięg. W górach różnie z tym bywa, ale na szczęście wyświetla się jedna kreska. Wpatruję się ekran, ale ku mojemu zaskoczeniu nie dostaję żadnej wiadomości. Coś chyba nie działa, jak powinno. W ramach testu wchodzę w przeglądarkę internetową i wpisuję w wyszukiwarkę hasło „góry”, a odpowiedzi bez problemu się wyświetlają. To mnie zaskakuje. Czyżby Igor nic mi już nie odpisał? Nie martwi się? Z jednej strony to dobrze, chociaż spodziewałam się wielu wiadomości. Kurczę, na pewno się rozgniewał.

Postanawiam wysłać mu krótką wiadomość, nawet nie ze względu na niego, ale dla mojego spokoju.

Jestem na miejscu już jakiś czas, wszystko u mnie w porządku. Jutro wracam, to pogadamy.

Czekam chwilę na odpowiedź, a kiedy ta się nie pojawia, wyłączam telefon, pozostawiając go do pełnego naładowania.

Poprawiam swoje posłanie, które tak naprawdę jest dość prowizoryczne. Właściciele oferują jedynie gruby koc, a resztę trzeba przynieść w plecaku. Dzięki uprzejmości pani z odzieżowego wiedziałam o tym, więc jestem na to



przygotowana i rozkładam dzisiaj kupiony śpiwór. Wchodzę w niego w ubraniach, które włożyłam zaraz po dotarciu tutaj, i zapinam się pod samą szyję.

Leżąc w takiej ciszy, zdaje się słyszeć każdy dźwięk tego budynku, nie tylko harmider z dołu, ponieważ ktoś chwilę temu dotarł do schroniska i wchodzi na górę, ale także każdy drobny szelest – stuknięcie gałęzi w bok drewnianej konstrukcji, podmuch wiatru czy samą pracę budynku. Gwiżdże, pizga, ale to jest właśnie w tym wszystkim piękne. Ta surowość.

Nagle ktoś puka.

– Proszę – wołam, jednocześnie się podrywając.

Jestem tak bardzo zaskoczona, że ktoś chce tutaj wejść, że nawet się nie zastanawiam, co robię, zgadzając się na wizytę w moim pokoiku. A przecież to może być jakiś zboczeniec, a mnie tutaj nikt nie uratuje. Kto wie, kogo można spotkać na końcu świata? Może to być nawet i sam diabeł.

Podpieram się na łokciu, obserwując uważnie uchylające się drzwi.

Najpierw widzę znajomy nos, a następnie całe ciało. W pierwszym odruchu mam wrażenie, że wyobraźnia płata mi figla. Tak, jakbym za długo przebywała w ciemności i w końcu mózg zaczął wyświetlać nie takie obrazy, jak powinien, bo wydaje mi się, że to Igor. Mrużę oczy i dokładnie wbijam wzrok w postać, aż w końcu, gdy staje w blasku lampy, rozpoznaję Tobiasza. Przez chwilę gapię się z niedowierzaniem, bo zdecydowanie nie spodziewałam się tutaj ujrzeć któregośkolwiek z braci Burzyńskich.

– Hej? – odzywam się, pełna zaskoczenia.

– Cześć, Majka. – Zaczyna nerwowo. – Słuchaj. Wiem, jak to wygląda z Igorem i Janką, ale on naprawdę jej nie kocha. Musisz mu wybaczyć.

Unoszę brwi i zaczynam się śmiać z zaskoczenia. Sądziłam, że ten dzień nie może być już bardziej dziwny, ale proszę, oto brat bliźniak mojego ukochanego we własnej osobie próbuje mnie przekonać co do prawdziwości uczuć swojego brata względem mnie. Kuriozalna wręcz sytuacja.

– Ale ja już mu wybaczyłam – odpowiadam, po czym dźwigam się do pozycji siedzącej. – I wcale się nie gniewałam, tylko byłam zła o to, w jakiej sytuacji nas postawił, chciałam mu dać trochę czasu, aby uporządkował swoje stare życie. To wszystko.

Teraz to on się dziwi.

– Serio? – Gapi się we mnie niczym sroka w gnat. – A ja już przygotowałam pewne nagranie, które niemal usunąłem, uwieczniające, jak Igor mówi, że całowanie Janki to jakby pocałować koleżankę matki. Zamierzałem najpierw sam z tobą pogadać, żeby mu pomóc.

Zaczynam się śmiać, rozbawiona jego słowami.

– Nie, spokojnie. Jutro, gdy wrócę do domu, wszystko będzie pomiędzy nami w porządku. Ale to miłe, że chciałeś mi pomóc. Specjalnie tu przyszedłeś? – Przez chwilę czekam, ale kiedy nie odpowiada, kontynuuję wypowiedź. – I oczywiście z chęcią wysłucham tego nagrania. Albo wręcz nawet, ja muszę tego posłuchać, bo to zapewne jest zabawne. – Chichoczę. – A tak w ogóle, skąd wiedziałeś, że tutaj jestem?

– Dużo pytań, czekaj, niech pomyślę – odpowiada, kładąc palec w zamyśleniu na brodzie.

Przeglądam się mu, kiedy szuka w głowie odpowiedzi, jakby to było bardzo trudne zadanie.

Nagle z Tobiaszem dzieje się coś złego. Ktoś chwyta go za ramię i zaczyna wyciągać z pokoju. Tobiasz się śmieje, patrząc gdzieś w głąb korytarza.

– Nic nie będziesz jej puszczać. – Tuż obok Tobiasza najpierw słyszę ukochany głos, by po chwili dostrzec w cieniu sylwetkę.

Aż wybałuszam oczy, bo nie dowierzam temu, co widzę. I o ile widok Tobiasza nie był wielkim zaskoczeniem, ponieważ to bardzo możliwe, że po prostu tutaj był z jakiegoś osobistego powodu. Ale Igor? Skąd on się tutaj wziął?

Serce chce wyskoczyć mi z piersi, kiedy ogarniam wzrokiem całą tę scenę, szamoczących się bliźniaków.

– Czy ja zasnąłam? Może dostałam gorączki i majaczę? – Przykładam sobie do czoła rękę w teatralnym geście. Ostatnio zbyt wiele rzeczy jest dla mnie nieoczywistych. – Czekajcie, niech sprawdzę.

Wypełzam ze śpiwora i od razu wstaję, by do nich podejść. Obaj mają na sobie ubrania termoizolacyjne. Tykam palcem najpierw jednego, a następnie drugiego.

– Prawdziwi – wzdycham komicznym głosem.

Obaj wybuchają śmiechem. Tobiasz przykładła dłoń do czupryny Igora i tarmosi ją, na co młodszy o całe pięć minut brat go wypycha. Kręcę głową na ten obrazek, ale to naprawdę przemiłe, widzieć ich w takiej sytuacji.

– Zostawię was samych. Będę spał na dole przy kominku, jakby coś. – Tobiasz odpuszcza, unosi dłoń i wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Błądzą wzrokiem po silnej sylwetce. Po ukochanej twarzy. Nigdy nie widziałam Igora ubranego w tak podkreślające muskulaturę ciuchy. Wygląda co najmniej niecodziennie. Ale jest prawdziwy. I mój.

On też stoi i się na mnie gapi.

– Powiedz mi – zaczynam – jak to się stało, że tutaj jesteś?

Igor cmoka i kręci głową, ale robi to z humorem. Podchodzi tak blisko, aż czuję ciepło jego ciała.

– Zakochałem się w zołzie. Tyle powinno wystarczyć w odpowiedzi.

Kręcę głową ze śmiechem, ale spoglądam w ukochane karmelowe oczy. Patrzy na mnie z taką miłością, że ogrzewam się tym uczuciem niczym słońcem w letni poranek. Sprawia, że wszystkie łyzy, które kiedykolwiek wcześniej przez niego wylałam, wyparowują. Moje serce bije jak oszalałe z radości, wiem jednak, że należą mu się przeprosiny.

– Przepraszam. Nie spodziewałam się, że doprowadzę do takiej sytuacji, że zmuszę cię, abyś zaczął mnie szukać. Wiem, że nie lubisz wychodzić w góry. Przyznaję, że to nie był zbyt dobry pomysł. Jest mi z tym bardzo źle.

Igor spogląda za okno, robiąc taką minę, jakby na samą myśl o powrocie czuł się słabo.

– Nie było tak źle – stwierdza jednak niechętnie. – Miałas rację, że nie szliśmy nad przepaścią.

– Nie? Czyli jest szansa, że się przekonasz do pieszych wędrowek? – Unoszę jedną brew. – Jak coś, to nie będę namawiać, ale...

Igor przewraca oczami.

– Ale dopiero na wiosnę, dobrze?

Zaczynam się śmiać ze współczuciem. Jak na pierwszą jego wędrowkę, dostał się w najgorsze możliwe warunki. Chodzenie w ciepłych miesiącach po górach to niesamowita przyjemność. Zimą znacznie mniejsza, zwłaszcza w taką pogodę, jaką mamy dzisiaj. To wręcz szkoła przetrwania. Ćwiczenia wojskowe często odbywają się w lepszych warunkach.

– Było bardzo ciężko? – Mam ochotę go mocno przytulić i wyciąłować.

– Było po prostu inaczej, niż sobie wyobrażałem. Ale nieważne już. Ważne, że wszystko jest już dobrze. Że jesteśmy razem. Że wpuścisz mnie do tej wąskiej dziewięćdziesiątki, bym ogrzewał cię swoim ciepłem. – Kiwa głową w kierunku małego łóżka, a jego oczy błyszczą figlarnie. Kładzie dłoń na mojej talii, po czym przyciąga mnie do swojego torsu i przytula. Chciałabym poczuć jego usta na swoich, ale bicie serca tuż pod moim uchem też jest w porządku. – Janka już u nas nie pracuje. Dałem jej wypowiedzenie ze skutkiem natychmiastowym. Zabrała swoje rzeczy i więcej nie wróci do biura i naszego życia. Uważam temat za zamknięty. Czy dla ciebie to wystarczające? Możemy też wrócić do Krakowa, jeżeli tylko będziesz chciała.

Uśmiecham się. Nadal mam wyrzuty sumienia, że doprowadziłam do poważnego stresu. Ale jestem szczęśliwa, ponieważ uznał, że jestem warta więcej niż jego życie i przyszedł tutaj. A teraz chce jeszcze zrezygnować z Ceglastej, byle tylko było mi dobrze. Nie wiem, czy ja sobie na niego zasłużyłam. Prawda, zrobił błąd, ale to, jak się stara, jak zachowuje, jasno świadczy o głębi jego uczuć.

– Ty jesteś dla mnie wystarczający. Kocham cię niezależnie od tego, gdzie będziemy. Jeżeli będziesz czuł potrzebę powrotu do Krakowa, to tak zrobimy. Dobrze mi się tam pracowało. Ale tutaj też jest super. Jeżeli zechcesz wrócić, to zrób to nie przeze mnie, ale dla siebie.

Igor wzdycha.

– Też cię kocham. I nawet podoba mi się w tych górach, chociaż jest strasznie zimno. Ale obiecaj mi, że więcej nie będziesz się tak ukrywać. Musimy razem pracować nad problemami. Nauczyliśmy się przez te poprzednie lata bardzo ukrywać swoje emocje przed sobą. Teraz musi się to skończyć. Szczerłość i rozmowa to podstawa. – Przyciąga moją twarz do swojej, kiedy patrząc we mnie wnikliwie, zaczyna tłumaczyć swoje uczucia. – Chcę, żeby to się udało. Chcę z tobą przyszłości, Maju. Chcę wszystkiego razem. Dobrze?

– Też chcę. Od samego początku tego chcę. – Zaczynam gładzić jego przyjemną brodę.

Nasze usta dzieli tylko kilka centymetrów.

– A więc umowa?

Kiwam głową na zgodę.

– Umowa. Ja też muszę nauczyć się trochę bardziej odpuszczać. Zawziętość to moja wada.

– Ludzie ambitni tak mają – stwierdza, unosząc delikatnie jeden kącik ust, po czym spogląda na moje wargi, a ja wiem, że wszystko w tej historii właśnie wskazuje na swoje miejsce.

Igor odzyskał kontakt z rodziną.

Janka została zepchnięta do przeszłości, gdzie jej miejsce.

Ja natomiast stoję przed nim z ogromnymi planami na przyszłość.

Igor pochyla się. Nasze usta łączą się w pocałunku. Burzyński przyciska mnie mocniej do siebie. Czuje się w końcu kochana aż do samej duszy.

Nic mi więcej nie potrzeba.

## *Epilog*



## *Ślub Hani i Eryka*

## Majka

– Uspokój się. – Strzelam Igora w dłoń, gdy próbuje się do mnie dobrać, podciągając mi sukienkę. – To doprawdy nie jest odpowiednie miejsce ani czas na takie rzeczy.

– Moja. – Całuje mnie w szyję, nie słuchając zupełnie tego, co mam mu do powiedzenia.

Chciałam tylko umyć dłonie i poprawić makijaż, a on przyszedł za mną. Ostatnio zachowuje się, jakby totalnie odwalalo mu z miłości. Teraz stoi tuż obok mnie, w damskiej toalecie, i utrudnia poruszanie się. Sęk w tym, że jednocześnie jest pijany. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek widziałam go tak autentycznie szczęśliwego i upojonego jednocześnie. Ale ślub brata nie trafia się często, więc to bardzo dobra okazja do świętowania.

– Twoja, twoja, ale zrobimy to w domu.

Wzdycha rozpaczliwie, przyciskając do moich pleców dowód swojego pożądanego. Palce jego dłoni znajdują się bardzo blisko mojej bielizny, co wysyła sygnały rozkoszy do mojej kobiecości. Wolałabym, aby akurat w tej chwili na mnie nie działał, ale wygląda na to, że znów mnie rozbudza. Ostatnimi czasy jednak, a dokładniej od momentu, w którym zaufaliśmy sobie bezgranicznie, jest w nas tak nadmierna jurność, że gdybyśmy mogli, to nie wychodzilibyśmy z łóżka. Nie żebym narzekała, ale to nie jest odpowiednia chwila, doprawdy...

– No dobrze. Chodźmy zatem potańczyć. – Z westchnięciem zabiera dłoń i poprawia moją czerwoną, pokrytą koronką sukienkę. – Muszę gdzieś zgubić nadmiar energii.

Wkładam na chwilę dłonie pod strumień gorącego powietrza z suszaki, a kiedy jestem gotowa do wyjścia, odwracam się, by złożyć szybki pocałunek na ustach mojego ukochanego.

– Tak, to zdecydowanie najlepszy pomysł.

– A może jednak, tak na szybko? – Robi smutną minę, a w jego wzroku pojawiają się figlarne iskiarki.

– Nie ma szans. Chodźmy. – Kręcę głową ze śmiechem.

Chwytam go za rękę i wyciągam z toalety, nim jednak skuszę się na coś nieodpowiedniego. Kiedy jest pijany, staje się totalnie wyluzowany i kusi mnie jeszcze bardziej, ale równie dobrze możemy poczekać z tym, aż wrócimy do domu.

Nasz ostatni czas to sielanka, która, mam nadzieję, będzie trwać wiecznie. Odkąd wróciliśmy ze schroniska tamtego zimowego dnia, praktycznie od razu przeniosłam się do niego, zwalniając tym samym domek Hani. Teraz świeżo poślubiona pani Burzyńska wynajmuje go już komuś innemu. Szkoda mi tego miejsca, ale prawda jest taka, że prędzej czy później i tak bym się stamtąd wyprowadziła.

Przechodzimy przez elegancki korytarz, kierując do sali bankietowej. Wciąż nie potrafię się nadziwić, jak to miejsce się zmieniło po remoncie. Nie byłam tutaj wcześniej, ale często spotkałam się z dziewczynami z racji przygotowań do ślubu i wieczoru panieńskiego. Ada pokazywała mi fotografie zrobione przed generalnym remontem. Wcześniejszy pensjonat rodem z PRL-u, teraz wdzięczy się niezwykłym szykiem i elegancją.

Wszyscy bawią się w najlepsze. Rodzina dalsza i bliska. Cała gromada wesołych ludzi, świętujących ten ważny dzień. Parkiet aż faluje pod moimi stopami, kiedy głośna muzyka rozchodzi się po przestronnym pomieszczeniu. A może to podskoki rozchulanych gości tak dudnią po podłodze.

Wyłapuję wzrokiem w tłumie moich przyszłych teściów – rodzice Igora tańczą niczym młodzieniaszkowie, jakby czas nie miał znaczenia w ich relacji. Dlaczego mówię, że „przyszli”? Ponieważ pewnej nocy czułam, jak Igor mierzy mój palec, obwiązując go nitką. Z pewnością zamówił już pierścionek w odpowiednim rozmiarze. Tylko teraz muszę wyczekać moment, aż mi go wręczy. Powiem „tak”, nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Spoglądam dalej: Tobiasz figluje z Adą, a kiedy zauważa Igora, salutuje mu w powietrzu. To taki szczęśliwy i dobry obrazek. Bracia złapali ponownie bliski kontakt i teraz często razem przesiadują. Igor, o dziwo, przestał nawet zabierać pracę do domu, bo woli gdzieś wyjść czy po prostu pogadać i poprzytulać się ze mną. Praca i jego życie prywatne złapały zdrowy balans.

Zaczynamy tańczyć, wślizgując się pomiędzy innych. Igor przyciąga mnie do siebie i kręci biodrami, wygłupiając się. Śmieję się z niego z każdą chwilą coraz bardziej.

– Ty już dzisiaj nie powinienesz pić.

– Następną taką okazją dopiero na naszym ślubie, więc będzie kilka miesięcy spokoju. Nie przejmuj się.

Nie odpowiadam mu, bo wiem, że moment, w którym uklęknie, jest już z pewnością dobrze zaplanowany. Mam tylko nadzieję, że nie zrobi tego dzisiaj. Nie chciałabym, aby swoim pomysłem przyćmił ten szczególny dzień państwu młodym. Ale chyba nie wystrzeli z czymś takim. Wolałabym, by oświadczył się przy okazji otwarcia kolejnego budynku, jakkolwiek dziwnie to brzmi. No ale... Przyjdzie czas na to, teraz nie ma co gdybać. Najważniejsze, że jesteśmy szczęśliwi i zostawiliśmy wszystko, co złe, za sobą.

Spoglądam w prawo, na najstarszego brata Burzyńskiego i jego małżonkę. Eryk wygląda na najszcześniejszego człowieka, który dzisiaj stąpa po ziemi. Pomiedzy nimi widzę małego Jasia, który dzielnie niósł obrączki podczas ceremonii zaślubin. Ten chłopiec jest przesłodki i z pewnością złamie kilka serc, gdy dorośnie, chociaż wiedząc, jak jest mądry, nie zrobi tego celowo. Cała trójka wygląda niezwykle szykownie: Eryk i Jaś mają eleganckie smokingi, a Hania najpiękniejszą suknię ślubną, jaką widziałam.

Nagle Igor się potyka i pociąga mnie za sobą, w ostatniej chwili łapiąc równowagę.

– Wszystko w porządku? – pytam go.

Spogląda na mnie ciepło i poprawia uchwyt, by znów przycisnąć mnie do siebie. Nasze ciała na powrót odnajdują wspólny rytm.

– No jasne, że w porządku. Nigdy nie było lepiej.

Patrząc na niego, jestem pewna jednej rzeczy – kiedy coś ma się wydarzyć, to się wydarzy. Czasem trzeba po prostu uzbroić się w cierpliwość i pozwolić życiu wyprostować wszystkie sprawy. Bo jeżeli o czymś prawdziwie i szczerze marzysz, to w końcu się spełni. A Igor Burzyński jest zdecydowanie zdobytym szczytem moich wszystkich największych marzeń.



## Od autorki

To już koniec historii Igora, najmłodszego z braci Burzyńskich, który urodził się całe pięć minut po Tobiaszu! Chociaż oni zapewne potrafiliby się o to spierać.

Eryk oraz Tobiasz byli ratownikami górskimi, a więc dla odmiany w tej części stworzyłam bohatera skrajnie różnego od nich. Kocham biurowe romanse, więc wybór był dość prosty, kiedy tworzyłam konspekt tej historii. Jeżeli więc nie znacie poprzednich części, to oczywiście zachęcam, nic nie stoi na przeszkodzie, by teraz sięgnąć po bardziej surowego *Jej bohatera*, a następnie tklivego i humorzastego *Jej byłego męża* :). Myślę, że udało mi się napisać *Jej szefa* tak, aby nie zdradzać najważniejszych rzeczy z poprzednich części.

Spędziłam prawie rok z rodziną Burzyńskich i muszę przyznać, że bardzo się z nimi zżyłam, do tego stopnia, że chciałoby się aż ruszyć historię Jaśka, gdy będzie nastolatkiem. Nie wiem, czy to zrobię, nic nie obiecuję, ale nie mówię „koniec” dla serii górskiej. Ku mojemu zaskoczeniu, gdy już się zna rodzinę, to kontynuację pisze się znacznie łatwiej niż pierwszą część i naprawdę świetnie się bawiłam, opisując perypetie całej trójki. Mam nadzieję, że Wam również lekko się czytała, jak mi pisała.

Koniecznien walcie do mnie jak w dym z opiniami, chętnie poznam Wasze zdanie na temat chłopaków. Wasze spostrzeżenia i rady są dla mnie najcenniejsze, ponieważ dzięki temu wiem, co mogę dopracować w kolejnej książce. Znajdziecie mnie na Facebooku, Instagramie, Twitterze oraz TikToku.

A teraz chciałabym podziękować! <3

Bardzo dziękuję z tego miejsca mojej redaktor prowadzącej i od razu przepraszam. Grażyna to złota kobieta i udowodniła mi nie raz, że nawet jeżeli ja coś zawalę, zwłaszcza z terminem, ona potrafi to uratować. Nie byłoby tej książki na czas, gdyby nie jej działania, jednocześnie na wielu płaszczyznach. Wierzcie mi, dwa tygodnie opóźnienia potrafią niezłe nabałaganić w grafiku pracy z książką. To zaburza pracę całego zespołu. Dlatego w pierwszej kolejności podziękowania należą się właśnie jej.

Całemu zespołowi wydawnictwa Akurat – podziękowania za wszystko, poczynwszy od redakcji, kończąc na okładkach, a także na promocji! Nauczyłam się od Was bardzo wiele i podziwiam za profesjonalizm! Wyszło nam to naprawdę świetnie!

Mojemu mężowi za cierpliwość i za wsparcie przy pisaniu. On wie <3.

Dorocie Foryś za rady przy tworzeniu fabuły. I za to, że jest. To naprawdę ogromne szczęście mieć blisko siebie osobę, która zajmuje się dokładnie tym samym i rozumie jak mało kto wiele rzeczy :).

Recenzentom za czas poświęcony na przeczytanie i wystawienie opinii, a także przepiękne zdjęcia z książkami. Dziękuję serdecznie! Wasza pomoc przy promocji jest nieoceniona!

I Wam, moi kochani Czytelnicy! Za to, że jesteście, że czytacie i wspieracie! Nie byłoby mnie tutaj, gdyby nie Wy <3. Bo autor bez czytelników nie istnieje!

Z miłością  
Wasza Kasia

Wydawnictwo Akurat  
imprint MUZA SA  
ul. Sienna 73  
00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775  
e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF sp.j.](#), Bydgoszcz